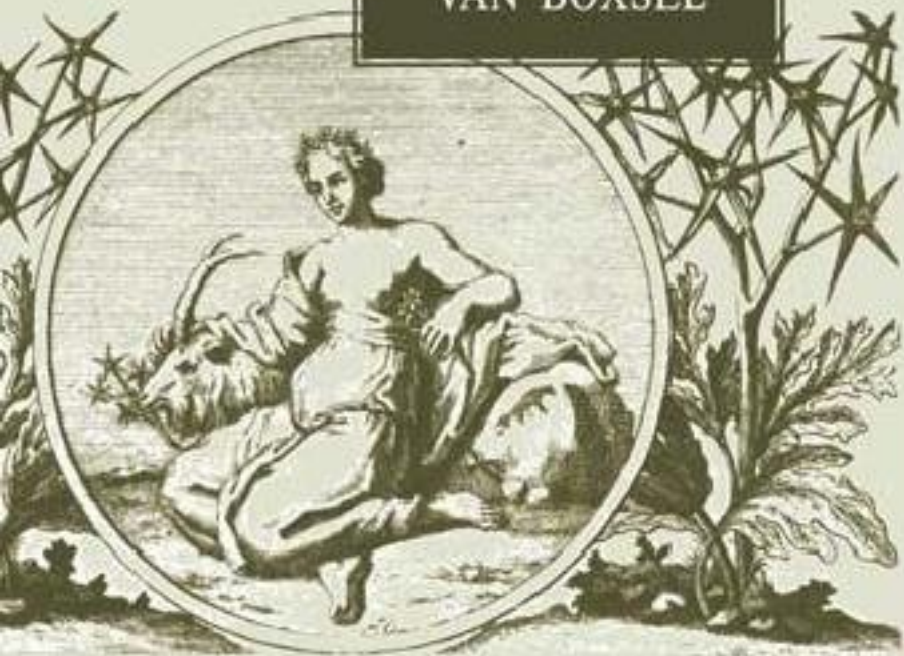


ENCYKLOPEDIA  
GŁUPOTY



MATTHIJS  
VAN BOXSEL



## Wstęp

Na tytułowej karcie widniały wysokie, kanciaste litery: GŁUPOTA. Oko jego najpierw spoczęło tutaj. Potem zaczął przewracać kartki: więcej niż połowa notesu była już zapisana. Notował tu wszystko, co chciał zapamiętać. Zaczynał od daty, godziny i miejsca. Potem następowało zdarzenie, które miało zilustrować głupotę ludzką. Jakiś cytat, za każdym razem inny, stanowił zakończenie. Nigdy nie czytał zebranych przykładów głupoty; wystarczył rzut oka na kartę tytułową. Miał zamiar wydać je w późniejszym wieku pod tytułem *Spacery sinologa*.<sup>1</sup>

Elias Canetti, *Auto da fe*

*Encyklopedia głupoty* to zawrotne przedsięwzięcie, zapoczątkowane w roku 1980. W jego ramach ukazała się w roku 1999 niniejsza książka – ogólny wstęp, w którym głupota podlega kpiarskiej analizie z przywołaniem kreskówek, bajek, łuków tryumfalnych, architektury ogrodowej, barokowych plafonów, domu królewskiego Holandii, kawałów, wymówek oraz science fiction.

W 2001 roku ukazała się w Holandii część druga, *Morozofia*<sup>\*\*</sup>, gromadząca sto najbardziej absurdalnych teorii holenderskich myślicieli XX wieku (czy Delft to Delfy? Czy ewolucyjne przemieszczenie łechtaczki z wnętrza ciała na zewnątrz zapoczątkowało myślenie abstrakcyjne? Czy motorem naszej cywilizacji jest głupota? Ilu trzeba cząsteczek owczarka na kompletnego owczarka? Czy istnieje kosmonautyka w świecie atomów?).

Wkrótce ukaze się *Topografia głupoty*, obejmująca wszystkie europejskie miasta i prowincje, znane przysłowiowo jako głupie.

<sup>\*</sup> Przełożyła Edyta Sicińska.

<sup>\*\*</sup> Greckie *moros* – głupi, *sofia* – mądrość (tł.).

Kolejne tomy poświęcone będą głupocie i handlowi, głupocie i seksualności, głupocie i sztuce oraz teologii głupoty.

Głupota manifestuje się w każdej dziedzinie, u każdego człowieka, w każdym czasie. Toteż badanie jej niejako samo przez się nabiera zawsze charakteru encyklopedycznego.

Prawdziwy encyklopedysta przykrawa swe tematy na miarę, wygładza ich sprzeczności i wypcha kolanem w kratki systematyki. Tym sposobem jego praca służy ubogim duchem. *Encyklopedia głupoty*, przeciwnie, nie żałuje miejsca na sprzeczne informacje i oceny.

Z jednej strony *Encyklopedia* prezentuje etymologię, fenomenologię i teorię głupoty, z drugiej – stanowi próbę wypracowania metody ujawniającej głupotę naszego myślenia. Cel jej stanowi jednolita teoria, zdolna w optymalnym przypadku podsunąć oryginalne ujęcie spraw oczywistych.

Naturalną kolejną rzeczą wypadałoby przedstawić owe przedsięwzięcia jako pierwsze hasło *Encyklopedii głupoty*, zważywszy jednak kapryśny charakter przedmiotu, korzystniejsza okaże się kompozycja zbliżona do *Encyclopédie pittoresque du calembour, recueille et mise en désordre par Joseph Prudhomme*.<sup>\*</sup> (bez daty wydania) była dziełem zbiorowym paryskich humorystów.

Tematy esejów przeplatają się w książce jak wariacje na powracający temat. Mam nadzieję, że lektura umożliwi zaśpiewanie go bez akompaniamentu.

<sup>\*</sup> Uwaga petitem. Francuski satyryk i karykaturzysta z lat Monarchii Lipcowej i Drugiego Cesarstwa, Henri Monnier, włożył w usta swego stałego bohatera, pompatycznego mieszcza pana Prudhomme, mnóstwo nieśmiertelnych powiedzeń, jak „rydwan państwa żegluj po wulkanie”, „ta szabla jest najpiękniejszym dniem mojego życia”, „to jest moje zdanie i ja je podzielam” czy „te trutnie zlatują się tuczyć potem urzędników”. Ale w jego bogatym dorobku brak *Malowniczej encyklopedii kalamburów, zebranej i zmiennej w bałagan przez Józefa Prudhomme* (bez daty wydania) była dziełem zbiorowym paryskich humorystów.

# I Czarna flaga

## Akademia Głupoty

Jeśli uchwycicie to uchem i sercem, co rzeczone zostało, rozumniejsi będziecie i szczęśliwi. Lecz jeśli nie, staniecie się nierozumni, nie-szczęśliwi, ponurzy i głupi, i nędzny będzie wasz żywot. Wyłożenie tego jest bowiem niczym zagadka, jaką zwierz potworny Sfinks zadawał ludziom: gdy ktoś zrozumiał, był oszczędzony, lecz gdy nie rozumiał, Sfinks go rozdzierał. Właśnie tak samo jest w przypadku tego wyłożenia. Zwierz przeraźliwy Sfinks to dla ludzkości Głupota. Przemawia ona niejasno, co w życiu dobre, co złe, i co ani dobre, ani złe. Kto tych rzeczy nie pojmie, jest przez nią niszczone, lecz nie nagle, jak umarł ktoś zabity i pożarty przez Sfinksa. Jest raczej niszczone po trochu i z wolna, jak ci, co leżą w ciemnicy. Jeśli jednak ktoś ją zrozumie, na odwrót: ginie Głupota, a jego żywot od złego jest ocalony, błogosławiony i szczęśliwy. Co was się tyczy, miarkujcie więc i nakłońcie ucha.

*Tabula Cebetis (II w.n.e.)\**

\* Uwaga petitem. *Tabula Cebetis* to trzy apokryficzne dialogi, tworzące *Zwiersiadło ludzkiego żywota, gdzie wsze cnoty i niecnoty odmalowane są*. Przypisywana bywa Cebesowi z Kyzikos (I w. p.n.e.), utożsamianemu z innym Cebesem, z Teb, stoikiem z czasów Marka Aureliusza. Szeroko rozpowszechniona wśród renesansowych humanistów, tu cytowana jest za niemieckim przekładem bulwiastonosego przyjaciela Dürera – Willibalda Pirckheimerera.



Chrysostomus Mantanasius. Miedzioryt z frontyspisu *Chef d'oeuvre d'un inconnu* (Arcydzieło nieznanego autora), Haga 1714.  
Dewiza głosi: „Dla chcącego nie ma mozołu”.

Na bezgwiezdnej równinie obraca się kierat. Wiatr unosi bańkę mydlaną. Żaby kumkaniem oddają hołd koronowanemu kijowi. Śmieje się łąka.

Encyklopedysta przemierza nieulekle zawsze zaskakujący kraj-**obraz** głupoty. Jego czujne oko jest chłodne i wyzbyte sentymentów. Ośli trakt wiedzie go obok dzbanów z utraconym rozumem, wzdłuż wijącego się po błoniach haha, potem przez drzwi bez **ściany**. W zielniku spoczywa już czarny tulipan, narcyz i kurzyśląd. Ukłuszy się mikołajkiem, uczony wzywa świętego Tumbo, **by** zatamował krwawienie. Zwiedza samotnie górskie osady, penetruje zacofane prowincje i marzy o rajach durniów, Lalebürgu.

Wreszcie dociera do Akademii Głupoty. Z jej dachu powiewa czarna flaga, która pochłania wszelkie światło i odbija nicłość. **Spowita** obłokiem, boska Głupota odczytuje własne dzieje z fryzu wokół kopuły; ludziska, szczerząc się, kopią doły, by zaraz wypełnić je ziemią.

Na cokółach w galerii Akademii stoją marmurowe posągi, **a** wśród nich postać owinięta płaszczem z rybich łusek, kobieta z zawiązanymi oczyma, z kołem w dłoni, na równi pochyłej, oraz mężczyzna o świńskiej głowie.

**Nad** wejściem wisi herb Głupoty: para skrzyżowanych miechów, którą podtrzymują paw i osioł. W klejnocie ponad tarczą gnieździ się papuga. Witraże przedstawiają Sfinksa, pod nim zaś pytanie:

*Kto jest dość bystry, by pojąć własną głupotę?*

Freski na ścianach hallu zaludnia bezimienny tłum, gnębiony przez gzy i osy, biegnący za umykającym proporcem. Po monumentalnych schodach, gdzie wpatruje się w lustro Prudentia, badacz głupoty wkracza do rotundy. Wyniosłą kopułę dźwigają mitologiczni głupcy: paru gigantów, cyklop, Epimeteusz, król Mićlas **oraz** jegomość z kamieniem w ustach. Na wysokim sklepieniu

widnieje apoteoza głupoty tak ujęta, że strop wygląda, jakby się walił.

Na ścianie wisi mapa świata z setkami chorągiewek, zatkniętych w przysłowiowo głupie miasta, jak holenderskie Kampen, belgijskie Olen, niemiecka Schilda, angielskie Gotham czy polski Wąchock<sup>7</sup>. Obok głazu z Amersfoort<sup>\*\*</sup> spoczywa irlandzki kubek z uchem w środku i stracona piąta kleпка.

W kalendarzu kółko zakreśla pierwszy kwietnia i jedenasty listopada, wszystkie środy, lutowe Fornacalia, dni świętego Polikarpa i świętego Mateusza, a wreszcie dodatkowy dzień w roku przestępnym, gdy można mówić od rzeczy. Na marginesie astrologiczne bazgroły: kto urodził się w maju lub w szesnastym domu Lwa, jest głupi.

Podłogę zaścielają cyrkle kraniometryczne, modele pustej w środku Ziemi, mapy wyprawy Odyseusza do Zelandii, plany Atlantydy, Lemurii i Utopii. Do wszystkich przyczepiono karteczki z objaśnieniami, wykresami i datami.

Szlak prowadzi ku florze i faunie głupoty: klatce z gęsią, sowie na gałęzi, rybie w szklanym słoju. W górze lata nietoperz. W dole miota się bezgłowy kurczak<sup>\*\*\*</sup>. Zza czerwonej zasłony z wyhaftowaną złotogłowieńską koroną sterczy zadek kozy. Świnia i inne stworzenia (w większości jadalne i udomowione) zapełniają zwierzyńiec, *bestiarium stupidum*. Droga wiedzie wzdłuż kęp maków, zarośli głogu, obok klonu, rozsąd geranium i skrzynki z drzewkiem migdałowym. Mija się sofę, z której głupia blon-

<sup>7</sup> Uwaga *petitem*. Dla Żydów dawnej Rzeczypospolitej centrum głupoty był Chełm, dla Francuzów – Puy-de-Dôme w Owernii, dla Rosjan przed rewolucją Psków, dla Turków Bursa, dla Irlandczyków Limerick, dla Austriaków Góry Kasparskie, dla Czechów Mydlovárý...

<sup>\*\*</sup> Opowieść głosi, że mieszkańcy Amersfoort przyciągęni do centrum miasta olbrzymi głaz narzutowy, za co wyśmiewali ich mieszkańcy okolicznych miejscowości; w średniowieczu kamień odsyłał do „kamienia w głowie” i symbolizował głupotę; por. Hieronymus Bosch (tł.).

<sup>\*\*\*</sup> W Holandii – symbol głupoty (tł.).

dynka łypie do macho. Chórek w tle nuci *a cappella Stupid Cupid*. Wreszcie dociera się do biblioteki głupoty. Drewniana głowa fryzjerska służy za podpórkę dla klasycznych dzieł o głupocie:

*Von der Wollust der Dummheit,*  
*The Anatomy of Error,*  
*Der Begriff der Dummheit bei Thomas von Aquin und seine Spiegelung in Sprache und Kultur,*  
*La folie dans la raison pure,*  
*Über die Dummheit. Eine Umschau im Gebiete menschlicher Unzulänglichkeit. Mit einem Anhang: Die menschliche Intelligenz in Vergangenheit und Zukunft,*  
*Le leggi fondamentali della stupidità umana,*  
*Die Onomasiologie der Dummheit.*

W osobnej szafie *Psytacysmy*, uczona księga o papugowaniu cudzych sądów; wspiera ją szereg leksykonów i kompendiów, utrwalających mowę głupoty, zbiór przekreślonych zwrotów, językowych klisz i komunałów. Grzbiet grubej księgi oznajmia: *Radio i prasa*. Wertując ją, odkryć można takie oto frazy:

- Nie wylejemy o to dziecka z kąpielą.
- Wyniósł z pożaru świeżo upieczoną żonę.
- Ta perspektywa nie brzmi różowo w moich oczach.
- Produkt Brinta dokonuje szerokiej penetracji naszych odbiorców.
- Ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy i śmierci.
- Przed powodzią nam się nie przelewało.

W spiętrzonych niczym wieże gablotkach spoczywają norymberskie lejki, ołowiane kapelusze i miseczki obciętych dziecięcych paznokci. Kartoteki gromadzą posegregowane w idealnym po-



rządki fiszki. Gdy raz coś trafi do archiwów głupoty, nieprędko je opuści...

Nie brak i kolekcji płyt takich muzyków, jak Lou Reed (*Stupid Man*), Dolly Parton (*Dumb Blonde*), Frank Zappa (*Dumb All Over*), Graham Parker (*The Museum of Stupidity*) i niezapomniany Alvaro Amici ze swoim *Roma, nun fa la stupida stasera*. Morozof\* zasiada do klawesynu i gra *Les niais de Sologne* kuzynka mistrza Rameau. Telewizor na środku sali oferuje widok na świat. Maszyna śmiechu pracuje pełną parą.

## Odkrycie

Na komisji wojskowej poborowy zgarnia wszystkie papiery, powtarzając w kółko: „To nie to. To nie to”. Psychiatra, myśląc, że to wariat, daje mu zaświadczenie, że został odrzucony. Poborowy czyta i mówi: „To jest to!”

Szukając tematu, na którym mógłbym skupić wszystkie siły, a który stanowiłby nadto prawdziwe wyzwanie, próbowałem wszystkiego, co znalazło się na mej drodze, niby ktoś zakochany, choć nie wie w kim. Tworzyłem kpiarskie kolekcje na temat przepiórek (*Coturnix dactylisonans*), łuków tryumfalnych i Ardalia (aktora specjalizującego się wyłącznie w niespokojnym chodzeniu tam i z powrotem po scenie). Na dowód niemożności znalezienia motywu przewodniego w życiu zbierałem całe lata wycinki z gazet, gdzie użyto metafory czerwonej nitki. Oto garść z tysięcy cytatów:

– Ziarno kakaowca stanowić będzie *czerwoną nitkę* zamierzonej opowieści o stosunkach Północ-Południe w Ghanie.

\* Erazm z Rotterdamu mówi w *Pochwale głupoty* o „morozofach, tj. jakby mądryzglupkach” (w przekładzie Edwina Jędrkiewicza) – (tł.).

- Deszcz, tak nieodłączny od Wimbledonu jak truskawki ze śmietaną, kanapki z łososiem, gin z tonikiem, handel na czarno, trawa, a ostatnio alarmy o podłożeniu bomb, niczym *czerwona nitka* przewija się przez dzieje najważniejszego turnieju tenisowego świata.
- Premierze zagrażało te półtora tygodnia stracone na kłótnie, które teraz staramy się nadrobić. Jak zwykle zmierzamy do celu dzięki *czerwonej nitce*, która przenika całą naszą sztukę i dość zacząć, a zawsze coś z tego wyjdzie. Pracujemy jednak, by osiągnąć końcową kulminację w monumentalnym wizualnym obrazie.
- Mozaikę codziennych zajęć autor niczym *czerwoną nitką* przeplótł najważniejszymi z wydarzeń ostatniego roku: upadkiem muru berlińskiego, przewrotem w Rumunii i uwolnieniem Nelsona Mandeli.
- Sukces *czerwoną nitką* snuje się przez całe spotkanie. Sukces płynący wyłącznie z woli sukcesu i zyskania „bezwzględnego wsparcia” pozostałych taoistów z grupy wsparcia. Oto sekret: nic nie robić. „Kiedy czujesz, że wzbiera w tobie chęć, by coś zrobić, usiądź, odetchnij spokojnie i zaczekaj, aż ci przejdzie”.
- Historia szat liturgicznych towarzyszy chrześcijaństwu niczym *czerwona nitka*.

Tymczasem odkryłem książki austriackiego pisarza Roberta Musila. Po lekturze *Człowieka bez właściwości* rzuciłem się entuzjastycznie na resztę jego dzieł zebranych. W roku 1980 poznałem ostatni z opublikowanych za życia pisarza tekstów, *Über die Dummheit* – odczyt wygłoszony przezeń w roku 1937 w Wiedniu, na rok przed Anshlussem. Myśl, że obok mądrości, prawdy i piękna również głupota stanowić może przedmiot poważnych studiów, była dla mnie zaskoczeniem. Zafascynowało mnie to zwłaszcza dlatego, że głupota zdefiniowana została niejako brak inteligencji, lecz jako brak wycucia. Musil mówił wręcz o inteligentnej głupocie.

Do owej pory prowadziłem wyteżone badania tematów wzniosłych, jak melancholia, dekadencja i niesamowitość. Naraz stanąłem oko w oko z gnuśnością, kiczem i przesądami – kwestiami,

od których zwykle trzymałem się z daleka. Przyjrzawszy się bliżej, stwierdziłem jednak, że tworzą one powszednią antytezę moich obsesji. Śmiertelne serio, wzniosły ideał i powiew tajemnic skorygowane zostały przez humor, sofizmat i paradoks. Głupota zjawiała się z nagłą, a przy tym jak na zawołanie.

Przedmiot badań nadawał się też jak żaden inny do przewentylowania modnych akademickich dywagacji na temat różnicy, odmienności czy granicy. Z dziecięcą uciechą zastępowałem pewne pojęcia słowem „głupota”, przez co najnudniejsze teksty okazywały się nagle źródłem inspiracji. Chwył ten ujawnił dodatkowo sofistyczny charakter niejednego wywodu.

Tak oto celem frustrujących poszukiwań stało się w końcu ich własne bankructwo: patrząc wstecz, ujrzałem błazeństwo swej kolekcjonerskiej manii, swą pedanterię i ważniactwo za wszelką cenę jako niezliczone próby skończenia z własną głupotą. Ślepa furia i paralizujący wstyd, wzbudzone przez własne i cudze kretyństwo, stały się głównym motorem mego życia. Nadszedł czas, by złapać osła za uszy.

## Oblicza głupoty

Nie jest się kimś, będąc zbyt cennym dla siebie i innych. Mężczyzna powinien mieć jakąś posadę.

– Co do posady, mam taką – odparł Jacques.

– Jaką?

– Rewidenta ludzkiej głupoty, i nie znam nikogo równie zajętego jak ja.\*

Eugène Nus, *Nos Bêtises* (1882)\*\*

\* Przełożył Jan Gondowicz.

\*\* Uwaga petitem. Eugène Nus (ur. 1816) był dramaturgiem, satyrykiem, socjalistą (utopijnym) i pechowym wydawcą licznych gazet. *Naszych głupstw* nie udało się odnaleźć.

W poszukiwaniu źródeł, z jakich czerpał Musil, natknąłem się na szereg głębokich, często niezamierzenie komicznych studiów o głupocie, pióra między innymi teologów, filozofów, socjologów, psychologów i lekarzy. Ich zbiór utworzył wkrótce małą bibliotekę. Przenosiłem na fiszki najróżniejsze definicje głupoty i, ku własnemu zaskoczeniu, stwierdziłem, że głupota powszechnie określana bywa nie jako brak, lecz samoistna siła.



Alegoria głupoty z: *Zinne- en minnebeelden*  
(Symboli moralnych i miłosnych) Jacoba Catsa, Amsterdam 1665.

Wizję tę umocniły jeszcze tuziny alegorii ze średniowiecznych i renesansowych sztychów, na których Głupota (*Stultitia*) ma swoje miejsce pośród innych emblematów. Widuje się więc kobietę z odsłoniętym biustem, o wplecionym we włosy wianku z narcyzów, opartą o kozę trzymającą w pysku ziele mikołajka (*Eryngium*). Narcyz odsyła do greckiego słowa *narke*, oznaczającego znieczulenie (*vide* narkoza), koza zaś, według Pliniusza, po zjedzeniu mikołajka nie da się ruszyć z miejsca. Nagie piersi oznaczają bezwstyd. Opisana alegoria (patrz strona tytułowa) z *Het Groot Natuur- en Zedekundigh Werelttoneel*\* (1743) H.K. Poota nasświetla dobitnie trzy aspekty głupoty: ospałość, upór i bezwstyd.

Sztych z *Zinne- en minnebeelden*\*\* (1665) Jacoba Catsa stanowi jej przeciwieństwo. Widnieje tam niewiasta z księgą i palmą w dłoniach, której towarzyszy postać z orlimi skrzydłami i głową sowy.



*Płactwo czyste i nieczyste*, Drzeworyt Erharda Schöna, ok. 1534.

Huka sowa ślepa w dzień,  
Ludzkość też ogarnia cień,  
Gdy niebaczna, co rzekł Bóg,  
W mroku darmo szuka dróg.

Według książki *Niemiecki drzeworyt linearny (1500–1550)*  
Maksa Geisberga i Leopolda Straussa, 1975

\* Wielki teatr przyrody i obyczajów świata (tł.).

\*\* Symbole moralne i miłosne (tł.).

U jej szat wiszą błazeńskie dzwonki, a w ręce trzyma „slapstick”, kaduceusz z woreczkiem grochu do bicia po głowach. W Europie Zachodniej sowa to symbol głupoty, gdyż, jak mówi przysłowie, „każda sowa głupia w dzień”. Odsyła też do niderlandzkiego słowa *uulstuiken* (piskłę sowy, a przenośnie „półgłówek”). Wizerunek ten charakteryzuje głupotę nie poprzez ospałość, lecz właśnie popędliwość. Mądrość, przeciwnie, spieszy się powoli.

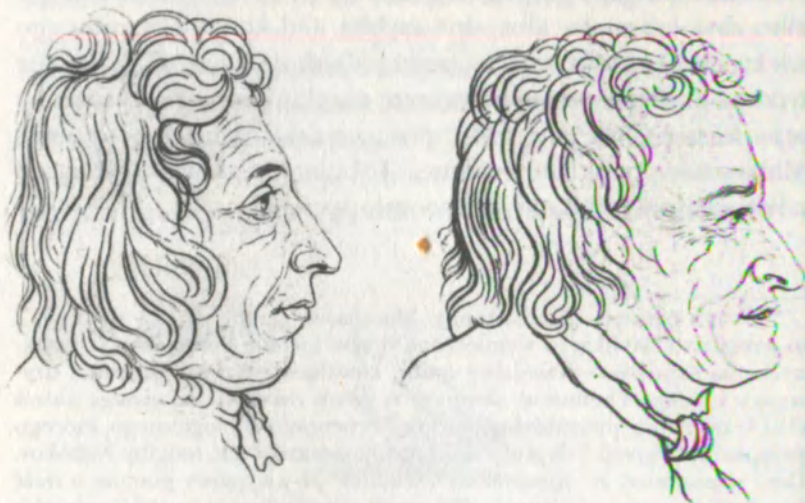
Krótko mówiąc, głupota wiązana bywa ze skrajnościami: jest albo zbyt opieszala, albo zbyt szybka. Od końca osiemnastego wieku akcent coraz częściej pada jednak na szarą nijakość. Nie tylko w grafice, lecz i w literaturze na plan pierwszy wysuwa się tępy filister. Dość przywołać postacie takie, jak Chrysostomus Matanasius, pan Prudhomme, Tribulat Bonhomet, Bouvard z Pécuchetem czy Batavus Droogstoppel\*.

\* Uwaga *petitem*. Chrysostomus Matanasius (jakby „matoł złotousty”) to genialna mistyfikacja, wymierzona w tzw. kwestię homerycką i obłąkanych nią erudyków. Prawdziwy autor, kawaler de Saint-Hyacinthe, używający imienia Themiseul, stworzył w swym *Arcydziele nieznanego autora* (1714) zawrotną, piramidalną parodię komentarza filologicznego, którego przypisów, dygresji i dygresji od dygresji pozazdrościć mógłby Nabokov. Dość wspomnieć, że odnaleziony rzekomo, 41-wierszowy poemat o dość karczemnej treści obrasta w 800 stron nieodmiennie trywialnych glos i eksplikacji.

Tribulat Bonhomet to bohater cyklu złowieszczych nowel Auguste'a Villiers de l'Isle Adama, uczony mieszcuch wyżywający się w sadystycznych eksperymentach, zapowiedź doktora Mengele. Bouvard i Pécuchet, nierozłączni bohaterowie ostatniej powieści Flauberta, emerytowani kopci, wypróbują kolejno, zawsze z fatalnym skutkiem, całą dostępną w ksiązkach wiedzę ludzkości.

Batavus Droogstoppel, narrator opowieści ramowej i antyteza tytułowego bohatera rewelacyjnej artystycznie, autobiograficznej powieści Multatulego *Max Havelaar* (1860) to filister potworny, makler kawy w Amsterdamie („Last & Co., Lauriergracht nr 37”), tchórz, skąpiec i plagiator. Autor, zizuczając na ostatniej stronie maskę, ciska mu w twarz: „Nędzny wytworze cuchnącej żądzły złota i bluźnierczej pobożności... uduś się w kawie i zniknij!”.

Odwrotnie niż błazny średniowiecznych satyr, obrazujące do-  
okolne występki, mieszczech symbolizuje absolutne **kołtuństwo**  
zbiorowych cnót. Filister grzeszy niegrzeszeniem. W **obliczu**  
jego strachliwego oportunistycznego pryncypialny wybór **błazeństwa**  
zyskuje rangę etyczną. Normalność okazuje się raptem **czymś**  
chorym.



Dwaj głupcy z *Over de physiognomie* (O fizjonomii) J.C. Lavatera,  
Amsterdam 1784.

Komentarz Lavatera: Dwie kolejne twarze głupców z **odciśniętym już**  
na czole stemplem wrodzonej głupoty, jednak w **stopniu słabszym**  
niż u dwu poprzednich. Obydwie uwidaczniają pewien **upór**. **Czoło**  
pierwszego (1) jest zbyt wysokie i wąskie, drugiego (2) za **grube i sze-**  
**rokie**. – Dolna część pierwszej twarzy wydaje się życzliwa, **drugiej** –  
nieżyczliwa. Sama już słabowość muskulatury **pozwała rozpoznać**  
w obydwu głupców.

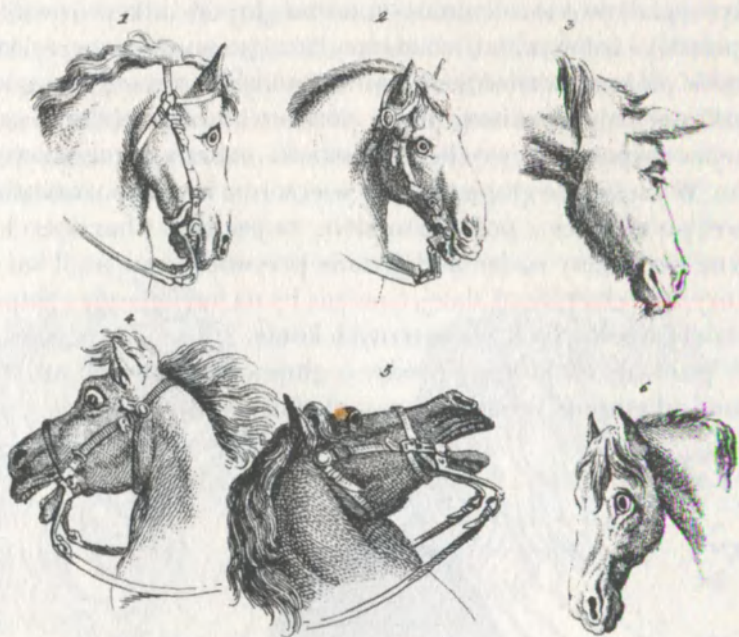
Nieprzypadkowo w osiemnastym wieku głupotę odkryli również frenolodzy i fizjonomiści, twierdzący, że za pomocą liniału i cyrkla określić można zawartość i zakres inteligencji. Z paranoidalną gorliwością w najpospolitszej nawet powierzchowności odczytywali przejaw wypaczonej psyche. Dociekania nabrały groteskowych form. W ich świetle głupiec miałby wieczorem być rozpoznawalny nawet po sylwetce... pod warunkiem, że jest łysy. Charakterologiczne podobizny nader podejrzanie przywodziły na myśl karykatury satyryków. Krok dalej, a można by na inteligentne i głupie podzielić według cech zewnętrznych konie.

W punkcie, od którego wiedzy o głupocie nie sposób już odróżnić od głupoty wiedzy, zaczyna się *Encyklopedia głupoty*.



Sylwetka głupca z *Over de physiognomie* (O fizjonomii) J.C. Javatera, Amsterdam 1784





Dodatek zwierzęcy z *Over de physiognomie* (O fizjonomii) J.C. Lavatera, Amsterdam 1784

Komentarz Lavatera:

1. Szlachetny, dumny, odważny, śmiały.
2. Dość szlachetny, lecz nie najszlachetniejszego typu.
3. Wieprzowaty, fałszywy, nieszlachetny, uparty, gnuśny.
4. Charakter mierny, ani ospały, ani uległy – jednak nie szlachetny czy wielki, raczej ognisty niż szlachetny, raczej dziki niż wspaniały.
5. Taki sam charakter, tyle że słabszy.
6. Zdradliwy i fałszywy.

## Terrarium

I naraz rozpostarło się wokół mnie królestwo z tego świata – kra-  
ina **głupoty**. Jego współrzędne przecinają współrzędne naszego  
codziennego **bytu**. Lecz w istocie to w pełni swoisty, niezależny  
wszechświat z własną fauną i florą, językiem, topografią i bez resz-  
ty samoistną podstawą istnienia. Czułem się niczym Bóg, nachylo-  
ny nad swym terrarium. W razie potrzeby mogłem sprowokować  
**jakiś grzech** pierworodny.

Nie dostawało wciąż jednak logiki, etyki i estetyki głupoty.  
Nieśmiałe ich próby pojawiły się w pierwszej wersji *Encyklopedii  
głupoty*. Zaniechałem poszukiwań niewzruszonego punktu wyj-  
ścia, ograniczając **się** do rozwiązań częściowych. „Tym, co nas  
napędza – pisałem – jest tajemna rozkosz, jakiej dostarcza każda  
myśl w chwili jej narodzin. Porządkujemy, nie osiągając porząd-  
ku”. Od pierwszej chwili żywiłem pogląd, iż nieprzewidywalno-  
ści głupoty zdolny jest sprostać tylko esej. „Esej usprawiedliwia  
subiektywny punkt widzenia i kapryśną często argumentację,  
**niezbędne, by** stawić czoło domenie głupoty, kierowanej przez  
przypadek, dwuznaczność i zasadę racji niedostatecznej”.

**Aktualny** stan wiedzy znalazł tymczasem odbicie w trzech to-  
mach sprawozdań. W roku 1986 ukazał się *Wstęp* oraz przekład  
holenderski *Uber die Dummheit* Roberta Musila. W tomie trzecim,  
ogłoszonym **w** 1988, podjęta została próba systematycznej teorii  
głupoty na podstawie korespondencji Flauberta.

Tom **czwarty** traktować miał o *Topografii głupoty*. W założe-  
niu był **to** prosty katalog wszystkich głupich miast Holandii  
wraz z kompletem przypisywanych im atrybutów głupoty. Lecz  
wówczas po **raz** pierwszy zadałem sobie naiwne pytanie: czemu  
właściwie nazywa się te miasta głupimi? Tym samym stanąłem  
na progu, którego lepiej było jeszcze nie przekraczać. Nie przy-  
stając **na** odpowiedzi, podsuwane przez literaturę przedmiotu,  
podjąłem **więc** osobiste dociekania, co zajęło lat dziesięć. By nie

stracić kontaktu ze światem, wygłaszałem liczne odczyty dla profanów, takich jak ginekolodzy, *crisis managers* i rzecznicy patentowi, w trakcie których testowałem roboczo rezultaty studiów. Cel ostateczny stanowiła teoria, w której znajdą swe miejsce wszystkie zgromadzone definicje głupoty – pierwsza, oryginalna filozofia gruszek na wierzbie.

Efekt tych poszukiwań stanowi niniejsza książka.

## Przesłanka

Punkt wyjścia to paradoks: nikt nie jest dość bystry, by pojąć własną głupotę. Odsyła to do Pierwszego Listu do Koryntian 3,19: „Mądrość bowiem tego świata jest głupstwem u Boga”. Człowiek natomiast nie potrafi bez popadnięcia w obłęd pojąć głupoty swojej inteligencji. Według Erazma jest to zastrzeżone dla głupców w Chrystusie, którzy wykraczają poza siebie, i mistyków w ekstazie.

Jedynym owocnym rozwiązaniem jest odwrócenie perspektywy: inteligencja to nic innego, jak skutek szeregu mniej czy bardziej poronionych prób przewyciężenia głupoty. Lub raczej głupota to nic innego, jak uzewnętrznienie daremnych prób zdefiniowania inteligencji...

## Plan

*Encyklopedia głupoty* nie ma systematycznego układu, gdzie rozwija się wywód wedle ścisłego planu. Zawiera raczej cykl eseistycznych szkiców, próbujących objaśniać się wzajem. Centralne jej twierdzenie, że kultura to efekt szeregu mniej lub bardziej nieudanych

prób uporania się z głupotą, powraca nieustannie w coraz to innym kontekście. Argumentacja nie ma układu linearnego, lecz cykliczny. Eseje z rozmaitych perspektyw rzucają nowe światło na główną tezę. Argumentacja rozwija nieunikniony wniosek, miast go po prostu powtarzać. A że precyzowanie nie wiąże się z następstwem przesłanek, wywód wiedzie nie do dowodu, lecz na manowce. Tak oto książka sama ilustruje swą tezę. Innymi słowy, *Encyklopedia głupoty* sama jest wynikiem szeregu mniej czy bardziej nieudanych prób zrozumienia głupoty. Toteż dla nadania fiasku stosownej barwy, eseje noszą na przemian charakter analityczny, ironiczny i zaczepny.

Dla większej jasności: w przeciwieństwie do zwolenników perspektywizmu, którzy wierzą wciąż w (nieuchwytną) kwintesencję, nie trwamy w złudzeniu, że głupota istnieje poza rozpaczliwymi próbami nadeptnięcia temu monstrum na ogon.

Jak każda encyklopedia, książka ta zawiera wiele zdjęć i ilustracji. W najlepszym przypadku wywód i obraz lokują się wzajem w zaskakującej perspektywie. To samo dotyczy obranych mott. Wychodząc z założenia, że każdy przejaw kultury to gafa, która odniosła sukces, sięgam po przykłady tyleż do filozofii, co i animacji filmowej. Esej to idealny środek eksperymentowania, ile dusza zapagnie, na cudzych pomysłach. Skądinąd wyłożona teza nie ma bynajmniej służyć objaśnianiu świata: to raczej świat z jego ogrodami, książkami, władcami i wypadkami drogowymi objaśnia naszą tezę. Gdy chce się mieć rację, nawet gdy się jej nie ma, do dyspozycji stoi cały świat Boży!

Inspirację czerpaliśmy z jednej strony z dzieł klasycznych, jak *Anatomia melancholii* Roberta Burtona, Wyrocznia podręczna Baltasara Graciana oraz *Die Philosophie des Als Ob* Hansa Vaihingera. Z drugiej zaś wykorzystaliśmy książki G.K. Chestertona, J.P. Guépina i Slavoja Žižka, nie mówiąc już o wszelkich innych możliwych tekstach: „lwa czyni strawiony osioł”, jak mówią Francuzi. Tylko jaki osioł ma równie strusi żołądek?

## Jaszczur

*Encyklopedia głupoty* pomyślana jest tak szeroko, że starczy w niej miejsca dla wszystkich dzieł o głupocie, łącznie z nią *samą*. Zainspirowany atlasem ptaków *Vogelgids* (1965) Elseviera, dość perwersyjnie oprawionym w imitację skóry węża, opatrzyłem. *by* uwydatnić przewrotność tego przedsięwzięcia, kilka *egzemplarzy Encyklopedii* opaskami ze skóry oślej.

## Dziurka od klucza

...geometrów miarką

Objętość mierzył piwnym garnkom,  
Przez sinus, tangens stwierdzał jasno,  
Czy nie doważa chleb lub masło;  
Z algebry mówił, gdy bił zegar,  
Która godzina się rozlega.

Samuel Butler, *Hudibras* (1678)

Zbadano wpływ bocznego wiatru na wynik *dodawania*, ciężar właściwy pocałunku oraz powierzchnię Boga. Istnieje *statystyka* łaskotek, *dialektyka* niewiedzy (*Dialektik des Nichtwissens*) i *rozprawa* o wpływie rybich ogonów na falowanie. Sklasyfikowano zachody słońca, opracowano teorię mimetyzmu na podstawie *mowy* papug, podejmowano próby zdefiniowania pomarańczy jako *sumy* witamin, minerałów, włókien, koloru i substancji *smakowych*, pojemności, obwodu i tak dalej.

Dlaczego studia te są tak fascynujące, tak *absurdalne*, a *przy* tym tak *ujmujące*? Nie tylko jako *parodie* nauki, lecz *o wiele* bar-

\* Przetłóżył Stanisław Kryński

dziej jako **wierne naśladownictwa** głupoty, utajonej we wszystkich naszych **próbach** ogarnięcia bytu. Te śmieszne rozprawy ukazują **sekretną radość**, skrytą za każdą naukową powagą, **dzieciącą przyjemność w sprowadzeniu** kosmosu do formuły, **redukcji** świata do rozmiaru dziurki od klucza.

**Nadto studia monomaniackie** ukierunkowują życie. Skupiając **całą energię na** jednym aspekcie istnienia, jakkolwiek byłby **głupi**, można **dzięki temu** zgromadzić zasób najfantastyczniejszej **wiedzy i czerpać z tego** przyjemność.

Także *Encyklopedia głupoty* broni tego, co nie do obrony, lecz **jest** bardziej megalomańska w intencjach. Istnieje ryzyko, że **moja dziurka od klucza** osiągnie rozmiary świata.

Gdybym **rozstał się z życiem** przedwcześnie, pozostawię po **sobie kufer** dziwacznych książek, niedorzeczną kolekcję obrazków **oraz imponujący zbiór** fiszek. Tak czy owak sam zawsze **marzyłem, by kiedyś taki kufer** znaleźć.

## Znikająca chusteczka

**Jestem członkiem** magicznego kręgu, Tajnej Szóstki, która jest tak **tajna, że nie znam** pozostałej piątki.

Tommy Cooper

**W jednym ze** swoich popisowych numerów magik Tommy **Cooper** sprawia, że niebieska chusteczka znika w jego lewej ręce, **a następnie** wyczarowuje ją na nowo z prawej kieszeni marynarki. **Wbrew kodeksowi** zawodowemu zdradza publiczności tajemnicę *Znikającej chusteczki*, **powtarzając** sztuczkę w zwolnionym tempie. **Z przesadnym** ociąganiem wciska niebieską chusteczkę w **zamkniętą** lewą dłoń, dmucha w nią i wykonuje kilka magicznych **gestów**. Następnie **zza kulis** wychodzi asystent, wyciąga chusteczkę

z dłoni Coopera, chowa mu ją do prawej kieszeni i sam znowu znika za kulisami. Po kilku ociężałych tanecznych pas Tommy Cooper nadzwyczaj powoli wyciąga chusteczkę z marynarki. I przy wtórze oklasków oznajmia: „Dziękuję paaństwu”.

Przykład Coopera dobitnie demonstruje, jak chcę odśłaniać w świecie tajemną rolę głupoty: nie przez przełamywanie tabu, lecz doprowadzanie mistyfikacji do absurdu.

### Utarte szlaki

Kto szuka głupoty, nie może unikać banałów, wręcz przeciwnie. Jest to jednak kwestia ukazywania ich w nowym kontekście. Szukamy przygód na utartych szlakach.

## II

### Klub gaf

#### Rycerz bagien

Rycerz podjął walkę z Głupotą, potworem, o którym nie było wiadomo, **jak** wygląda, a tylko, jak się zwie i gdzie przebywa. **W** ciężkiej **zbroi**, dobywszy miecza, ciągnął przez moczary. Lecz **im** bliżej **był** celu, tym głębiej zapadały się jego stopy. Wkrótce bezgranicznie zdumionego rycerza pochwytiło w objęcia bagno.

#### Topologia głupoty

Głupota jest niepoznawalna: zdefiniować ją można tylko poprzez negację, kontrast z inną cechą lub brak. Nie oznacza to, że głupota jest czymś, czego nie ma. Wiemy, że istnieje. Codziennie dostrzegamy jej skutki wokół nas i w nas samych, ale zawsze za późno. Głupota to granica, którą stale się przegapia. Jej przekroczenie stwierdza się dopiero po fakcie. Dokoła widnieje tylko głupowata głąb. Tymczasem samej głupoty ani śladu. Jakże jednak zlokalizować „istotę” bez dokładnego miejsca, atopiczną, ekscentryczną, niedorzeczną?

Istnieje niebezpieczeństwo, że łowiąc głupotę, stwarzamy ją, podczas gdy tkwi ona w różnicy. Głupota jest zawsze gdzieś indziej. Raz umiejscowiona i nazwana traci swoją zdumiewa-



jącą tożsamość. Rozpoznana głupota to dodatkowy okruczeństwo mądrości.

Jedyne, co można uczynić, to rozstawić drogowskazy, informujące o niebezpiecznych sytuacjach.

## Drogowskaz

Dwaj świeżo zatrudnieni w Wąchocku robotnicy otrzymali polecenie usunięcia wszystkich drogowskazów z wyrąbywanego właśnie lasu. Po skończonej pracy jeden zaczął się zastanawiać, jak znaleźć drogę powrotną, na co drugi odparł, że to nie problem – mają przecież wszystkie drogowskazy.

## Fatalna kombinacja

Mówiąc o głupocie, nie mam na uwadze błazna, wariata ani prostaczka. Nie mam też na myśli ekscentryka, działającego na przekór większości – wręcz przeciwnie. Interesująca mnie głupota dotyczy raczej reguły niż wyjątku. Mówię o głupocie typowej dla człowieczeństwa jako takiego i wręcz niezbędnej do naszego rozwoju.

Głupota to kategoria estetyczna; z etymologicznego punktu widzenia określenia głupoty w większości języków odsyłają do wady zmysłów. Srednioniderlandzkie\* słowo *domp* (a właściwie *domb*) czy *dom* stoi obok średniowysokoniemieckiego\*\* *tump*, *tumb*,

---

\* Zbiorowa nazwa dialektów z obszaru Niderlandów w okresie ok. 1200–1500 (tł.).

\*\* Literacki język niemiecki z okresu ok. 1050–1500 (tł.).

tum, gockiego\* *dumbs*, starowysokoniemieckiego\*\* *tumb*, starosaksońskiego\*\*\* *dumb* oraz wysokoniemieckiego *dumm*. Możliwe, że istnieje związek z tematem słowa *doof* (po niderlandzku „głuch”)”. Podstawowe niderlandzkie znaczenie to „stom” (*mutus*), które obecnie określa zarówno „pozbawionego daru mowy”, jak i „głupiego”. Proszę też wziąć pod uwagę dwuznaczność takich niderlandzkich słów, jak *kortzichtig* (krótkowzroczny), *domoor* (półgłówek, dosłownie: głupie ucho) i *stompzinnig* (tępotłowy, dosłownie: o przytępionych zmysłach). Stąd wzięła się definicja głupoty jako braku inteligencji: defekt zewnętrzny głowy mógłby podsunąć defekt w głowie. Zaburzenie zmysłów miałyby wpływ na poznawanie rzeczywistości i na odwrót: brak zewnętrzny byłby symptomem wady wewnętrznej.

Etymologia trafia z reguły bezbłędnie kulą w plot. Także tym razem sprowadza nas na manowce, bowiem głupota nie jest do końca brakiem. To samodzielna jakość z na wskroś własną logiką. Ci, którzy szukają głupoty w sferze inteligencji, dowiedzą się w najlepszym razie czegoś o granicach inteligencji własnej, lecz nie nauczą się niczego o imperium głupoty po tamtej stronie.

Głupota nie stoi w opozycji do inteligencji; stoi w opozycji do niegłupoty, jak inteligencja w opozycji do nieinteligencji. Fatalna jest właśnie kombinacja głupoty i inteligencji!

\* Język wschodniogermański; wygasł prawdopodobnie w VII–VIII w. (tł.).

\*\* Język niemiecki w okresie ok. 750–1050 (tł.).

\*\*\* Język z okresu wczesnego średniowiecza; rozpadł się na staroangielski i dolnoniemiecki (tł.).

## Zasada odpiłowanego drwala

Kto myśli myśl wielką, wielce błądzi.\*

Martin Heidegger

Już od wieków jak świat szeroki opowiada się historie ilustrujące problem stosunku głupoty do inteligencji. Te tak zwane epickie farsy przypisuje się mieszkańcom przysłowiowo głupich miejscowości. Dlatego zależnie od geografii lokalnej żarty takie noszą też miano beocjanizmów (od Beocji, w antycznej Grecji matecznika głupoty), *Gothamic jests*, *Schildbürgerstreiche*, wiców z Olen, jaj z Kampen czy kawałów o Wąchocku.

Klasyczny kawał mówi o odpiłowanym drwalu: facet obcina gałąź, na której siedzi. Inteligencja to sztuka wyboru. Gość ma jasno wytyczony cel: oddzielenie gałęzi od drzewa. Również wybór środka jest bezbłędny: piłę ma ostrą. Zadanie zostaje wykonane z powodzeniem, ale drwal skręca kark. Bez inteligencji jego głupota nie dałaby tak zgubnego efektu. Głupcy bywają niebezpieczni właśnie dlatego, że są inteligentni, że ich przedsięwzięcia najczęściej im się udają. Im zaś są inteligentniejsi, tym bardziej katastrofalne są skutki ich głupoty.

Że głupota rzadko lub nigdy nie skrywa się tam, gdzie się jej spodziewamy, wynika z notatki prasowej sprzed kilku lat: ktoś wspiął się na krzywe drzewo, by odciąć gałąź, która strącała dachówki jego domu. Nie popełnił klasycznego błędu i usiadł po stronie pnia. Jednak drzewo, uwolnione wreszcie od ciężkiej gałęzi, odskoczyło do góry, wyrzucając go w powietrze. Raz jeszcze inteligencja okazała się dla głupca fatalna.

---

\* Przetłóżył Jan Gondowicz.

Głupota to dar nieświadomego działania na własną szkodę, aż po zgon jako ostateczną konsekwencję. Głupota z jednej strony stanowi zagrożenie, z drugiej – mistyczny fundament naszej egzystencji: kultura to nic innego jak efekt szeregu mniej czy bardziej nieudanych prób zapanowania nad autodestrukcyjnym kretyństwem. Do rozwoju inteligencji zmusiła człowieka głupota.

Drwal tragikomicznie ujawnia głupotę, tworzącą odwrotną stronę wszelkich naszych działań, nawet najbardziej udanych.

## Klub gaf

W 1976 roku Stephen Pile, autor *The Book of Heroic Failures*, założył w Anglii klub gaf – *Not Terribly Good Club of Great Britain*. Niedawno klub **padł** pod brzemieniem własnego sukcesu: zbyt wielu chciało doń **wstąpić**. Aby kandydatura przeszła, należało pokazać, że jest się **w** czymś szczególnie kiepskim. Organizowano wieczorki, podczas **których** demonstrowano nieudolność. Dla artystów był *Salon des Incompétents*. Na inaugurację klubu przygotowano posiłek w wyjątkowo podłej londyńskiej knajpie. Gdy kelnerka nieszczęśliwym trafem wypuściła z rąk wazę z zupą, złapał ją przewodniczący. **A że w** ten sposób udało mu się zapobiec katastrofie, został natychmiast wykluczony z klubu.

Tak kończy się wstęp do książki Pile'a, ale w tymże punkcie budzi się **moje** zainteresowanie: udaremnienie gafy okazuje się największą **ze** wszystkich gaf! Z tego tytułu ów prezes winien był zostać mianowany dożywotnim honorowym prezesem, by z miejsca **znów** zostać zwolniony, ponownie mianowany itd. Założmy, że **każda** z naszych gaf to niedoceniony sukces! I założmy, że każdy nasz sukces to niedoceniona gafa!

## Amsterdamczyk

Wielkie miasto Amsterdam  
Wzniesiono na palach.  
Gdyby tak je przewrócono,  
Drogi byś nie znalazł.

Popularna holenderska rymowanka

Kim jest amsterdamczyk? Amsterdamczykiem jest ten, kogo się amsterdamczykiem nazywa. Samo to określenie pobudza amsterdamczyka do życia. Lecz to nie wszystko. Każdy amsterdamczyk powołuje się na coś, czego nikt z zewnątrz nie jest w stanie pojąć. Rozpoznaje się to coś albo nie; nie sposób tego wytłumaczyć. Wic polega na tym, że owo tajemnicze jądro istnieje za sprawą niewiedzy kogoś innego. Ale i sam amsterdamczyk nie ma zielonego pojęcia, o czym mówi!

Gdy chodzi o odpowiedź, kto jest prawdziwym amsterdamczykiem, wśród mieszkańców tego miasta rozdzwięk wprowadza amsterdamskość. Albowiem amsterdamskość przeszkadza amsterdamczykom stać się amsterdamczykami. Oto autodestrukcyjna głupota. Równocześnie jednak ów idiotyzm jest warunkiem istnienia, bo prawdziwego amsterdamczyka definiuje kłótnia o tożsamość. Stąd nie ma sensu twierdzić, że prawdziwy amsterdamczyk nie istnieje; amsterdamczyk istnieje tylko poprzez niemożność samookreślenia. Kwitnie wyłącznie w sferze oddzielającej go od siebie jako amsterdamczyka. Amsterdamczyk jest typowo amsterdamski w zdziwieniu, w wątpliwościach, które pobudzają go do manifestowania swej amsterdamkości. Jest amsterdamski w kanałach, flagach, piosenkach, katarynkach, budowlach i reszcie mniej lub bardziej monumentalnych oznak swej niemożności uporania się z amsterdamkością. Jest amsterdamski w blefowaniu, w niekończącym się cyklu barwnych, lecz daremnych prób

wykazania, że jest amsterdamszczykiem – oto, czemu największy nawet amsterdamszczyk zawsze pochodzi z prowincji. Stolicą Amsterdamu jest Holandia, a Fryzja to dzielnica Buitenveldert...\*

Natomiast urodzony amsterdamszczyk nie musi się niczym wykazywać, nie wnosi niczego do tożsamości miasta. Ujmując rzecz ściśle, jest zbędny – powód, dla którego amsterdamszczyki masowo przeprowadzają się na prowincję; tam pielęgnują zajadłe domki przy wałach, czczą idiotyczne gęsi i zieleń – jednym słowem **wszystko**, co składa się na przytulną tożsamość wsi.

## Skorupki niewiedzy

We Fryzji stoi stupa – świątynia, w której siedzi bodhisattwa, mnich, który osiągnął stan oświecenia. Właśnie ma wejść w stan nirwany. **Lecz** co mu przeszkadza? Natrafiamy tu na moralny paradoks buddyzmu mahajana. Rzecz w tym, iż bodhisattwa nie może nigdy wejść w stan nirwany sam, gdyż byłoby to świadectwem egoizmu. **Jeśli** jest egoistą, nie jest prawdziwym bodhisattwą i nie może wejść w stan nirwany; jeśli jest prawdziwym bodhisattwą, nie może wejść w stan nirwany, ponieważ byłoby to czynem egoistycznym. Krótko mówiąc, stanu tego nie może osiągnąć nikt; zwykli śmiertelnicy nie mogą, bo nie są bodhisattwami, a bodhisattwa nie może, gdyż jest bodhisattwą (Arthur Danto, *Mysticism and Morality*, Nowy Jork 1972).

Dylemat bodhisattwy przypomina dylemat arhata, świętego bohatera buddyzmu hinajana, zwanego też pogardliwie Małym Pojazdem. Arhat jest mnichem, który przeżył Ośmiokrotną Ścieżkę i stoi na progu absolutnego pokoju. Mądrością skruszył „skorupki niewiedzy”; uwolnienie od wszelkich więzi z „ja”

\* Buitenveldert jest dzielnicą Amsterdamu (tł.).

i „moje” jest warunkiem błogostanu. Kłopot jednak w tym, że jego osobiste dążenie do wyzwolenia z własnego ja świadczy o egoizmie. W ten sposób arhat przeszkadza sam sobie w osiągnięciu szczęśliwości.

Buddyzm mahajana, tak zwany Wielki Pojazd, próbuje wy-  
mknąć się paradoksowi moralnemu przez dążenie do globalnego zbawienia – stąd kwalifikator „wielki”. Błogość istnieje tylko w błogości powszechnej. Poprzez metodę Nieograniczoności bodhisattwa usiłuje zatracić się w nieskończonym poszerzaniu własnego ja. Nikt nie zostanie zbawiony, póki uratowani nie zostaną wszyscy. Jednak i to dążenie chybia celu.

Bodhisattwa stara się zbawić ludzkość, jednak nie przez dobre uczynki, ale stawianie siebie za przykład. Posąg bodhisattwy przedstawia spokojną, zwróconą ku własnemu wnętrzu postać. Szokujący kontrast jej niewzruszoności wobec naszego zabieganego życia powinien inspirować do zerwania z obłąkanym światem. Tymczasem na dłuższą metę potwierdza jedynie nieprzezwyciężalną słabość człowieka.

Jedyne, co może zrobić bodhisattwa, to odsunąć własną błogość do chwili, gdy cała ludzkość osiągnie stan oświecenia. Ale w tym właśnie objawia się jako człowiek oświecony! Jest prawdziwym Buddą dzięki daremności prób stania się Buddą. Odnosi sukces w niepowodzeniu.

Swoją niewzruszoną obecnością we fryzyjskim krajobrazie bodhisattwa uzmysławia nam nasze słabe strony i daje przedsmak niewyobrażalnej błogości nirwany. Obie sprawy winniśmy jednak widzieć w łącznej perspektywie. Nie ma nirwany poza ciągiem niedorzecznych prób osiągnięcia nirwany.

## Głupie szczęście w głupim nieszczęściu

Dostałem naukę, widząc cierpienie innych.

Menander, *Sententiae*

Ktoś chce zamknąć drzwi, podchodzi do nich i zamyka. Oto klasyczny przykład udanej czynności zamierzonej. Musi ona spełniać trzy warunki:

1. Mamy zamiar wykonać czynność z powodzeniem.
2. Zadanie zostaje wykonane z powodzeniem.
3. Przyczyną udanego wykonania zadania była nasza intencja wykonania czynności z powodzeniem.

Weźmy jednak taki przypadek: człowiek chce zamknąć drzwi, potyka się i przewraca na drzwi, które się zamykają. Przyczyną wykonania zadania jest intencja; bez dobrego zamiaru nie byłoby przecież potknięcia, a bez potknięcia nie byłoby powodzenia. Sposobu, w jaki zadanie zostało wykonane, nie można jednak w żadnym wypadku nazwać intencjonalnym. Powodzenie było kwestią głupiego szczęścia.

Wszyscy zasiedlamy to niebywałe królestwo płodnych byków, gdzie czyny udają się przez to, że się nie udają. Działamy na gruncie rozpostartym między mądrymi zamiarami a głupim trałem. Nasze życie to szczęście w nieszczęściu. I to właśnie przydaje wszystkim naszym działaniom szczypty niezamierzonego komizmu. Każdy czyn, który przekracza próg możliwości i dostępuje w pełnym sensie tego słowa urzeczywistnienia, w gruncie rzeczy zawiera w sobie coś idiotycznego (Slavoj Žižek, *Le plus sublime des hystériques*, Paryż 1988).



## Fuks

Świnką (*Sus Beotica*) lub szczęśliwym trafem, czyli **po niderlandzku bof**, nazywa się działanie, które niechcący i **nieświadomie** wie-dzie do upatrzonego celu. Badająca prawa głupoty **morologia** rozróżnia świnki – czyli w Polsce fuksy – mające swą **idiotyczną** przyczynę poza naszym umysłem oraz takie, które **mają przyczynę** w nim samym.

Fuks pierwszego rodzaju: facet chce **kogoś zabić**. **Nie trafia**, ale strzał płoszy stado dzików, które zdeptują **ofiara** (*Donald Davidson, Essays on Actions and Events, Oksford 1980*). Piękny przykład znajdziemy również w filmie *Rybka zwana Wandą*, gdzie morderca celuje do starszej pani, lecz przypadkiem **trafia jej pie-ska**, co okazuje się równie fatalne dla serca właścicielki.

Fuks drugiego rodzaju: morderca jedzie autem **do osoby, któ-rą** ma zabić. Ze zdenerwowania przejeżdża kogoś, **kto** okazuje się właśnie jego upatrzoną pierwotnie ofiarą.

Te przykłady efektywnej głupoty to nie zjawiska **marginalne**, lecz spektakularne warianty obłądu, działającego **w głębi** nas jako „system” uznawany za słuszny. Potknięcie dobywa **na świat-ło** dzienne mechanikę, dzięki której kręci się świat.

## Szkoda i mądrość

*Quae nocent docent.*<sup>\*</sup>

Mądrzejemy po szkodzie – mówi powiedzenie. Frazes, **pozornie** służący pociesze przegranych, ujawnia w istocie tajemną logikę naszego intelektu. Mądrość osiągnąć można jedynie **przez szko-**

<sup>\*</sup> Co szkodzi – uczy.

dę. Ale działa to oczywiście tylko nieświadomie. Nie rywalizuj z chłopem, co bił głową w mur, by rozbelać w niej olej. Kto z premedytacją ponosi porażkę, by gromadzić mądrość, jest głupcem. Mądrość zdobyć można tylko jako mimowolny efekt uboczny naszych działań, jako głupie szczęście w głupim nieszczęściu.

## Efekt wsteczny

Przewróć mnie w tę koniczynę jeszcze raz!

Szukamy mądrości, nie wiedząc, czym właściwie jest. Ale wyprawa na poszukiwanie nieosiągalnej mądrości przywodzi do szkody, dzięki której mądrzejemy. Więcej: mądrość, której próżno szukamy, zostaje dopiero stworzona – w efekcie wstecznym – przez niepowodzenie. Skutek, krótko mówiąc, produkuje przyczynę. Poszukiwana mądrość to nic innego jak wynik chybionych prób znalezienia mądrości. Głupstwa nie są szczeblami na drodze mądrości: w istocie mądrość jest głupotą.

## *Esprit d'escalier*

*Factum stultus cognoscit.\**

Prawo efektu wstecznego rządzi światem. Musimy doznać niepowodzenia, by zdobyć wiedzę, pozwalającą nam pojąć nasze niepowodzenie. Doświadczenie zawsze przychodzi za późno, *post festum*. Wszelka mądrość to mądrość poniewczasie, to *Treppenwitz*.

\* Mądry głupiec po szkodzie.



W świetle *esprit d'escalier* zupełnie innej wagi nabiera także alegoryczna podobizna Prudentii (Roztropności) na klatce schodowej Theaterinstituut w Amsterdamie. Wielka przeciwniczka Stultitii przedstawiona została z lustrem Refleksji i węzłem Przejorności.

Na przyjęciu próżno szukamy ciętej odpowiedzi na bezczelne pytanie; właściwa replika przychodzi nam do głowy dopiero na schodach. Oto *esprit d'escalier*, duch, który błąka się po zawrotnej **klatce** schodowej naszych siedzib, w uświęconej przestrzeni nie-wczesnej mądrości.

Godny pomnik niewczesnego charakteru naszej egzystencji stoi w Kampen, holenderskiej stolicy głupców. Mieszkańcy Kampen zbudowali kościół, lecz zapomnieli o schodach. Dlatego **później** dobudowano je na zewnątrz wieży.

## Epimeteusz

Życie zrozumieć można, tylko patrząc wstecz, lecz przeżyć je trzeba, patrząc w **przód**.

Kierkegaard

Wszelką **wiedzę** po czasie, każdy rezultat uzyskany niechcący i nieświadomie, nazywam epimetejskim, od tytana Epimeteusza („myślącego poniewczasie”), bliźniaka Prometeusza („myślącego na zapas”).

Zadaniem Epimeteusza było wyposażenie każdej istoty na ziemi w cechy pozwalające na przeżycie. Jednemu zwierzęciu dał siłę bez szybkości, innemu szybkość bez siły. Niektórym dał ostre pazury, innym bezpieczeństwo skrzydeł. W ten sposób zatroszczył się o naturalną równowagę, dzięki której nie mógł zniknąć żaden gatunek. Zapomniał tylko o człowieku. (Gdyby Prometeusz istotnie **był** przewidujący, wiedziałby, że Epimeteusz niestannie wykona powierzone zadanie).

Dla ograniczenia szkody Prometeusz skradł Atenie intelekt, a Hefajstosowi rzemiosło i ogień, by dać je człowiekowi. Hermes, ze swojej strony, użyczył ducha solidarności. (Patrz *Protagoras* Platona i *Teogonia* Hezjoda).

To nie Prometeusz, lecz głupi Epimeteusz, który „uczył się na własnych błędach”, jest praojcem naszej cywilizacji. Jego niedbalstwo zmusiło człowieka do dyscypliny i rozwoju. Nasza kultura to prosty rezultat wciąż ponawianych prób niewczesnego ograniczania szkody. Mądrość działa pod prąd. Niedoceniany element fiaska stanowi pod statystycznym względem najpotężniejszy czynnik naszej egzystencji.

### Produktywne zaślepienie

Przyczynowość epimetejską rozpoznajemy też w uniku, sprowadzającym na tragicznego bohatera przepowiedziany upadek. Idiotyczne, wysrane z palca proroctwo zawdzięcza swój sukces daremnym staraniom bohatera, by go uniknąć.

Hamartia – zaślepienie – jest produktywna. Proroctwo spełnia się samo za sprawą irracjonalnej obawy bądź uporczywej wiary w fikcyjne zdarzenie, które nastąpi wyłącznie dlatego, że się go oczekuje. Wyimaginowany skutek wyłania namacalną przyczynę. Przepowiednia spełnienia prowadzi do spełnienia się przepowiedni. Bez wróżby nie ma bolesnej pomyłki, a bez pomyłki nie ma wróżby. Każda przepowiednia ma charakter epimetejski; dopiero po fakcie puste twierdzenie istotnie staje się prorocstwem.

## Głupota jako mistyczna podstawa naszej egzystencji

Pocieszna sprawiedliwość, której granice zakreśla rzeka!  
Prawda z tej strony Pirenejów, błąd z tamtej.\*

Pascal, *Myśli*

Naszej **wiedzy** ufamy ślepo nie dlatego, że wiedza jest mądra czy prawdziwa z natury; wiedzę traktuje się jako mądrą i prawdziwą, gdyż **podziela** ją większość. Kierujemy się zasadą nie dlatego, że działa; **zasada** działa, bo wszyscy jej przestrzegają. Nie zatrzymujemy się na światłach dlatego, że kolor czerwony nakazuje nam stanąć. Czerwone światło działa regulująco, bo się na nim zatrzymujemy. Krótko mówiąc, zasada nie zawdzięcza swojej mocy podstawom, **lecz** instynktowi stadnemu. Nie *ratio*, lecz obyczaje i **wyki rządzą** naszym życiem.

Każdy początek jest radosny. Śmiejąc się, w pierwszym odruchu przestrzegamy idiotycznej zasady tak długo, jak długo faktycznie **jest** skuteczna, póki stanowi to dobrą podstawę, by się nią kierować. Skutek poprzedza więc przyczynę: oto przyczynowość epimetejska. Skuteczność **to** nie naturalna cecha zasady, ale **wy-nik** posłuszeństwa.

\* Myśl 294, przełożył Tadeusz Boy-Żeleński.

## Automatyzm

Jesteśmy tyleż automatem, co duchem.

Pascal, *Myśli*

Argumenty mogą wpoić w umysł mądrość zasady, a nawet jej niedorzeczność, lecz automatyzmem ludzkim rządzi siła nawyku, przekonująca bardziej niż wszystkie argumenty za i przeciw razem wzięte. Dlatego głupota nie jest kwestią braku zrozumienia czy wiedzy, jest kwestią automatyzmu.



LABORA ASELLE QUOMODO EGO LABORAVI  
ET PRODERIT TIBI

LABORA, ASELLE, QUOMODO EGO LABORAVI, ET PRODERIT  
TIBI – „Haruj, osiołku, jak i ja harowałem, a będziesz miał pożytek.”  
Graffiti z budynku szkolnego na Wzgórzu Palatyńskim

\* Myśl 252, przełożył Tadeusz Boy-Żeleński.

Wbrew własnemu przekonaniu ulegamy bezsensownemu rytuałowi. Nawyk oswaja nas z głupią zasadą tak długo, aż przyjdzie nam w nią uwierzyć. Nawrócenie to kwestia czasu.

Argumentacja nie przekona nikogo do głupiej zasady. Argumenty przekonują tylko tych, którzy już „popadli w głupotę”, którzy wierzą już w głupią zasadę, jakby była samą mądrością. Każdy, kto twierdzi, że nie kieruje się ślepo zasadą dla zasady, lecz jej przestrzega, bo rozsądek podpowiada mu teź celowość, kpi sam z siebie. Argumenty to wtórna racjonalizacja: myśl jest epimetejska z natury.

### Credo głupoty

Przestrzegamy prawa nie dlatego, że jest sprawiedliwe, ale dlatego, że jest prawem. Tautologia powyższa odbija bezprawne źródło prawa: jest ono sprawiedliwe, gdy wszyscy go przestrzegają. Ów idiotyczny rewers stanowi pozornie przeszkodę w działaniu prawa, w istocie jednak tworzy mistyczną podstawę jego autorytetu. Państwo praworządne istnieje tylko w chybionych próbach żądania prawomocności prawa. Właśnie dlatego, że prawo zawsze zawierać musi składnik niepojęty, potrafi fascynować.

Wierzymy nie ze względu na ważne racje. Wierzymy dlatego, że to absurd lub raczej – jak w istocie sformułował to Tertulian – *quia ineptum est* oraz *quia impossibile est*, ponieważ to niedorzeczne i niemożliwe. Warunkiem naszej wiary jest zakłócający jedność zachowania i przekonania idiotyzm. Wiara rośnie wbrew przekonaniu (Henning Schroër, *Die Denkform der Paradoxalität als theologisches Problem*, Getynga 1960).



## Przewrotka\*

O tym, co mądre i głupie, przesądza rzeka: lokalne **obyczaje** i nawyki decydują, co jest prawnie dozwolone, a co nie. Bezmyślne działanie tworzy, z efektem wstecznym, uzasadnienie **zasad**. Lecz ta idiotyczna podstawa naszego społeczeństwa musi pozostać ukryta, bo prawa i zasady tracą autorytet, a my tracimy wiarę. Głupota działa tylko wtedy, gdy jest niewidoczna. Dlatego stawiamy wóz przed koniem i postępujemy tak, jakby prawo z natury było sprawiedliwe. Taka jest rola wyobraźni.

## Niewidzialny skarb

Bogaty chłop, czując, że zbliża się śmierć, zwrócił się do leniwych synów w te słowa: „Nie sprzedawajcie ziemi, bo jest w niej ukryty skarb, tyle tylko, że nie wiem gdzie”. Kiedy ojciec zmarł, synowie nadaremnie przeorali całe pole w poszukiwaniu skarbu; lecz dzięki temu w owym roku żniwa przyniosły im bogactwo.

Tak oto orka w efekcie wstecznym wyprodukowała skarb, który skłonił synów do orki. Bajka La Fontaine'a ukazuje, jak fantazja zmienia się w rzeczywistość i jak skarb wymaginowany może prowadzić do skarbu rzeczywistego. Co więcej: bez ich fantazji marny los czekałby gospodarstwo. Ujawnienie idiotyzmu, że synowie mają orać dla samej orki, wpłynęłoby bowiem fatalnie na ich morale.

A że chodzi o coś więcej niż o bajkę, świadczy wymiar sprawiedliwości.

---

\* Uwaga *petitem*. Boxselowskie *de omkering*, odpowiadające radykalnemu odwróceniu utartego sensu, czyli *détournement* w rozumieniu Guy Deborda, ma odpowiednik w zacerpniętym z gwary scenarzystów filmowych słowie „przewrotka”.

## Sędzia osądza

*Fiat stultitia, pereat mundus.\**

Sędzia postępuje tak, jakby dawał nauczkę przestępcy. Mimo to z badań wynika, że przestępcy rzadko albo nigdy nie odczuwają skruchy. Ściśle mówiąc, sędzia ogłasza wyrok dla zachowania poczucia sprawiedliwości – swego i reprezentowanej przez siebie zbiorowości. Lecz wyjawienie, że sędzia jest po to, by siebie samego nauczyć moresu, byłoby katastrofalne dla porządku prawnego. Dlatego traktujemy sprawę tak, jakby sędzia miał intencję wychowania przestępcy.

Wszystkie nasze formy organizacji działają dzięki głupocie. Nasz świat kręci się wokół fantazji i głupków, co w nie wierzą. Głupota jest użyteczna.

## Cotygadasz

Spory udział w utrwalaniu moralności ma także owocne nieporozumienie. Świadczy o tym przypowieść *Cotygadasz* Johanna Petera Hebla z jego *Schatzkästlein des rheinischen Hausfreundes* (1811).

Człowiek, jeśli zechce, ma w Emmendingen czy Gundelfingen, nie gorzej niż w Amsterdamie, codzienną okazję snucia rozważań o niestałości wszystkich spraw ziemskich i godzeniu się z losem, nawet jeśli nie lata wokół niego zbyt wiele pieczonych gołąbków. Najosobliwszą jednak z dróg określonych była ta, jaką czeladnik stolarski z Niemiec trafił do Amsterdamu, błędząc ku prawdzie dla jej uświadomienia.

\* Niech się stanie głupota, choćby zginąć miał świat.

Wędrowiec ujrzał piękny dom „wśród tulipanów, astrów i zmierzchowniczych lewkonii”. Po niemiecku spytał przechodnia o nazwisko właściciela, na co Holender odparł: „Cotygadasz”.

W dokach portu Ij zobaczył wyładowany po brzegi statek. Gdy zapytał o właściciela, ponownie usłyszał: „Cotygadasz”.

Wreszcie dostrzegł kondukt żałobny i spytał o nazwisko zmarłego: „Cotygadasz”.

Biedny Cotygadaszu – wykrzyknął – cóż ci zostało z twojego bogactwa? To, co i mnie zostanie z mojego ubóstwa: śmiertelna koszula i prześcieradło, a z twoich pięknych kwiatów może krzaczek rozmarynu albo ruty na zimnej piersi.

A gdy nieraz potem trudno mu było przyjąć fakt, że bogactwo w życiu nie jest rozdzielone sprawiedliwie, powracał myślą do pana Cotygadasza z Amsterdamu, jego wielkiego domu, wyładowanego po brzegi statku, ciasnej trumny, i znów godził się z losem.

## Błogosławieni ubodzy duchem

Zasada jezuitów głosi: cel uświęca środki. Zasada, zgodnie z którą my żyjemy, brzmi: cel – to uświęcać środki, zasady, których efektem ubocznym jest porządek, byle człowiek nie uświadamiał sobie ich idiotyzmu. To odwrócenie relacji między celem a środkami pozostać musi ukryte, gdyż wyjawienie go przerwałoby ukryty w naszym beockim zachowaniu błogostan.

Błogostan ginie z chwilą uświadomienia sobie, że niezgłębiony autorytet prawa nie istnieje poza naszymi chybionymi próbami uprawomocnienia prawa. Między niewiedzą a stanem szczęśliwości istnieje ścisły związek; błogosławieni to ubodzy duchem. Szkoda tylko, że jesteśmy za głupi, by sobie to uświadomić, acz-

kolwiek świadomość ta położyłaby kres naszej szczęśliwości. Potrafimy jednak znajdować komfort w dyskomforcie...

## La Boétie i beocjanizmy

Cóż to za **potworna** przywara, niegodna nawet miana tchórzostwa?

— Kto wymyśla **nazwę** dość podłą dla zła, przed stworzeniem którego wzdraga się przyroda, a przed nazwaniem język?

Étienne de la Boétie, *Discours de la servitude volontaire* (ok. 1550)

1. Chłopi czerpią wodę sitem.
2. Licytator tak entuzjastycznie wychwala cherlawą chłopską krowę, że **chłop** sam odkupuje ją za istną fortunę.
3. Chłop **ściga** się na łyżwach ze swym cieniem, który bierze za rywala.
4. Chłop **wmawia** wszystkim, że morze wyrzuciło na brzeg wieloryba. Gdy ludzie tam biegną, sam zaczyna w to wierzyć i **biegnie za nimi**.
5. Chłop sprzedaje przechodniowi koguta i cztery kury. Ponieważ **jednak** nabywca nie ma przy sobie pieniędzy, chłop przyjmuje koguta jako zastaw.

Powyższe beocjanizmy to nie odwrócenie norm, lecz schemat opaczności obróconej w normalność. Dla ilustracji zestawię owe beocjanizmy z kilkoma wypowiedziami samego Étienne'a de la Boétie z *Discours de la servitude volontaire*\*. W tej analizie władzy rozpoznać się **daje** pięć aspektów głupoty: siłę nawyku, efekt

\* Uwaga **petitem**. Sędownik i autor republikańskiego (w duchu rzymskim) traktatu *O dobrowolnej niewoli*, Etienne (Szczepan) de la Boétie pozostał w historii literatury jako wierny przyjaciel Montaigne'a, który poświęca mu w *Próbach* fragment *O przyjaźni* i pochwałę jego twórczości poetyckiej.

uboczny, związek fascynacji z niewiedzą, fantazję oraz szczęśliwość.

1. „Przyzwyczajenie uczy nas służyć i przełykać truciznę niewolnictwa, nie czując jej goryczy – tak, jak się powiada, że Mitrydates przyswoił sobie nawyk picia trucizny”.
2. Nie jesteśmy ofiarami tyraństwa; tyran zawdzięcza władzę swym ofiarom. „Cóż mógłby wam uczynić, gdybyście nie byli sami paserami złodzieja, co was okrada, współnikami mordercy, co was morduje i zdradcami samych siebie?”
3. Tyran nie zawdzięcza autorytetu cechom szczególnym; jest akurat na odwrót: swą fascynującą władzę sprawuje pod warunkiem, że jego prawdziwy, „idiotyczny” charakter pozostanie skryty. „Królowie Asyrii jak najrzadziej ukazywali się publicznie, by wzbudzić w ludzi wątpliwość, czy nie są czymś więcej niż ludźmi. [...] Tak oto za sprawą tego misterium ludy nawykły do niewolnictwa i służyły jeszcze chętniej, gdyż nie znały swego władcy, nie wiedząc, bądź ledwo wiedząc, czy on istnieje; wszyscy prostodusznie obawiali się kogoś, kogo nikt nigdy nie widział”.
4. „Naród wierzył, że wielki paluch Pyrrusa czyni cuda i uzdrawia z melancholii”. Nie jesteśmy ofiarami kuglarstwa tyraństwa: „lud sam wymyśla rzeczy, w które potem wierzy”.
5. Jeśli poddani zechcą, nastąpi koniec władzy tyraństwa. Czemu dobrowolnie pozostają niewolnikami? Ponieważ i oni czerpią z tego korzyści. Sądzą, że tyran obdarza ich swoim bogactwem, lecz w istocie jest odwrotnie: „Głupcy nie dostrzegli, że dostają z powrotem jedynie cząstkę tego, co jest ich własnością”.

Ale jest jeszcze jeden powód. „Wolność – tego ludzie sobie nie życzą”. Czemu? „Bo byłoby to zbyt łatwe”. Oto wspomniane „zło, przed nazwaniem którego wzdraga się język”, jądro głupoty: znajdujemy skrycie komfort w dyskomforcie. A ową szczęśliwość

odnajdujemy w masochizmie, którego świadectwem są wszystkie głupie czyny. Po każdej katastrofie głupcy rzucają się zachłannie na kolejne **skazane** na klęskę zadanie.

## Mądrość wąchocka

Głupota płynie nie tyle z błędu, ile z trwania w nim, często wbrew własnym przekonaniom. Nawet początkowo pomocne schematy myślowe zwrócą się z czasem przeciw nam – zwrot nastąpi u szczytu głupoty.

Powtórzenie, odwrócenie i nieporozumienie to wedle Henri Bergsona trzy sztuczki, którymi posługuje się farsa, by postawić pod pręgierz głupie, mechanistyczne reakcje (*Śmiech. Studium o komizmie*, 1899). Jednak ślepy automatyzm, który, jak sądzi filozof, hamuje ewolucję, to motor utrzymujący świat w ruchu. Nie śmiejemy się też, jak uważa Bergson, by skorygować owe uparte, automatyczne, nieświadome reakcje, lecz dlatego, że przedmiotem drwin jest prawda, będąca tabu. Kawały o Wąchocku tworzą w swym idiotyzmie mistyczną podstawę naszej cywilizacji. W swym komizmie ilustrują tragiczne jądro naszej egzystencji, ów fakt, że człowiek mądrzeje tylko po szkodzie. Matrycę naszych sukcesów tworzą nieszczęścia.

Ludzie narażający życie są komiczni nie dlatego, że postępują niedorzecznie, lecz że odślaniają obłęd u podwalin *ratio*. Śmiejemy się nerwowo z marionetek, przedstawiających nasze nieświadome poczynania. Nasz śmiech świadczy o nieczystym sumieniu.

Zarty to środki w walce ze stuporem. Z jednej strony podtrzymują świadomość idiotycznego jądra naszej egzystencji; zapobiega to omamieniu. Z drugiej – humor stymuluje lekką panikę, by stłumić nasz strach przed głupotą; zapobiega to kompletnemu oszołomieniu.

## Logika dubeltowego głupstwa

Głupcy chcą zbudować ratusz. W tym celu ścinają na szczycie góry konieczną ilość drzewa i zaczynają znosić pnie – do chwili, kiedy przypadkiem kłoda wypada im z rąk i stacza się w dół. Podsuwa im to pomysł: wystarczy staczać pnie z góry. Zbierają kłody i wnoszą z powrotem na górę, by stoczyć je w dół.

Dwa sprzeczne działania ilustrują logikę dubeltowego idiotyzmu. Pierwszym jest znoszenie pni na dół. W pewnym sensie to pożyteczne głupstwo, równie zdrowe jak sam rozsądek; stanowi część procesu myślowego, cyklu upadków i podźwignięć. To głupota odpowiedzialna za szkodę, dzięki której stajemy się „mądrzy”. Głupota zostawia blizny, tworzące w sumie nasz charakter.



*Noszący drewno, drzeworyt z Das Schiltburgerbuch, 1680*

Drugie głupstwo skrywa się w działaniu odwrotnym: ponownym wnoszeniu pni. Ten idiotyzm wykracza poza ramy procesu myślowego. **To** już nie głupota w myśleniu, lecz głupota myślenia.

Uświadomienie sobie pierwszego głupstwa pobudza refleksję, jest rozwojowe, przyczynia się do ewolucji. Natomiast uświadomienie sobie głupoty myślenia jest rewolucyjne. Wiedzie do obłądzenia **lub** zbawienia: myśl wyzwala się z więzących ją zasad, co z kolei **otwiera** drogę tworzeniu nowych form myślenia *ex nihilo*.

Oba te rodzaje głupoty zawierają się także w sensie stoickiego pojęcia *stultitia*, które oznacza zarówno głupotę, jak i obłąd. Myślenie jest grą, w obrębie której mamy do dyspozycji wiedzę; możemy ją stracić bądź zyskać, ale równie dobrze możemy też przegrać **i** samą grę.

## Komiczny rozziew

W klasycznej animowanej scenie Królik Bugs wbiega nad przepaść. Jeszcze chwilę idzie w powietrzu, nie mając już ziemi pod stopami. Dopiero gdy spojrzy w dół i uświadomi sobie swą sytuację – „o rany!” – spada. Moim skromnym zdaniem w takim komicznym interwale trwa cała ludzkość. Egzystencja nasza rozgrywa się na obszarze pomiędzy

- głupotą z definicji nieświadomioną
- niszczącą świadomością naszej głupoty.

Żaden człowiek nie jest dość bystry, by pojąć własną głupotę. No i dobrze. Taka świadomość katastrofalna jest nie tylko dla głupoty, ale i dla bazującej na niej inteligencji.



Kto popełnia głupstwo, nie wie, że jest głupi i będzie trwał w swym błędzie. W pewnym sensie jest inteligentny, czyli jego myślenie podąża raz obraną drogą.

Świadomość własnej głupoty oznacza nie tylko kres pierwotnego głupstwa, ale i ufundowanej na głupocie wiedzy. Autorefleksja graniczy z obłądem.

### Siódme niebo

Obszar między dwoma głupotami, między bałwanstwem a obłądem, który jest skutkiem refleksji, to domena komizmu.



Margit Willems i P. Hermanidesa, *Speciale effecten* (Efekty specjalne)  
Amsterdam 1991

W filmach animowanych bohaterowie eksplodują, są miażdżeni i żywcem obdzierani ze skóry, by wkrótce wstać jakby nigdy nic. Również Belgowie z kawałów o Belgach nieustannie ponoszą porażki, co jakoś nie prowadzi do upadku Belgii.

Człowiek nie różni się od postaci z kreskówek. I my padamy na nos, by zaraz radośnie się podnieść, jakby jakiś Rozsądek gwarantował nam nie tylko przeżycie wszystkich głupstw, ale i nauczenie się czegoś na błędach. Pozostajemy naiwnie w stanie rajskiej niewinności, w którym myśli za nas Rozsądek. Ślepa ufność w Rozsądek nadaje wszystkim naszym poczynaniom coś komicznego, nierealnego, niespożytego – coś belgijskiego.

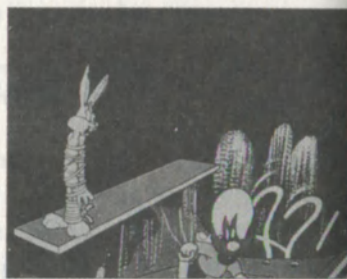
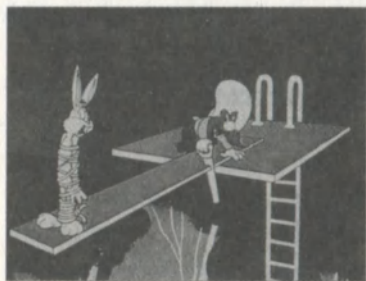
## Tajemnica życia w zawieszeniu

Nasze życie jest stanem zawieszenia. Każdy człowiek myśli sobie różne rzeczy i papie, co mu ślina na język przyniesie, wędrując wśród iluzorycznych współrzędnych własnej wiedzy, ślepo ufając racjonalnym podstawom swej egzystencji niczym siatce ochronnej podczas pokazów na cyrkowym trapezie. Jak spacerujący w powietrzu królik.

Jak możliwe, że królik nie spada? Bo jest to kreskówka. Odajmy głos logice filmu: królik wędruje w powietrzu, gdyż siła ciężkości została chwilowo zniesiona, bowiem przyroda zapomniała na moment o swych prawach. Całkiem jak w bajkach: nawet najsroźsze olbrzymy dostałyby ruptury, gdyby uwzględnić siłę grawitacji. (Rodzi to przypuszczenie, że bajki o olbrzymach stworzyli ludzie z przepukliną.)

Tajemnica żartu odsłonięta zostaje w filmie rysunkowym Fritza Frelenga *High Diving Hare* (1949). Kowboj Yosemite Sam idzie do cyrku reklamującego śmiertelny skok: nurkowanie spod kopuły namiotu do beczki z wodą. Gdy okazuje się, że

artysta zachorował, Sam zmusza do wykonania numeru zapowiadacza, Królika Bugsa. Związany Bugs staje na trampolinie u szczytu drabiny. Głupi Yosemite Sam odpiłowuje trampolinę i w tejże chwili spada wraz z platformą i drabiną, podczas gdy sprytny królik nadal trwa na niepodpartej trampolinie w powietrzu i oznajmia: „Wiem, że to wbrew prawu grawitacji, ale, eee, widzicie, ja nigdy nie studiowałem prawa!”. Jakby siła ciężkości działała tylko wtedy, gdyśmy o niej słyszeli. Żart polega rzecz jasna na tym, że królik świetnie wie, czego nie wie. I tak długo, jak tego nie wie, jest bezpieczny.



Królik Bugs w *High Diving Hare* (Dalekosieźny królik),  
w: *Bugs Bunny* Joe Adamsona, Londyn 1991

## Głupota inteligencji

Jak powszechnie wiadomo, nasza wiedza wisi w powietrzu, nauka zaś stanowi samodefiniujący się system reguł i praw. I póki wszyscy robimy z siebie niewiniątka i zachowujemy się, jakby mądrość ta była ugruntowana, wszystko idzie jak po maśle. Świat utrzymuje w ruchu wyobraźnia. Ujawnienie tej oczywistości byłoby zgoła fatalne.

Ale kogo tu chcemy wystrychnąć na dudka? Skoro każdy wie podświadomie, że nasza wiedza nie ma podstaw, to kto tego nie wie? Kto wbrew własnemu przekonaniu będzie nadal wierzył w ugruntowanie naszej wiedzy? Paradoksalna odpowiedź brzmi: nie wie tego i wiedzieć nie może rozsądek. Myślenie zawiera wbudowany bezpiecznik: schemat myślowy wyklucza możliwość bezpośredniego dostrzeżenia głupoty. Kontakt z głupotą wzbrania nam inteligencja. Nikt nie jest dość bystry, by pojąć własną głupotę, a i to nawet wykracza poza ludzki rozum.

Głupotą naszej inteligencji jest to, że nie możemy rozeznaczyć jej głupoty; to jednak stanowi zarazem jej ukrytą mądrość. Odkrycie głupoty naszej wiedzy postawiłoby nas poza tą wiedzą, podważyłoby zarówno jej sankcję, jak i ważność niniejszego, oparte go wszak także na tej wiedzy, przekonania.

## Bogactwo wsi Spijk

Podwójny nierozsądek usidlił cię, wierz:  
Nieuk z ciebie, mój druhu! I ani to wiesz!”

Jeremias de Decker

Wejście i wyjście z racjonalności blokują dwa klasyczne paradoksy: *Nie można nauczyć się uczyć* oraz *Nie można oduczyć się myślenia* (co skusiło filozofię do sformułowania ludzkiego paralogizmu: „myślę, że myślę”, oraz boskiej naiwności: „jestem, który jestem” (Wj 3,14).

Również u wrót głupoty napotykamy dwa zagadkowe potwory. Z jednej strony: *Głupoty nie można osiągnąć*. Nikomu nie uda się być bez reszty głupim. Proces myślenia podkopuje zamiar

\* Przełożył Jan Gondowicz.

półgłówka *in spe*. Każdy czyn, bez względu, jak **głupi**, zdradza jego bystrość. Ale i każdy zamiar okazuje się **falszem**. Nie można, przez rozmyślne popełnianie głupstw, **udowodnić, że jest się głupim**.

Z drugiej strony: *Głupoty nie można uniknąć*. Głupiec nie może powiedzieć: „A teraz na poważnie”. Nawet jeśli to **zrobi**, jego inteligencja ma już status głupoty.

Jak więc zdobyć wiedzę o głupocie? Kto jest **głupi**, **nie wie**, czym jest głupota, ani że go dotyczy. Kto **nie jest głupi**, **nie wie**, co znaczy być głupim.

Nie tylko niewiedza, ale i wiedza płata nam figle. **Nasze** myślenie nie potrafi wyjść poza banały, które **tarasują** dostęp do prawdziwej mądrości. Przeciwnieństwem **głupoty** i inteligencji bywa nawet frazes, który przeszkadza nam rozpoznać głupotę. Głupota pojmowania wyklucza pojmowanie głupoty.

I na odwrót: rosnąca wiedza oddala nas coraz **bardziej** od poszukiwanej głupoty. Wiedza o głupocie przesłania nam widok na głupotę wiedzy.

Krótko mówiąc: głupota jest tyleż niedosiężna, ile nieunikniona. Oto dylemat poszukiwacza głupoty. **Zagwoździło** nas na amen. „Kompletne Spijk!” To holenderska nazwa sytuacji bez wyjścia. Spijk, wieś opodal Groningen, to galimatias **zabudowań** z kościołem w centrum, i kto nie uważa, już się **nie wypłacie**. Według legendy pewien „burak”, westfalski robotnik rolny, **próbując** opuścić wieś, trzydzieści sześć razy obszedł kościół i zdumiony wykrzyknął: „Co za bogata miejscowość, ma ze trzydziestu sześciu samych kowali!”.

I my nie inaczej chlubimy się bogactwem **swej mądrości**.

## Zasiew soli

**Dobra encyklopedia nie zawiera** niczego oryginalnego.

Lorenzo Morales, *Morosofia* (1692)

Jak ukazać głupotę inteligencji, skoro przewód myślowy skazuje nas na usługi tejże inteligencji? Za pomocą teorii ewidentnie głupiej. Tylko w systemie, którego absurd unaocznia własną głupotę, unikniemy pułapki mędrka.

Punkt wyjścia brzmi: *jestem głupi!* Tym samym włączamy się w długą tradycję pisarzy, którzy dopuścili głupotę do głosu. Twierdzenie to albo jest mądre, lecz świadczy jako takie przeciw samemu sobie i wtedy jest głupie, albo jest głupie, lecz jako takie zaświadcza tym samym własną mądrość. Słowem, niemożliwa przesłanka utrzymuje w rozwarciu przepaść między mądrością a głupotą, ową lukę, w której gnieździ się żywa myśl. Twierdzenie to przestrzega megaryjskiej logiki paradoksu kłamcy. Megara w Grecji słynęła nie tylko z głupoty, ale także – lub przede wszystkim – z akademii, specjalizującej się w erystyce – sztuce posiadania racji nawet wtedy, gdy się jej nie posiada. Między strukturą sofizmu a regułami komicznej egzystencji istnieje ścisły związek. Zastosowana metoda nie jest jednak parodią ani karykaturą myślenia, lecz wierną imitacją czynnej w naszym umyśle głupoty.

Plagiujemy i krzyżujemy myślowe kalki, by wytrącić je ze skostnienia i ukazać ich zdumiewający rewers. Oba aspekty zawierają się w pojęciu „stuporu”, spokrewnionym etymologicznie z niemieckim *stupiditeit* (głupota). Miast szukać w mądrości leku na głupotę, winniśmy się zwrócić ku właściwej głupocie dialektyce.

Erystyka dostarcza narzędzi do demaskacji głupich, acz celowych chwytów, za pomocą których czynimy egzystencję zrozumiałą. „Głupich”, gdyż sztuczki te efektywne są tylko wtedy, gdy

ich nie widać. Dotyczy to również kłamstw, lecz w przeciwieństwie do kłamcy głupiec jest ślepy na własną retorykę.

Samooszustwu nie przeciwstawiamy prawdy filozoficznej czy logicznej, lecz prawdę retoryczną, paralogiczną. Dzięki formie podejmujemy próbę przejścia ponad wątpliwą treścią. Dążymy do nieugruntowanej teorii, która czyni głupotę namacalną, a przy tym nie wprost, żartobliwym sposobem, wskazujemy alternatywę. Morał tkwi w metodzie: imitując głupotę, czynimy mądrość produktywną.

Orzemy plażę, siejemy sól i jako żniwo zbieramy mikołajki.

## Zamieszkać w głupocie

*Potius deficere quam desperare.\**

Dewiza Het Amsterdams Lyceum

W zburzonym już budynku przy Reguliersdwarstraat w Amsterdamie mieścił się tuż po wojnie Durny Hotel. Gdy jego właścicielka pracowała jeszcze jako pokojówka w położonym za rogiem hotelu Carlton, zdradziła się z nadzieją otwarcia kiedyś własnego hotelu. Usłyszała jednak, że jest na to za durna. A że nie sposób umknąć opinii, zamieszkała w swej głupocie i ją eksploatować.

---

\* Lepiej się staczać niż roztaczać

## Głupota metodyczna

W istocie zasada *bis stultitia veritatem valet*<sup>1</sup> wyraża domniemanie, iż wiedza to zaledwie pamięć wszystkich minionych błędów.

Imć Psittacus w *Le Phanérogame* Maksa Jacoba (1907)<sup>2</sup>\*

Głupota to tabu. Nie bez racji wyśmiewamy głupotę innych i co sił próbujemy ukryć własną. Jak macie teraz żyć ze swą głupotą? Jak nie paść ofiarą własnego bałwaństwa?

Walka z głupotą jest daremna. Inteligencja, atakująca głupotę, wikła się w pajęczynę własnych schematów myślowych. Prewencja nie pomaga. Kto robi głupstwo, stwierdza to z definicji zbyt późno. Zapobiec głupocie nie można. Najgłupszą z waszych opcji byłoby zamilknięcie w obawie przed popełnieniem głupstwa.

Najlepszym remedium na dokonane głupstwo jest powtórzenie go. Powtórzenie odbiera głupocie tragiczne żądło, obraca ją w żart. Nieświadoma głupota staje się głupotą świadomą; zyskacie opinię humorystów – w naszej kulturze wcielenie bystrości.

Głupotę metodyczną zilustrować można za pomocą dwóch bliższych sobie przykładów. Gość z RPA, nieświadom panującej na dworze holenderskim etykiety, wypił wodę z miseczki do płukania rąk, po czym królowa Wilhelmina poszła z grzeczności jego śladem. Powtórzenie odjęło żądło głupocie.

Druga historia dotyczy Chińczyka w Afryce, któremu podano banana, on zaś, nie znając tego owocu, zjadł go z łupiną. Aby dać gościowi nauczkę, nieuprzejmy gospodarz demonstracyjnie obłupił własnego banana. Chińczyk spojrział, po czym sięgnął po kolejnego banana, by ponownie zjeść go ze skórą, twierdząc, że

\* Powtarzana głupota ma siłę prawdy.

\*\* Uwaga *petitem*. Przełożył Jan Gondowicz. Nazwisko bohatera oznacza bezmyślną paplaninę, tytuł książki – „Jawnopłciowy”. Według dostępnych źródeł powieść ukazała się w roku 1918.



taki lepiej smakuje. Powtórzenie po raz wtóry wyrwało głupstwu żądło.

Przed głupotą uciec nie można. Ale możemy z naszej głupoty uczynić głupotę osobistą, niepowtarzalną. Skoro i tak czeka nas porażka, niech będzie to porażka jak najwyższych lotów. Skoro i tak mamy upaść, to z pieśnią na ustach. Będąc głupimi w jak najbarwniejszy i jak najróżnorodniejszy sposób, uciekamy przed szarością i skostnieniem, dwoma groźnymi aspektami głupoty. Uczynimy z głupoty naszą najsilniejszą stronę.

### III

## Fallor, aerobata\*

Głupota nie jest moją specjalnością.\*\*

Paul Valéry, *Wieczór z panem Teste* (1895)

### Credo

Nikt nie jest dość bystry, by pojąć własną głupotę. No i dobrze. Daremne próby zapanowania nad własną głupotą tworzą w sumie naszą inteligencję.

„Ilekcroć dochodzę do wniosku, że jestem głupi, potwierdzam sam siebie”.

### Kim jest Fallor?

Fallor różni się od przyjaciół i wrogów językiem, ubiorem i nawykami kulinarnymi. Jego istotę określają różnice. Słowem, gwarancję jego tożsamości stanowi zewnętrzna granica.

Fallor ma jednak i granicę wewnętrzną, bo kiedyż jest prawdziwym Fallorem? Właściwie nigdy. Sądzi, że zna siebie i wszystkie swe złe i dobre strony, ale każdorazowo znów szczerze dziwi go własne kretynstwo.

\* *Fallere* (łac.) – mylić się.

\*\* Przełożyła Donata Eska.

Prawdziwy Fallor nie istnieje, ale to nic nie szkodzi. Fallor bywa Fallorem tylko w mniej czy bardziej barwnych, lecz daremnych próbach samopotwierzenia. Jego najmocniejszą stroną jest głupota. Jego tożsamość określa fiasko. „A skoro porażka jest nieunikniona, niech będzie to porażka jak najwyższych lotów”.

Tę myśl rozwinął pan Fallor, ćwicząc na rowerze treningowym, jedynym miejscu, w którym spotykał czasem sam siebie.

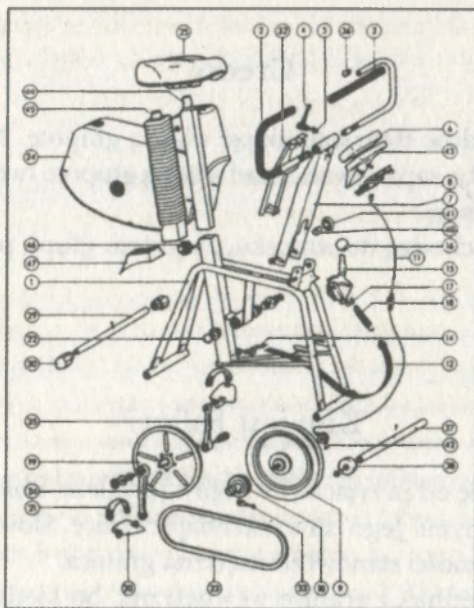


Diagram eksplozji tajemniczej broni Fallora, zwanej GOL

## Zabawa dla pesymistów

Fallor przeżywa życie nie dlatego, że jest tak prawdziwe, dobre czy piękne, lecz dlatego, że życie po prostu jest, jakie jest: idiotyczne. A że ów pogląd to dlań ciut za wiele – lub ciut za mało – zachowuje się tak, jakby życie było prawdziwe, dobre i piękne; a jeśli jest zakłamane, złe i wstrętne – życie to zabawa dla pesymistów: nie jest źle!

## Płatek ucha

Żydowski zwyczaj nakazuje położyć krzywo cegłę w nowym budynku na świadectwo ludzkiej niedoskonałości. Persowie celowo robią błąd przy tkaniu dywanów, gdyż nie chcą konkurować z doskonałością Boga. Urodziwszy Fallora, matka odgryzła mu płatek ucha.

Te akty pokory są świadectwem pychy; ale właśnie jako takie świadczą o naszej niedoskonałości...

## Kronika obyczajowa

Świeżo upieczony ojciec podczas zabawy z żoną skacze przez nakryty stół, miażdżąc niemowlę.

## Ku estetyce głupoty

Fallor pchnął walizką szklane drzwi hotelu Porta Cornea. Jakby dla wystawienia na próbę zmęczonych gości, pod witrażem z makami wypisano dewizę: *Per non dormire*. Spać, nie śpiąc... Zamroczony dialektyką Fallor padł na łóżko w swym pokoju.

Znów coś było całkiem nie tak. Po paru minutach dotarło doń, że abstrakcyjne wzory na tapecie nie wykazują jakiegokolwiek powtórzenia czy symetrii!

W *Krytyce władzy sądzienia* Immanuel Kant wymienia trzy przykłady czystego piękna: muzykę marszową, kolibry i wzory na tapecie.<sup>7</sup> Celowość bez celu, o ile wiedzie do harmonii rozsądku i wyobraźni, to gwarancja poczucia bezinteresownego upodobania.

Chaotyczny wzór, widniejący na ścianach i suficie hotelowego pokoju, wzbudzał natomiast odrazę, gdyż wykraczał poza zdolność rozumienia i wyobraźnię Fallora.

Wyobrażając sobie, że tapeta w sąsiednich pokojach tworzy wierne odbicie tapety w jego pokoju, mógłby może spokojnie zasnąć. Ale Fallor oparł się pokusie powołania do życia Wielkiego Tapeciarza. Wolał uznać niepokojący wzór za przyczynek do własnego rozwoju: Fallor stawał się Fallorem w daremnej walce z pierwiastkami, wzbraniającymi mu pojąć siebie.

Umocniony w sobie, Fallor zapadł w sen.

---

\* Uwaga *petitem*. Gwoli prawdy dodać trzeba, że Kant cenił również papugi, rajskie ptaki, „skorupiaki morskie”, z tapet zaś tylko „liściaste”.

## Dalsze przyczynki do estetyki głupoty

Nazajutrz Fallor przejechał na rowerze treningowym około dwudziestu kilometrów, patrząc w lustro nad umywalką. Krótko potem zatracił się w nowych próbkach aerobatyki.

Wojny, układy gwiazd i bazylika Świętego Piotra wzbudzają w nas poczucie odrazy, gdyż wykraczają poza wyobraźnię. Lecz właśnie sygnalizując nasze ograniczenia, w sposób pośredni dają przedsmak Siły Wyższej, i to według Kanta wzbudza poczucie upodobania w odrazie.

Logika megaryczna z miejsca przywiodła Fallora do przypuszczenia, że Siła Wyższa definiowana jest przez naszą głupotę. Nadprzyrodzone istnieje wyłącznie za sprawą głupiego zdziwienia. „Rozpętanie pierwiastków opiewa ludzką głupotę”.

Owo salto myślowe pozwoliło Fallorowi ponownie pojąć siebie. Złożył rower treningowy, spakował do walizki i opuścił hotel Porta Eburnea.\*

## Homeopatia głupoty

Dla złagodzenia tragizmu upadku Fallor zawsze przydawał swym poczynaniom szczyptę głupoty. Nie oznacza to, że specjalnie popełniał głupstwa. Głupota z definicji działa jedynie wtedy, gdy się o niej nie wie i do niej nie dąży. Jak więc postępował? Szczypta głupoty to pierwiastek utopijny, niedorzeczny, niemożliwy, jaki cechuje każdy dobrze obrany cel; coś, co jest skazane na fiasko i tylko przynosząc szkodę, wieść może do mądrości.

\* Uwaga petitem. Dwie bramy hotelu to bramy snów: rogowa (Cornea), oznaczająca sny prawdziwe, i z kości słoniowej (Eburnea), oznaczająca sny fałszywe (*Odyseja*).

## *Du sublime au ridicule*

W ogródku za domem Fallora pełno było kolosalnych rzeźb, własnoręcznych prób nadania kształtu jego życiu: machina złożona z brytfann, pierza i materiału na flagi, bezkresne haha, monumentalny obelisk oraz inne imponujące konstrukcje.

Ściśle rzecz ujmując, rzeźby te były wzniosłymi porażkami. Życia Fallora nie da się w pełni wyobrazić. Jednak przez swoje fiasko kompozycje owe pośrednio podsuwały sugestie, czym mogłoby być jego życie. Odniosły sukces jako kompletne niewypały.

Dumny z siebie, Fallor całe dni spędzał w ogrodzie.

Sąsiedzi zachodzili w głowę, czy potrafiłby się obejść bez swych rzeźb. Czy Fallor miał jakieś życie poza beznadziejnymi usiłowaniami zapanowania nad własną egzystencją?

Też problem! To, co wzniosłe, było w oczach Fallora śmieszne; arcygłupota rzeźb stanowiła jawny obraz kłęski, jaką w istocie było jego życie. Machina z brytfann, pierza i flagowego płótna wprawiała się z wolna w ruch, by okrzykami radości witać kłęski Fallora.

## Zagadkowe studia

Co drugi dzień Fallor jadał w restauracji *Tête-à-queue*\*. Stali goście obsługiwani byli przy długich stołach. Fallor się dosiadł. „Co daje panu prawo do zajmowania tu miejsca?” – zapytał sąsiad. Szczerze zainteresowany Fallor spytał z kolei, czy studiuje on może prawo.

„Zgaduj dalej” – powiedział student.

„Rekreację? Gospodarkę przestrzenną? Ergonomię?”

---

\* Uwaga petitem. W swobodnym przekładzie: „Pod kręćkiem”.

Tamten spojrzał na niego z uśmiechem.

„Psychologię? Antropozofię? Filozofię?”

Z najlepszą wiarą Fallor starał się udzielić właściwej odpowiedzi. „Ekonomię? Astronomię? Budownictwo?” Student, rozba-  
wiony, zachęcał go do wytrwałości. Fallor wymieniał wszystkie  
kierunki studiów, jakie mógł wymyślić. „Literaturę? Archeolo-  
gię? Muzykologię?” Uśmiech stopniowo zniknął z twarzy stu-  
denta. „Matematykę? Medycynę? Fizykę?” Niepewność Fallora  
wzrastała wprost proporcjonalnie do niepewności sąsiada. Kto  
z kogo robił wariata?

Kiedy Fallor zaczął się powtarzać, bo nie mógł już wymyślić  
innych studiów, student był pewien, że Fallor dokładnie wie, kim  
on jest.

Zirytowany student opuścił lokal. Mistrz porażek wykazał się  
znowu.

## Morologia

Morologia stosowana nie istnieje. Praw głupoty nie można zasto-  
sować w praktyce. Próba spowodowania porażki dla zyskania ko-  
rzystnego efektu ubocznego podważa samą siebie. Prawa te dzia-  
łają wyłącznie wtedy, gdy się ich nie zna i nie używa.

To tak, jak z prawem Murphy'ego: „Jeśli coś może pójść źle,  
to na pewno pójdzie”. Nie należy jednak stosować tej zasa-  
dy, bo można paść ofiarą Paradoksu Silbermana: „Jeśli prawo  
Murphy'ego może doznać porażki, to jej dozna”. (Arthur Bloch,  
*Prawa Murphy'ego (Dlaczego w życiu nic nie może się udać)*, Londyn  
1985)\*.

\* Uwaga petitem. Rzecz jasna, w tekście *Praw Murphy'ego* (wydanie pol-  
skie, 1992) brak Paradoksu Silbermana.



Niemniej jednak Fallor uczęszczał na lekcje potknięć w szkole teatralnej, a upadki, które mu nie wychodziły, były wielkim sukcesem.

## Fallor na wakacjach

Doszedłszy do rzeki, Fallor czekał, aż ta przepłyynie

## IV Haha

### Trzy głupie mapy

Chcąc sporządzić dokładną mapę świata, powinniśmy na tej mapie nanieść i samą mapę, która z kolei powinna zawierać mapę mapy i tak w nieskończoność. Paradoks wpisanej mapy przedstawił Josiah Royce w *The World and the Individual* (1899).

Zupełnie inny charakter ma nieskończoność w paradoksie mapy absolutnej z *Sylvie and Bruno Concluded* (1893) Lewisa Carrolla.\* Niejaki Mein Herr opowiada tam o planie, który tak długo doprowadzono do perfekcji, aż osiągnął skalę jeden do jednego wobec realnego pierwowzoru. Oprotestowali go jednak farmerzy w obawie, iż po rozłożeniu mapa zakryje pola, zasłaniając światło słoneczne.

Wreszcie ktoś wpadł na pomysł, by jako mapę wykorzystać całą okolicę, i po dziś dzień pełni ona dla jej mieszkańców taką rolę.

Te trzy odmiany map ilustrują problem głupoty. Żadnemu porządkowi nie jest obca pokusa totalitaryzmu. Dążenie do pełni podkopuje jednak głupota, którą prędzej czy później napotyka każda forma organizacji: niepojęty obłęd, grożący zdegradowaniem systemu do rangi farsy. Prócz tego *regressus ad infinitum*

\* Uwaga petitem. Skrócony przekład obu tomów tej opowieści, pióra Macieja Słomczyńskiego, zatytułowany *Przygody Sylwii i Bruna*, ukazał się w roku 1994.

uczy nas, że w końcu to sama mapa staje na przeszkodzie skutecznemu skartowaniu świata.

Głupota zagraża porządkowi: bezpośrednia z nią konfrontacja prowadzi do *oszołomienia*. Lecz zarazem żaden z naszych tworców nie mógłby funkcjonować w pełnej nieobecności idiotyzmu. Idiotyzm zapobiega *omamieniu*. Idiotyzm daje do myślenia.

Oszołomienie i omamienie to dwie formy *stuporu*. Nadmiar idiotyzmu prowadzi do paniki, niedostatek – do zgłupienia, o czym świadczy paradoks absolutnej mapy. Krótko mówiąc, rzecz w tym, by idiotyzm trzymać zarówno blisko siebie, jak i na dystans.

I to nasuwa pytanie: jak skartować na absolutnej mapie cały świat? Jeśli wszelkie próby zawodzą, to dlatego, że sporządzenie mapy może się udać tylko wtedy, gdy za punkt wyjścia obierze się fiasko. Jedynie porządek stale przypominający własną nieosiągalność zapobiega panice i jej odwrotności – wyobcowaniu. Stąd najlepszym wyjściem jest przyjęcie świata za jego własną mapę, bo tylko w ten sposób ujawni się niedorzeczność całego przedsięwzięcia.

Mimo to istnieje niebezpieczeństwo, że z czasem pominie się nieświadomie tę nieodłączną bzdurę – *pusty odstęp dzielący świat od siebie jako własnej mapy*, z myślą, że wszystko jest oczywiste. By to pojąć, powinniśmy przyjrzeć się roli haha we francuskiej i angielskiej architekturze ogrodowej.

## Niedorzeczność ogrodu francuskiego

Le Nôtre obmurował nudę.

Markiz de Lezay-Marnésia, *Les Paysages* (1800)

Najważniejszym przedstawicielem francuskiej architektury krajobrazowej był André Le Nôtre (1613–1700). Ów matematyk, rysownik i ogrodnik został w 1640 roku mianowany przez Ludwika XIV architektem ogrodowym Wersalu. Za pomocą geometrycznych praw perspektywy linearnej wypowiedział wojnę naturze.

Francuski ogród regularny zorganizowany jest wokół centralnej osi, która w linii prostej biegnie od pałacu aż po horyzont, z symetrycznie rozmieszczonymi po bokach boskietami, fontanami, alegorycznymi posągami i zbiornikami wodnymi, gdzie odbija się niebo. Ze szczytu schodów obejmuje się jednym spojrzeniem cały teren. Zgodnie z dewizą Ludwika XIV: *Ut vidi, vici*, ogród zostaje zdobyty, gdy tylko padnie nań nasz wzrok. Jest to zarazem jego wada: ogród francuski nie pozostawia nic wyobraźni. Symetria rychło nuży:

...natury oblicze bogatsze

Odmienia się co chwila na świata teatrze;

A myśl nasza w daremnie zdobionej zagrodzie

Do ciasnych się zamysłów ogranicza co dzień:

Ładu z Symetrią wielbię nietrwale tu cuda,

Lecz ulotna to rozkosz, a bez końca nuda.\*

Jean-François markiz de Saint-Lambert, *Les Saisons* (1785)

Podczas gdy wewnątrz ogrodu przytłacza nas symetria, poza jego granicami odczuwamy jej niedosyt, bo jakkolwiek rozległa byłaby posiadłość władcy, prędzej czy później natrafimy na mur. Ogro-

\* Przetłóżył Jan Gondowicz.

dzenie napawa nas panicznym poczuciem zamknięcia. Poza tym wzbudza potajemne pragnienie wyjrzenia na zewnątrz. Wciąż podejrzewamy piękniejsze widoki po tamtej – przeciwnej – stronie. Ów niepokój psuje radość z ogrodu.

Mur oddziela jednak nie tylko kulturę od otaczającej natury: przeszkoda czyni też namacalnym ograniczenie, nieodłączne od regularnego ogrodu, fundamentalną ciasnotę tym bardziej widoczną, że ucieleśnioną w murze. Symetria to opresja. Czujemy się jak wygnańcy z łona bezkresnej natury. W ucieczce przed tym uczuciem skrępowania w wielu francuskich ogrodach wprowadzono aha.

## Aha

Tak powszechne upodobanie do rozległych widoków i przestrzeni stąd się wywodzi, że ludzie wolą być tam, gdzie ich nie ma.\*

Jean-Jacques Rousseau, *Nowa Heloiza* (1761)

Definicję aha znajdziemy w *Encyklopedii* Diderota i d'Alemberta (tom I, 1751), w artykule „Ah!-Ah!” pióra Antoine'a-Josepha Dezalliera d'Argenville:

AH-AH, (*Sztuka ogrodowa*), *prześwit, dół wilczy*. Przez słowa te rozumie się lukę w murze, bez furtki, na wysokości alei, z rowem u stóp, na widok której stajemy zaskoczeni, konstatując: „ah-ah!”. Twierdzi się, że Monseigneur, syn Ludwika XIV, wynalazł ten termin podczas przechadzki po ogrodach Meudon.

---

\* Przełożyła Ewa Rządowska.

W niektórych miejscach mury wokół tego ogrodu zastąpiono głębokimi, niewidocznymi z pewnej odległości rowami. Właściwie aha jest pochodzenia militarne, miało służyć jako wilczy dół przeciw kawalerii wroga. W architekturze ogrodowej aha ma jednak uwolnić nas od poczucia ograniczenia dzięki otwarciu widoku na okolicę. Zarazem zapobiega wtargnięciu do środka nieproszonych gości. Ale i aha nie potrafi pojednać nas z ogrodem, wręcz przeciwnie. Wzrok zatracą się w oddali, abyśmy nie musieli patrzeć na to, co leży tuż obok. Raj jest gdzie indziej. Tylko zły artysta, nie mogąc zadowolić nas tym, co w pobliżu, podsuwa perspektywę. Aha dowodzi artystycznej porażki, a ponadto wzbudza frustrację. Widzimy małe fragmenty natury, a chcielibyśmy swobodnie, bez przeszkód, napawać się pełnym widokiem. Wynalazek rowu uświadamia nam błazeństwo ogrodu. „Aha” jest nie tylko okrzykiem zdziwienia, ale i rozczarowania.\*

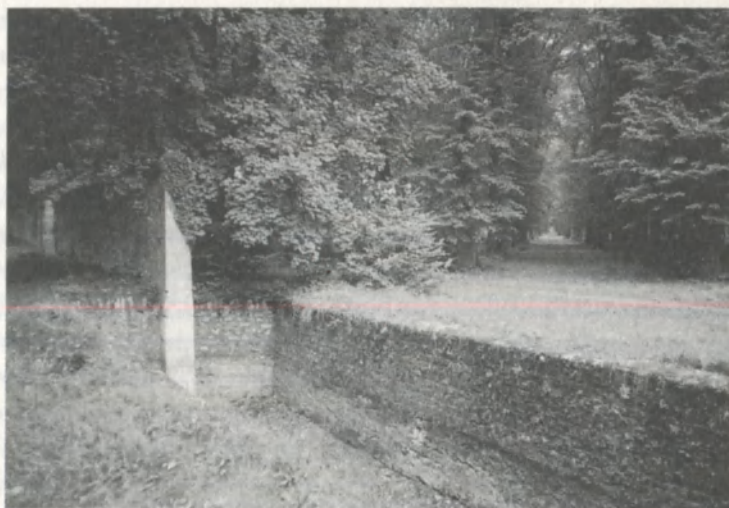
Natomiast w ogrodach Wersalu starano się znieść uczucie ograniczenia, tworząc za pomocą różnych aha iluzję, że ogród obejmuje cały świat. Niezamknięte murami ścieżki, osie widoczności, biegną od kanału centralnego po horyzont, sugerując, że nie ma nic prócz ogrodu. Pozorna nieskończoność porządku symbolizuje zarazem nieograniczoną władzę króla.

Ale i ten absolutyzm skazany był na niepowodzenie; jako jedyne efekty uzyskiwano, że samo uczucie ograniczenia odbierało się jako coś bez kresu. Świat stał się więzieniem bez ścian.

Odkrycie aha niesie ze sobą koniec iluzji nieograniczoności przestrzennej, uwydatnia też jednak głupotę ogrodniczego ładu. Aha to okrzyk głupiego zaskoczenia, lecz i ulgi.

---

\* Uwaga *petitem*. Skoro o okrzykach mowa, przypomnieć wypada, że innym mianem aha jest „echo”, wzbudzone przez dalszą ścianę obmurowania. Tak też zwie się wypróbowane pod tym względem aha z Wersalu, jak zaświadcza Hector Hogier w *Paris a la fourchette*, 1904.



Aha w Wersalu

Ogrody francuskie nigdy nie były odbierane jako druga natura. Nigdzie na świecie nie są rzeczą naturalną. Jak obchodzić się z niedorzecznością, nieodłączną od każdego ogrodu? Robiąc z aha haha!

### Niedorzeczność ogrodu angielskiego

Głównym przedstawicielem angielskiej architektury ogrodowej był Lancelot Brown (1715-1783), zwany „Capability”, ponieważ miał dar szybkiej i fachowej oceny posiadłości pod kątem jej ukrytego potencjału. Przed oczami stała mu „ulepszona” wersja angielskiej wsi. Innymi słowy, mowa tu o estetycznej tautologii: Brown chciał przetransformować naturę w ogród przypominający naturę. Ideałem angielskiego ogrodu był krajobraz rustykalny.

Konna przejażdżka wokół posiadłości i drobne obliczenia wystarczały mu do sporządzenia planu. W ogrodach Hampton Court Brown wyjaśnił Hannah More swoją metodę pracy za pomocą dobitnej metafory:

No więc tam (powiedział, wskazując palcem) umieszczę przecinek, a tam (wskazując inne miejsce, w którym stosowna byłaby bardziej zdecydowana zmiana) – postawię dwukropek; w innej części (gdzie przydałaby się przerwa, by przełamać widok) – parentezę; teraz kropka, a potem zacznę inny temat.

Hannah More do siostry, 31 grudnia 1782

Jakby jego jedyne zadanie polegało na wprowadzaniu interpunkcji, aby natura mogła mówić za siebie. Lecz w istocie, jak twierdzi William Cowper, to Brown wydawał rozkazy:

Rzekł. Jezioro na przedzie murawą się staje;  
Gaj niknie, pada wzgórze, dolina powstaje;  
I strumienie, jakby na jej użytek stworzone,  
W tę bieżą, gdzie władczą różdżką skinął, stronę...\*

Dla urzeczywistnienia swojego ideału Brown nakazywał literalnie przenosić góry, przemieszczać wsie, drażyć stawy, zalewać doliny, ścinać i sadzić tysiące drzew. Mowa o *capabilities* naturalnej okolicy brzmi przy tym jak parodia *genius loci*, ducha, który według Rzymian z natury mieszka w krajobrazie. Objawiany przez Browna „duch” był raczej antycypowanym skutkiem jego na pozór niebaczących, lecz w istocie wizjonerskich ingerencji. Brown bowiem planował wszystko z myślą o przyszłych pokoleniach. Jemu same-mu nie było dane oglądać rezultatu. Jeszcze przez lata drewniane płoty musiały chronić sadzonki przed bydłem. Lecz z czasem, gdy

\* Przełożył Jan Gondowicz.



ogrody rozrastały się w pełni, zapomniano z wolna o ich sztucznym pochodzeniu. Wiele z tego, co uważamy dziś za typowy, naturalny krajobraz angielskich nizin, jest dziełem Browna. Po jego śmierci w roku 1783 Horace Walpole napisał:

Geniusz jego ten wydał plon, że najszcześniejszym z ludzi byłby jako najmniej pamiętany; kopiował naturę tak wiernie, że dzieła jego zdać się muszą złudą.

## Haha

*Prata rident.*<sup>\*</sup>

Emanuele Tesauro, *Luneta Arystotelesowska* (1654)

Sztuczka, która umożliwiła stworzenie ogrodu krajobrazowego i tak kompletnie zmieniła wygląd Anglii, było wprowadzenie haha:

Największym bodźcem, najznamienitszym krokiem ku wszystkiemu, co nastąpiło (a sędzę, że Bridgemanowi jako pierwszemu ta myśl przyszła do głowy), było zniesienie murów jako granic oraz wynalezienie fos – przedsięwzięcie, które wtedy uchodziło za tak osobliwe, że lud prosty nazwał je Ha! Ha!, aby dać wyraz swemu zdziwieniu, gdy na drodze swej przechadzki tak nagłą i niepostrzeżoną napotykał przeszkodę.

Horace Walpole, *History of the Modern Taste in Gardening* (1782)

Zauważmy, że dziwił się nie książę absolutny, lecz lud. Wraz z krajobrazem politycznym wygląd zmienia i ogród. Aby stworzyć iluzję

---

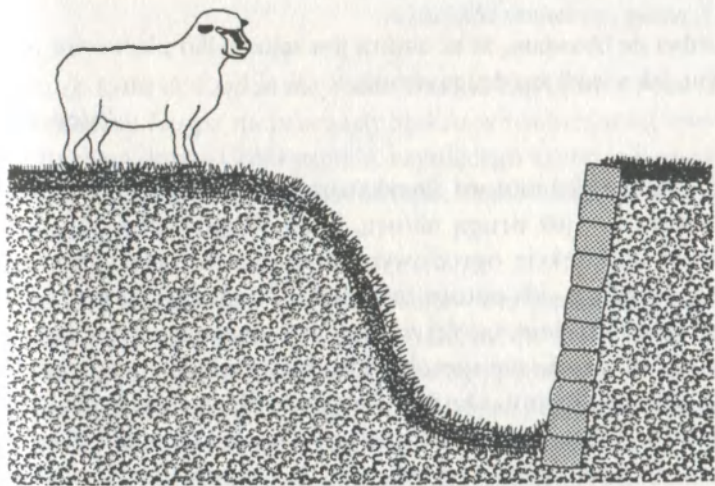
<sup>\*</sup> Łąki się śmieją.

naturalności, mury muszą całkowicie i bez reszty ustąpić miejsca rowom. Po jednej stronie w głębi rowu wznosi się mur; z drugiej tworzy się skarpe, aby bydło mogło się paść aż po mur i w ten sposób oczyszczać rów z chwastów. W terenie pagórkowatym buduje się mur, z jednej strony obsypany ziemią. Na dnie umieszcza się odwodnienie.

Dzięki haham oddalone pola wydają się przedłużeniem ogrodu, lecz do parku nie mogą wejść owce:

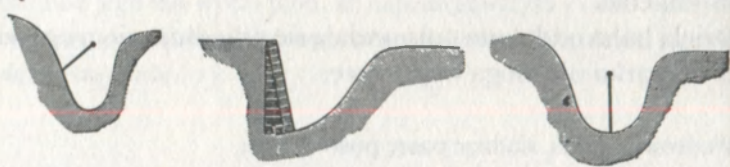
Wędrowne stada, skubiąc paszę pośród cieni,  
Zdają się nieraz mijać ich kres; niepewne oko  
Nie rozsądzi, czy błonia skubią, czy murawę.\*

William Mason, *The English Garden* (1772–1782)



\* Przetłumaczył Jan Gondowicz.

Gdziekolwiek ogród płynnie przechodzi w naturę, leży ukryte haha. Haha umożliwia nieprzerwany widok na okoliczny pejzaż. Ogród „stapia się” z terenem na zewnątrz, tworząc wspaniały park.



Kilka wariantów haha

## Druga natura

Bardzo się obawiam, że ta natura jest sama tylko pierwszym nawykiem, jak nawyk jest drugą naturą.

Pascal, *Myśli*\*

Ogród angielski stanowi karykaturalne świadectwo, że pierwsza natura jest już drugą naturą. I tak Walpole pisze o mistrzu Browna, architekcie ogrodowym Williamie Kencie: „Przesadził płot i poznał, że cała natura to ogród”. Zgodnie z zasadą, że cała natura jest ogrodem, ogród zostaje tak dalece zintegrowany z naturą, że ostatecznie nie sposób go już jako takiego rozpoznać. Oto sztuczka naturalizmu. Ogród angielski znika we własnym ideale. Staje się krajobrazem, natura zaś jego własnym parkiem. Zdaniem Rousseau doskonałość ogrodu zasadza się na braku wszelkiej sztuki, lecz w Anglii idzie o ogród, którego doskonałość zasadza się na braku ogrodu!

\* Myśl 93, przełożył Tadeusz Boy-Żelenski.

Komunałem jest pogląd, że nasz obraz natury określa kultura. Dodać trzeba, że każdy oczywisty składnik natury zawiera haha.

W odróżnieniu od ogrodu francuskiego odkrycie haha nie położyło kresu iluzji, gdyż ogrodu angielskiego nie można odróżnić od okolicy. „Haha” jest okrzykiem łagodnego zdziwienia. Śmiejemy się z pozornie bezsensownego rowu. Lecz śmiech zamiera na wargach, gdy się dostrzeże, iż składnik ów organizuje od wewnątrz „naturę”, wśród której spacerujemy.

## Kanał orkiestrowy natury

Prawdziwy artysta powinien szczerze ludzić widzów.\*

Edmund Burke, *Dociekania filozoficzne o pochodzeniu naszych idei wzniosłości i piękna* (1756)

W sztuce *Lethe or Esop in the Shade* Davida Garricka z roku 1740 odnajdujemy Ezopa na brzegach Styksu w towarzystwie zwolennika Browna, lorda Chalkstone'a, czyniącego krytyczne uwagi na temat urządzięcia świata podziemnego. I tak wskazuje on na Pola Elizejskie,

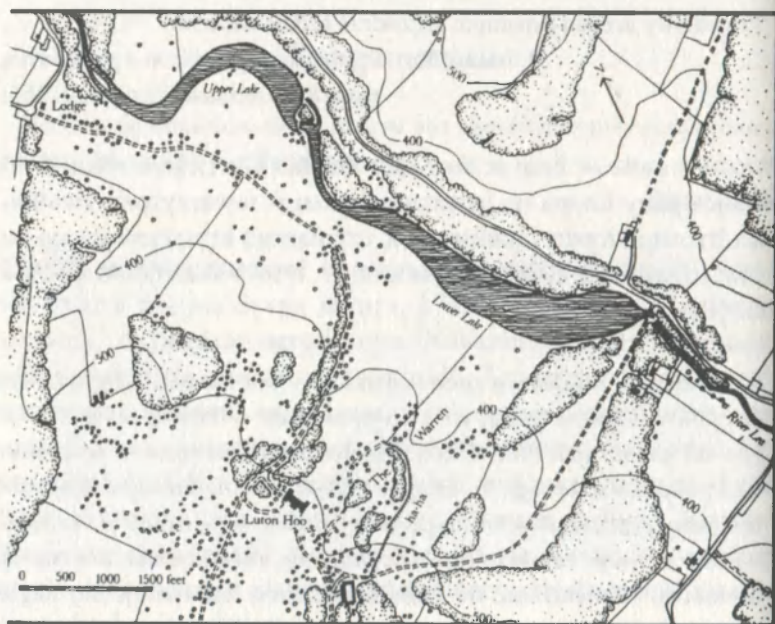
które zresztą założono zupełnie fatalnie – bez smaku! Za grosz wyobraźni! Ta wasza rzeka, jak pan ją nazywa? Właśnie, Styks... no... jest tak prosta, jak Fleet Ditch. Trzeba by ją poskręcać w serpentykę i pofałdować brzegi. To miejsce ma istotnie piękne *capabilities*, ale musiałby pan prześwietlić las po lewej, jak też kępę drzew po prawej. Krótko mówiąc, całość potrzebuje odmiany, rozszerzenia, kontrastu, asymetrii. (Podchodząc do kanału orkiestry, zatrzymuje się nagle i spogląda w dziurę). No nie, to ci dopiero Ho-ho!

\* Przetłumaczył Piotr Graff.

Kanał orkiestry umożliwia iluzję sceniczną pod warunkiem, że go nie widać. Podobnie haha jest punktem ukrytym, z którego dyryguje się angielskim ogrodem.

Niczym francuskie aha, angielskie haha nie tylko wyznacza formalny podział między ogrodem a naturą, ale i ograniczenie nieodłączne od wszelkiego ogrodu. Oba ogrody dzieli jednak znaczna różnica.

Ograniczeniem ogrodu francuskiego jest sam ogród: w końcowym efekcie forma, której przeznaczeniem było sprawiać przyjemność, budzi poczucie zdławienia. W daremnej próbie wyknnięcia się owej strukturalnej niedorzeczności ogrodu, dzięki



Haha w Luton Hoo

aha stwarza się prześwit z widokiem na nietkniętą naturę bądź sugestię nieograniczonej kultury.

Natomiast w krajobrazie angielskim właściwa ogrodowi głupota sama staje się źródłem estetycznej przyjemności. Ogród zmienia się z zamkniętego murami terenu w nieodróżnialny od natury park, który kręci się wokół haha: słowem, ograniczenie staje się osią. Opresyjna forma przekształca się w siłę napędową. Ogród angielski zawdzięcza swą dynamikę nieodłącznemu napięciu – nie pomiędzy kulturą a naturą, ale między „naturą”, o ile jest ona kultywowana, a nieposkromionym idiotyzmem, uwięzionym wewnątrz haha. Ogród zyskuje wymiar naturalności w trakcie wielu daremnych prób uczynienia zeń drugiej natury. Pejzaż angielski to ogród niestabilny, *contradictio in terminis*.

Jest to sztuczka, leżąca u podstaw estetyki Edmunda Burke'a.

## Empiryzm erotyczny

Piękno w nieszczęściu porusza nas może najbardziej.\*

Edmund Burke, *Dociekania...*

Podobnie jak ich francuscy koledzy, angielscy architekci ogrodowi podjęli walkę z naturą. Postrzegano ją jako niedokształconą boginię, *raw goddess*, która nigdy nie osiągnie doskonałości bez udziału boskiego ratio człowieka, wybierającego z niej to, co najlepsze, i usuwającego „skazy”: „Gdzie zawiodła natura, wkracza Brown”.

W optyce neoplatonizmu tylko perfekcyjnie uporządkowana Natura poprzez to, co Piękne, objawia nam ducha tego, co Prawdziwe i Dobre. Artysta musi wydobyć z natury takie formy, które to, co idealne, uczynią „namacalnym”. Oto błędne koło: czło-

\* Przełożył Piotr Graff.

wiek odślania Naturę, by odślonięta „prawda” Natury odśloniła z kolei człowieka.

Neoplatonizm stanowi klucz do ogrodów Williama Kenta, lecz by pojąć sukces jego ucznia, Browna, wnikać trzeba w erotyczny empiryzm Edmunda Burke'a, który w 1756 roku, gdy Brown rozpoczynał karierę projektanta krajobrazów, opublikował *Dociekania filozoficzne o pochodzeniu naszych idei wzniosłości i piękna*. Zdaniem Burke'a przesłanie natury nie ma moralistycznego czy dydaktycznego charakteru. Piękno nie ewokuje pojęć Dobra czy Prawdy, lecz... Miłości! I nie miłości platonicznej, lecz zmysłowej. Burke rozumie jednak przez to nie pożądanie bądź niedosyt, ale rodzaj czułości i słodyczy. Ogród nie wznosi nas na wyżyny ideału, lecz potrafi nas pojednać z tym, co ziemskie, przez to właśnie, że czyni namacalną własną niedoskonałość.

Ogrodem francuskim włada ludzki rozsądek, który dzięki zasadom miary i proporcji zmienia drzewa w filary, piramidy i obeliski, żywopłoty w ściany, pagórki w kwatery, rzeki w kanały, a ścieżki w figury geometryczne. Ale Piękno nie jest dzieckiem Rozumu czy Rozsądku. Tego nas uczy natura: „Proporcja nie jest przyczyną piękna w roślinach” (*Dociekania...* III, 2). Nie chodzi o doskonałość. W pełnej zgodzie z tradycją osiemnastowiecznych sceptyków, jak Hume, Burke głosił ograniczenia naszych racjonalnych konstrukcji, lecz w tym właśnie ograniczeniu dostrzegał kwintesencję Piękna!

Najważniejszą atrakcją ogrodów Browna stanowi niemożność percepcji całości. Aby oszczędzić nam niepokoju i jej odwrotności – dławiącego znudzenia, ogród angielski dostarcza *stopniowej zmiany*. Bezustanne powtórzenia i nagłe kontrasty zapobiegają poczuciu ulgi, będącej zwykle konsekwencją Piękna. Stąd każda prosta linia w krajobrazie, choćby i naturalna, zostaje przez Browna przełamana; kontury ogrodu nabierają nieregularności,

a wijące się w ich obrębie ścieżki biegną wzdłuż sfalowanych gazonów, nachylonych ku meandrom rzeki lub jeziora o brzegach bogatych w zatoki, gdzie odbijają się kształty i barwy rozrzuconych tu i ówdzie drzew – jedynej dopuszczalnej, bo przez wiatr i wodę naruszanej symetrii.

## Metafizyka zygzaka

Kompletna sztuczność się objawia  
Jako kompletna realność.

Wallace Stevens, *Someone Puts a Pineapple Together*

Osiągnięcie jakiegokolwiek pełnego obrazu angielskiego ogrodu jest wykluczone. Czas wygrywa z przestrzenią: jeśli ogród francuski objawia się naraz statycznemu obserwatorowi, ogród angielski odkrywa się stopniowo błędzemu oku. Z tej racji przywołuje się często metafizykę zygzaka. Ścieżki wiodą przez szereg zaskakujących widoków lub te same składniki ukazują w coraz to nowej perspektywie. Ogród „osiąga pełnię” w miarę spaceru. Rolę decydującą odgrywa ruch, który raczej odpręża, niż uspokaja:

Większość ludzi z pewnością pamięta to uczucie, jakiego dostarcza szybka jazda w lekkim powozie po gładkiej, falistej murawie, kiedy pojazd równomiernie wznosi się i opada. Daje to chyba lepsze wyobrażenie o pięknie i lepiej pokazuje jego prawdopodobną przyczynę niż cokolwiek innego.<sup>3</sup>

Przejażdżka po ogrodzie przynosi zwykle ulgę w napięciu, jaką zapewnia bujany fotel lub huśtawka.

\* Uwaga petitem. Cytat sprokurowany z dwóch fragmentów rozdziału XXIII części czwartej *Dociekań...* Przełożył, jak poprzednio, Piotr Graff.



Jako przykład dynamiki Piękna Burke obok ogrodu angielskiego wymienia obszar kobiecego dekoltu, „zwodnicze manowce, po których niepewne oko pomyka olśnione, nie wiedząc, gdzie się zatrzymać ani dokąd da się zaprowadzić”. Właśnie znalezienie owego niemożliwego oparcia stało się głównym powodem angielskiego ogrodu. Stałe napięcie różnorodności kształtów przydaje temu ogrodowi aspekt wręcz erotyczny. Chciałoby się czule pogłaskać i objąć krajobraz.

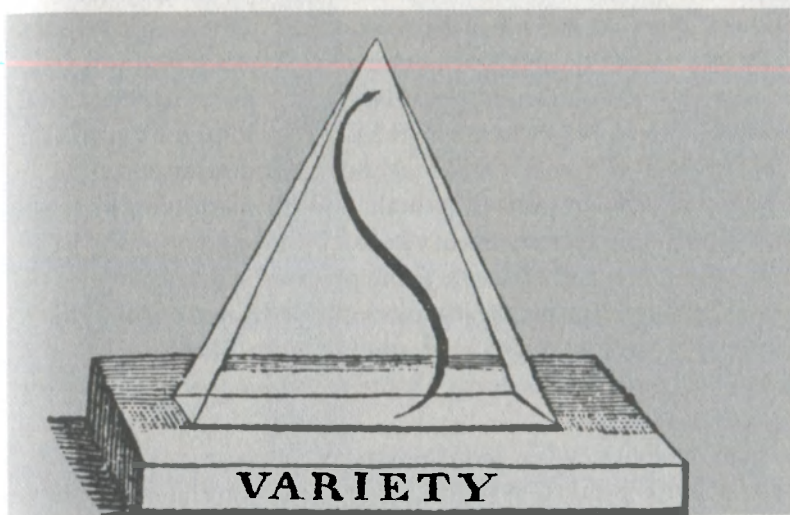
Burke powołuje się na malarza Williama Hogartha, który w *Analizie piękna* (1753)\* rozwinął koncepcję *line of beauty*, płynnej linii, jaką wykrył w jajku, pietruszce, ananasie i meblach Chippendale. Ta linia serpentyny (mogąca dotyczyć także płaszczyzny lub objętości) jest wynikiem gry sił między symetrią a asymetrią. Urok Piękna stanowi wewnętrzna sprzeczność; idiotyzm udziela miejsca fantazji – byle w stosownych dozach, bo nadmiar kontrastu zmieniłby piękno we wzniosłość, co ponownie przerosłoby naszą wyobraźnię i prowadziło do *stuporu*.

W przeciwieństwie do ogrodu francuskiego, zorganizowanego wokół centralnej osi, biegnącej z punktu obserwacji u szczytu pałacowych schodów ku punktowi ginącemu na horyzoncie, ogród angielski zorganizowany jest wokół *line of beauty*, która wije się po okolicy bez początku i końca. Owa linia to nie zapowiedź wyższej harmonii czy syntezy wszystkich przeciwieństw w punkcie transcendentnym, lecz *concordia discors*, porządek, w którym pozytywną rolę będzie nadal pełnił nieporządek. Serpentyna przydaje ogrodowi aspekt rajski.

Krótko mówiąc, metafizyka zygzaka to sztuczka, dzięki której immanentne ograniczenie zapewnia tryumf ogrodu. Podglebie rozbrzmiewa szelmowskim hahą: *prata rident*, łąki się śmieją.

---

\* Uwaga *petitem*. Pełny tytuł: *Analiza piękna. Napisana w celu ustalenia chwytliwych pojęć o smaku*.



„Linia piękna” Williama Hogartha. Winieta na stronie tytułowej  
*The Analysis of Beauty* (Londyn 1753) opatrzona cytatem  
z *Raju utraconego* Milтона (IX, 516–518), gdzie Szatan pod postacią  
krętego węża kusi Ewę: „....tak on / Wciąż drogę krętą  
zmieniał i zaplatał / Przed wzrokiem Ewy wiele pięknych węzłów,  
/ Aby jej oko przywabić”  
(w tłumaczeniu M. Słomczyńskiego IX, 655–658).

## Morał

Ha-ha.

Pan Cernik\*

Pierwotne znaczenie słowa „raj” to w języku perskim zarówno „ogród” (w sensie ogrodzenia, przestrzeni wydzielonej z natury), jak też „miejsce pobytu błogosławionych”. Człowiek całe wieki daremnie dążył do połączenia obu sfer. Sztuka ogrodowa to nic innego jak niekończąca się seria daremnych prób przekształcenia natury w eden. W pewnym sensie każdy ogród przeszkadza sobie samemu stać się rajem. Ogród wchodzi ogrodowi w paradę.

Lancelot Brown potrafił jednak zmienić niedorzeczny impas w rozwiązanie, używszy natury jako jej własnego ogrodu. To hokus-pokus zapobiega frustracji, nie przynosi jednak pełnej satysfakcji. Dlatego właśnie, że jest niedopowiedziany, ogród odbiera się jako naturalny. Ogrodowi angielskiemu udaje się osiągnąć niepowodzenie – owo „haha”, które sekretnie towarzyszy każdej linii piękna.

Wszędzie tam, gdzie świat wydaje się oczywisty, powinniśmy szukać haha, punktu, w którym porządek ustąpił miejsca niedorzeczności, wokół której się kręci.

## Epilog

W 1979 roku w Victoria and Albert Museum w Londynie otwarto wystawę poświęconą architekturze ogrodowej. Darem

---

\* Uwaga petitem. Pan Cernik, pawian umiejący spuentować tym jedynym znanym sobie słowem każdą sytuację, to protagonista spekulatywnej powieści Alfreda Jarry *Czyny i myśli doktora Faustrolla* (1911).



Ha Ha Road

nie by szukać wśród map i rysunków ogrodów Capability Browna. Dyskretna wywieszka głosiła natomiast, że jego dzieło

było wynaturzeniem, które trwało zaledwie pół wieku, a pozbawiło Anglików tej wersji rozbudowanych ogrodów kwietnych, jakie najbardziej kochają. Pojęcie *le jardin anglais* znamionuje okres, w którym Anglicy potracili głowy i zdemolowali swe ogrody. [...] Duch jego sztuki polegał wyłącznie na dostrajaniu podłoża, drzew i wody.

Istotnie, Brownowi nie chodziło o strojność części składowych. Drastycznie uprzętnął wszelkie ozdobne ogrody w stylu włoskim, holenderskim i francuskim. Nie interesowały go kwiaty, urny, świątynie i inne błahostki, lecz linia piękna.

Paradoksalnego ogrodu Browna nie da się odróżnić od natury. Przechodzi on w pustą przestrzeń, z której zazwyczaj wyłania się ogród. „Pusty” ogród stoi w sprzeczności nie tylko z innymi ogrodami, lecz i z zakresem pojęcia. Krótko mówiąc, w typologii ogrodów gatunek „ogród angielski” napotyka własne przeciwieństwo.

Nie było więc tylko ironią, że „niewidoczny” ogród Browna świecił nieobecnością na wystawie. Ekspozycja nie może udzielić miejsca ogrodowi, który podważa to pojęcie. Jednakże występ ten służy sztuce ogrodowej za identyfikator: pojęcie utwierdzać się może wyłącznie poprzez negację ogrodu, który ogrodowi zaprzecza!

## V Durnie w piekle

### Piekło głupców

Według Lukrecjusza (*De rerum natura*, III) wszystkie kary w zaświatach winno się interpretować alegorycznie: „A oczywiście wszystko, co się rzekomo przytrafia w Acheruzyjskim podziemiu, w istocie dzieje się w życiu”.\*

Tantal w lęku przed upadkiem głazu wiszącego mu nad głową, kiedy sięga po picie i jedzenie, ucieleśnia w poemacie ludzkość nękaną przez nieuzasadniony strach przed bogami i losem. Tityos, którego wątrobę szarpia wiecznie dwa orły, symbolizuje tego, kogo dręczy pożądanie, rozdziera zazdrość i zżera strach. Daremne starania Syzyfa, by wtoczyć głaz na szczyt góry, ilustrują zarozumiałe próby zapanowania nad narodem. Danaidy, napętniające wodą beczkę bez dna, obrazują nienasyconą pogoń za rozkoszą.

Lukrecjusz nie sytuuje piekła na tamtym świecie, lecz w bycie ziemskim. Strach to kara za nasze ślepe żądze: „ale za życia jest trwoga, straszliwa trwoga przed karą, grożącą za straszne czyny, i jest odpłata za zbrodnie”. Obawiamy się pokuty, więzienia czy tortur, inaczej dosięgnie nas skrucza, żal lub wyrzuty sumienia. Karę zwiększa jeszcze strach, że cierpienie jest daremne i ulegnie zwielokrotnieniu po śmierci. „Tu więc, wśród nas, życie głupców staje się niczym Acheront.”

\* *O naturze rzeczy*, przełożył Grzegorz Zurek.

Lukrecjusz przemilcza jednak tajemną rozkosz, skrytą w niekończonych, jałowych próbach zaspokojenia naszych pożądań: przyjemność w nieprzyjemności. Błogość ta zastrzeżona jest jednak tylko dla ubogich duchem. Albowiem świadomość, że nasze dążenie jest beznadziejne, że dążymy dla samego dążenia, przekształca ziemską egzystencję w piekło.

## Ataraksja

Nie ma innego piekła niż strach, nierozzerwalnie zresztą związany z istnieniem. Strach zatruwa nam przyjemność, lecz zarazem utrzymuje świat w ruchu. Ze strachu przed śmiercią rzucamy się w wir życia. Śmiertelny strach jest bodźcem dla ślepej, nienasyconej żądzы seksu, władzy i sławy, co z kolei wzbudza strach przed karą, bólem i... śmiercią. Oto koło, w którym jesteśmy zamknięci. Napięcie między śmiertelnym strachem a żądzą życia tworzy egzystencjalne piekło. Strach przed śmiercią prowadzi w końcu do nienawiści życia.

Jedynym wyjściem z tego inferna jest ataraksja, stan wyzwolenia z trosk i obaw. Epikurejczyk próbuje wybawić się od swoich mrzonek, żyjąc na uboczu i kieltnając swe namiętności. Także to usiłowanie pogodzenia się z życiem ma w sobie coś autodestrukcyjnego. W skrajnej postaci ataraksja to forma śmierci za życia, wariant ostatecznej głupoty: zamieranie z obawy przed popełnieniem głupstwa. Bojąc się życia, epikurejczyk skrycie pragnie śmierci.

Lukrecjusz popełnił samobójstwo w wieku czterdziestu pięciu lat.

## Piekło beockie

Między głupotą kawałów o Głupowie, Kampen czy Wąchocku a karami greckiego zaświata istnieje godne uwagi podobieństwo:

- Głupi mieszkańcy miasta nabierają wodę sitem. Danaidy!
- Mieszkańcy miasta wnoszą zniesione już pnie na górę, by znów stoczyć je w dół, bo okazało się to łatwiejsze. Syzyf!
- W poszukiwaniu „karczmy po drugiej stronie” mieszkańcy miasta bez końca przechodzą przez ulicę. Tantal!



*Toczenie mtyńskiego koła. Drzeworyt z Das Schiltburgerbuch, 1680.*



- Nie chcąc zgubić koła młyńskiego, mieszkaniec głupiego miasta wsadza głowę w otwór, po czym stacza koło z góry. Przypomina to los Iksjona przykutego do ognistego, wiecznie obracającego się koła.
- Na morzu mieszkańcy Głupowa popychają maszt, by statek posuwał się do przodu. Herkules, który z napiętym łukiem wiecznie przemierza Tartar!

Beocjanizmy to nie prymitywne karykatury ludzkich postępów, lecz ilustracje piekła, skrytego w codzienności: ubocznym skutkiem naszych niedorzecznych, mechanicznych poczynań jest porządek, byle nie widzieć ich głupoty, lecz tkwić w przekonaniu, że wiodą do celu.

Piekło beockie objawia się tym, którzy wyrobili sobie „oko na głupotę” – dar, zdaniem Flauberta, „strasliwy”, kładący kres wszelkiej radości życia.

## Brama piekła

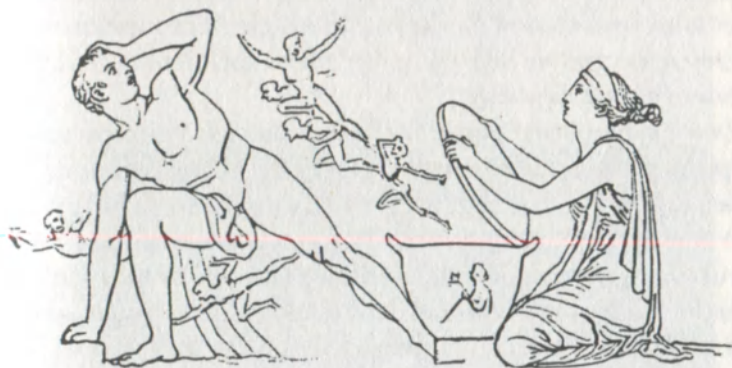
*Lasciate ogni speranza, voi ch'entrate.\**

Dante, *Piekło*

Zeus podarował ludzkości zapieczętowane naczynie, gdzie zgromadzone było wszelkie dobro. Palony ciekawością człowiek otworzył naczynie, a całe dobro uleciało z powrotem do nieba. Pozostała tylko nadzieja (Babrius, *Bajki Ezopowe*).

W zagadkowym wariancie Zeus karze człowieka za kradzież ognia, ofiarowując Epimeteuszowi Pandorę, „obdarzoną wszystkim” kobietę, która otrzymała od bogów rozliczne piękne

\* „Ty, który wchodzisz, żegnaj się z nadzieją”. Przełożył Edward Porębowicz.



John Flaxman, *Epimeteusz i Pandora otwierają puszkę*

i zdradliwe cechy oraz puszkę pełną nieszczęść. Zachęcona przez „myślącego poniewczasie” Epimeteusza otworzyła puszkę, w następstwie czego po świecie rozniosły się rozmaite nieszczęścia i cierpienia; pozostała jedynie Nadzieja (Hezjod, *Prace i dni*). W ostatecznym rozrachunku Pandora pozbawiła człowieka wszelkiej nadziei, przez co życie stało się piekłem.

To samo rozczarowanie dostrzegamy w micie o grzechu pierworodnym. Kosztując zakazanego owocu, Adam i Ewa zyskali możliwość wyboru między dobrem a złem. Ich nierozważny czyn obudził świadomość, dzięki której z perspektywy czasu mogli ocenić swój postępek jako głupi. A wraz z przebudzeniem świadomości realna stała się ich śmiertelność. Nabycie inteligencji było więc grzechem, który, krótko mówiąc, przyniósł nieodwracalny zwrot. Raj nigdy już nie wróci na ziemię. Bezowocne próby przywrócenia harmonii czynią z naszego życia beocką farsę.

Z drugiej strony nasza kultura nie jest niczym innym jak skutkiem daremnych starań odzyskania raj. Więcej nawet, fundamentalny brak stanowi dodatkową atrakcję ziemskiego istnienia: szczęście skrywa się w pragnieniu, nie w spełnieniu... Byleby tej tendencji nie rozpoznać.

Zwrot symbolizuje dantejska brama piekieł. Widnieje nad nią napis mrocznymi literami: „Ty, który wchodzisz, żegnaj się z nadzieją...” Nakaz ten interpretować można jako zagadkę: świat bez nadziei jest piekłem. Brama stoi samotnie w lesie jak łuk tryumfalny, wiodący jednak donikąd. Samotna brama podkreśla zmianę perspektywy od nadziei do lęku. Lęk prowadzi do piekła: z lęku się umiera. Po drugiej stronie piekielnych wrót winien więc widnieć napis: „Gdzie nadzieja, tam życie”. Nadzieja otwiera perspektywę, nadaje naszym płytkim, beockim poczynaniom pozór głębi.

Sztuczkę tę można też zilustrować na przykładzie *Wrót piekieł*, olbrzymich drzwi z brązu, które Auguste Rodin zaprojektował jako bramę do Musée des Arts Décoratifs w Paryżu. Cierpienia potępionej ludzkości obserwuje w pozie melancholika z ich szczytu *Mysliciel* (zwany też *Poetą* lub *Wergilim*). Można dojrzeć w tym satyryczny protest Rodina, zaprzysięgłego szermierza sztuki czystej: wchodząc piekielnym wejściem do Muzeum Sztuk Zdobniczych, żegnajcie się z nadzieją. Protest ten przyjął kształt bramy i jako taka stanowi przykład sztuki stosowanej. Rzecz w tym, że piekło nie leży za bramą, lecz zobrazowane jest na niej. Muzeum nigdy nie powstało, sednem piekła są wrota.



Auguste Rodin, *Wrota piekiel* (1880–90), płaskorzeźba,  
Musée d'Orsay, Paryż

## Niedościgła anamorfoza

Umysł jest dla siebie  
Siedzibą, może sam w sobie przemienić  
Piekło w Niebiosa, a Niebiosa w Piekło.\*

Milton, *Raj utracony*

Łuki tryumfalne zdają się odbiciem minionej wojennej chwały, lecz są w istocie absurdalnym upamiętnieniem prób nadania, w trybie wstecznym, głębszego sensu wojennej traumie. Świadczy o tym Łuk Tryumfalny w Paryżu. Dla weteranów pierwszej wojny światowej ten olbrzymi blok kamienia ucieleśniać miał francuskiego ducha. Lecz mając „oko na głupotę”, dojrzymy ledwie butne alegorie: Napoleona w rzymskim kostiumie, szare nagrobki z nazwiskami generałów, gloryfikację bitew w tak zapadłych dziurach jak Ulm, Austerlitz i Jena, drętwego nieznanego żołnierza i wieczny ogień. Łuk tryumfalny wznosi się martwą literą wśród zgłętku obojętnie krążących dokoła pojazdów. To brama okalająca własną negatywność. Pomnik paranoi wszystkich chytrych sztuczek, jakimi spaja się naród.

Widziany jednak „okiem intelektu” łuk tryumfalny symbolizuje ludzką zdolność podtrzymywania na duchu przez odwołanie się do iluzji. Drobną różnicą okazuje się różnicą kolosalną. Zależnie od punktu widzenia jest to pomnik daremności nadziei lub brama honorowa pozorów, które wspierają nadzieję.

Jeszcze dobitniej ujawnia to stojący bynajmniej nie daleko *Wielki Łuk*. Tego łuku tryumfalnego nie ozdobią zastygłe wizje chwalebnej przeszłości, lecz wielkie lustrzane ściany, odbijające dynamiczną rzeczywistość. To krańcowy przypadek omamienia: z jednej strony pomnik marności doczesnej, z drugiej – świata, który własne odbicie przekształca w tryumf.

\* Przełożył Maciej Słomczyński.

## Nawiedzony dom

Dante w towarzystwie Wergilego zamierza wejść do piekła. Odczytawszy na bramie apel: „Żegnaj się z nadzieją...” (*Lasciate ogni speranza*), Wergili udziela mu rady: „Tu zabij w sobie wszelki strach znikomy” (*lasciare ogni sospetto*). Sprowadza się to do wniosku, iż życie bez nadziei jest piekłem, ale piekło bez lęku jest atrakcją odpustową. Dante to turysta na miejscu katastrofy, jego wizyta ma w sobie coś perwersyjnego. Nie żeby radowały go nieszczęścia napotkanych ofiar. Nie podziela opinii Tertuliana, że spojrzenie na udręki grzesznika w piekle to nagroda cnotliwych. Resentyment jest Dantemu obcy. Nie zgadza się też z poglądem Tomasza z Akwinu, którego cieszy istnienie piekła, gdyż „kara jest miłością, jeśli jest sprawiedliwa” – tekst ten zostaje przytoczony dla wyjaśnienia innej zagadkowej inskrypcji nad wrotami piekieł:

Wzniosła mię z gruntu Potęga wszechwładna,  
Mądrość najwyższa, Miłość pierworodna.\*

Dante szczerze boleje nad boleścią potępionych. Płacze nad tym, co widzi, lecz przy tym nie jest zdolny oderwać od tego oczu. W pewnym sensie odczuwana przezeń uciecha to coś więcej niż czysta ciekawość. Czerpie przyjemność z nieprzyjemności. Zafascynowany się zdaje nie tym, że piekło jest takie egzotyczne, ale tym właśnie, że skrycie przywodzi mu na myśl szaleństwo, tworzące mistyczną podstawę cywilizacji, w której żyje. Kary piekielne odzwierciedlają pełną mąk walkę o byt. Czuje się bezpiecznie w obliczu nędzy, która unaocznia niepewność jego komfortowej pozycji.

Piekło nie jest miastem boleści pośród harmonijnego społeczeństwa, ale wręcz przeciwnie. Cywilizacja to zamek na lodzie,

\* Uwaga petitem. Wiersze te zaczerpnął Porębowicz z fragmentów przekładu Adama Mickiewicza.

fikcyjny eden w piekle codzienności. Jednak odkrycie, że piekła nie ma, że brak różnicy między widzom a nieszczęśliwymi wokół, zniweczyłoby dwuznaczny dreszcz grozy i wywołało *stupor*.

Pozwala to na odmienne odczytanie napisu nad bramą: fikcja piekła stanowi sposób na pogodzenie nas z codziennością i – jako taka – wyraz najwyższej Mądrości i Miłości.

Można zatem pojąć, czemu *Piekło* to najpopularniejsza część *Boskiej komedii*. Jak Wergili Dantemu, tak Dante proponuje czytelnikowi wycieczkę po piekle. Wergili wchodzi do środka z „jasnym licem”...

## Dar rozpoznania

Po tamtej stronie piekielnych wrót Dante spotyka ludzi, którzy stracili *il ben dell'intelletto*, boski dar rozpoznania. W sensie religijnym jest to zdolność widzenia Boga, w sensie filozoficznym (arystotelejskim) – intuicyjne wycucie prawdy.

W raju intelekt okazuje się zbyteczny, gdyż każdy czyn jest z istoty niewinny, jednak poza rajem nie sposób się bez niego obejść: rozum, *nous*, nadaje spójność naszemu obrazowi świata, lokuje wszystko w perspektywie Dobra Najwyższego, *summum bonum*.

W piekle spotykamy tych, którzy się tego daru z własnej wolnej woli wyparli i pokarały ich za to straszliwe męki. Także i to daje się odczytać inaczej: dla tego, kto traci rozum, świat staje się piekłem.

Oprócz tych malowniczych grzeszników, którzy roztrwonili swój boski dar, wybierając zło, są tam i nieszczęśliwcy, którzy zgrzeszyli przeciw swojemu intelektowi, nie dokonując wyboru. To ów błazeński tłum widzi Dante tuż po przekroczeniu wrót piekła.

## Limbo

Prowadzony przez Wergilego, Dante wkracza do piekła. W przed-sionku, jeszcze przed Acheronem i Przedpiekłem, po mrocznej równinie pod bezgwiazdowym niebem ogromny tłum kłasnany przez gzy i osy biega w bezładzie za umykającym proporcem. Zgiełk je-czących dusz brzmi jak burza piaskowa.

„To anonimowe cienie, istoty błahe, „bez hańby i bez części”, niegodne imienia. Opieszali, wiarołomni i ci, co umykając ręce,



Domenico di Michelino, *Dante jako autor „Boskiej komedii”* (1465), tempera na drewnie, katedra we Florencji. Po lewej stronie wrota piekiel i istoty pasywne.



zgrzeszyli niedokonaniem wyboru, również wyboru niewybie-  
rania. Nie byli dobrzy ani źli. Jest wśród nich grupa upadłych  
aniołów, które nie były ani zbuntowane, ani wierne Bogu, lecz  
pozostały z boku, zajęte wyłącznie sobą. Noc bezgwiezdna oznacza  
niemożność orientacji. Umykający proporzec jest symbolem wa-  
hającego się ducha niezdecydowanych. Porównanie z burzą pia-  
skową sugeruje, że jest ich dużo, że są jałowi i marni. Gzy i osy to  
obraz miotającej się chaotycznie chmary.

Ci nieszczęśnicy, „co w świecie żyli nieżywotnie”, zostali odrzu-  
ceni przez niebo i piekło. Nie mieszczą się w klasyfikacji grze-  
chów i cnót. To dziwolągi, odmienicy. Ekscentryczność ich nie  
polega jednak na wyjątkowości, lecz właśnie na monsturalnej ni-  
jakości. Nie zasługują na imię ni miejsce. Wobec nich grzesznicy  
mają się czym chełpić!

Żywe trupy skazane są na wieczne snucie się między tym a tam-  
tym światem. Ich ślepy żywot jest tak podły, że zazdroszczą losu  
dręczonym w piekle, którzy przynajmniej znają swe miejsce,  
swą karę i wiedzą, co ich czeka. Kara odzwierciedla ich grzech.  
Strach nikczemnych karmi się niewiedzą: to męka zastrzeżona  
dla tych, którzy o niczym nie chcieli wiedzieć. Dla chrześcijan  
źródłem wszelkiej niedoli na świecie było zło, lecz przydzielając  
miejsce „żywym trupom”, Dante czyni ukłon w stronę Greków,  
dla których zło wynika z szaleństwa i niewiedzy.

Wergiliusz upomina Dantego, by szedł dalej. Przyglądanie się  
człowiekowi tak nikczemnych dusz stanowiłoby dla nich aż nazbyt wiel-  
ki zaszczyt. „Świat nie dopuścił, aby w sławie trwali”.

## Skaza

A którzy przekroczyli tamten próg  
I oczy mając weszli w drugie Królestwo śmierci  
Nie wspomną naszych biednych i gwałtownych dusz  
Wspomną, jeżeli wspomną,  
Wydrążonych ludzi  
Chochołowych ludzi.\*

T.S. Eliot, *Wydrążeni ludzie*

Skazą stworzenia są nie grzesznicy, ale „żywe trupy”. Ich „grzechem” (skądinąd nienazwanym) jest bezwolność, indolencja, pasywny wybór głupoty. Wydrążeni ludzie pozwalają, by życie ich żyło. Zaliczyć tu można konformistów, chwiejnych wyborców, milczącą większość, stado, które bezmyślnie idzie za ułudą dnia, oportunistów podatnych jak kurek na dachu, ciemną masę, gnuśny tłum tchórzy wyzbytých swego zdania, lecz dających się poznać na wskazaną ofiarę. Nie zasługują na imię, stąd ich przeznaczeniem jest ziemia niczyja.

Jednak faktycznym powodem, dla którego zostali skazani na zapomnienie, jest to, że objawia się przez nich głupota stworzenia. To właśnie owo beockie zachowanie masy określa ostatecznie, co klasyfikujemy jako dobre, a co jako złe. Głupcy odsłaniają ukrytą prawdę porządku, fakt, że podział na owce i kozły jest arbitralny, oparty nie na świadomym wyborze, lecz ślepyim przestrzeganiu zasad i praw.

A że świadomość ta byłaby fatalna dla wiary i bazującego na niej systemu, odwracamy kota ogonem: udajemy, że to owi głupcy, odmawiając wyboru, zakłócają porządek. I tak beocki aspekt porządku sam staje się dodatkowym bodźcem, etyczną zachętą, by wybierać, myśleć, używać wolnej woli. Dopiero gdy opiera-

\* Przełożył Czesław Miłosz.

my się głupcom, nasz wybór nabiera znaczenia. W porównaniu z trzymającymi się na uboczu tchórzami nawet w grzeszniku jest jeszcze coś heroicznego. W ten sposób głupota stworzenia obraca się w kamień probierczy pryncypialnego zachowania, moralnego bądź nie.

Jądro piekła tworzy pępek Lucyfera, ale wirująca na marginesie hałastra głupców w całości trafia do jądra stworzenia. Żywe trupy fascynują tak bardzo, bo przypominają nam o negatywności, o beockim piekle, które kryje się w sercu naszego porządku. Nic dziwnego, że Wergili staje się niespokojny i ostrzega przed poświęcaniem im uwagi.

## Raj głupców

Ani wiedzą, ani rozumieją,  
W ciemności chodzą,  
Zachwiały się wszystkie podwaliny ziemi.

*Psalm 82\**

W drodze poprzez Chaos do Edenu Szatan ląduje w najzewnętrzniejszej sferze dopiero co stworzonego uniwersum, aby zastanowić się nad czekającym go zadaniem: wywołaniem grzechu pierworodnego. U jego stóp leży *primum mobile*, ciemna skorupa, skrywająca w głębi wszystkie gwiazdy i planety. Utkwiwszy wzrok ponad tą „krajną mroczną, pustynną, dziką”, Szatan ma niezwykłą wizję przyszłości: widzi olbrzymi unoszący się w powietrzu tłum ludzi, wśród nich zakonników i księży w otoczeniu relikwii, odpustów i różańców; pustelników i pielgrzymów, którzy szukali Boga na ziemi; budowniczych wieży Babel, którzy wznosili jej gmach ku

\* Psalm, cytowany przez autora w przekładzie Johna Milтона, przytoczony jest tu w przekładzie Czesława Miłosza.

niebu; Empedoklesa, który sięgnął po nieśmiertelność duszy, rzucając się do Etny, wreszcie Kleombrotosa, który skoczył w morze, by zakosztować platońskiego Elizjum.

To naiwni, którzy docześnie próżno starali się zapewnić sobie żywot wieczny. Nagrodzeni zostali na miarę jałowości swoich czynów. Niczym bańki mydlane unoszą się z Ziemi, by poprzez sfery siedmiu planet, firmament gwiazd stałych i niebo krystaliczne dotrzeć do sfery Pierwszego Ruchu.

Promyk światła z Empireum podtrzymuje ich nadzieję na wieczne zbawienie; ledwie jednak stawiają stopę na schodach ku Jeruzolimie Niebieskiej, zostają zdmuchnięci przez wichury do nieogarnionej rozległości limba, zwanego też Rajem Głupców.

A że postęпки ich świadczą nie tyle o niegodziwości, ile raczej o infantylniej próżności i arogancji, skazani zostają nie na piekło, lecz trafiają do Limba, od niepamiętnych czasów przeznaczonego duszom bezrozumnym. Nazywają je rajem, bo nic lepszego nie znają; owi ubodzy duchem nie uświadamiają sobie, iż egzystencja ich „zawisła w próżni” i roi im się, że są w drodze do Królestwa Niebieskiego.

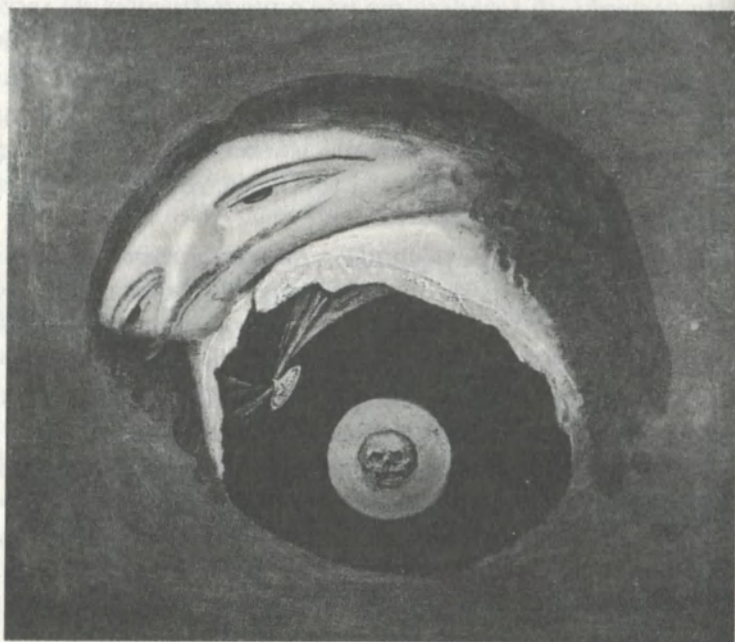
Niezwykła ta opowieść pochodzi z *Raju utraconego* Johna Milтона (księga III). Aktualna drwina z „papistów”, groteskowy styl, szkicowe ujęcie i osobliwe, izolowane miejsce tej satyry w obrębie jakże poważnej całości tak dalece stoją w sprzeczności z rygorystyczną i harmonijną konstrukcją eposu, że pewni badacze upatrywali w tym nawet niewczesnej wstawki innego pióra.

Z jakiej perspektywy uzasadnić można logikę tej skazy Miltonowskiego dzieła?

## Plafon głupoty

Podczas pobytu we Włoszech w 1638 roku Milton podziwiał plafon z wyobrażeniem apoteozy w rzymskim Palazzo Barberini. Pietro da Cortona dopracowywał właśnie malowidło, na którym Opatrzność Boża obdarza wieczną chwałą i nieśmiertelnością papieża Urbana VIII i jego ród.

Parę lat później Milton widział w Londynie *Apoteozę Jakuba I i monarchii Stuartów* Rubensa, zdobiącą plafon nowej sali tronowej w Whitehall, gdzie urzędował jako sekretarz łaciński nowo utworzonej Rady Państwa w roku 1649, tuż po ścięciu Karola I.



Anamorfoza Karola I, szkoła angielska (1660)

W zawrotnym ujęciu *da sotto in su* („z dołu ku górze”) widzimy tam, jak książęta Kościoła i państwa unoszeni są przez anioły do nieba w otoczeniu symboli władzy świeckiej i postaci alegorycznych, które przedstawiają ich cnoty: Pobożność, Sprawiedliwość i Roztropność. Po bokach jako gigantów wyobrażono heretyków, przepędzanych z malowidła przez wcielenie Mądrości, Minerwę.

Nie mniej ważny jest iluzjonistyczny sposób wyniesienia władców w niebiosa. Technika, zwana z włoska *quadratura*, nie tylko czyni wniebowstąpienie widzialnym, ale potrafi uczynić to metafizyczne wydarzenie wręcz namacalnym. Ujęcie perspektywiczne porywa wzrok widza w głąb bezkresnej, wolnej przestrzeni. Widzieć – to wierzyć. Zapominamy, że oglądamy tylko plafon, co właśnie stanowi warunek iluzji nieskończoności. Estetyka *stupore*



Pietro da Cortona, detal z *Tryumfu Boskiej Opatrzności*: Minerwa przepędza gigantów (1638)

uwalnia nas od ziemskich ograniczeń i daje przedsmak niebiańskiej błogości.

Często na posadzce zaznaczony jest punkt, z którego scena nabiera pełnej głębi i sensu. Dość jednak opuścić wskazane miejsce, by spektakl przybrał nieoczekiwany obrót: wszystko, co pionowe, okazuje się poziome. Sens tracą pojęcia takie, jak „do góry nogami” czy „tyłem do przodu”. Mało, że wali się złudny porządek: zawrót głowy budzi także powątpiewanie w cały fundament świata poza zrujnowaną perspektywą. Jesteśmy o włos od utraty równowagi; nieme osłupienie daje przedsmak Sądnego Dnia.

Pozostający zwykle pod jezuickim wpływem twórcy traktowali ten chwyt jako lekcję dla tych, którzy zajmowali błędne stanowisko wobec prawdziwej wiary. Punkt centralny stanowił zarazem metaforę absolutyzmu władzy królewskiej, jak i nieomyłności papieża.

Jako republikanin i purytanin Milton odrzuca ten punkt widzenia. Robi krok w bok, demaskując przez to obłąkanie urojonej osi, wokół której kręci się iluzja. „Obłąkanie”, gdyż urojenia nie sposób przygwoździć, nie stając samemu poza wyznaczonym punktem; punkt ten w trybie wstecznym nadaje sens opartemu na nim systemowi. Milton neguje ów fascynujący sofizmat. Spojrzenie z ukosa pozbawia nadętych pyszałków wszelkich perspektyw. Harmonia obraca się w farsę. Wywyższeni dostojnicy koziołkują, po czym

Wicher przeciwny z wszystkich stron uderza  
I gna ich dziesięć tysięcy mil, aby  
Porzucić wreszcie w burzliwym przestworzu.\*

Widziany w ten sposób plafon apoteozy jest ilustracją Raju Głupców. Malowidło uwiecznia ich upadek.

\* Przełożył Maciej Słomczyński.



Andrea Pozzo, *Tryumf świętego Ignacego Loyoli* (1694)



## Wola głupoty

Ślepy Milton użył techniki *stupore* do odmalowania głupoty. Z właściwej perspektywy pozornie niedobraną epizod trzeciej księgi *Raju utraconego* (w którego centrum stoi kwestia predestynacji i wolnej woli) okazuje się anamorfozą malowanej apoteozy jako dobitnego symbolu samowywyższenia: pierwotnego grzechu, za który Szatan wygnany został z nieba, a Adam i Ewa z raju.

Milton zwalczał pogląd, że człowiek własną zasługą zdobyć może zbawienie. W jego pojęciu była to kwestia łaski Bożej. Włączając w obręb swego dzieła głupotę, Milton przypomina o granicach ludzkiego poznania i wskazuje na nieokreślony przestwór, w którym bujają hipotetyczne budowle wznoszone w ludzkim umyśle, wraz z własnym jego wizjonerskim eposem.



Andrea Pozzo, *Afryka*, detal z *Tryumfu Świętego Ignacego Loyoli*

Tryumfy intelektu ufundowane są na niedorzeczności, wydającej plon tylko jako niewidzialna. *Esse est non percipi*. Nie chcąc stracić gruntu pod nogami, musimy udawać głupiego wobec głupoty w centrum wszystkich systemów, mających w perspektywie mądrość.

Milton odtrącił tę wolę głupoty.

### *Appendix: apoteoza komara*

*Na szkarłatnoróżowym Wschodzie Aurora rozwarła purpurowe wrota swych kapiących różami komnat. Przegnane przez Jutrzenkę gwiazdy umykają, a na horyzoncie wylania się w glorii słoneczny rydwan Faetona. Oto wreszcie świta dzień mego tryumfu. Przemożna Niewiedza wraz z Idolatrią zapadają w mrok, ścigane przez węże Oszczerstwa, gdy mnie unosi ku światłu siedmiu aniołów. Po bokach w całym splendorze jawią się cztery Kontynenty. Czarna Afryka wierzchem na krokodylu, z kłem stoniowym w rękę, jaskrawopióra Ameryka na jaguarze, okryta owocami i perłami Azja na wielbłądzie oraz ukoronowana Europa na rumaku obsypują mnie z rogu Obfitości. Potężne skrzydła niosą mnie w bezkres nieba. Wśród słodkich tonów zefirów i ich fletni, harf i talerzy, w kręgu rumianych putti, co na karminowej poduszce piastują moje berto i złotą koronę, wznoszę się skroś bramowane złotem obłoki. Chronos odstania dziewicze tarcze moich dostojnych przodków. Mars wręcza mi wieniec zwycięstwa, Arachne i siedem Sztuk Wyzwolonych składają mi hołd, Fama dmie w puzon mej sławy.*

*Właśnie gdy ujrzeć mam Boga w Jego najwyższej chwale, wpadasz mi w oko ty. O, uskrzydłony gniewie, czujna zemsto, jakże chytrze znalazłyście drogę przez labirynt mrocznych fałd pajęczej zastony wokół mego królewskiego łoża, by obudzić mnie z pysznych snów. Na wpół oślepiiony kieruje się twym monotonnym śpiewem, by podziękować ci za dobrodziejstwo. Ciebie, któryś postawił me stopy w ziemskim błocie, wynieść chcę pod Niebiosą. Błogostawiony bądź, o parvulus umoris alumnus, któryś*

syty mej szlachetnej krwi ułożył się do snu na gładkim baldachimie mego  
łoża. Pozwól, by mój jedwabny pantofel wskazał ci drogę do Stwórcy.  
Żegnaj.

(Lorenzo Morales, *Morosofia*, Lepe 1692, według niderlandzkiego prze-  
kładu Liesbeth Wiewel z hiszpańskiego)\*

---

\* Uwaga petitem. Lepe to miasteczko w hiszpańskiej prowincji Huelva, matecznik głupoty, uwieczniony porzekadłem *Saber más que Lepe* (wiedzieć lepiej niż w Lepe – być bystrzejszym i pojętniejszym). Toteż i czytelnik zrobi, jak się zdaje, lepiej, nie dociekając zbyt ściśle tożsamości morozofa moralisty Moralesa.

## VI Genealogia tępaków

W hiszpańskim traktacie z 1585 roku *Philosofia Secreta de la Gentilidad*\*. Juan Pérez de Moya (1513–1596), w swoim czasie znany głównie jako matematyk, próbował w chrześcijańsko-moralistyczny sposób objaśnić postaci i opowieści z mitologii klasycznej. W oczy rzuca się *Capítulo XLII* z drugiej części (wciśnięte między rozdziały o Priapie, bogu płodności, i Momusie, bogu kpiny), gdyż jako jedyny nie traktuje o tryumfach czy klęskach bogów i półbogów, lecz skupia się, jak mówi już sam tytuł *De la descendencia de los Modorros*, na losach tępaków („modorra” oznacza stupor, ośpienie). Nim omówię ów tekst, przytoczę pełny jego przekład.

---

\* Uwaga petitem. Pełny tytuł *Filosofia tajemna, która pod opowieściami bajecznymi zawiera wiedzę obfitą przydatną wszelakim studiom. Z przydaniem pochodzenia pogańskich bóstw i bałwanów* nie ukrywał ambicji autora, zmierzającego do syntezy emblematyki, mitologii i alchemii. Dziełem tym Moya zyskał sobie miano Hermafrodyty, zapożyczone od głównej postaci, przewodnika po świecie przemian znaczeń, nawiązującej do *Przemian* Owidiusza.

## O pochodzeniu tępaków

Mówią, że Stracony Czas ożenił się z Niewiedzą. Urodził im się syn, na imię dano mu Myślałem, Ze.

Ten ożenił się z Młodością. Mieli następujące dzieci: Nie Wiedziałem, Nie Myślałam, Uciekło Mi i Kto By Pomyślał.

Kto By Pomyślał ożenił się z Nieuwagą, a ich dziećmi były: Tak Jest Dobrze, Zrobimy To Jutro, Czasu W Bród, Jeszcze Będzie Okazja.

Czasu W Bród ożenił się ze szlachetną Nie Myślałam. Urodziły im się dzieci: Nie Zastanawiałem Się Nad Tym, Wiem, Co Mówię, Nie Dam Się Oszukać, Nie Martw Się i Biorę To Na Siebie.

Wiem, Co Mówię wziął za żonę Próżność i urodziły im się następujące dzieci: Bierz Lub Nie, Będzie, Jak Chcę, Żądam Respektu, Niczego Nie Zabraknie.

Niczego Nie Zabraknie wyszła za mąż za Żądam Respektu. Urodziły im się dzieci: Daruj Sobie i Niepomysłność.

Ten ostatni ożenił się z Małym Rozumkiem i mieli dzieci: No Pięknie, Co Go To Obchodzi, Zdaje Mi Się, To Niemożliwe, Nic Więcej Nie Mów, Kiedyś I Tak Umrzesz, Postawię Na Swoim, Przyszłość Pokaże, To Się Okaże,

Z Całą Mocą, Rad Mi Nie Trzeba, Po Moim Trupie, Cokolwiek Powiedzą, Za Wszelką Cenę, Co Mnie To Obchodzi, Z Głodu Nie Pomrzemy, To Nie Koniec Świata.

Żądam Respektu został wdowcem i ożenił się ponownie, tym razem z Głupotą. Gdy roztrwoniono cały spadek, jedno rzekło do drugiego: „Trochę cierpliwości, weźmiemy pożyczkę, by przez ten rok wieść przyjemne życie, a Bóg zatroszczy się o następny”. Idąc za radą Niczego Nie Zabraknie, tak właśnie uczynili. Kiedy po upływie terminu nie mieli pieniędzy na spłacenie odsetek, Złudzenie zawiodło ich do więzienia. Wizytę złożył im Bóg Daje Przebaczenie. Bieda zaprowadziła ich do przytułku, gdzie siły opuściły wreszcie Żądam Respektu i Uciekło Mi. Pochowano ich razem z prababką Głupotą. Pozostawili po sobie wiele dzieci i wnuków, rozrzuczonych po całym świecie.

Historia ta tłumaczy, skąd biorą się niedbali, tępi i bezmyślni, co nie przyjmują żadnej rady, kierują się złudzeniami i żyją z dnia na dzień, nie zważając na przyszłość i to, co przyniesie.

## Moc paliatywów

W miedziorytnictwie renesansowym panowała moda, by takie przymioty, jak Piękno, Dobroć, Oszczercstwo czy Obżarstwo przedstawiać jako postacie kobiece, umieszczone zwykle na tle pejzażu pełnego atrybutów, wskazujących symbolicznie na przedstawianą cnotę bądź grzech. I tak widzimy Głupotę jako roześmianą niewiastę w ołowianym kapeluszu (odsyłającym do *plumbeum ingenium*, ołowianego „pomyślunku”), trzymającą młynek, symbol miałości myśli i bezsensu czynów.

Literatura alegoryczna konfrontować zwykła rozmaite ucieleśnione abstrakcje. Klasyczny przykład to *Psychomachia* Prudencjusza (V wiek), gdzie grzechy i cnoty ruszają do walki. W *El Criticón* (1651) Baltasara Graciana Głupota pojawia się jako siostra Złudzenia – obie są dziećmi Kłamstwa i wnuczkami Niewiedzy.

Również w tekście Juana Péreza de Moya odnajdujemy kilka co klasyczniejszych grzechów jak Próżność, Niewiedzę i Głupotę. Obok tych grzechów głównych figurują jednak powszedniejsze, złożone z rzeczowników, które negatywnej wymowy nabierają dzięki dodaniu przymiotników, jak choćby Stracony Czas czy Mały Rozumek. Ale najosobliwszą i zadziwiającą w tym tekście rzeczą jest, że po raz pierwszy poświęcono uwagę paliatywom jako zwrotom pustym i wymijającym, krótko mówiąc – niewolnym od błagi niezręcznym wymówkom. W swej genealogii głupoty autor stara się zanalizować złożoną strukturę tej odrębnej klasy wypowiedzi.

## Słowo staje się ciałem

W owej genealogii możemy więc na wstępie rozróżnić trzy poziomy. Pierwszym jest rekombinacja tekstowa. Paliatywy wydobyte

zostały z pierwotnego i umieszczone w nowym kontekście. Jedną wypowiedź trafia w głąb innej. Mogłoby to prowadzić do niecodziennych konstrukcji typu: „«Wiem, co mówię» powiedział Wiem Co Mówię”. Z tego autor nie korzysta, ale już sam fakt, że teksty występują jako samodzielne składniki innych tekstów, otwiera przyprowadzając o zawrót głowy perspektywę.

Ponadto alegoryczna genealogia narzuca logiczny związek niezależnych frazeologizmów. Struktura przyczyny i skutku jest zresztą bardziej skomplikowana, niżby się na pierwszy rzut oka wydawało.

Na koniec paliatywy ujawniają się w kontekście moralnym jako symbole odpychającej mentalności. Oklepane frazesy personifikują różnorodne aspekty bezmyślnego niedbalstwa.

Na uwagę zasługuje fakt, że oddzielenie paliatywów od ich naturalnego otoczenia nie wyrządza im większej szkody. Są to najczęściej zdania krótkie a węzłowate, zdecydowane. W nowym kontekście ulegają wprawdzie przekształceniu w postaci, lecz alegoria nie narusza właściwego im sensu. Także wyodrębniony paliatyw wyraża potępianą mentalność. Wykręty zawsze żyją własnym życiem. Pojawienie się ich oznacza zwykle tyleż początek, co koniec rozmowy. Są apodyktyczne, unikają dialogu, nie pozostawiają miejsca wątpliwości czy sprzeciwom, są głuche na innych i oszukują same siebie.

Ich śliski charakter uwydatniają przy tym kazirodcze najczęściej związki. Taki chów wsobny wiedzie do dalszej degeneracji. Im bardziej paliatywy hamują rozwój umysłowy, tym bardziej sprzyjają rozkwitowi głupoty. Prokreacja prowadzi do rosnącego zidiocenia, a w efekcie do ogólnoświatowej diaspory tępaków.

## Tryumf wykrętów

Jaka mentalność analizowana jest na materiale paliatywów? Nie chodzi o jawne, heroiczne, prowokacyjne grzechy przeciw ładowi i moralności, ale o skryte, codzienne, zamaskowane przywary. Paliatywy skrywają i ucieleśniają postawę podstępną. Jej sedna nie stanowi incydentalny grzech śmiertelny, lecz strukturalne zaniedbanie – czyste sumienie niebaczone na zło i samo mydlące sobie oczy.

Oczywiście i te powszednie przywary sprowadzić można do uniwersalnych grzechów głównych jak Lenistwo, Rozrzutność czy Próżność, ale ich zdradliwa moc kryje się właśnie w nieskończonej różnorodności. To suma niepozornych osobistych przywar, które prowadzą w końcu do podminowania moralności jako takiej.

Wielka siła przywołanego tekstu kryje się w prezentacji fatalności tego procesu. Nie mamy tu do czynienia z sensacyjną relacją o dramatycznych wyczynach, lecz z nader rzeczowym wyliczeniem codziennych zdarzeń, jak małżeństwo i rozmnażanie. Do śmiechu pobudza ich kumulacja. Stała powtarzalność tych wypadków, podkreślona dodatkowo przez administracyjny wyciąg z rejestru małżeństw, zyskuje niemal biblijny charakter.

Nie Gnuśność (*Desidia*) czy Pycha (*Superbia*), lecz pęd do rozmnażania (konserwatywna forma *Luxurii*) decyduje o ostatecznym tryumfie wykrętów. Paliatywy potrafią to, co nie udaje się lub udaje z najwyższym trudem bohaterom i bogom. Śpiąc i spółkując, podbijają świat. Pod przykrywką paliatywów głupstwom udaje się ośwładnąć naszą egzystencją. Właśnie ich codzienne zajęcia okazują się nieuchronnie celowe. Owa mistyczna moc tkwi nie w ich jakości, lecz w ilości. Ludzka głupota i monogamia sięgają dalej niż boska przebiegłość i rozwiążność.



Deprawujące paliatywy zyskały tu wreszcie prawowite miejsce w mitologii. Nareszcie rozpoznana została decydująca rola tej lekceważonej grupy.

Na koniec autor nieco dłużej omawia losy Żądam Respektu. Po przedwczesnej śmierci jego pierwszej żony (i siostry) Niczego Nie Zabraknie ożenił się on z Głupotą. Zgubne okazało się dla nich Nieumiarkowanie (*Gula*). Czy autor nie popełnił aby błędów Żądam Respektu okazuje się nagle mężem Uciekło Mi, dalekiego przodka, podczas gdy jego druga żona, Głupota, nazywana jest oto jego prababką. A jak to możliwe, że Niczego Nie Zabraknie zdaje się naraz powstawać z martwych, by doradzać nowożeńcom przy obracaniu kapitałem

Ważniejsze jest jednak nagłe pojawienie się kluczowej postaci baroku: zza kulis, aby przypieczętować ich los, występuje Złudzenie. Złudzenie (*engaño*, iluzja, samozagłanie, nabieranie) ma za klasycznego kontrpartniera Otrzeźwienie (*desengaño*, przytomność, oświecenie, zbawienne rozczarowanie). To owa para najczęściej dominuje moralność. W teatrze paliatywów scena należy jednak bez reszty do Złudzenia. Stracony Czas i Niewiedza wstępują ochoczo w związek małżeński. Mariaż ten nie prowadzi do wiedzy czy samowiedzy, lecz do duchowej rozlazłości, pychy, niejasnych domysłów i narodzin paliatywu.

Ostatni akt stanowi nic innego, jak nieodzowny numer, w którym moralność może raz jeszcze na chwilę wstąpić na scenę i oznajmić, że krótkowzroczność i nieuwaga prowadzą do pewnej zguby. Wieść ta nie może jednak ukryć faktu, że moralność i rozsądek są bezsilne. Śmierć Żądam Respektu oznacza koniec genealogii – nie dlatego, że Głupota uległa pogrzebaniu wraz z nim, lecz dlatego, iż nie sposób ogarnąć już wzrokiem nieskończonego, błyskawicznego rozrostu jej drzewa genealogicznego. Moralność straciła panowanie nad życiem i grozi jej zalew potomstwa Głupoty.

## Godzina dla każdego

Śladem Juana Peraza de Moya także Francisco de Quevedo napisał *Genealogię tępaków* (*Genealogia de los Modorros*). Później wykorzystał zasób zwrotów pustych w *Godzinie dla każdego, czyli Fortunie mózgiem obdarzonej* (*La Hora de Todos y la Fortuna con Seso*, 1635), wspaniałej alegorii, w której pogański temat Fortuny posłużył wizji niestabilności świata w kryzysie.



*Okazja i Skrucza*, szkoła Andrea Mantegny, fresk *en grisaille*, Plazzo Ducale, Mautua (ok. 1500). W tym wariacie Okazja (*Occasio*) balansuje uskrzydłą stopą na kuli. Oślepia ją pukiel. Skrucza (*Poenitentia*) pozostaje z tyłu. Prawdziwa Uczoność (*Vera Eruditio*), na solidnej podstawie, chroni nas przed pokusami fortuny.

Jowisz zbiera wszystkich bogów, by pociągnąć do odpowiedzialności Fortunę. Ślepa Fortuna wchodzi w ich krąg z laską i psem-przewodnikiem. Wtacza się na kuli, gdzie niczym oś otacza ją kłębowisko nitek, włókien i wstążek, które w miarę jej obrotów to płaczą się, to rozplątują. Za nią podąża Okazja, kobieta o barbarzyńskiej gębie i tysej głowie („lustrze dla jaskółek”). Jedynie z czoła zwisa jej długi, tęgi pukiel; Okazję trzeba umieć schwytać, gdy się pojawi. Gdy cię ominie, nie ma już za co złapać.

Jowisz skarży się, że szaleństwa Fortuny doprowadziły do tego, iż ludzie nie wierzą już w bogów i myślą, że niebo jest puste. Zarzuca jej nie tyle ślepotę, ile niegodziwość. Obdarza przecież złoczyńców, a cnotliwych doprowadza do nędzy.

Fortuna wyjaśnia, że to nie jej wina; swoje dary rozrzuca wokół ślepo i bez wyboru. Okazja dodaje, że w interesie człowieka jest jej łapanie. Jeśli ktoś źle na tym wyjdzie, zawdzięcza to własnemu niedbalstwu. Ale człowiek skrywa swą duchową ospałość i zepsucie za pustostowiem:

Głupota rozpowszechniła wśród ludzi następujące piekielne zwroty: Kto by pomyślał; nigdy bym nie pomyślał; nie zwracałem na to uwagi; nie wiedziałem; już dobrze; co za różnica; ani mnie to ziębi, ani grzeje; jutro też dzień; czasu w bród; okazji aż nadto; nie zwracałem na to uwagi; wiem, czego chcę; nie jestem taki głupi; nie marudź; od tego nie umrę; śmiechu warte; nie powinieneś we wszystko wierzyć; choćby nie wiem co; to niemożliwe; dla każdego coś dobrego; już Bóg się postara; cierpliwość zostanie nagrodzona; nie tylko ja; jak dość; to dość; co cię to obchodzi; według mnie; to niebywałe; ani słowa więcej; dłużej nie wytrzymam; czas pokaże; świat kręci się dalej; raz kozie śmierć; a jak myślisz; na pewno; mówię, co mi się podoba; jedziemy na tym samym wózku; wiem, z kim mam do czynienia; to moja sprawa; zobaczymy; tak mówią. Do tego „ale” i „może”. A refren tych łbów zakutych brzmi: „Co będzie, to będzie!”

Przez te głupie zwroty ludzie są zarozumiali, leniwi, niechlujni. Są lodem, po którym się ślizgam, to oni napędzają koło mojej pani i toczą kulę, co służy jej za but. Ale jeśli ci durnie pozwalają mi umknąć, czyż można mi zarzucać, że im uciekłam.

Jowisz postanawia przeprowadzić eksperyment. Rozkazuje, by 20 czerwca o godzinie czwartej po południu ludzie byli przez godzinę nagradzani wedle swych zasług. Fortuna puszcza w ruch swoje koło, które wiruje po całej ziemi, wywołując we wszystkich sprawach zdumiewający rozgardiasz.

## Godzina zero

Gdy wybija godzina, lekarz zmienia się w oprawcę. Skazaniec zamienia się miejscem ze strażnikiem. Do apteki sypią się śmieci, podczas gdy słoje pigulek toczą się przez drzwi do koszy na odpadki. Sprzątacze, zbrojni w miotły i szufle, pomagają ciskać tam wymalowane kobiety o syfilitycznych nosach i farbowanych lokach.

Złodziej, co zagrabione dobra przeznaczył na budowę zbyt-kownej siedziby, którą zamierzał wynająć, widzi, jak dom cegła po cegle znika, a dachówki odfruwają. Drzwi, okna i płoty udają się na poszukiwanie prawowitych właścicieli. Herby rodów, pod które nędznik szalbierczo się podszywał, mkną lotem błyskawicy na swoje dawne miejsca nad bramami zamków. Jedyne, co pozostaje, to tabliczka „Pokoje do wynajęcia”, na której teraz przeczytać można: „Złodziej do wynajęcia, bez dachu nad głową, wchodzić bez pukania, dom nie stoi już na drodze”.

Powracają również puste zwroty. W rozdziale VII sędziowie maskują niekompetencję frazesami typu „Co będzie, to będzie” czy „Bóg raczy wiedzieć”. Z wybiciem godziny zero sędziowie

osądzają się wzajem. Togi zmieniają się w skóry węży, a sędziowie rzucają się na siebie.

W rozdziale XVI kolej na szubrawców, którzy próbują wciskać sobie nawzajem weksle bez pokrycia, fałszywe diamenty i kradzione srebro. Dla ułatwienia oszustw uciekają się do pięknych fraz typu: „Zawsze nazywam rzeczy po imieniu”, „Słowo męczyzny jest jego rękojmią”, „Z domu wyniosłem, co złe, a co dobre”. Na co inny odpowiada: „Tak znaczy tak, a nie znaczy nie”, „Taki już jestem”, „Jak cię widzą, tak cię piszą”. Wtem godzina wybija i dla nich. Naraz łajdacy wierzą sobie na słowo! Jeden zamienia swoje fałszywe złoto na fałszywe weksle, inny fałszywe klejnoty na kradzione srebro. Chcąc sprzedać zdobyte dobra, wszyscy zostają uwięzieni za oszustwo.

## Gest jowialny

Godzina, w której każdy dostaje, na co zasłużył, stawia świat na głowie. Nie oznacza to jednak tryumfu sprawiedliwości – wręcz przeciwnie. Wszystkich, którzy byli biedni i pokorni, ledwie dostaną pieniądze, naraz opętuje diabeł. Wszyscy bogaci i poważani, zbiedniawszy, stają się naraz litościwi. Okazuje się, że dobrzy bogacze i źli biedacy nie istnieją.

Na koniec eksperymentu Jowisz wyciąga wniosek, że człowiek jest tak słaby, iż kto czyni zło, kiedy chce, przestaje tylko, gdy już więcej nie może; nie ze skruchy, lecz z niemocy. Zarzut, że Fortuna faworyzuje łajdaków, a karze cnotliwych, jest niesłuszny. Fortuna nie uśmiecha się do niegodziwców: człowiek staje się niegodny, gdy uśmiechnie się doń Fortuna. Niepomyślność natomiast czyni człowieka pokornym. Zależnie od okoliczności człowiek jest ofiarą lub katem, oszustem bądź oszukanym. Dobry jest tylko ten, komu nie nadarza się okazja do zła.

Mimo to Jowisz nie popada w rozpacz. Niestabilność świata, którą symbolizuje Fortuna, jest też wyrazem Bożej Opatrzności. Człowiek powinien używać rozsądku i wolnej woli, by czerpać korzyści z prób, na jakie wystawiają go Niebiosy. Fortuna nie jest ani nieuniknionym losem, ani ślepym trafem, wobec którego człowiek jest bezsilny. Bóg pomaga tym, którzy pomagają sobie. Mądry jest ten, kto cierpliwie znosi ciężki los i umie zachować dystans wobec szczęśliwego trafu. Głupcy zaś, którzy za pomocą wykrętów próbują uchylać się od odpowiedzialności, staną się igraszką Fortuny.

Gdy więc Jowisz powiada, że daje każdemu to, na co zasłużył, nie myśli o karaniu złych. Na odwrót. Z końcem godziny rezygnuje z wszelkich sankcji i przywraca *status quo*. Świat ponownie wydany zostaje na kaprysy Fortuny:

Niechaj koło i kula znowu wiodą Fortunę utartymi szlakami. Niech mądrym daje szansę na nagrodę, a głupcom na karę; nasza nieomylna Opatrzność i suwerenna władza czuwać będą, by każdy otrzymał to, co mu Fortuna przydzieli; jej łaska bądź niełaska nie jest zła sama przez się, bo gdy potrafi się znieść przeciwności i umie gardzić względami, przydatne są obie. Niech ten, kto bierze, co od niej otrzymał, by robić z tego zły użytek, uskarża się na siebie, a nie na Fortunę, ona bowiem obdarza hojnie i bez złych intencji.

Wówczas wybija godzina piąta i wszystko jest znów jak dawniej.

## Jedność przeciwieństw

Umysł na jedno mgnienie  
Jął po manowcach błądzić,  
I obyczajem wielbłądzim

Przez ucho się igły przepawił.  
W jakiejż krainie się zjawił.  
W swym własnym kraju. – Na ziemi.<sup>h</sup>

Martinus Nijhoff, *Het uur U*<sup>\*\*</sup>

Dla baroku charakterystyczny jest paradoks: bogactwo prowadzi do komfortu, ale i do niepokoju; bieda jest źródłem zarówno cierpienia, jak też spokoju i pogody ducha. Quevedo posuwa się jednak krok dalej. W miejsce prostych antonimów typu bogaty/biedny, dobro/zło czy życie/śmierć ogłasza immanentną sprzeczność istnienia. W *Godzinie dla każdego* wyjawiony zostaje ambiwalentny charakter na pozór oczywistego świata. Każda sprawa zawiera własne przeciwieństwo, które ją równocześnie podważa i uskrzydla: wrogowie to nasi prawdziwi przyjaciele, choroba to próba zdrowia, śmierć daje dostęp do autentycznego życia. W tej obronie jedności przeciwieństw chrześcijańskie zastosowanie znajduje stoickie dziedzictwo. Cokolwiek by się działo, tylko w nieszczęściu odszukać można podatny grunt dla szczęścia.

Ta dialektyczna wizja istnienia powraca w strukturze dzieła. Każda scena składa się z dwóch antytetycznych części – przed i po wybiciu godziny. Takie ujęcie przekłada się też na paradoksalny styl. Quevedo konfrontuje ze sobą językowe *clichés*, zwalniające człowieka z myślenia, łączy w mowie to, co nie do pogodzenia, igra słowami. Dzięki temu uświadamia czytelnikowi zakłamaną naturę zwrotów pustych, które maskują paradoksalną naturę świata. Pośrednio zaś, poprzez retoryczne fajerwerki, odsyła do wolności, zdolnej nadać sens ambiwalencji ludzkiego istnienia.

---

<sup>h</sup> Przełożył Jan Gondowicz.

<sup>\*\*</sup> *Godzina zero* (tł.).

VII  
O przyrodzonej głupocie  
monarchii konstytucyjnej

Zwierciadło władców

Dla W.A. van B.





*Zaby proszą o księcia*  
anonimowy XV-wieczny drzeworyt z Neapolu

## Prolog

### Żaby i ich króle

Żaby, cieszące się wolnością swoich mokradeł, poprosiły Jowisza o króla, który położyłby kres bezhołowiu. Ojciec bogów, śmiejąc się, wrzucił w bagno kawał drewna. Gdy żaby otrząsnęły się ze strachu, zbadały króla z bliska, po czym go wyśmiały. Następnie poprosiły Jowisza o króla całą gębą, na co ten rzucił w bagno węża wodnego, który pożarł wszystkie żaby.

Oto dwie skrajności naszego społeczeństwa: demokracja może przerodzić się w anarchię, a monarchia – prowadzić do dyktatury. Bajka Ezopa ukazuje, że demokracja istnieje z łaski króla, pod warunkiem, że jest on drągiem.

# 1. Głupota jako podstawa cywilizacji

## Akt inicjalny głupoty (przypowieść)

Na początku była głupota. Natura zadziwiła samą siebie idiotyzmem, który dał początek kulturze: ludzkość objawiła auto-destrukcyjny obłąd. Zrównoważony cykl rozkwitu i upadku, regulowany instynktami, przerwało zuchwałe dążenie do wolności, niezgodne już z naturą, bo niebaczone, a wciąż poza kulturą, bo nieokiełznane. Immanuel Kant w *O pedagogice* (1776) ową prąglupotę, zamieszkującą niegościnnie teren między naturą a kulturą, nazywa „dzikością”.

Człowiek z natury swej tak bardzo dąży do wolności, że kiedy już przez pewien czas jej zażywał, wszystko poświęca temu bożyszczu.\*

Głupota, z racji której człowiek naraża życie własne i bliźnich, odróżnia go od zwierząt:

Zwierzęta, jeśli tylko mają jakieś siły, używają ich w sposób właściwy; tj. tak, by nie szkodzić sobie samym.

Człowiek natomiast to jedyne stworzenie, które jest aż tak głupie, że w chwili urodzenia wrzaskiem ściąga na siebie uwagę drapieżników. Jako wyzbyty wszelkiego instynktu, zmuszony jest swą nieroztropną dzikością poddawać prawom za pomocą dyscypliny.

---

\* Przełożyła Dorota Sztobryn.



Okrzesywanie prostaków, drzeworyt Erharda Schöna, 1533

## Dzikość i surowość

Człowiek jest według Kanta z natury nie tylko dziki, ale i grubiański, nieokrzesany, niezdolny dostosować cele do środków. Surowość (*Rohheit*) bliska jest bardziej nawet niż dzikość (*Wildheit*) temu, co Kant rozumie przez głupotę (*Dummheit*): „Brak władzy sądzenia jest właściwie tym, co nazywa się głupotą”. W przeciwieństwie do głupca, nowo narodzonego człowieka trzeba raczej „okrzesać”, stąd *e-ruditio*.

Inaczej niż dyscyplina, która spełnia funkcję negatywną, nauczanie stanowi pozytywną część wychowania. Niemniej jednak istnieje między nimi ścisły związek, bo właśnie wieczna dzikość zmusza człowieka, aby się ucywilizował.

Człowiekowi potrzebne jest odjęcie surowości; zwierzęciu natomiast nie, posiada bowiem instynkt. [...] Zwierzę jest już wszystkim poprzez swój instynkt; obcy rozum o wszystko się już dla niego zatroszczył. Człowiek jednak potrzebuje własnego rozumu, nie posiada instynktu.

Krótko mówiąc, nieokiełznana głupota staje na drodze kultury, która z definicji nie pozostawia miejsca na obłąd. Z drugiej strony leży ona u samych podstaw cywilizacji: kultura to nic innego jak produkt szeregu mniej lub bardziej daremnych prób uporania się z ludzkim idiotyzmem.

---

\* Uwaga petitem. Cytat skontaminowany został z przestawionych i dość odległych akapitów rozprawy.

## Skorpion i żółw

Nieokrzesianiu można zaradzić, dzikości nie. Ilustruje to bajka z hinduskiego zwierciadła władców, *Pañczatantry*, o żółwiu, który zaprzyjaźnił się ze skorpionem.<sup>\*</sup> Gdy żółw, przepływając rzekę, wziął przyjaciela na grzbiet, skorpion próbował go ukłuć. Zdziwiony żółw zapytał o powód tak głupiego postępku, który mógłby ich obu kosztować życie, na co skorpion odparł: „Nie mogłem się oprzeć!”

Rzecz jasna to bajka. Zwierzęta nie są głupie – to tylko ludzie postępują wbrew swoim przeświadczeniom. I tu jest pies pogrzebany: głupota tkwi nie w bezmyślności, ale w robieniu czegoś wbrew wszystkiemu!

Obłąd to czyn absolutnie wolny, nieoparty na niczym prócz siebie. Skorpionem nie powoduje żadna określona przyczyna, ale coś, co jest silniejsze od niego. To nie naturę musi ujarzmić kultura, lecz zawsze i wszędzie obecną autodestruktywną głupotę. Człowiek poznać musi głupotę w jej zdumiewającym wymiarze, po czym wypracować sobie *modus vivendi*, nauczyć się z nią żyć.

## Przewrotka

Autodestrukcja jest naruszeniem niepisanego prawa natury, skierowanego na samozachowanie. Istnieje ryzyko, że głupota stanie się dla człowieka zgubna. Że jednak zagrażającej życiu głupoty nie sposób wytepić, nie usuwając przy tym człowieka, niezbędny jest podstęp.

Obwołując za najwyższą normę cywilizacji bezinteresowne poświęcenie, autodestrukcja obraca się we własne przeciwieństwo.

<sup>\*</sup> Uwaga petitem. U nas historia ta znana jest jako bajka o skorpionie i żabie.

Tym sposobem głupota staje się osią kultury. W istocie norma ta jest przeciwna naturze, bo autodestrukcyjna: z punktu widzenia natury samopoświęcenie to szczyt głupoty. Z formalnego punktu widzenia norma ta nie jest jednak zerwaniem z prawem natury, gdyż dość paradoksalnie wybieramy *poświęcenie w celu zachowania samego siebie*.

Samopoświęcenie jest parafrazą, w której głupota przyjmuje formę najwyższej mądrości. Męczeństwo to święta głupota. Eksces staje się normą. Stąd cywilizacja jest karykaturą samej siebie: głupotą, która stała się kulturą, obłędem, który stał się drugą naturą. Dlatego śmiejemy się z żartów, w których ludzie narażają własne życie; nie, że postępują przeciw naturze, lecz że ich głupota tak ściśle wiąże się z sednem normy: dobrowolnym samozniszczeniem. W żartach wychodzi najjaw, że za bezinteresownymi, pełnymi poświęcenia poddanymi kryją się autodestrukcyjni szaleńcy. Dobrowolne niewolnictwo maskuje walkę wszystkich przeciw wszystkim.

---

Do ilustracji obok:

Dla lepszego przyjęcia moralność wymaga,  
By maskę włożyć baśni, wiersz ustroić w kwiecie;  
Więcej wdzięku ma prawda najzupełniej naga,  
Lecz to jedyna dziewica w szerokim wszechświecie,  
Którą nieco przyodziać każdy się domaga.

Marillier



*Baśń i Prawda Miedzioryt na frontyspisie Baśni, czyli alegorii filozoficznych C.-J. Dorata i N.-A. Delalaina (1772)*



## 2. Człowiek jest winogronem

### Ekstaza

Przeptywając rzekę, pies z kielbasą w pysku dostrzegł nagle w lustrze wody innego psa z kielbasą. Grając zucha, puścił kielbasę, by capnąć kielbasę tego drugiego. Z jego własną w wodzie znikła i kielbasa przeciwnika.

Głupota jest nie tyle skutkiem błędów poznawczych czy fałszywej logiki, ile raczej formą ekstazy: wyłazimy ze skóry, by wykazać innym swą wartość. Przejaw ślepej woli głupoty, w której szponach tracimy z oczu siebie.

### Samolubstwo i zarozumiałość

Na bagnach żyła kiedyś żaba, myśląca, że jest księciem, nikt jednak nie brał jej rechotu poważnie. Aby się wykazać, brała udział w maratonach łyżwiarskich, pływała na nartach wodnych i uprawiała windsurfing. Żabia brać stroiła sobie z niej żarty. Posępnie taplała się w bagnie, aż trzcina podszeptała jej zbawienne słowa: *water management*.

Głupoty, która tkwi u podstaw naszej kultury, Bernard Mandeville (Rotterdam 1670–Londyn 1733) szuka w egoizmie. Wszystkie myśli i czyny ludzkie to naiwne lub świadome próby zaspokojenia namiętności płynących z egoizmu. Głód, pragnienie i popęd sek-

sualny rodzą się z samolubstwa – instynktu o charakterze pierwotnie samozachowawczym. Lecz jak wyjaśnić samobójstwo? Jak to możliwe, że egoizm może pchnąć człowieka do samozniszczenia?

Mandeville rozróżnia Samolubstwo (*Self-love*) i „bezimienną namiętność”, której nadaje miano Pychy (*Self-liking*). Samolubstwo idzie za głosem natury, świadczy o zmyśle rzeczywistości. Pycha natomiast to zdolność obracania się w świecie iluzji. Chodzi o formę przeceniania siebie, która pobudza chęć życia nawet wtedy, gdy życie na to nie zasługuje. Pycha jest bronią przeciw rozpacz. Samolubstwo nie może się obejść bez Pychy. W istocie stawić rzeczywistości czoło możemy tylko dzięki złudzeniom. Pozbawione Pychy Samolubstwo obraca się w nienawiść do siebie. Tak oto człowiek może z Samolubstwa wybrać samobójstwo, gdyż zawiodła go jego Pycha.

Jednak i Pycha ma aspekt autodestrukcyjny. Może nas ona uczynić głuchymi na głos natury. Z „pełnym brzuchem”, gdy nie czujemy elementarnych potrzeb życiowych, Pycha inspirować nas może do działań jawnie wbrew naszym interesom dla zaspokojenia takiej namiętności, jak duma (*Pride*).

Skłonność do samowywyższenia idzie w parze z ukrytym zwątpieniem. Swoją szuka swego dla potwierdzenia siebie; przejawy nadmiernej pychy wiodą jednak do obustronnej niechęci. Trafiamy tu w głupie sedno cywilizacji: duma przeszkadza dumie. Pycha, jak też wynikające z niej konflikty, stają na drodze zaspokojeniu pychy, tworząc prócz tego zawadę w życiu społecznym. Niebezpieczeństwo, jakim są dla innych ludzie pyszni, zmusza do podstępu.

## Podstęp

Nikt nie może, nie dmąc się, stwierdzić, że jest wolny od pychy. Pychy wykorzenić się nie da. Dlatego musimy pychę – a człowiek jest dla niej gotów postępować wbrew naturalnym instyktom – poróżnić z nią samą. Kultura uczy nas odnajdować dumę w maskowaniu własnej dumy! Tak rodzą się Dobre Maniery.

Przyzwoitość jest formą samopoświęcenia, którą rekompensuje pochlebstwo. „Cnoty moralne są politycznym owocem związku pochlebstwa z pychą”.\* Pochlebstwo prowadzi do cnoty. A im więcej okazuje się przyzwoitości, tym więcej zyskuje się komplementów i tym większa duma; im większy strach przed wstydem, tym więcej okazuje się przyzwoitości – i tak dalej. Oto genialne odkrycie. Im lepiej skrywa się dumę, tym głębiej się ją zaspokaja! *Superbia* (Pycha) – według teologów pierwszy grzech śmiertelny – staje się sednem moralności. *Pride*, wyniosła duma, dostarcza energii, dzięki której działa machina społeczna. W samozaprzeczeniu znajdujemy samopotwierdzenie.

## Głupienie

Kultura zorganizowana jest wokół dumy i wstydu, z pochlebstwem, czyli kłamstwem, jako instrumentem. Pobudzamy tę maskaradę. Udawanie otwiera wolną drogę dumie. Kiedy pycha nie znajduje ujścia, ulega zwyrodnieniu w kształt okrucieństwa i zazdrości. Przyzwoitość zastępuje naturalne, niemiłe oznaki pychy sztucznymi, jak schludność, wytworność, umeblowanie, rezydencje, portrety, tytuły honorowe – krótko mówiąc, wszystkim, co wzbudza szacunek, nie budząc zgorszenia. Zachowujemy się, jakby te formy kultury wyływały z pobudek szlacheckich, przy-

\* Mandeville, *Bajka o pszczołach*, przełożyła Agnieszka Glinczanka.

zwoitość zaś uczy, by nigdy tego nie kwestionować. Z biegiem lat człowiek zaczyna też szczerze wierzyć w czystość swoich pobudek, „niebaczny na ukryte źródło, które tchnie życie i nadaje ruch wszelkim jego czynom”. Jeśli tylko dość długo udawać będziemy własną przyzwoitość, choćby z nieprzyzwoitych motywów, z czasem sami przez się staniemy się przyzwoici.

## Hipokryzja

Normy nie są zakorzenione ani w naturze, ani w rozumie, lecz w namiętnościach. Cnoty to wybiegi dla zaspokojenia egoizmu. Zamaskowani przyzwoitością, opływamy rafy, stojące na drodze zaspokajania naszej zarozumiałości. Za dumą jak cień podąża hipokryzja. Często nie chodzi nawet o hipokryzję świadomą. I za szczerze odczuwanym altruizmem skrywa się egoizm. Każdy oszukuje sam siebie. Także rozum, nie wiedząc o tym, sterowany jest przez namiętność; wszelka myśl to racjonalizowanie pragnień. W końcu uczymy się nawet odczuwać egoizm jako coś grzesznego. Oto powód, czemu odkrycie, że zarozumiałość to fundament społeczeństwa, odbierane jest jako zniewaga dla zarozumiałości!

Głupota panuje tam, gdzie wszystko jest oczywiste. Jesteśmy ślepi na rolę, jaką odgrywa duma, i na jej kamuflaż. Inteligencja nie może przebić tych osłon: duma nawet rozsądnych czyni ślepyimi na dumę...

## Dobro zła

Wilk jagnięciu wilkiem, i wilk wilkowi wilkiem. Człowiek zaś, według Plauta, też człowiekowi jest wilkiem, a nie człowiekiem... Toteż, jak pisał Thomas Hobbes: „Człek człękowi rodem Bożym,



J.F. Leopold (1668–1726), *Ogólna maskarada*

człek człekowi tropiącym wilkiem”\* (*Elementy filozofii. O obywatelu*, 1642). Stąd właśnie, że człowiek jest aż tak zarozumiały, stanowi zagrożenie dla siebie i własnego gatunku.

Jednym słowem, człowiek nie jest, jak sądził Arystoteles, zwierzęciem politycznym. Daremnie szukać w nim wrodzonego poczucia międzyludzkiej solidarności. Ale Mandeville nie posuwa się tak daleko jak Hobbes, utrzymujący, że człowiek jest nieuleczalnie aspołeczny. Właśnie z racji swojego egoizmu człowiek stał się istotą społeczną:

Jest on zwierzęciem niezwykle samolubnym i upartym, jak również chytrym [...] takie są wszakże jego właściwości, że żadnego poza nim stworzenia nie można w żaden sposób uczynić społecznym.\*\*

Słowem, zło społeczne poprzedza społeczne cnoty. Musimy zrozumieć, że

tym, co czyni z człowieka zwierzę towarzyskie, nie jest jego chęć przebywania w towarzystwie, dobroć, litość, uprzejmość i inne przymioty składające się na ujmujący sposób bycia, lecz że właśnie jego najniższe, najbardziej nienawistne cechy są mu najbardziej potrzebne i najbardziej przystosowują go do życia w największych i – jak to się mówi – najszcześniejszych i najbardziej kwitnących społeczeństwach.

Kultura obraca się wokół grzechu. Dewiza Mandeville’a brzmi: *Prywatne grzechy, publiczne korzyści*. Uwaga: nie każdy grzech to publiczna cnota. Jest na odwrót: całe „dobro” bazuje na „złu”. Tylko wtedy, gdy grzech staje się przestępstwem przeciw interesowi powszechnemu, należy go karać.

\* Przełożył Czesław Znamierowski.

\*\* Uwaga petitem. Zgodność z wywodem autora wymaga połączenia dwu sąsiadujących ze sobą zdań przekładu polskiego.

Mandeville dokonał wiwisekcji swojej epoki dla pokazania, jak nierozsądni i lekkomyślni są ci, którzy choć pragną być narodem zamożnym i kwitującym [...] przecież ustawicznie sarkają i wykrzykują przeciwko tym występkom i usterkom, które od początku świata po dzień dzisiejszy zawsze były nieodłączne od wszelkich królestw i państw słynących z siły, bogactw i ogłady.

## Bajka o pszczołach

W *Bajce o pszczołach* (1714) Mandeville bierze na siebie szlachetne zadanie:

wykazanie nikczemności składników, które razem wzięte tworzą ów zdrowy stop, jakim jest dobrze zorganizowane społeczeństwo, oraz wstawienie cudownej potęgi mądrości politycznej, dzięki której z najbardziej pogardy godnych części można wznieść tak piękną budowlę.

Więcej nawet: zbyt usilne odwoływanie się do tego, co w człowieku dobre, wywiera paralizujący wpływ na społeczeństwo jako całość. Przedmiotem bajki Mandeville'a są następstwa usunięcia wszelkiego zła.

Był sobie kiedyś obszerny ul, gdzie „gardzono i tyranią podłą, / I demokracji dzikiej modłą”<sup>\*</sup>, lecz pszczoły żyły pod rządami króla, co „krzywdzić nie mógł: / Rząd prawa samowolę przemógł”. W ulu tym każdy urząd i zawód nękała korupcja, „nie było fachu bez matactwa”. Ale zręczny zarząd wykorzystywał grzechy każdego z osobna dla szczęścia ogółu.

Każdą część żarły więc liszaje,  
A całość była ziemskim rajem...

<sup>\*</sup> *Ul malkontent, czyli Łajdaki umoralnione*, przełożył Witold Chwalewik.

Więcej nawet:

I najpodlejszy człon całości  
Współdziałał dla jej pomyślności.

Mimo to każdy narzekał na oszustwa i demoralizację, zwłaszcza bogaci, na barkach których wszystko spoczywało. Merkury śmiał się z tego, ale Jowisz wpadł w gniew i zdecydował wybawić ul od wszelkich oszustw.

Obluda szezeła, odkłamana  
Przez męża stanu i przez klauna,  
Ci, co normalnie pozowali,  
Obcymi zrazu się wydali.

Nagle zapanowała ogólna cnotliwość. Sędziowie, adwokaci, ślusarze, dozorczy więzienni, agenci zostali bez pracy. Zarobki spadały. Każdy zadawał się minimum. Znikł luksus, wzrosło bezrobocie. Załamał się rynek budowlany, gospodarka upadła. „Przeminął okres niestałości: / Strój też nauczył się trwałości”. Tysiące umierały śmiercią głodową. Morał:

Głupców to jest rzecz: usiłować,  
Aby ul wielki wysanować.  
– Korzystać z wszelkich udogodnień,  
Wojować dzielnie, żyć wygodnie,  
Gnębiąc łajdactwo – to (bez kpiny)  
Program zupełnie utopijny.

Mandeville pisze swoją bajkę nie z myślą, by zmienić coś na lepsze. Ma tylko nadzieję wykazać, że:

ci, którzy tak lubują się w dostatku i wygodach i zbierają wszystkie korzyści, będące następstwem życia w wielkim i kwitjącym narodzie, nauczyliby się z większą cierpliwością godzić się z tymi niedogodnościami, którym żaden na świecie rząd zaradzić nie może. Powinni bo





*Świat-Ladacznica. Urok wcielony z przodu, z tyłu czeka szydercze  
łgarstwo. Miedzioryt anonimowy (1770)*

wiem zrozumieć, że nie sposób zażywać w szerszej mierze pierwszych, nie zakosztowując także i drugich.

## Bajka o umowie społecznej

Jak człowiek ze stanu naturalnego, w którym podlegał wyłącznie prawu samozachowania, osiągnął kultury, w której poddawać się musi autorytetom?

Spółceństwo samo próbuje objaśnić swe pochodzenie za pomocą umowy społecznej, przymierza opartego na wolności, równości i braterstwie: każda osoba dobrowolnie poddaje się rządowi wspólnoty, a wspólnota przyjmuje każdą osobę jako część całości. Jako obywatele wszyscy razem mówią, czego chcą, aby jako poddani robić to, o czym sami mówią, że tego chcą. Każdemu gwarantuje to wolność i samozachowanie: każdy posłuszny jest tylko sobie samemu, a ogół chroni każdego przed egoizmem innych.

Jest tylko jeden uciążliwy problem: umowa społeczna zakłada z góry istnienie społeczeństwa, które chce samo siebie objaśnić, czyli udział jednostek, postępujących zgodnie z regułami racjonalnego porządku. Krótko mówiąc, wyjaśnienie cechuje się strukturą kolistą, *petitio principii*. Chodzi o mit. Bajka ma ukryć, że cywilizacja zrodziła się z egoizmu: „żaden człowiek nie dotrzymałby umowy dłużej, niż trwałby jego własny interes, z którego powodu był jej posłuszny”.

Człowiek nie jest z natury ani dobry, ani zły, lecz głupi. Stabilność społeczeństwa nie zasadza się na poczuciu moralnym, lecz na mądrym użytku z głupiej zarozumiałości. W tym celu zaprowadzone zostają grzechy i ich subtelne fortele – cnoty. Cnoty to zależne od czasu i miejsca próby ułożenia się z irracjonalnym egoizmem, który jest ponadczasowy. Społeczeństwo opiera się więc nie na duchu solidarności, lecz na aspołecznym obłędzie,

który za sprawą podstępu stał się najwyższą normą! Kultura to kulturalizacja samolubstwa. Społeczeństwo to produkt uboczny działań fundamentalnie aspołecznych.

Gdyby człowiek dysponował instynktowną miłością bliźniego, nie byłoby wojen. A gdyby zachował swą prymitywną naiwność, nie stałby się nigdy istotą społeczną.

### Waza ponczu

Natura przeznaczyła „Człowieka Społeczeństwu niczym Grona na Wino”. Fermentacja to nie przyczyna, lecz skutek wspólnoty. Społeczeństwo nie jest produktem wrodzonego zmysłu solidarności; uspołecznienie jest produktem zręcznie sterowanego społeczeństwa. *Fabricando fabri fimus*, praktyka doskonali. Zbiorowość uspołecznia się, gdy wszyscy, nie bacząc na aspołeczne motywy, przestrzegają prawa.

Działa to jednak tylko w postaci niewidzialnej. Wiedza, że społeczeństwo bazuje na kalkulowanym egoizmie, nie sprzyja moralności. Dlatego wmawiamy sobie nawzajem przestrzeganie umowy z poczucia zmysłu wspólnoty. Jak wynika ze słynnego porównania społeczeństwa z wazą ponczu, zasadniczą część równowagi społecznej tworzą niewiedza i głupota. „Wodą nazwałbym nieucstwo, lekkomyślność i naiwność biernego a bezdusznego tłumu”. Skąpstwo jest w nim kwasem, rozrzutność słodyczą, a mądrość, honor, dzielność i inne wzniosłe cnoty odpowiadają okowicie:

doświadczenie uczy nas, że wymienione ingrediencje, należycie zmieszane, dają znakomity napój, lubiany i podziwiany przez ludzi o bardzo wykwinnym podniebieniu.

### 3. Zmiana minimalna

#### Prawda prawdy

Oświeceniowa alegoria *La Philosophie découvrant la Vérité* przedstawia Filozofię (z pochodnią rozumu w ręce), odsłaniającą Umowę Społeczną jako podstawę kultury. Kto jednak uważnie przyjrzy się ilustracji, zobaczy, że naga Prawda stara się jednak coś ukryć. Prawą stopą zmusza do milczenia maskę z przepaską na oczach i oślimi uszami – Głupotę, stanowiącą rzeczywisty fundament naszej cywilizacji.

W tle widnieje popiersie Jeana-Jacques'a Rousseau.

#### Człowiek jest dobry, lecz nie głupi

Według Rousseau pierwszy człowiek, który ogroził kawałek ziemi, wpadł na pomysł, że „to jest moje” i znalazł ludzi wystarczająco naiwnych, by mu wierzyć, był założycielem społeczeństwa. Owa podstępna różnica między moim a twoim stworzyła zagrożenie naturalnej wolności.

Umowa społeczna była kontryntrygą w odpowiedzi na podstęp mający na celu zapobieganie mordom i zabójstwom, sposobem uporania się z tą odmianą głupoty (partykularyzmem w najściślejszym znaczeniu tego słowa). Kontrakt zawiera wyparcie się własnego interesu dla dobra powszechnego. Nie oznacza to kresu głupoty: wręcz przeciwnie. Według Rousseau człowiek



*Filozofia odsłaniająca Prawdę, miedzioryt anonimowy z XVIII w.*

jest z natury dobry, lecz nie głupi. Bliższa ciału koszula nięli kamizelka. Więcej nawet: „czyż wszyscy nie pragną stale szczęścia każdego z oddzielną, dlatego właśnie, że nie ma nikogo, kto by nie przyswoił sobie słowa *każdy z oddzielna* i nie myślał o sobie, głosząc za wszystkich?” (*Umowa społeczna*).\* Każda jednostka, oddając głos na wszystkich, skrycie myśli o sobie. Z jednej strony ten krótkowzroczny egoizm tworzy permanentne zagrożenie państwa, z drugiej – teraz właśnie owa głupota stanowi jego mistyczną podwalinę. Równość wobec prawa wypływa „z preferencji, jakiej każdy udziela sobie, a zatem z natury człowieka”.

## Prawodawca

Przestrzegamy prawa nie dlatego, że to korzystne; prawo dostarcza korzyści, gdy przestrzega go każdy. Jak jednak przekonać człowieka nieokrzesanego, by przestrzegał całkiem niezyskowego na pierwszy rzut oka prawa? Gdyby ludzie umieli z natury doceniać pożytek z prawa, obesłoby się bez wszelkiej umowy społecznej, „a ludzie przed ustawami musieliby być tacy, jacy mają się stać dzięki nim”. Krótko mówiąc, duch uspołecznienia poprzedzałby ustanowienie państwa. Ale „ślepa masa” jest na razie zbyt głupia, by pojąć zasady racji stanu. Nie widzi korzyści z samopoświęcenia.

Rousseau powołuje do życia mitycznego prawodawcę. Aby przekonać ludzi do korzyści z umowy społecznej, ów pierwszy prawodawca nie może i nie powinien uciekać się do przemocy ani logiki. Albowiem nim jeszcze mogłaby być mowa o ludzkiej, już uwikłałaby się w sprzeczność z demokratycznymi zasadami. Lud zobowiązać może jedynie wola powszechna samego ludu. Aby uniknąć podejrzeń o ukryty interes własny, prawodawca nie

\* Przekład Antoniego Peretiatkowicza poprawiony przez Bronisława Baczkę.

może posiadać władzy politycznej, a jedynie władzę słowa. Jest demagogiem, który pokazuje ludowi sprawy takimi, „jaki powinny się mu wydawać”. Uczy lud „odkryć to, czego on chce”. Trzyma przed ludźmi lustro, w którym rozpoznają siebie jako część całości. Zastosowaną przez niego sztuczką jest odwrócenie stanu rzeczy: postępuje tak, jakby umowa społeczna była czyśto formalnym potwierdzeniem istniejącej już sytuacji. Udaje, że następstwo traktatu – lud – było tego traktatu przyczyną. Ale tożsamość ludu, którą przedstawia w swoim micie jako niezbity fakt, istnieje dzięki fikcji. Z luźnego zgromadzenia tworzy jedność poprzez mit, który jedność tę zapowiada. Za pomocą bajek i odwołań do sił wyższych kusi ich, by szli za fikcją, aż ta stanie się rzeczywistością.

### Czwarty rodzaj praw

Mówienie wierutnych bzdur, aczkolwiek w zwykłym towarzystwie nie dodaje splendoru, jest z natury uznanym sposobem zapewnienia stałości przywództwa i trwałości opinii.\*

Walter Bagehot, *The Inquirer* (1852)

Argumenty przekonywać mogą wilka w człowieku o pożytku z prawa, on jednak wcale się tym nie przejmuje. Natomiast owca w człowieku ma dobrą wolę, lecz nie rozumie za grosz mechanizmów państwa. Nie stanowi to problemu, gdyż – jak mówi Rousseau – prawodawca stosuje milczkiem inny rodzaj praw, silniejszych od wszelkich konstytucji, praw cywilnych i karnych razem wziętych: rodzaj, „wyryty nie na marmurze ani w spiżu, ale w sercach obywateli”. Przywołuje bowiem prawa, które utrwalają

---

\* Przetłumaczył Jan Gondowicz.

ducha ustroju, w miejsce siły władzy stawiając niedostrzegalnie siłę nawyku, a mianowicie obyczaje, zwyczaje i obiegowe opinie (*doxai*). Oto głupie, acz użyteczne zworniki społeczeństwa. Od nich zależy powodzenie wszystkich innych praw. Nawet w razie rozwiązania umowy społecznej gwarantują one przetrwanie powszechnej woli.

### Laska i wąż

Aby pociągnąć za sobą zwykłych ludzi, których nie przekonałby jego świątły pogląd, prawodawca wkłada swe decyzje w usta bogów. „Lecz nie każdy człowiek potrafi kazać mówić bogom [...] Każdy człowiek może ryc na kamiennych tablicach lub przekupić wyrocznię”. I więcej:

Kto tyle tylko potrafi, zdoła może zebrać przypadkiem zgraję głupców, ale nigdy nie założy państwa i jego niedorzeczne dzieło wnet zginie z nim razem. Próżna powaga tworzy przejściową więź; tylko mądrość czyni ją stałą.

Jest jednak dokładnie na odwrót: trwałość efektu przekształca w trybie wstecznym akt założycielski z niewyobrażalnie idiotycznego triku w niepojętą mądrość...

Na przykład prawo judejskie tudzież synów Izmaela (muzułmanów) świadczy według Rousseau o wielkości ludzi, którzy je wydali, „i podczas gdy pyszna filozofia albo ślepy duch stronnicy widzi w nich jedynie szczęśliwych oszustów, prawdziwy polityk podziwia w ich instytucjach ten wielki i potężny geniusz, który przyświeca trwałym przedsięwzięciom”. Innymi słowy, udział w naszej kulturze zainspirowanego oszustwa jest wielce niedoceniany. Weźmy Mojżesza, żydowskiego prawodawcę





Gustave Doré, *Mojżesz u faraona*, ilustracja do Biblii (1865)

*par excellence*. Bóg powierzył mu zadanie wyprowadzenia swojego narodu z Egiptu (Wj. 4, 214). Ale Mojżesz obawia się, że ludzie nie uwierzą, iż rozmawiał z Panem:

Rzekł tedy do niego: Co jest, co trzymasz w ręce twojej? Odpowiedział: Laska.

I rzekł Pan: Porzuć ją na ziemię. Porzucił, i obróciła się w węża, tak iż uciekał Mojżesz.

I rzekł Pan: Wyciągnij rękę twą, a ujmij ogon jego: wyciągnął i ujął: obróciła się w laskę:

Aby, prawi, wierzyli, że się tobie ukazał Pan, Bóg ojców ich: Bóg Abrahamów, Bóg Izaaków, i Bóg Jakubów.\*

Mojżesz wraz z Aaronem demonstrują tę sztuczkę na dworze faraona. Gdy ów nakazuje swoim czarownikom jej powtórzenie, wszyscy zmieniają swoje laski w węże. Jednak Aaron wygrywa zawody, bo jego wąż pożera wszystkie inne (Wj 7,12). A że faraon nadal nie jest przekonany, Mojżesz wywołuje siedem plag. Na początek rozkazuje żabom z nilowych bagien rozejść się po całym Egipcie.

W pewnym sensie Mojżesz jest przeciwieństwem fakira. Zaklinacz może tak wpłynąć na węża, że ten staje się sztywny jak kołek; łapiąc nagle zwierzę, przerywa tę ekstazę. Tutaj jednak zachodzi coś odwrotnego! Prawdziwy prawodawca jest w stanie sprzedać kawałek drewna jako węża... Aby oswoić z tym, co obce (Bogiem), czyni obcy to, co dobrze znane (laskę).

---

\* Przekład ks. Jakuba Wujka.

## Estetyka hokus-pokus

Sztuczka z laską i węzem ilustruje profesjonalny trik prawodawcy: by antynaturalną umowę społeczną uczynić możliwą do przyjęcia, wypreparowuje on człowieczeństwo z naturalnego ludzkiego egoizmu. „Słowem, powinien on odebrać człowiekowi jego własne siły, aby mu udzielić sił cudzych...” Siły naturalne potrafi zmienić w polityczne. Za sprawą umowy społecznej indywidualizm, stojący na drodze jedności, przekształca się raptem w podstawę społeczeństwa: dla własnego interesu ludzie idą za interesem powszechnym. Działa tu estetyka hokus-pokus: zmiana minimalna staje się zmianą kolosalną. Dzięki umowie społecznej człowiek z niemego bydłęcia staje się naraz istotą myślącą. Popęd zmienia się w obowiązek, instynkt – w sprawiedliwość. To, czego zrzekł się jako osoba prywatna, otrzymuje z powrotem jako obywatel. Demokracja jest prezentem, jaki człowiek robi sam sobie.

## Święty demokrata

Natrafiamy tu jednak na paradoks. Sam prawodawca wydaje się stać poza demokracją, którą zaprowadza. Nie został przecież wskazany przez lud, lecz mianował się sam. Poza tym wszystko, co ludzkie, zdaje się mu obce. By wykluczyć jakiegokolwiek podejrzenia o własny interes, prawodawca musi zrezygnować z wszelkich godności. Musi postępować jak obcokrajowiec we własnym kraju, wyzbyty sławy i władzy, wolny od wszelkiej namiętności. Rousseau przedstawia go jako swego rodzaju świętego.

Sęk w tym, że definicja boskiego outsidera, jaką podaje Rousseau, do złudzenia przypomina widziany przezeń podmiot demokracji. Demokracja formalna jest antyhumanistyczna, skrojona nie na miarę człowieka z jego namiętnościami, interesami

i potrzebami, lecz bezdusznej abstrakcji. Demokracja obejmuje wszystkich ludzi „bez względu na osobę”, nie zważając na rasę, religię, stan majątkowy i inne głupstwa.

Prawdziwa demokracja to rzecz jasna wizja utopijna; za każdym *citoyen* kryje się kalkulujący *bourgeois*, goniący za własnym interesem. Nie stanowi to jednak problemu, gdyż obywatel staje się obywatelem przez swe próby zachowywania się jak obywatel, bez względu na motywy egoistyczne.\* Podmiot demokracji umacniają, jednym słowem, jego własne wady. Demokracja prosperuje poprzez ułomność.

I w tym tkwi wyjaśnienie wyjątkowej pozycji mitycznego prawodawcy. Pozornie ucieleśnia on nieosiągalny ideał. Właśnie jako superdemokrata zdaje się stać poza demokracją, której naucza. Jednak w bliższym wejrzeniu absurdalność nadobywateła czyni namacalnym to, co utopijne w obwieszczanej przezeń utopii – fikcyjny charakter jego fikcji. Wciela głupotę demokracji – głupotę, która definiuje demokrację. Prawodawca stanowi część mitu, który obwieszcza.

Prawodawca nie został wybrany demokratycznie, lecz, według Rousseau, obrany w konsekwencji przywódcą przez lud, który sam powołał. To apodyktyczny cymbał, zdolny w trybie wstecznym wpisać się w dzieje: jego samowolne wystąpienie legitymizowane jest przez sukces.

## Wilk w owczej skórze

Rousseau rozróżnia *wolę powszechną*, skierowaną na zachowanie wspólnoty i wolności wewnątrz niej, oraz *wolę wszystkich*, czyli sumę wszystkich interesów partykularnych. Do polityki należy

\* Uwaga *petitem*. Na określenie obywatela autor używa słowa *burger*, łączącego „mieszkański” i „obywatelski” sens statusu wolnego wyborcy.

niemożliwe zadanie kwadratury koła: dostrojenie woli wszystkich do woli powszechnej.

Punktem wyjścia przy podejmowaniu uchwał jest zasada większości. Jednak podczas wyborów społeczeństwo rozpada się, tworząc luźny zbiór osób prywatnych, które jedna po drugiej kierują się własnym interesem. Tylko przez przypadek wola wszystkich identyczna bywa z wolą powszechną. Lecz: jednorodność głosów nie stanowi jeszcze gwarancji politycznej słuszności. Do tego niezbędne jest, by oddając głos, mieć na względzie interes ogółu.

Natrafiamy tu jednak na pewien problem: „Jednostki widzą dobro, które odrzucają; ogół chce dobra, którego nie dostrzeżga”. Według Rousseau jednostki nie są głupie, lecz złe. Lud jako całość natomiast nie jest zły, ale głupi, wprowadzany w błąd przez grupy interesów. (Powód, dla którego Rousseau był przeciwko partiom politycznym.) Przypomina to poczynioną wcześniej różnicę między „dzikością” a „surowością”.

Zadaniem polityków jest powściągnąć chytrego wilka i oświecić głupią owieczkę. Rzecz oczywiście w tym, że wilk i owca mieszkają w tym samym człowieku. Napięcie między prywatą a interesem publicznym określa demokratę. Ścisłe mówiąc, umowa społeczna jest kontraktem, jaki człowiek zawiera z sobą samym: zobowiązaniem, jakie *citoyen*, członek wspólnoty, podejmuje względem siebie jako osoby prywatnej. Ostatecznie jednak i ta decyzja inspirowana jest przez interes własny. Człowiek zawsze jest wilkiem w owczej skórze.

Również w skali ogólnej tego, co prywatne, nie da się oddzielić od tego, co publiczne. Społeczeństwo nie zazna pomyślności bez pomyślności jego członków; tymczasem dobrobyt każdego z osobna nie prowadzi jeszcze do dobrobytu państwa. Napięcie między częścią a całością utrzymuje motor w ruchu.

Paradoksalnie, najlepszą gwarancją interesu ogółu jest jak największa rozbieżność interesów prywatnych. Im te różnice

głębsze, tym powszechniejszą wolę ujawnia wynik głosowania. Jedności sprzyja maksymalna niezgoda!

## Siła demokracji

Wola ludu jest motywem przewodnim stanowienia praw. Ale jak określić wolę ogółu? W demokracji nikt nie stoi ponad partiami. Brak punktu, z którego można by zdefiniować interes powszechny. Również sami prawodawcy podporządkowani są prawu. Legalność prawa jest nieustannie przedmiotem dyskusji, która unie-  
możliwia definitywne określenie woli ludu.

Słabość ta jest zarazem siłą demokracji. Demokracja kwitnie właśnie w gardłowaniu za i przeciw, w permanentnej debacie, czym właściwie jest wola ludu. W demokracji konflikt ten zinstytucjonalizowano. Każde rozwiązanie jest tymczasowe. Demokracja to nic innego, jak szereg beockich prób uporania się z demokracją.

## 4. Szaleństwo wyborów

### Paradoks demokracji

W demokracji władza jest w rękach ludu. Ale czymże jest lud, jak nie zbiorem poddanych? Lud nie może naraz panować i być poddanym. W ten sposób lud sam sobie przeszkadza stać się ludem. Oto głupota demokracji.

Paradoks ten wychodzi na światło dzienne podczas najdemokratyczniejszej z procedur: w trakcie wyborów, które mają na celu określenie woli ludu, społeczeństwo rozpada się na zbiór społecznych głupców. W wyborach nie chodzi o wartość jednostki, lecz o czysto ilościową procedurę liczenia głosów. Obywatel zredukowany zostaje do roli elementu zbioru numerycznego. Słowem: w jedynym momencie, w którym lud istotnie sprawuje władzę, przestaje on istnieć jako jedność.

### Wybory

Demokracja [...] jest spośród tych wszystkich praworządnych ustrojów najgorsza, a spośród wszystkich nierządnych najlepsza.\*

Platon, *Polityk*

---

\* Przekład Władysława Witwickiego przejrzany przez Daniełę Gromską.

Demokracja jest najgorszą formą rządu, jeśli nie liczyć wszystkich innych form, których próbowano od czasu do czasu.

Winston Churchill

Podczas wyborów próżno by szukać *ratio*. Dość uwzględnić wpływ pogody na wynik: im ładniejsza, tym więcej głosów i tym bardziej jest on lewicowy. Lewicowi wyborcy są wyborcami ładnej pogody. Ale tak zdarza się tylko w krajach o brzydkiej pogodzie... O dziwo, aspekt ten pomijany bywa w pismach Monteskiusza, Grocjusza, Rousseau i innych przy wpływie warunków klimatycznych na formę rządów.

Zwróćmy następnie uwagę na obywateli. Kandydatami kieruje interes własny. Chodzi im o władzę, pieniądze bądź zaspokajanie własnego idealizmu. Ponadto otwierają wszystkie rejestry retoryki: grają na strachu, frustracji, żądzy pieniądza, słowem – na emocjach wyborców.

Wyborcy są mało co lepsi. Dają się powodować własnym indywidualnym, samolubnym, bliższym anarchii niż demokracji poglądom. Poza tym dają się ponieść emocjom. Są wrażliwi na demagogię i wszelkie odmiany prowokacji. Nieprzewidziany lub manipulowany wypadek, na przykład skandal na krótko przed wyborami, przesądzić może przyszłość kraju. Kto przy tym, prócz maniaków, zgłębiaj jeszcze programy partii?

Obywatele głosujący mimo wszystko z poczucia demokratycznego obowiązku traktowani są przez innych jako kretyni. Więcej nawet: owi grymaśnicy stanowią wręcz mogą zagrożenie dla demokracji. Ci, którzy chcą racjonalizować demokrację, pragnąc przed głosowaniem poddać wyborców testowi na inteligencję, zmierzają w stronę dyktatury intelektu. Gdybyśmy przed wyborami brali pod lupę całą przeszłość kandydatów, gdybyśmy urządzali obywatelom egzamin z wiedzy o polityce, wyładowalibyśmy w zorganizowanej demokracji według modelu byłego bloku wschodniego, gdzie prawdziwe wybory miały miejsce przed wyborami.



Głupota nie świadczy więc przeciw demokracji. Na odwrót: demokracja istnieje dzięki głupocie. Dążenie do pełnej racjonalności prowadzi do antydemokratycznych zarządzeń. Demokracja odnosi sukces jedynie w swej ułomności, w daremnych próbach czystego demokratyzmu. Skuteczne jest to jednak tylko poza polem widzenia. Dlatego zachowujemy się tak, jakby wybory stanowiły szczyt demokracji.

Demokracja jest fikcją. W istocie istnieją tylko aspołeczni głupcy. Jednak bez fikcji demokracji nie zaistniałaby nigdy demokracja realna. Pozór demokracji jest demokracją.

Głupota włada w pełni, jeśli każdy naprawdę zaczyna wierzyć, że demokracja istnieje i kulminuje w wyborach.

## Machina wyborcza

Paradoksy demokracji doprowadzone zostały do skrajności w opowiadaniu science fiction *Franchise* (1955) Isaaca Asimova.\* W dość odległej przyszłości stary człowiek opowiada, jak to w dawnym amerykańskim systemie wyborczym głos oddawał każdy. Wybierano tego, kto otrzymał najwięcej głosów. Ale że głosowanie trwało zbyt długo, wynaleziono maszyny, które kilka pierwszych głosów porównywały z głosami z lat poprzednich, aby przewidzieć wynik.

Coraz potężniejsze maszyny potrzebowały coraz mniej głosów, w końcu nowo skonstruowany Multivac mógł przewidzieć wynik wszystkich lokalnych i ogólnokrajowych wyborów, dysponując tylko jednym: „Multivac bierze pod uwagę miliard czynników. Ale jeden czynnik pozostaje nieznany [...] A jest nim wzór reakcji ludzkiego umysłu”.

---

\* Uwaga petitem. *Prawo głosu* w polskich omówieniach twórczości Asimova funkcjonuje pod tytułem oryginalnym.

Tym, co – krótko mówiąc – wymyka się racjonalizacji, jest amerykański naród, racja bytu demokracji. Ale poprzez jednego wylosowanego dowolnie Amerykanina Multivac może poznać poglądy wszystkich pozostałych Amerykanów. Tak oto Norman Muller, najzwyczajniejszy sprzedawca w niewielkim domu towarowym w Bloomington, Indiana, zostaje wybrany przez komputer Multivac Wyborcą Roku:

W tym roku Multivac wskazał Pana jako najbardziej reprezentatywnego Amerykanina. Nie jako najinteligentniejszego, najsilniejszego, najszczęśliwszego, tylko jako najbardziej reprezentatywnego. Ocenę Multivaca trudno kwestionować, nieprawdaż?

Ale Norman odżegnuje się od odpowiedzialności. „Czemu ja?” Jego żona Sarah próbuje go upewnić: „Wskazał cię Multivac. To on za to odpowiada. Każdy o tym wie”. Niemniej za wybór prezydenta, w tym i za jego możliwe przywary, wszyscy pozostali wyborcy obciążają odpowiedzialnością tego jednego. Spotkało to kierowcę wynajętej ciężarówki, Humphreya MacCombera, „który też się o to nie prosił. Dlaczego był to błąd bardziej jego niż nas wszystkich? Teraz jego nazwisko zmieniło się w wyzwisko”. Ale Sarah zwraca Normanowi uwagę, że może mu to przynieść sławę i pieniądze. „To nie powód, dla którego jest się Wyborcą, Sarah”. „Dla ciebie będzie to powód”.

By udaremnić wpływ na Normana polityków, biznesmenów i fanatyków, przed dniem wyborów nie wolno mu opuszczać domu. Wzbroniono mu też gazet i telewizji, gdyż przed Multivakiem powinien stanąć w „jak najnormalniejszym stanie ducha”.

Jak się okazuje, lokalny wyborczy mieści się w szpitalu: „Chodzi o to, żeby przyzwyczaił się pan do swojego otoczenia i oswoił z myślą, że przyszedł pan tu zrobić coś wyjątkowego, klinicznego”. Jego ciało zostaje podłączone do „przerażliwej” aparatury,

która rejestruje ciśnienie krwi, puls, przewodność skóry i wzór fal mózgowych. „Nic pan nie zauważy”. Lekarze podkreślają, że nie jest to wykrywacz kłamstw, lecz aparatura do mierzenia, jak głęboko dotykają go problemy. „Lepiej pojmie pańskie uczucia niż pan sam”. Multivac, którego zresztą nie jest mu dane oglądać, stawia niedorzeczne, banalne pytania: „Co pan sądzi o cenie jaj?”

Dla pieniędzy Norman spełnia swój obowiązek i działa na podobieństwo demokracji. Lecz nagle jego myśli zaczyna określać coś jeszcze prócz osobistego zysku:

Odezwał się w nim uśpiony patriotyzm. W ostatecznym rozrachunku reprezentował cały elektorat. To on stanowił sedno. Tego jednego dnia ucieleśniał całą Amerykę! [...]

Nagle Norman Muller poczuł dumę. Odpowiedzialność całym ciężarem kładła się na jego ramiona. Był dumny.

W tym niedoskonałym świecie suwerenni obywatele pierwszej i największej Elektronicznej Demokracji w osobie Normana Mullera (jego!) raz jeszcze skorzystali ze swojego wolnego i swobodnego prawa wyborczego.

Opowiadanie Asimova jest nie tyle karykaturą demokracji, ile raczej imitacją obłąkania, jakie skrywa się w jej sercu.

W próbie demokracji racjonalizowanej machina nie może pominąć wyborcy. Wyborca stanowi mgławicowy element demokracji. Ograniczając się do jednego tylko wyborcy, machina z jednej strony ucina politycznopartyjne spory. Z drugiej zaś jedyny wyborca zapobiega wyobcowaniu ludzi pod wpływem bezdusznego aparatu państwowego. Poprzez Normana demokracja zyskuje ludzką twarz. Jego nazwisko staje się synonimem sukcesu bądź klęski prezydenta. Krótko mówiąc, zakrawa na ironię, że wyborcę obarcza się odpowiedzialnością za wynik! Tak oto machina pozostaje poza zasięgiem strzału.

Wyborca staje się alibi dla nieuchwytnego pod każdym względem aparatu państwa, który swój autorytet czerpie z obaw obywateli.

Aby ograniczyć ryzyko, sam Multivac wybiera wyborcę. Jednakże rola Normana jest czysto formalna. Nie ma nic do powiedzenia. Machina utrzymuje go jednak w złudzeniu, że jego głos jest decydujący. Stąd opowiadanie można również odczytywać jako obraz urojenia, że indywidualny głos, a nie ich suma, przesądza wynik. Obywatel głosuje tak, jakby ciężar całej demokracji spoczywał na jego barkach. Podczas wyborów każdy wyborca roi swój sen o potędze.

Szczególony status, jaki uzurpuje sobie każdy wyborca, ulega relatywizacji dzięki wyłożeniu zasad wyborów Wyborcy Roku. Norman zostaje wskazany jako najtypowszy Amerykanin. Rola ta wydaje się niemożliwa do odegrania. Normanowi odejmuje mowę. Co on ma takiego, czego nie ma ktoś inny? Paradoksalnie Normana wyróżnia to, co wspólne większości Amerykanów. Multivac znalazł w Normanie normę. Jego oryginalność tkwi w tym, że jest najmniej oryginalny, jest nienormalnie normalny, wyjątkowy w swej banalności. Właśnie jako istota najmniej szczególna jest Amerykaninem *par excellence*.

Podmiotem demokracji nie jest ktoś najinteligentniejszy, ale najbardziej przeciętny. Cały system obraca się wokół jednego głupca, który – w swojej przeciętności – reprezentuje wszystkich. „Przeciętny Amerykanin” jest oczywiście postacią z fantazji; przeciętny człowiek ma na przykład 1,8 dziecka. Jak wszystkie skrajności, również przeciętność jest ideałem, któremu nie odpowiada w pełni żadna jednostka, Normana nie wyłączając. Ale jego przykładowa reakcja na rolę czyni zeń właśnie idealnego kandydata. W swoich egoistycznych wątpliwościach Norman jest ucieleśnieniem skrajnego przeciętniaka. W tym jednym obywatelu suwerenny amerykański naród odkrywa sam siebie jako świętoszkowatą, aspołeczną kreaturę.

Typowości Amerykanina nie sposób klinicznie zbadać Multivakiem, można za to zbadać zmaganie się z tą rolą dowolnego poddanego. Wynika to także z perwersyjnego polecenia lekarzy: „bądź normalny”. Ściśle rzecz ujmując, umysłu Normana nie da się zmierzyć, ale zbadać można jego reakcje na niemożliwe zadanie bycia samym sobą. Właśnie obawa i niepewność tego, kim jest, tworzą wymierne jądro jego istoty.

W końcu Norman zaczyna wierzyć w swoje zadanie i – aczkolwiek w trybie wstecznym – czyni zadość definicji prawdziwego obywatela.

## Szaleństwo wyborcze

Lewicowy bądź prawicowy ekstremizm gwałci demokratyczne normy, nie wstrząsa jednak formalną podstawą demokracji. Bezpośrednie zagrożenie natomiast stanowią dla niej wybory, ponieważ nie są rebelią, lecz zgodną z prawem, demokratyczną formą antydemokratycznej rewolty. Poddany prawodawcom naród zmienia się naraz we władcę ponad prawodawcami, otwierając przepaść, która pochłania ustalony porządek. Wybory oznaczają nie tylko koniec tymczasowych włodarzy, ale i samobójstwo demokracji.

Gdy jednak mija ta runda samodestrukcji, kiedy wąż połąknał już siebie, wyłania się nowy porządek.

W tym świetle demokracja jest karykaturą samej siebie, anarchią, która stała się demokracją. Demokracja ma swoje źródło w samozaprzecznym, bo prawomocnym szaleństwie.

Ta autodestrukcyjna strona musi zostać ukryta, jeśli demokracja zachować ma wiarygodność. Głupota działa tylko niewidzialna. Nie sposób jej jednak ignorować, jako że tworzy fundament demokracji. Dlatego patologiczna autodestrukcyjna, stanowiąca

odwrotną stroną bezinteresownego poświęcenia, musi od czasu do czasu wyłonić się na powierzchnię.

Demokracja ukazuje swoją siłę, pozostawiając podczas wyborów ujście dla wybuchu głupoty. Jedynie wola głupoty, wola zdania się na irracjonalny przypadek, czyni demokrację możliwą.

Nadal będzie też istniało ryzyko, że wybory ulec mogą zwyrodnieniu i przejść w anarchię, która definitywnie kładzie kres demokracji. Dlatego centrum władzy, będące centrum głupoty, nie może pozostawać zbyt długo puste.

Demokracji zagraża jednak jeszcze inne niebezpieczeństwo.

## Centrum władzy

Rech-rech-rech-rech ku-um ku-um!

Rech-rech-rech-rech ku-um ku-um!\*

Arystofanes, *Żaby*

Demokracja zasadza się na wierze w to, że wybrani przez naród na podstawie swoich walorów rządzić będą racjonalnie. Ale kto ocenia walory tego, który ocenia walory? Nie ma ostatecznej gwarancji przydatności rządzących.

Kto reprezentuje naród w ramach demokracji, nigdy nie zdoła narzucić politycznego ładu, gdyż pozostaje poddanym, którego oceniają inni. Słowem, demokrację definiuje nieprzekraczalna granica, która uniemożliwia poddanym definitywne zajęcie centrum władzy. Demokracja to permanentny okres przejściowy, nieustanne interregnum. Przyzwolenie na tę immanentną niemożliwość jest charakterystyczne dla demokracji. Wynik wyborów uprawomocnia poddanego do chwilowego sprawowania

\* Przełożył Bogusław Butrymowicz. W oryginale słynne: „Brekekekeks koaks koaks, / Brekekekeks koaks koaks!”

władzy w zastępstwie niemożliwego władcy. Ma on status pełnomocnika (Claude Lefort, *L'Invention démocratique*, Paryż 1981).

Aby ministrowie nie przyrośli do swych pluszowych stołków, napomykamy z pogardą o groszorobach z Hagi, arogancji Randstadu\*, grubych rybach. W ten sposób przypominamy sobie i rządzącym odstęp między nimi a centrum władzy.

Ponieważ nikt nie może być bezpośrednią inkarnacją narodu, centrum władzy pozostać musi puste. Tymczasowi włodarze rezydują tylko na pustym fotelu niemożliwej suwerenności.

Centrum władzy jest czysto symboliczne; nie może, bez zmiany demokracji w dyktaturę, zająć go rzeczywista, wpływowa figura polityczna. Popularni politycy to największe zagrożenie demokracji!

## Terror

Musimy dążyć do demokracji i zapobiegać jej urzeczywistnianiu.

Robert Musil, *Tagebücher*

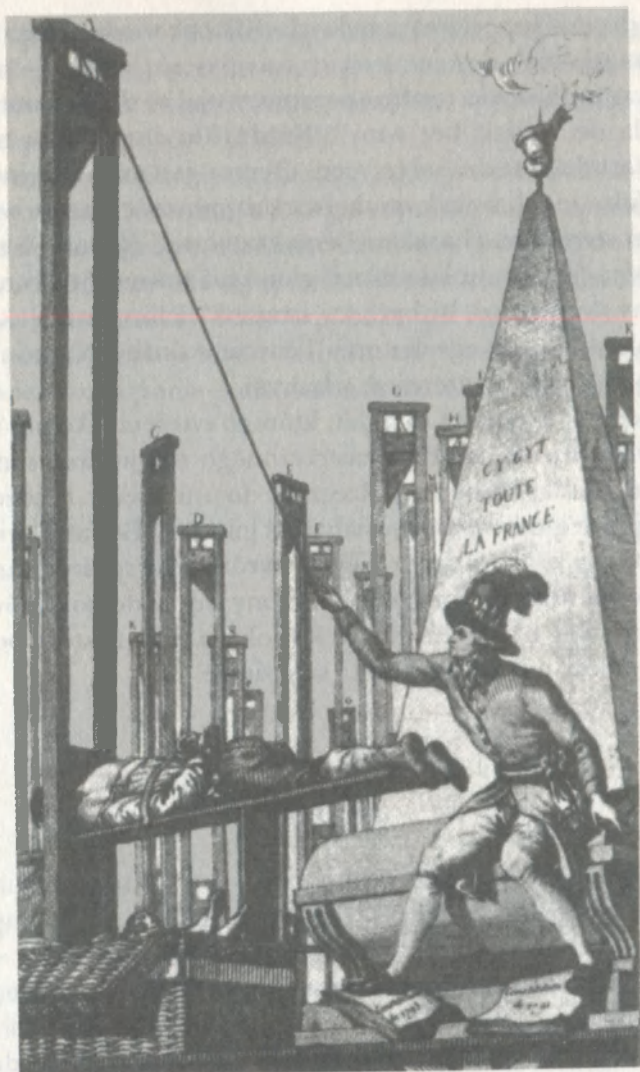
Paradoks demokracji do karykatury podnieśli jakobini Rewolucji Francuskiej. Terror wypływa z fantazji o radykalnym wykoźnieniu zmurzonej tradycji feudalnej i kreacji *ex nihilo* Nowego Człowieka. A że chodzi o mrzonkę, świadczy błędne koło: Naród obarcza Konwent (ekstrakt Narodu) zadaniem stworzenia Narodu. Fantazja ta musi ukryć, że Naród nie jest produktem racjo-

---

\* Randstad – skupisko miast w zachodniej części Holandii, obejmujące m.in. Amsterdam, Utrecht, Hagę, Rotterdam (tł.).

Do ilustracji obok:

Zbrodniczy rewers prawa ujmuje żart: „Czy tu są jeszcze jacyś kaci? Nie, ostatniemu ścięliśmy głowę wczoraj”. Także Robespierre skończy na gilotynie.



*Ściwszy wszystkich Francuzów, Robespierre gilotynuje kata,  
miedzioryt anonimowy (1794)*



nalnej decyzji, lecz sił irracjonalnych. Nikt nie wiedział tego lepiej niż sami jakobini.

Usprawiedliwienie rządów przemocy ujął w słowa Saint-Just: „Nie da się rządzić bez winy”. Każdy, kto rządzi jako narzędzie Narodu, brudzi sobie ręce. „Terror jest rewolucyjny poprzez fakt, że zabrania komukolwiek zajmować centrum władzy i w tym sensie ma charakter demokratyczny” (Claude Lefort). Z tej też racji wielu wołało stracić głowę niż stosować terror. „Nie jesteśmy dość prawi, by być tacy straszni” (Saint-Just). Jakobini obawiali się, że jako egzekutorzy Terroru w służbie Narodu sami kierują się skrytym interesem własnym.

Sęk jednak w tym, że mandat, którego tytułem jakobini unie-możliwiali zajęcie centrum zastrzeżonego dla władzy, sam był centrum władzy absolutnej. Rzecz nie do uniknięcia. Prędzej czy później i ich głowy spaść musiały pod gilotyną. Bohater rewolucji z definicji jest zdrajcą, ponieważ wyróżnia się spośród innych. Stąd błędne koło Terroru; nieskończony szereg demokratów ścinających sobie nawzajem głowy. Rewolucja to wąż, który pożera własne dzieci, a w końcu połyka sam siebie.

## Stupor

Każdy porządek polityczny wie, czym jest pokusa totalitarna. Dążeniu do pełnej racjonalności stawia jednak tamę głupota, którą prędzej czy później napotyka każda forma organizacji – niepojęte szaleństwo, grożące poniżeniem systemu i uczynieniem zeń karykatury. Z jednej strony głupota może być dla demokracji fatalna. Istnieje niebezpieczeństwo, że wybory zwyrodniją w anarchię, która definitywnie przyniesie kres demokratycznych rządów. Centrum władzy nie może zbyt długo pozostawać puste.

Z drugiej strony demokracja nie może się obejść bez głupoty. Istnieje niebezpieczeństwo, że ktoś opanuje centrum władzy i doprowadzi do zwyrodnienia porządku, sprowadzając go do postaci przytłaczającej dyktatury.

Słowem, demokracji zagrażają panika i wyobcowanie, dwie formy stuporu, terminu bliskiego etymologicznie niderlandzkiemu słowu *stupiditeit*. Nadmiar idiotyzmu prowadzi do szaleństwa, niedostatek – do ogłupienia. Koniec końców chodzi o to, by głupotę trzymać zarówno w pobliżu, jak i na dystans.

Jak przekroczyć dylemat demokracji? Rozmyślnie ustępując głupocie. Rozwiązanie podsuwa tu monarchia konstytucyjna.

## 5. Żaby, drągi, węże i maski (Tuzin niemiłych urywków)

### Drąg w bagnie

Żaby rechoczą, rechczą, krechczą: czy cokolwiek jest?\*

Jean-Pierre Brisset, *Les origines humaines* (1913)

Demokrację urzeczywistnić można tylko za pomocą jedyne­go poddanego, który uosabia jej niedorzeczność: króla. Nie personifikuje on narodu, ale potrafi scalić go w społeczeństwo, ucieleśniając absurd idei Narodu jako całości. Absurdalność króla czyni namacalną głupotę demokracji, która kręci się wokół niego – fiasko, dzięki któremu demokracja może jednak odnieść sukces.

Koronacja monarchy nie zapełnia pustki centrum władzy. Wbrew wszelkiej logice król zapewnia przestrzeń, w której zaistnieć może demokracja. W przeciwieństwie do jakobina, który sam zajmuje centrum władzy, utrzymując je pustym, król strzeże pustego miejsca przez to, że je zajmuje.

---

\* Uwaga petitem. Jean-Pierre Brisset, jeden z najślawniejszych wariatów literackich i przedmiot admiracji Raymonda Queneau, ogłosił szereg dzieł pseudolingwistycznych, jak *Gramatyka logiczna* (1878), *Wiedza Boża czyli stworzenie człowieka* (1900) czy *Przepowiednie spełnione* (1906), gdzie wyłożył narodziny świadomości począwszy od żab, albowiem ich *côa, côa* wyrażało pierwotne pytanie: „co?, co?”. Dalej żaba mówiła: „Dobrze mi, wodę ma-aam”, a kiedy nauczyła się wychodzić na ląd: „Dobrze mi, wody braaak”, i tak dalej.

Król zapobiega, by tymczasowi włodarze przyklejali się do stołków. Ponieważ funkcja króla jest czysto negatywna, jego walory nie odgrywają żadnej roli, a pytanie, kto ma być królem, zostawić należy przypadkowi selekcji naturalnej i rozrodu. Tylko w ten sposób odsłania się pretekstowość jego osoby.

### Uświęcona przestrzeń

Król z definicji jest oszustem, kimś, komu przez przypadek dostało się puste centrum władzy, po czym zachowuje się tak, jakby wcielił enigmatyczny Naród. W istocie monarcha uosabia odstęp między centrum władzy a tym, kto ją dzierży. Fascynującego aurytety nie zawdzięcza swym walorom, lecz faktowi, że zajmuje uświęcone miejsce w obrębie demokratycznego porządku.

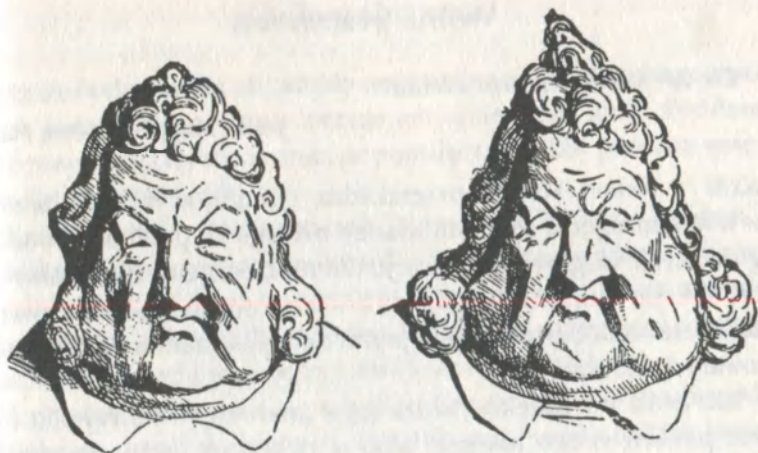


Gustave Doré, *Żaby proszą o króla*

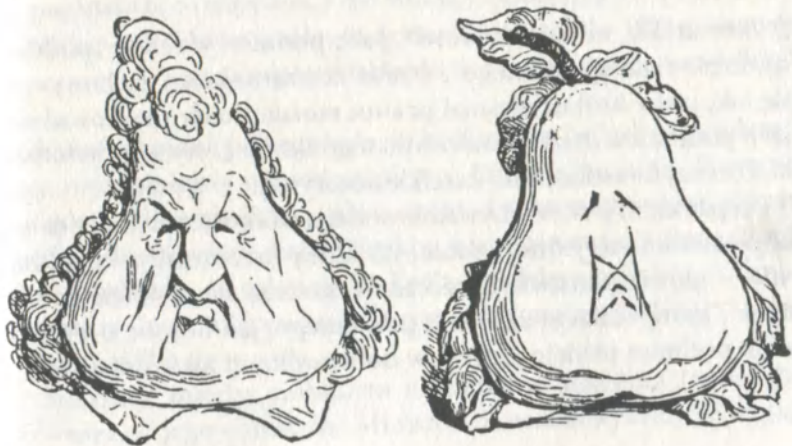
Aby skończyć z jego charyzmą, musimy odsłonić szczelinę pomiędzy nim a jego miejscem. Zdemaskowanie kładzie kres władzy króla, ale nie pustemu miejscu, jakie on zajmuje. Próżni tej zlikwidować nie sposób, gdyż jest ona strukturalnie konieczna wskutek immanentnej głupoty demokracji.



Kamagurka, rysunek z tygodnika „Vrij Nederland”. Szaty cesarza nie kryją nagości władcy, lecz puste centrum władzy.



Charles Philipon, *Gruszka* (1830). Karykatura króla Ludwika Filipa, zwanego z racji powierzchowności „gruszką”. Jednym ze znaczeń francuskiego *poire* jest „frajer”.



## Wolna przestrzeń

Co, co? Mówże, mówże, czemu?

Jean-Philippe Rameau, *Platee*

Król z jednej strony przeszkadza tymczasowym włodarzom w trwałym zajęciu centrum władzy, z drugiej – podczas wyborów gwarantuje ciągłość demokracji. (Ze możliwa jest i rzecz odwrotna, dało się widzieć w Belgii, gdy król czasowo abdykował w związku z ustawodawstwem aborcyjnym, a ciągłość monarchii gwarantowała demokracja!)

Bez króla porządek wyradza się w anarchię, w której nikt nie jest pewien swego miejsca, albo w dyktaturę, gdzie każdemu przypisane są stałe miejsce i rola. Król otwiera przestrzeń, w której obywatele mogą się spełniać, nie rozpętując wojny wszystkich przeciw wszystkim.

## Podmiot demokracji

„Co cesarskie, oddaj cesarzowi”. Jako podmiot w sensie „poddany, część ciała społecznego”, trzeba bezwarunkowo zachowywać się tak, jakby król ucieleśniał prawo; można wtedy realizować się jako podmiot w drugim znaczeniu tego słowa: krytycznej jednostki, zdolnej kwestionować wszelkie autorytety.

Paradoksem jest, że obywatele zyskują wolność wyłącznie dzięki poddaniu się jednej osobie, na którą przerwali swą wolną wolę – głowie państwa. Sprzeczność zawiera się w słowie „podmiot”, które oznacza zarówno poddanego, jak i osobę o wolnej woli: podmiot istnieje jedynie w dobrowolnym niewolnictwie.

## Ciało polityczne

W życiu codziennym obywatele stoją wobec nieprzejrzystego aparatu państwowego, który kieruje ich życiem zza kulis. Poddani przewyciężają wyobcowanie, postępując tak, jakby państwo wcieliło się w postać króla.

Król przydaje obiektywnemu prawu subiektywne „ja chcę”, przekształcając poglądy ministrów w decyzje państwa. Swoim podpisem czyni ustawy wyrazem osobistej woli. W tym właśnie tkwi logika hokus-pokus gestów w rodzaju przycinania wstęg, całowania dzieci i wmurowywania kamieni węgielnych.

Lecz jeśli król wtrąca się w treść ustaw, przekracza granicę oddzielającą go od poddanych. Państwo traci wtedy ludzką twarz i zmienia się w przytłaczającą dyktaturę.

## „Zwierciadło władców”

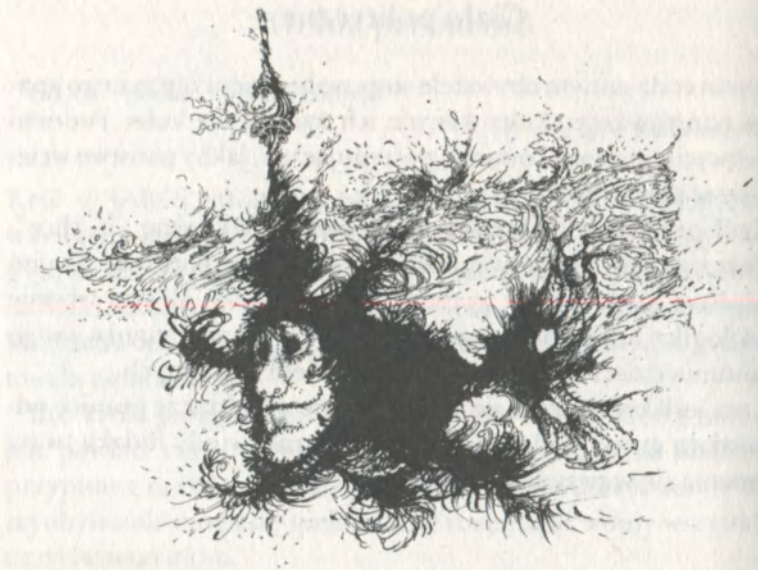
Chcą uczynić mnie królem konstytucyjnym na kształt owych bóstw pogańskich, co mają usta, a nie mówią, co mają stopy, a nie chodzą.

Willem I, król Niderlandów, do delegacji, która w roku 1829 pociągnęła go do odpowiedzialności za dopuszczenie do secesji Belgii

Zdrowy rozsądek podpowiada, że król winien być jak najmądrzejszy, najzdolniejszy i najodważniejszy. Prawda jest inna. Przepaść między jego symboliczną rolą a rzeczywistymi talentami nigdy nie będzie dostatecznie duża. Wielkim zagrożeniem dla demokracji jest to właśnie, że rola i osoba króla mogłyby się pokrywać i powstałaby iluzja, iż jego autorytet ma racjonalne podstawy. Drąg przemieniłby się w węża.

Stosunek między zadaniem a talentem odróżnia monarchę również od jego ministrów. Ministrowie zostali wybrani ze wzglę-





Pim van Boxsel, *Monarchia konstytucyjna* (1969)

du na swoje walory. Nadają ustawom konkretny bieg. Natomiast rola króla jest czysto ceremonialna. Dobrowolnie przystaje on na to, co nieuniknione. Wystarczy, że złoży podpis. Ale jest to też i ostatnie słowo. Król panuje jedynie poprzez imię, lecz w imieniu tym leży jego autorytet.

Właśnie dlatego, że chodzi tu o głupi, czysto formalny akt, rolę głowy państwa można przydzielić durniowi, który trafił na to miejsce w oparciu o irracjonalną podstawę, jaką jest urodzenie. W strukturze państwa król zajmuje pozycję wyjątkową, gdzie to, czy jest głupi czy nie, niewiele znaczy. Myśl, że Juliana\*, Ire-

---

\* W latach 1948–1980 królowa Holandii, matka obecnej królowej Beatrix (t.).

ne\* czy brytyjski księżę Karol prowadzą rozmowy z ufonautami, drzewami i delfinami, jest nawet kojąca.

Monarchia konstytucyjna to racjonalna jedność z irracjonalnym elementem na czubku. Przepaść między narodem a królem nie stanowi przeszkody, lecz warunek demokracji. Ład wymaga niedosiędnego jądra, które przyjmie na siebie odpowiedzialność, czyniąc ład efektywnym.

Obiekcje członków Stowarzyszenia Republikańskiego\*\*, że los państwa uzależniony został od przypadkowych cech charakteru króla, obracają się przeciwko nim; ponieważ autorytet króla jest czysto formalny, jego walory nie odgrywają żadnej roli.

Prezydent natomiast stanowi groźbę dla demokracji: ryzyko, że uwierzymy w jego przyzwoitość, jest spore. A król jest przynajmniej ewidentnie nie na miejscu.

Jakby dla uniknięcia nieporozumień, wielu francuskich prezydentów też zaczęło zachowywać się jak królowie, o czym świadczy ich retoryka, łuki tryumfalne i Pałace Sztuki. Swą irracjonalność podkreślają też pod innym względem. Nie tylko Hitler i Stalin, lecz także Churchill, Reagan i Mitterrand radzili się astrologów.

## Pinokio

Był sobie raz...

– Król – powiedzą od razu moi mali Czytelnicy.

– Nie, dzieci, pomyliłyście się. Był sobie raz kawałek drzewa.\*\*\*

Carlo Collodi, *Pinokio* (1881)

\* Siostra Beatrix, obecnej królowej Holandii (t.).

\*\* Republikeins Genootschap, założone w roku 1996 w Delft, Holandia (t.).

\*\*\* Przełożyła Zofia Jachimecka.

Pinokio to niecnota. Jest „z drewna”, bez serca, nie szanuje ojca. W trakcie opowieści zaczyna jednak wykazywać oznaki człowieczeństwa. Kiedy kłamie, zaczyna mu rosnać nos, co wskazuje na obecność sumienia. Ale dopiero okazawszy poczucie obowiązku i szczerze uczucia miłości, zmienia się w człowieka z krwi i ciała. Na krześle obok odnajduje dawnego siebie jako bezwładną marionetkę.

Bajka ta ilustruje idealny proces rozwoju monarchii konstytucyjnej. Aby uniknąć spięcia między swą symboliczną rolą a cechami osobistymi, król musi na początek być kawałkiem drewna. Następnie musi rozwinąć zdolność odróżniania siebie jako osoby prywatnej od siebie jako osoby publicznej. (W tym kontekście godny uwagi jest fakt, że księżniczka Wilhelmina\* miała specjalną guwernantkę do lalek!)

Monarcha musi być na tyle bystry, żeby udawać głupka. Podczas wystąpień publicznych winien zachowywać się jak marionetka, stać jak kołek, aby jasno dać do zrozumienia, że odgrywa pewną rolę. Nie wolno mu okazywać szczerych uczuć, rodziców może szanować tylko formalnie. Ostatecznym dowodem jego przydatności jest mimowolne okazywanie wstydu. Toteż dla zapobieżenia, by jego nos nie rzucał się nazbyt w oczy, wystąpienia królewskie muszą być jak najkrótsze.

Z wywiadów z kronprincem Willemem-Alexandrem\*\* wynika, że ulepiony jest z dobrej gliny. Jego sztywny styl bycia, mowa-trawa, twardogłowość (w kwestii polowań, religii, małżeństwa) czynią go wyjątkowo odpowiednim do funkcji konstytucyjnego monarchy.

---

\* W latach 1898–1948 królowa Holandii (tł.).

\*\* Syn królowej Holandii Beatrix (tł.).

## Niepowodzenie jako *ratio cognoscendi*

Strzeż nas przed inteligentnymi królami! Karol I stracił głowę, Karol II sprzedał ziemię Francuzom. Nie myśl tyle! Jeśli nie jesteś zadowolony, zrezygnuj z tronu.

Rada brukowca „The Sun” dla księcia Walii Karola

Król to jedyna osoba, która nie musi się wykazywać, bo z natury jest tym, kim jest z punktu widzenia kultury. Jego pozycję społeczną określa fakt biologiczny: jest królem z urodzenia.

Poddani natomiast nie mają genealogii. Są sierotami, wariacjami tylko tyle, ile potrafią z siebie wyrzesać. Muszą się wykazywać. Fiasko, sprzeczność między tym, co robią, a tym, kim być powinni, umożliwi nam dokonanie ich oceny.

Ponadto każdy staje się świadom swoich demokratycznych obowiązków tylko wtedy, gdy unaoczní sobie, że nie spełnia ich

## Hoe RVD-directeur Eef Brouwers de Koningin souffleert



Johan van Dijk, rysunek w tygodniku „Privé”. Eef Brouwers, dyrektor RVD (holenderskiej Narodowej Służby Informacyjnej), sufluje królowej

należycie. W przeciwnym razie zachowuje się jak marionetka, a nie jak wolny podmiot. Fiasko to *ratio cognoscendi* demokracji.

Króla jednak nie można i nie wolno bez uszczerbku dla jego autorytetu oceniać pod kątem walorów. Nieustannie musząc się wykazywać, sam stałby się poddanym suwerennego narodu. Także dlatego decyzję, kto ma stać na czele narodu, należy pozostawić irracjonalnemu, biologicznemu faktowi urodzenia. Król jest sukcesem narodzin. Jego czynów nie sposób przymierzać do ideału, do tego, jak winien postępować, jako że król z natury jest ideałem. Nie może złamać prawa, gdyż jego słowo jest prawem. Jest tym, co symbolizuje. A raczej: nawet jeśli tym nie jest, poddani zobowiązani są zachowywać się tak, jakby ucieleśniał Prawo.

Największe zagrożenie autorytetu króla stanowią jednak entuzjastyczni zwolennicy, podsuwający dowody mądrości władcy, by uzasadnić jego rolę. Kto jest posłuszny królowi nie dlatego, że jest on królem, lecz dlatego, że jest geniuszem albo wybitnym przywódcą, dopuszcza się obrazy majestatu. Ponad królem stawia siebie. Podważa autorytet, oparty na ślepym posłuszeństwie, a nie racjonalnych argumentach.

## Tak chcę

Decyzja monarchy nie podlega prawu. Swój autorytet wywodzi on właśnie z wolnej, niczym nieograniczonej decyzji. Król „chce” określonego prawa nie dlatego, że jest dobre; prawo jest dobre dlatego, że król tak chce. Nie kieruje się światłem rozumu, lecz własną arbitralną wolą. Wie, czego chce, ale nie wolno mu wyjaśnić dlaczego, gdyby nawet go o to spytano. Prerogatywą króla jest nieprzekazywalne szaleństwo. I to działa – tak długo, jak decyzja króla jest czysto formalna.

Ogłoszenie królewskiej woli to uprawomocnione przez konstytucję wykroczenie przeciw demokratycznej procedurze. Król, podlegający demokratycznemu prawu, staje się na moment w pełni wolnym władcą absolutnym. Ta nieodrodnie feudalna czynność kładzie formalnie kres nieskończonemu gardłowaniu za i przeciw prawu. Oświadczenie jego woli podważa suwerenność narodu, ale tymże gestem stwarza podwaliny nowego prawa. Demokracja nie może się obejść bez królewskiego „tak”.

### Pestka szaleństwa

Król to pestka szaleństwa w głębi demokracji. Fascynuje nie z racji swej osobliwości, ale właśnie dlatego, że przypomina o ukrytej odwrotnej stronie demokracji: społecznej, autodestrukcyjnej wolności, która tyleż staje na drodze jedności, co ją gruntuje.

Monarcha nie wyraża woli narodu. Potrafi stworzyć jedność, wcielając w siebie egotystyczny obłęd, który jedność udaremnia. To właśnie (w oczach demokracji), co w królu niedoskonałe, punkt, w którym monarcha konstytucyjny przejawia cechy absolutne, pobudza wyobraźnię. Jako przeszkoda, król przypomina o fakcie, że demokracja to zakrzepłe pierwotne szaleństwo, zdolne w każdej chwili wybuchnąć znowu. Obywatele zyskują jedność w swej fascynacji tym jedynym autorytarnym poddanym, który immanentną niemożność jedności czyni namacalną. Przypominając w swojej głupocie o chwiejnej podstawie demokracji, utrzymuje on porządek. Bez króla państwo uległoby dezintegracji.

Demokracja istnieje wyłącznie w szeregu daremnych prób zrozumienia głupoty oswojonej w osobie króla. W królu wielbimy głupotę demokracji.

## *L'etat c'est moi*

Monarcha nie jest reprezentantem właściwego ludziorzędowi: stwarza porządek z niczego. Jest symbolem, poprzez który ujawnia się zawarta w ich życiu treść. Król nie jest mędrcom, pojmującym wszelkie możliwości narodu, potrafi za to najzupełniej irracjonalnym gestem zmienić bezkształtną masę w rozumną całość.

Król jest więc nie tylko symbolem wspólnoty, estetycznym dodatkiem, „ukoronowaniem dzieła”. W zgoła niesymboliczny sposób ucieleśnia państwo: to król poprzez swoją irracjonalną obecność stanowi *ratio* państwa. W jego osobie państwo osiąga swój cel.

Fascynująca obecność króla oślepia nas, przesłaniając biurokratyczny aparat, który określa panujący porządek. Ale to nie wszystko, biurokracja bowiem wypełniać może swe zadania tylko z pomocą durnia, poprzez irracjonalną obecność króla. Porządek nierozzerwalnie jest związany z unikatowym poddanym, który w swoim bałwaństwie wyraża porządek.

Bez króla nie ma demokracji. Jedność jest zawsze jednością przeciwieństw. Racjonalny porządek może mieć miejsce jedynie wtedy, gdy ucieleśnia go irracjonalna postać króla. Postać centralna, dzięki której naród zyskuje jedność i tożsamość, pokrywa się z punktem stanowiącym zaprzeczenie demokracji.

Właśnie jako głupiec, obce ciało demokracji, niemający równego sobie, król ratuje demokrację. Ale poddani z konieczności nie dostrzegają, jak dalece ich istnienie wiąże się z tym rażącym kołkiem: w sobie samych widzą kwintesencję, w królu – osobliwy, folklorystyczny dodatek.

## *Stupor mundi*

Od wzniosłości do śmieszności jeden krok.

Thomas Paine, *Age of Reason* (1793), zacytowane  
przez Napoleona w czasie odwrotu z Rosji

Król stanowi obrazę zasady demokratycznej, która wszystkich obywateli traktuje jak równych. Redukcja demokracji do króla przekracza zdolność pojmowania republikanina i budzi osłupienie, które definiuje szczerego demokratę.

Z jednej strony król udaremnia pełną demokrację, z drugiej – daje *in negativo* obraz tego, czym mogłaby być prawdziwa demokracja. Sęć oczywiście w tym, że demokracja nie istnieje poza daremnymi próbami urzeczywistnienia demokracji. Stąd oba aspekty należy widzieć łącznie: w swojej absurdalności król ucieleśnia niewypał, jakim w istocie jest demokracja. W tym świetle majestatyczny władca jest śmiesznym błaznem, drągiem tkwiącym w centrum demokracji.

Nie wystarczy stwierdzić, że nikt nie jest prawdziwym demokratą. Sugeruje to, że możliwy byłby nieomylny demokratą. Tymczasem prawdziwy demokratą istnieje wyłącznie w poronionych próbach bycia prawdziwym demokratą. I król właśnie, w swym bałwaństwie, materializuje tę niemożność. Sekret króla tkwi w fiasku demokracji.



## 6. Szaty cesarza

### *Esse est non percipi*

Nie-sumienność rzeczywistości tkwi w samej jej istocie.

Alfred Sohn-Rethel, *Geistige und körperliche Arbeit* (1972)

Świat istnieje dzięki głupocie, która z definicji działa tylko wtedy, gdy jej nie widać. Słowem, zatajanie jest produktywne. Istnienie świata implikuje nie-wiedza: *esse est non percipi*.

Iluzja jest dwojaka: mało, że oślepia nas na rzeczywistość, to rzeczywistość na pozór oczywista istnieje dzięki iluzji, która kształtuje ją, jak długo jest niedostrzegana.

Krótko mówiąc, w niby oczywistym świecie nie zauważamy ani iluzji, ani rozpartej w niej głupoty. Zdemaskowanie iluzji implikuje odsłonięcie głupoty.

Demokracja funkcjonować może tylko wtedy, gdy jesteśmy ślepi na jej prawdę: antagonizm. Zatajanie prawdziwego charakteru demokracji jest częścią demokracji. Gdy zauważamy rzeczywisty stan rzeczy, świat się rozpada. Iluzja jest więc nieodłączna od istoty rzeczy. Nie istnieje monarchia konstytucyjna bez mistyfikacji. Pozór kontroluje porządek.

---

\* Uwaga petitem. Neologizm *das Nicht Gewusstsein* w oryginale tej sentencji, odsyłając do *das Bewusstsein* (świadomość), *das Gewissen* (sumienie) i *die Gewisheit* (pewność), kieruje jej sens w regiony, które w *Fortepianie Szopena* penetrował Norwid.

## O tym, jak Dyl Sowizdrzał udał się do landgraфа Hesji

Landgraf Hesji zleca Sowizdrzałowi zapełnienie wielkiej sali jego zamku wizerunkami „członków rodu i panów oraz landgrafów krwi heskiej z ich małżonkami”. Dyl ma też zobrazować pokrewieństwo przodków landgraфа z królami Węgier i innymi książętami.\*

Dyl Sowizdrzał z kamratami spędza czas na grze w kości, przegrywając zaliczkę w wysokości stu złotych guldenów. Za jakiś czas landgraf chce zobaczyć, jak posuwa się praca. Dyl ostrzega: „Kto nie jest ślubnym i legalnie zrodzonym dzieckiem, nie będzie mógł ujrzeć mojego dzieła”.

Na ścianie wisiało białe płótno. Zdjął je i białym kijkiem wskazywał postaci z rodu landgraфа, aż po jego rzymskich przodków.

Graf pomyślał sobie: „Chyba jestem bękartem, bo nie widzę niczego poza białą ścianą!” Powiedział jednak: „To arcydzieło, twoja praca bardzo mi się podoba, ale my się na tym za bardzo nie znamy”.

Graf postanowił wrócić z całą swoją szlachtą, aby odkryć, kto z nich jest nieślubny; wtedy ich lenna przypadłyby grafowi!

Tymczasem poszła rzucić okiem na dzieło jego żona w towarzystwie ośmiu panien i błaznicy. Żadna nie mogła nic dostrzec, ale wszystkie milczały. W końcu odezwała się błaznica: „Nie widzę żadnego obrazu, choćbym miała na wieki zostać nieślubnym dzieckiem!” Wtedy Sowizdrzał pomyślał sobie: „Jeśli błazny będą mi mówić prawdę, to czas zmykać!”

Dyl oszukuje widzów nie za pomocą malowania na wskroś zmyślonej genealogii. Bierze się do pracy w subtelniejszy sposób.

---

\* Wersja przygody różni się znacznie od opowiedzianej w *Dylu Sowizdrzale* Charles'a de Costera.

Oszukuje, udając, że sekret władzy kryje się pod białym płótnem, choć nic tam nie widać. W ten sposób wyjawia prawdę: za kotarą odkrywamy, że ukrytym fundamentem władzy jest oszustwo. Musi pozostać to tajemnicą, jeśli porządek zachować ma spoistość. Pozór jest kwintesencją! Oto genealogia albo raczej antygenealogia władzy. Prawda władzy kryje się nie za kotarą, ale w niej samej. Kwintesencja nie istnieje poza kotarą, która tylko udaje zasłonę.



*Dyl Sowizdrzał u landgrafa Hesji, drzeworyt anonimowy*

Jak widać, płótno ukrywa to, że nie ma czego ukrywać. Za kotarą nic nie widać, ale powinniśmy dostrzec owo nic jako takie: za zasłoną tkwi ukryta możliwość iluzji. Kotara daje pole projekcji – powód, dla którego nie można jej bezkarnie rozsunać.

Dyl odkrywa nie tylko to, że nie ma co widzieć. Poddani odkrywają bowiem za zasłoną, że sekret władzy trwa w ich własnej fascynacji, w ich głębokim odurzeniu szlachetną osobą władcy: *stupor mundi*. Krótko mówiąc, za kotarą obywatele odnajdują siebie. Ale odkrycie, że sami tworzą fundament władzy, jest fatalne. (Porównać to można z kolarzem, który popada w kryzys, gdy dał z siebie wszystko. Uświadomienie sobie, że medal był tylko pretekstem do walki z sobą, może być zgubne.)

Ujawnienie podstawy władzy królewskiej kładzie kres nie tylko nieświadomości i samej iluzji, ale też opartemu na nich porządkowi. Głupota, z definicji, działa tylko wtedy, gdy jej nie znać. *Esse est non percipi*.

## Dwa ciała króla

Król zawdzięcza charyzmę głupiemu nawykowi, symbolicznemu rytuałowi. Stanowi to podstawę jego autorytetu. Aby uwolnić się od króla, dość tylko obalić porządek. Wraz ze zdemaskowaniem mechanizmu nadającego królowi charyzmatyczny autorytet, straci on władzę. Dostrzeże się pustkę, ceremonialność jego roli oraz banalność postaci. Nie skazanie na śmierć, ale traktowanie przez poddanych jak równego sobie to największa kara dla króla.

Nie chcę, żebyście go obalali albo czynili chwiejnym, ale byście go więcej nie wspierali. Wtedy ukaże się wam jako strącony zokołu kolos, co kruszy się pod własnym ciężarem i pęka na kawałki.

Jednak różnica, jaką Étienne de la Boétie w *Discours de la servitude volontaire* czyni między rolą symboliczną a nagą osobą, pomija pewien godny uwagi fenomen. Rola symboliczna podwaja ciało monarchy na doczesne ciało widzialne i drugie, nietykalne. Dotykalne ciało króla staje się nagle czymś więcej niż nosicielem ciała szlachetnego. Jeśli króla odpowiednio długo traktować jak króla, jego najpowszedniejsze cechy przejdą transubstancjację i staną się przedmiotem osłupienia, *stuporu* (Ernst Kantorowicz, *The King's Two Bodies*, Princeton 1957).

Królewskie ciało, właśnie jako podatne na zranienie, fascynuje, pośredniczy między tym, co ludzkie, a tym, co boskie. Królowa na rowerze to nie najnormalniejsza rzecz na świecie, ale coś nienormalnie normalnego. Jest ona niezwykła jako zwykły człowiek. Im coś głupsze, tym bardziej boskie. Rodzina królewska okazuje siłę i pewność siebie, zachowując się jak najbanalniej. Zdrada, szybka jazda samochodami, marnotrawstwo, depresje, alkoholizm – wszystko to współtworzy blask królewskiego domu. Im częściej król objawia się jako ktoś zwykły, powodowany codziennymi głupimi emocjami, tym bardziej staje się królem. Stąd i drwina nie stanowi zagrożenia dla jego władzy, lecz tylko ją potwierdza. Królowa obierająca brukselkę (Wim T. Schippers)\*, biedna staruszka (kabaret Lurelei), królowa w oknie w dzielnicy czerwonych latarni (Willem) przyczyniają się do tworzenia jej pozaziemskiej aury. Nawet królobójstwo nie gasi blasku tego mistycznego ciała. Skąd płynie jego wywyższenie? Skąd owa fascynacja?

---

\* Ta i następne sceny pochodzą z kabaretów; w Holandii jest to bardzo popularna forma rozrywki (t.).

## Dobrowolne niewolnictwo

Ten, który nad wami panuje, ma tylko dwoje oczu, dwie ręce, ciało i nic innego niż najmniejszy z ludzi zamieszkujących nieskończoną wielość waszych miast, poza tą przewagą, jaką mu dajecie, a mianowicie mocą zniszczenia was. Skąd wziąłby tyle oczu do szpiegowania was, gdybyście mu ich nie dalią

Etienne de la Boétie, *Discours de la servitude volontaire*

Aby uwolnić się od króla, dość, byśmy przestali traktować go jak króla: „nie poprzez jakikolwiek czyn wyzwolenia, lecz jedynie przez wolę dokonania tego”. Kto chce wolności, ma ją; życzenie zbiega się ze spełnieniem. Ale:

wolność, tego ludzie sobie nie życzą. I to z żadnego innego względu, jak sądzę, niż ów, że posiadaliby ją, gdyby jej sobie zyczyli. Wydaje się, że odmawiają przyjęcia tego wielkiego dobra tylko dlatego, że jest zbyt łatwe.

Pragniemy pragnienia, nie spełnienia. Spełnienie zagraża pragnieniu. Tłumaczy to uwikłanie się poddanych w paradoks dobrowolnego niewolnictwa. Rozjaśnia to i zależność między królem a demokracją.

Szlachetny król, którego wola jest prawem, który bierze w karby nasze „lekkomyślne dążenie do wolności”, jest sztuczką mającą na celu ratowanie demokracji. W urojonym wizerunku króla, stojącego na drodze demokracji, uzewnętrzniamy immanentne fiasko systemu. Król udaremnia demokrację, która jest strukturalnie niemożliwa. W ten sposób zachowujemy iluzję, że bez tej przeszkody bylibyśmy w pełni wolni. Tymczasem wystrzegamy się usunięcia króla, bo uzewnętrzniałoby to fikcję jedności. Król – właśnie jako postać nie do zintegrowania – gwarantuje demokrację. Demokracja rozwija się pomyślnie tylko przez kontrast

z tym wyjątkowym poddanym, który ucieleśnia niemożliwość demokratycznego ładu.

Jego ciało mistyczne nie jest wcieleniem nieśmiertelnej tożsamości narodu, ale niepowodzenia, jakim w istocie jest demokracja. Owo fascynujące ciało jest „czymś z niczego”, nadaniem cech pozytywnych temu, co w demokracji negatywne.

Dobrowolne niewolnictwo to sposób na ratowanie demokracji. Wola władzy, przeciwnie, prowadzi do zapaści.

## Król narodu

Tajemnicą pałacu Noordeinde jest to, że nie posiada żadnej tajemnicy.

Jako poddani padamy z konieczności ofiarą złudzenia, że monarcha już sam przez się jest monarchą. Świadomość, że jego władza polega na ślepym uwielbieniu, położyłaby kres nie tylko władzy króla, ale i skupionemu wokół niego narodowi. Dlatego król legitymizuje swoją władzę, powołując się na autorytety spoza demokracji: Boga lub mityczną przeszłość. I z czasem każdy zaczyna w to wierzyć.

Ale czy obowiązuje to także w epoce końca ideologii? Juliana była bezsprzecznie obiektem fascynacji, ale Beatrix zdaje się już nie ufać mechanizmowi transsubstancjacji i kurczowo trzyma się ceremoniału. Z jednej strony od dziecka traktuje się zbyt poważnie („ludzie naszego pokroju”), z drugiej nie dość wierzy w swą królewskość, by móc się ze swobodą zachowywać normalnie. Zdaje się kultywować dystans, co – przykład Windsorów – miała skutek wręcz odwrotny. Natomiast Diana, „księżna z ludu”, miała instynkt tego mechanizmu; stąd mogła sobie pozwolić na obejmowanie w haute couture trędownych.

Willem-Alexander to z kolei przypadek osobny: chyba nazbyt zdaje się na cud. Najpierw trzeba być księciem, by móc się zachowywać jak proletariusz, a nie na odwrót. Ale jest nadzieja, bo gdy zapytano go, z kogo chciałby brać przykład, w pierwszym odruchu odpowiedział: „Z nikogo, jestem kim jestem”, by następnie wymienić nie Beatrix, ale Julianę, prawdziwą królową narodu.

W pewnym sensie do demokracji pasuje najbardziej Willem-Alexander. Tam, gdzie Beatrix ze wszystkich sił próbuje wykażać się jako królowa, niezdarne zachowanie kronprinca zapobiega jakimkolwiek pomyleniu jego osoby z rolą króla. Nie darmo nazywany bywa potocznie „Willemem Głupim”.

### Nowe szaty cesarza

Zasadę sprawczą monarchii konstytucyjnej ładnie ilustruje bajka *Nowe szaty cesarza* Hansa Christiana Andersena. Dwaj oszuści twierdzą, że potrafią zrobić tak subtelnie tkane płótno, iż jest ono niewidoczne dla głupców i tych, którzy nie nadają się na swój urząd. A że cesarz chciałby wiedzieć, kto w jego państwie jest głupi i nieudolny, zamawia nowe szaty.

Problem oczywiście w tym, że takie płótno nie istnieje i że cesarz jest nagi. Ale każdy, łącznie z samym cesarzem, udaje, że jest odziany, bo nikt nie chce wyjść na głupca.

Tak wygląda logika monarchii konstytucyjnej. Zasadza się na przemilczaniu bzdury: król zyskuje królewskość, gdyż traktujemy go jak króla, a nie dlatego, że ma w sobie coś królewskiego z natury. Wręcz przeciwnie: cesarz jest najzwyczajniejszym w świecie śmiertelnikiem, który z nie nazbyt w zasadzie chlubnych względów, jak urodzenie i rodowód, stanął na czele narodu.

Postępujemy jednak, jakby król reprezentował najwyższe cnoty i samych siebie czynimy ślepymi na jego właściwą rolę,



która jest czysto formalna: ma podtrzymywać ustalony porządek.

Wedle bajki cesarz nie troszczył się o sprawy państwowe, wojsko, sztukę czy rozrywkę, a tylko o szaty. Świadczy to, że był dobrym cesarzem. Wiedział, że jego władza skupia się w sferze powierzchowności, a nie w walorach ducha.

Aby dowiedzieć się, czy jego poddani również to wiedzą, testować zwykł swój lud z okazji każdego publicznego wystąpienia. Tylko ci, którzy zdolni są zachować pozory, sprawdzają się w swojej roli w społeczeństwie. Głupiec natomiast nie widzi pożytku ze stosowności i demaskuje go reakcja na królewską nagość.

Bajka ta zatem niesłusznie odczytywana bywa jako tryumf niewinnego dziecka nad pretensjami dorosłego świata. Tylko dzieci,

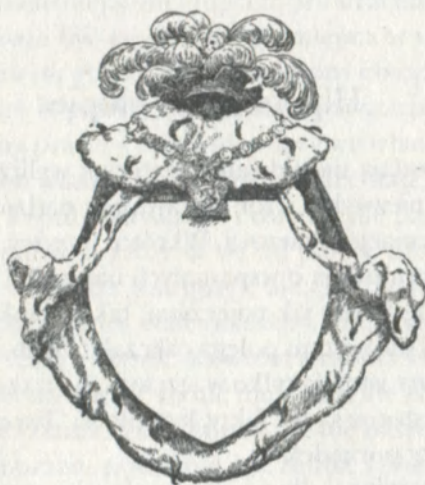


W.M. Thackeray, karykatura Ludwika XIV

durnie i pijacy są na tyle nieokrzesani, by głosić „prawdę”, podobnie jak oświeceni głupcy ze Stowarzyszenia Republikańskiego, pragnący trzymać się nagich faktów na przekór mechanicznej władzy, której sami zawdzięczają swój status.

Republikeins Genootschap stwarza zagrożenie dla demokracji nie tylko dlatego, że początkowo nie było w nim miejsca dla kobiet i allochtonów, ale też, a raczej przede wszystkim dlatego, że nie pozostawia miejsca dla króla! Bez króla demokracja się zawali.

*(Tu winna się znaleźć rozprawa o roli sztuki nowoczesnej w sprawdzaniu zdolności widzenia czegoś tam, gdzie nic nie ma, albo przynajmniej zdolności udawania, że coś się widzi – dwóch sił, które spajają*



Hans Tegner, ilustracja do *Nowych szat cesarza*. Godne uwagi, że herb rodowy cesarza jest biały: brak genealogii

*cywilizowany świat: Wyobraźni i jej siostrzycy, Stosowności! Kultura jest wynikiem szeregu mniej lub bardziej udanych prób zachowania pozorów. Gdzie publiczności nie staje już sił na udawanie, że jest pod wrażeniem zaprezentowanych dzieł, tam i demokracja narażona jest na niebezpieczeństwo.)*

Również Dyl Sowizdrzał nie twierdzi, że władza opiera się na niczym. Pozostawia to publiczności. Białe płótno to znak: „trzymaj język za zębami, bo mówiąc za wiele, zburzysz porządek”. Podstępem tym Dyl wystawia dwór na próbę. Testuje siłę wyobraźni obywateli, zdolność widzenia czegoś, gdzie tego nie ma, albo stosowność wyznań własnej niekompetencji. Państwo spajają obywatele, którzy udają, że porządek jest ugruntowany. Porządkiem rządzi oszustwo. Tylko głupcom na tyle brak kultury, by robić z siebie niewiniątka.

## Hipotetyczny głupiec

Tkacze wychwalają niewidzialny materiał; wyliczają nazwy kolorów i opisują niezwykły wzór. Sprawujący nadzór minister przekazuje te informacje cesarzowi. Wkrótce wszyscy, nie obejrzawszy nigdy szat, rozprawiają o wspaniałych barwach i jakości tkaniny: „Wszystko takie lekkie jak pajęczyna; takie cienkie, że się nic na ciebie nie czuje, ale na tym polega cała zaleta tych szat”.\*

W istocie szaty istnieją tylko w języku. To on tka najdelikatniejszy materiał. Istotne są nie fakty, lecz plotki. Tworzą niewidzialny splot, spajający porządek.

Jeśli wystarczająco długo wychwala się szaty króla, każdy w końcu zaczyna w nie wierzyć. Pod tym względem „strojenie króla” korzysta z logiki samospełniającej się przepowiedni.

---

\* Przełożyli Stefania Beylin i Jarosław Iwaszkiewicz.

Ale opowieść Andersena jest subtelniejsza. Poddani myślą tak oto: nie jesteśmy głupcami, doskonale wiemy, że cesarz świeci gołym tyłkiem. Ale na pewno nie brak głupców wierzących, że monarcha jest monarchą z natury. I aby nie paść ofiarą możnowładców i łatwowiernej tłuszczy, opłaca się nam przecież podjąć trud sławienia cesarskich szat.

Oto cały problem głupoty w pigułce. Głupcem jest zawsze inny. Skrycie drwimy z hipotetycznego głupca, który byłby tak naiwny, by wierzyć w cesarskie szaty. A tymczasem ów nieistniejący głupiec określa nasze zachowanie. Dla pewności sławimy niewidzialne szaty i tym samym wszyscy okazujemy się głupcami, którymi zostać tak się obawiamy.

Oto paradoks nieistniejącego głupca. Choć nie istnieje, wywiera jednak określony efekt. Lecz prawdziwy głupiec nie jest hipotetycznym nieistniejącym głupcem ani strachliwym poplecznikiem, który może być pewien swego miejsca w ustalonym porządku; prawdziwym głupcem jest oświecony obywatel – ten, który odmawia wiary w plotki o niewidzialnych szatach, który chce się trzymać nagiej prawdy, odmawia wiary we władzę nieistniejącego głupca. I ten właśnie oświecony głupiec staje się członkiem Stowarzyszenia Republikańskiego i ostatecznie pada na kolana.

Również detronizacja zaczyna się od plotki. Stojący obok nie powie: „Widzę, że cesarz jest goły”, ale: „Patrzcie, przecież on jest nagi! – zawołało jakieś małe dziecko”. Między plotką a mocą Innego istnieje ścisły związek. Również hrabina Hesji w historii Dyla Sowizdrzała nie mówi, że nic nie widzi, ale że ktoś inny nic nie widzi: „Może komuś się to podoba, ale nie naszej błaźnicy; nie widzi żadnego obrazu, podobnie jak żadna z naszych dworek, i obawiam się, że to jakiś psikus”.

Język stwarza iluzję i kładzie jej kres: nie prawda empiryczna, lecz plotka na powrót rozpruwa tkaninę.



Félicien Rops, *Tryumf nagiego cesarza*

## Kto tego nie wiedział?

Rzecz w tym, iż wszyscy, łącznie z cesarzem, wiedzą, że świeci on gołym tyłkiem. Naiwne dziecko, wołające publicznie, że cesarz jest nagi, odkrywa widoczny dla wszystkich fakt. Jak to jednak możliwe, że stwierdzenie rzeczy oczywistej ma tak katastrofalny skutek? Ujawnienie jej oznacza nie tylko koniec cesarza, ale i cesarstwa, które się wokół niego obraca. Jeśli wszyscy wiedzieli, to kto tego nie wiedział?

Klasyczna odpowiedź brzmi: nie wiedziało państwo, które ucieleśnia król. Król jako król ma pozostać głuchy, ślepy i głupi; tylko jako osoba prywatna może sobie myśleć, co chce. Kto myli te dwie sprawy, powinien się udać do Tworek.

Król musi (dla nas) zachować pozory – z tego powodu idzie w baśni w zaparte, paradując z gołym tyłkiem. Jednak oszustwo to współtworzyć muszą i obywatele w swej roli poddanych. Jak długo wszyscy udają, że król jest odziany, naród pozostanie jednością. (Odwrotny przypadek to Klinger z telewizyjnego serialu *M.A.S.H.*; jak długo nikt nie chce widzieć sukienek, jakie nosi, by zostać uznanym za niezdolnego do służby wojskowej, dyscyplina trwa.)

## Głupota w trzech fazach

*Homo pomo est.\**

P.C. Hooft

Z pomocą Petera Sloterdijka i Slavojka Žižka (*Ils ne savent pas ce qu'ils font*, Paryż 1991), morozofa, można z grubsza wskazać trzy fazy w rozwoju głupoty.

\* Człowiek jest jabłkiem.



Strona tytułowa *Het masker van de Wereldt afgetrocken* (Maska zdarta światu) Adriaana Poirtersa. Za maską Świata-Ladacznicy czai się Meduza. Ukryta prawda zmienić nas może w kamień

Pierwszą jest *głupota klasyczna*, którą cechuje fundamentalna naiwność. Ma tu zastosowanie biblijna sentencja: „Panie, wybacz im, bo nie wiedzą, co czynią”. Wyobrażenie, jakie głupiec ma o realnym świecie, nie pokrywa się z faktami. Chodzi z głową w chmurach i jest ślepy na rzeczywistość. Zrywając zasłonę, odkrywamy przed nim nagą prawdę.

Do *głupoty nowoczesnej* odnosi się wypowiedź: „Panie, oni nie wiedzą, co czynią, i dobrze, że tak jest...” Zasłona nie skrywa prawdziwego stanu rzeczy, jest niemalże na odwrót: rzeczywistość istnieje za sprawą iluzji. Póki jej nie widać, pozór narzuca organizację naszemu realnemu światu. Ujawnienie tego oznacza kres nie tylko głupoty, ale i kręcącego się wokół niej świata. *Esse est non percipi*: być – znaczy nie być postrzeganym.

Ilustrację stanowić może obraz *La Fornarina* Rafaela. Widzimy na nim niewiastę przytrzymującą pod nagimi piersiami przezroczysty szal. Po co ten szal? Klasyczne wyjaśnienie mówi: szal czyni brzuch jeszcze ponętniejszym. Kto jednak dobrze się przyjrzy, dostrzeże, że szal jest barwy mięsa i tu wyłania się straszliwa prawda. Szal nie skrywa ponętnego brzucha, to brzuch jest szalem, który skrywa wnętrze. (Przywodzi to na myśl wypowiedzi, jakimi jezuita starali się tłumić grzeszne myśli, gdy obok przechodziła piękna kobieta: „człowiek to skórzany wór, wypełniony odchodami”). Słowem, pod grozą szaleństwa lepiej za dużo nie wiedzieć.

Także ta forma głupoty jest niedzisiejsza. Obie definicje wywodzą się z klasycznej idei, mówiącej, że głupiec wypiera się rzeczywistości. Obecnie mamy do czynienia z *postmodernistyczną głupotą*: „Panie, oni wiedzą, co czynią, i czynią to mimo wszystko”. Wydaje się, że głupota wyszła z mody. Postmodernista jest zbyt mądry, aby dać się zwieść własnej retoryce. Jest głupcem oświeconym. Bardzo dobrze zdaje sobie sprawę z dystansu między pozorem a istotą, ale przysięga na zasłonę. Nie da się dłużej konfrontować postmodernisty z oczywistością, której nie dostrzega – z tym,





Rafael, *La Fornarina* (ok. 1510).  
Galleria Nazionale d'Arte Antica, Rzym

czego nie uznaje po to, by mieć rację – gdyż *homo-pomo* dystans ten z góry już wkalkulował.

Weźmy politykę. Polityk otwarcie dopuszcza się oszustw; nikt mu nie wierzy; on o tym wie; my też wiemy, że on wie, i on wie to również. Gdzie szukać w tej wszechwiedzy głupoty? Skoro każdy wie, to kto o tym nie wie?

Pozornie dotarliśmy do fazy postideologicznej, lecz wniosek jest zdecydowanie przedwczesny. *Pomo* pozostawia fundamentalny poziom głupoty nienaruszonym: głupota działa w samej rzeczywistości, w tym, co robimy, nie zaś w tym, co zamierzamy zrobić.

Bardzo dobrze wiemy, że za władzą króla skrywają się umowy, ale w praktyce udajemy, że król jest ucieleśnieniem narodu. Jesteśmy głupcami w praktyce. Głupota kryje się nie w myśleniu (wiemy swoje), lecz w postępowaniu wbrew własnym przekonaniom.

Słowem, głupoty nie powinniśmy już szukać w warstwie psychologicznej; brak jej czegokolwiek osobistego czy spontanicznego. Wręcz przeciwnie. Zmaterializowała się w praktyce dnia codziennego. Tkwi w działaniu, dlatego przekazywać ją można nawet maszynom.

## Maszyna do produkowania sławy (bez gwarancji)

By pojąć działanie maszyny, która podtrzymuje dla nas monarchię konstytucyjną, warto spojrzeć na maszynę do produkowania sławy z opowiadania Auguste'a Villiersa de l'Isle-Adama pod tymże tytułem: *Maszyna do produkowania sławy* (1883).

Inżynier baron Bathybius Bottom, „apostoł Użyteczności”, wynalazł maszynę, która w organiczny sposób produkuje SŁAWĘ. Jak za pomocą maszyny (przyrząd fizyczny) osiągnąć Sławę (cel

intelektualny)? Aby rozwiązać ten problem, Bottom zwrócił uwagę na klakierów, oklaskiwaczy wynajmowanych, by zapewni powodzenie sztuce teatralnej.

Każda Sława ma swoją klakę, to znaczy swój cień, swoją stronę mistyfikacji, mechanizmu i Nicości (gdyż Nicość jest źródłem wszystkiego).\*

W zasadzie jeden śmiejący się może pociągnąć za sobą całą salę.

A że nikt nie lubi śmiać się bez powodu ani być przez nikogo do śmiechu sprowokowanym, wszyscy przyznają, że sztuka była bardzo śmieszna [...].

Klaka to żywy pomnik niezdolności tłumu do samodzielnej oceny wartości tego, co słyszy: „Klaka jest dla Sławy Dramatycznej tym, czym były płaczki dla wyrażenia Bolesci”. W tak zwanych prymitywnych społecznościach wynajmowano kobiety, by zamiast rodziny zmarłego płakały w czasie pogrzebu. W ten sposób rodzina zmarłego poprzez innych spełniała swój obowiązek, sama zaś mogła w tym czasie zająć się sprawą pożyteczniejszą: kłótniami o schedę. Należy też wspomnieć o roli chóru w greckiej tragedii. Widzowie przychodzili do teatru z własnymi problemami, nie będąc w stanie okazywać współczucia postaciom scenicznym. Chór jednak współczuł za nich.

Celem Bottoma było zastąpienie klaki solidniejszym przyrządem. Niemały problem stanowiło wzbudzenie w Duszy Publiczności uczucia powodującego, że Duch Większości przejąłby sam od Maszyny wyraz bezmiernej chluby.

Wynaleziona przez Bottoma maszyna jest właściwie samą salą. Każda sztuka, prezentowana w tej sali, staje się arcydziełem

---

\* Przełożyła Maria Gawryś.

dzięki złożonym putti i balkonowym kariatydom, z ust których wydobywają się teraz dźwięki takie, jak śmiech, szloch i wołanie o bis. Ponadto zamontowano tam rury z gazem rozweselającym i łzawiącym, balkony z metalowymi pięściami do budzenia publiczności i katapulty do rzucania kwiatów.

A potem zachodzi fascynujące zjawisko, które usprawiedliwia maszynę aplauzu. Jednostki wolą nie sprzeciwiać się opinii publicznej. Każdy pewien jest aksjomatu: „Temu człowiekowi powiodło się, a więc wbrew zawistnym i głupim jest to umysł sławny i zdolny. Naśladujmy go, jeśli możemy, i na wszelki wypadek bądźmy po jego stronie, choćby dlatego, żeby nie wyglądać na durniów”. Oto tajemne rozumowanie, jakie unosi się w atmosferze sali.

A więc widz, choćby był najobojętniejszy, słysząc, co się wokół niego dzieje, łatwo da się wciągnąć w ogólne szaleństwo. Inaczej być nie może. I wkrótce zacznie klaskać z całej siły, pełen zaufania: czuje się, jak zawsze, po stronie większości. I więcej robiłby hałasu niż sama maszyna, gdyby to było możliwe, w obawie, by się nie wyróżnić.

Teraz SŁAWA naprawdę pojawia się na sali. I tak iluzoryczna stro-  
na Aparatu Bottoma znika, gdyż przechodzi w blask Prawdy. Na  
dobrą sprawę urządzenie to można by również zastosować w par-  
lamencie...

## Nowoczesny rytuał

W Dniu Królowej panuje ogólna radość, której nikt nie podziela.

Simon Carmiggelt

Czym jest królewskość? Wedle krytyków niczym innym jak pozorem. Według monarchistów o królewskości mówić można, gdy przywołanie domu panującego wystarcza, by wzbudzić w ludziach uczucie szacunku. Według nas królewskość manifestuje się w znakach postrzegalnych dla każdego: pieśniach ludowych, demonstrowaniu flagi, kafelkach.\* Im więcej różnorodnych uczuć wywołuje król, tym większa jego królewskość, na tym więcej zasługuje szacunku.

Dysponujemy obecnie udoskonaloną wersją maszyny sławy do oklaskiwania monarchii: telewizją. Czyni ona obecność królewskości w królach całkiem zbędną. Nadal jeszcze w Holandii wyznacza się co roku jedno lub dwa miasteczka, do których w dniu swojego święta\*\* przyjeżdża królowa; miasteczka okazują jej cześć w imieniu całego kraju. Wizyta jest bezpośrednio transmitowana w telewizji, ale w zasadzie wystarczy powtarzać codziennie relacje z tych odwiedzin. Wiedząc zaś, że telewizja pokazuje oddawanie hołdu monarchini, możemy ze spokojnym sumieniem wyłączyć telewizor.

Kto więc jest głupi? Skoro każdy to wie, to kto tego nie wie? Głupota, kryjąca się w rytuałach, w zachowaniu stadnym, została przerwana na telewizję. Telewizja jest głupia za nas: pełni obowiązki, które spajają społeczeństwo. Telewizja jest niepodważalna. Tak oto zapewniona zostaje przyszłość monarchii konstytucyjnej.

\* Tzw. *Delfts blauw*, kafelki z Delft, to jeden z symboli holenderskości (t.).

\*\* Koninginedag, Dzień Królowej, obchodzony 30 kwietnia (t.).

Proszę mnie dobrze zrozumieć: nie opowiadam się przeciw monarchii ani przeciw demokracji, a już zupełnie nie przeciw kombinacji obu rodzajów głupoty w monarchii konstytucyjnej. Nie bronię też irracjonalizmu. Stwierdzam konieczność rytualnych niedorzeczności, które oswajają głupotę, z konieczności tkwiącą w jądrze naszego istnienia. Jest to również sprawa uświadamiania sobie fikcyjnego charakteru świata. Prawdziwa głupota panuje tam, gdzie wszyscy wszystko uważają za oczywiste.

### *Appendix: maszyna śmiechu*

Funkcję maszyny śmiechu w telewizji wyjaśnia Žižek zgodnie z tradycją Villiersa. Po co ten śmiech? Po pierwsze, przypomina nam, kiedy się śmiać. Śmiech to obowiązek. *Ride si sapis*. Śmiejąc się, pokazujesz sąsiadowi, że rozumiesz żart, że jesteś wart jego towarzystwa. Tworzy to więc mądrali. Udajemy, że coś było komiczne i owo udawanie jednoczy wspólnotę.

Ale to nie wszystko, najczęściej bowiem się nie śmiejemy. Katastrofą to jednak nie jest, bo maszyna śmiechu zwalnia nas nawet z obowiązku śmiania – robi to za nas. A więc również wtedy, gdy nie jest nam do śmiechu i senni gapimy się w ekran, i tak później możemy powiedzieć, że bawiliśmy się świetnie za pośrednictwem maszyny. W międzyczasie możemy myśleć o zupełnie innych sprawach, być nieobecni duchem, wybrać się na filozoficzną wybieczkę, współczuć aktorom – wszystko to jest bez znaczenia.

Dewizą Axela, innego bohatera Villiersa de l'Isle-Adama, było: „Życie – to robią za nas służący”. Pomni owej dewizy możemy stwierdzić: śmiech, płacz, okazywanie współczucia – maszyny robią to za nas. Maszyna spełnia głupie rytualne obowiązki, które spajają nasz świat.

Kilka lat temu przeprowadzono zresztą badanie zachowań widzów podczas telewizyjnych seriali komediowych, w których wykorzystano maszynę śmiechu. Wykazały one, iż po filmie widzowie sądzą, że bardzo się śmiali, podczas gdy nagrania wideo, na których ich sfilmowano, pokazały, że było wręcz odwrotnie.

Świat ukazywany w telewizji bierzemy z przymrużeniem oka. Jako oświeceni głupcy rozpięramy się w fotelu. Bycie głupim – to robi za nas świat. My tymczasem możemy być mądrzy za cały świat. Z ironicznym dystansem podziwiamy błazeński spektakl.

Tymczasem ten wielki żart określa nasze działanie i myślenie, łącznie z refleksją, że świat jest głupi, my sami zaś jesteśmy oświeconymi widzami



Gumbah, rysunek ze zbioru *De tijd vliegt slecht* (Czas się wlecze), De Harmonie, 1998





## 1. Ekstaza

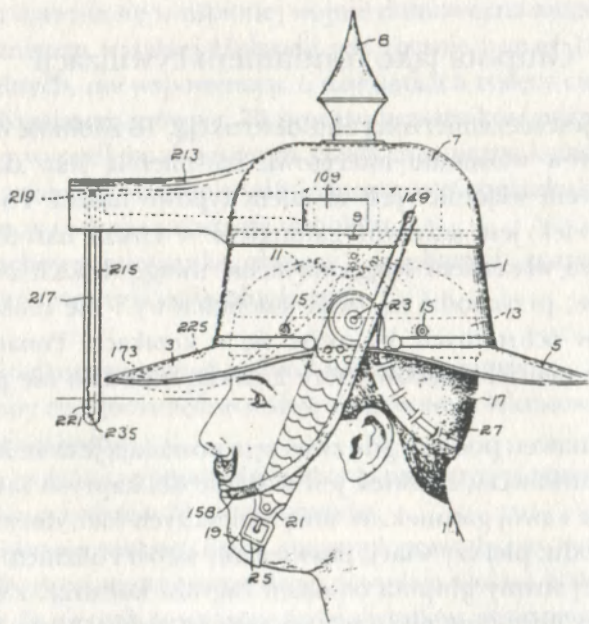
### Nominacje

Co roku przyznaje się przez internet Nagrody Darwina osobom, które w nieoceniony sposób przyczyniły się do ewolucji, niezamierzenie usuwając swoje słabe geny z procesu reprodukcji. Ponieważ zwycięzcami są zawsze zmarli, nagrody nigdy nie wręczono. Od niedawna szanse mają również ci, którzy w efekcie swego głupiego postępu zostali wysterylizowani, wykastrowani lub których rozmnażanie stało się w jakiś inny sposób niemożliwe.

Kandydatów zgłaszać można w następujących kategoriach: sport i rozrywka, praca i firma, broń i materiały wybuchowe, miłość, samobójstwo, polowanie, przestępstwo i kara, ruch drogowy, religia oraz zabiegi medyczne. Laureatami są między innymi:

- Sześćdziesięcioletni pacjent chory na raka krtani, Abraham Mosley, który w szpitalu na Florydzie chciał zapalić cygaro, wskutek czego ogniem zajął się bandaż wokół jego szyi i pizama. Ponieważ usunięto mu struny głosowe, nie mógł wołać o pomoc i spłonął żywcem w łóżku.
- Skoczek na bungee, który do skoku przygotował linę o długości równej głębi przepaści, ale zapomniał, że lina jest elastyczna.
- Przywódca sekty chrześcijańskiej z Los Angeles. Codziennie podejmował próby naśladowania Chrystusa w chodzeniu po wodzie. Zmarł nieoczekiwanie 24 listopada 1999, gdy ćwicząc w wannie, pośliznął się na kawałku mydła.

- Trzej palestyńscy terroryści. Byli w drodze do Izraela z ładunkami wybuchowymi i przestawili już zegarki na czas zimowy, który w związku z poranną modlitwą wprowadzany jest w Izraelu wcześniej niż gdzie indziej. Bomby nadal były jednak ustawione na czas letni, bo Palestyńczycy na terenach okupowanych odmawiają stosowania tego, co nazywają „czasem syjonistycznym”. W rezultacie bomby wybuchły przedwcześnie i terroryści sami siebie wysadzili w powietrze.



*Strzelający hełm Alberta B. Pratta (1915)*

- Z lamusa pochodzi hełm strzelecki Alberta B. Pratta z Lyndon (USA). Przygryzając sznur, żołnierz mógł wystrzelić z wbudowanego w hełm rewolweru. Zagadką pozostaje, jak można było udzielić na to patentu, skoro królik doświadczalny, wykonując pierwszy strzał, powinien był skrócić kark. Hełm jest patentowanym środkiem samobójczym.

Gratulacje dla wszystkich zwycięzców! Przypadki te w groteskowy sposób ilustrują głupotę, która utrzymuje naszą kulturę w ruchu.

## Głupota jako fundament cywilizacji

Głupota jest niezamierzoną autodestrukcją. To zdolność do działania wbrew własnemu interesowi, ze śmiercią jako skrajnym następstwem włącznie. Jest to talent typowo ludzki. Po pierwsze, człowiek jest jedynym gatunkiem w chwili narodzin tak głupim, że wrzaskiem ściąga na siebie uwagę dzikich zwierząt. Po drugie, przychodzi na świat sinofioletowy i nie może przybrać barw ochronnych, by ukryć się w krzakach. Ponadto jest jednym z niewielu ssaków, które z chwilą narodzin nie potrafią chodzić.

Gorzej nawet: podczas gdy zwierzęta posiadają jeszcze instynkt samozachowawczy, człowiek jest w stanie dla kaprysu zaryzykować siebie i swój gatunek. W imię szaleńczych idei, dotyczących rasy, narodu, płci czy wiary, poświęcamy siebie i bliźnich.

Z jednej strony głupota co dzień zagraża kulturze, z drugiej zaś tworzy mistyczne podstawy naszego istnienia. Ażeby nie dać się pogryźć głupocie, człowiek zmuszony został do rozwijania inteligencji. Komplet strategii, mających na celu opanowanie głupoty, tworzy pospołu naszą cywilizację. Kultura to zależny od

czasu i miejsca produkt szeregu mniej czy bardziej daremnych prób zapanowania nad autodestrukcyjnym szaleństwem, obecnym we wszystkich krajach i ponadczasowym.

## Mieszanka wybuchowa

Głupota zmusiła człowieka do rozwijania inteligencji, inteligencja jednak nie stanowi jeszcze gwarancji zachowania gatunku. Mało tego: inteligencja może wręcz dodać sił głupocie. Jak wybuchowa jest to mieszanka, dowodzą wojny. W sposób mniej sensacyjny głupota ujawnia się w uśpionej wojnie domowej na autostradach, której żniwem w samej Holandii jest rocznie ponad 1200 ofiar śmiertelnych, nie wspominając o dziesiątkach tysięcy ciężko rannych. (Nawiasem mówiąc, 70 procent uczestników paraolimpiad to ofiary wypadków drogowych.) Owa chroniczna katastrofa wywołuje mniejsze wrażenie niż jednorazowe spektakularne nieszczęścia w rodzaju katastrofy samolotu.

Wybuchową mieszankę głupoty i inteligencji rozpoznajemy również w ewolucji technologicznej:

- Niskonikotynowy tytoń podwoił zużycie papierosów.
- Lamy energooszczędne stosuje się głównie w luksusowym oświetleniu ogrodów.
- Automobilści wyposażeni w poduszki powietrzne i zapinający pasy jeżdżą przeciętnie 20 procent szybciej.
- Budowanie większej liczby autostrad prowadzi do wzmożonego ruchu drogowego; szersze drogi powodują większą liczbę korków.
- Pasy dla pieszych powiększają liczbę wypadków wśród pieszych.
- Aby kierowcy, zarejestrowani przy przekroczeniu prędkości, nie niszczyli kamer przy drogach, zamontowano kamery obserwujące tamte kamery.

- Im odporniejsza jest konstrukcja aut chroniąca pasażerów, tym trudniej uwolnić rannych z samochodu.
- Klimatyzacja przyczynia się do efektu cieplarnianego i niszczenia warstwy ozonowej; słowem, ochłodzenie biur prowadzi do ocieplenia atmosfery.
- Szalone krowy to skutek recyklingu odpadków po uboju.
- Poprawa warunków zdrowotnych prowadzi do starzenia się społeczeństwa.
- Po wprowadzeniu komputerów wzrosło w biurach zużycie papieru.
- Stworzenie elastycznych butów do biegania, odciążających kolana, doprowadziło do szybszego zużywania się stawów biodrowych.
- Aby szybciej rozwiązywać skomplikowane problemy, stworzono oprogramowanie komputerowe. W rezultacie następstwa mniejszych błędów powodują poważniejsze skutki.
- Domowe filtry do oczyszczania wody okazały się istną wylęgarnią bakterii.
- Lepsza higiena doprowadziła do większej podatności na infekcje. Skuteczne ograniczenie infekcji bakteryjnych przyczyniło się do wzrostu infekcji wirusowych, takich jak AIDS.
- Podobno krem z filtrem do opalania wywołuje raka skóry.

Także gdzie indziej przyłapujemy na gorącym uczynku inteligentną głupotę:

- W Amsterdamie, w związku ze wzmożonym ruchem ulicznym, rodzice nie pozwalają już dzieciom bawić się poza domem; wywożąc więc samochodem za miasto.
- Tramwaj nr 5, tak zwany w Amsterdamie szybki tramwaj, regularnie bez zatrzymywania się mija przystanki. Wobec skarg pasażerów zakład komunikacji wyjaśnił, że gdyby tramwaj zatrzymywał się wszędzie, by zabrać pasażerów, zakłóciłoby to rozkład jazdy.
- Restauracja fresków Michała Anioła w Kaplicy Sykstyńskiej przyciągnęła tylu zwiedzających, że podwyższona wilgotność, tempera-

tura i zasiarczenie powietrza wywołały w kaplicy niedostrzegalny kwaśny deszcz. Czyszczenie prowadzi do zanieczyszczenia.

Parafrazując słowa piłkarza-mędrca Johana Cruijffa, rzec można: każda zaleta ma wadę.

Groźnej dla życia głupoty nie sposób wypełnić bez likwidacji ludzkości, co byłoby głupotą do kwadratu. Jedyne wyjście to permanentne wymyślanie nowych strategii dla stawiania czoła głupocie. W tej perspektywie głupota jest motorem naszej cywilizacji.

### Wyrafinowana głupota

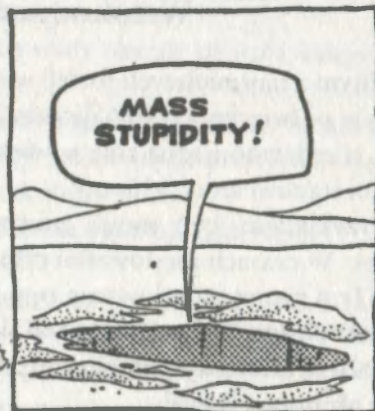
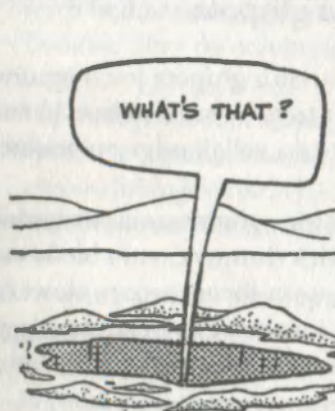
Jednym z najśmielszych forteli w starciu z głupotą jest wypromowanie poświęcenia jako najwznioślejszego wyrazu miłości bliźniego. Nie darmo ważną rolę w większości religii odgrywa męczeństwo: stanowi szczyt głupoty.

Przykładem być mogą mistrzowie głodowania wszystkich epok. W czasach niedostatku człowiek dumny czyni z biedy cnotę. Tym samym głodowanie przyjęto za formę ascezy, słowem – ideał etyczny. Obecnie post stał się ideałem estetycznym, o czym świadczą anorektyczki, paradujące na wybiegu jako wzory piękna: głupota *à la mode*.

W przypadku, gdy z falsyfikacji czyni się kryterium prawdy naukowej, autodestrukcja przyczynia się do postępu. Naukowiec zobowiązany jest zaopatrzyć eksperyment w opis pozwalający na weryfikację jego teorii.

---

\* *Elk voordeel heb zijn nadeel* – Cruijff słynie, podobnie jak swego czasu Lech Wałęsa, z oryginalnych, nie zawsze jednak gramatycznie i stylistycznie poprawnych wypowiedzi (tł.).



Johnny Hart, *Spróbowałem już wszystkiego* – rysunek (1958) ze zbioru *Hey! B. C.*, Londyn 1958

Zakładamy także idealistyczne fundacje (jak NeCeDo, Nederlands Centrum voor Dopingvraagstukken – Holenderskie Centrum Problemów z Dopingiem), które ostatecznie dążą do samorozwiązania.

Według Erazma głupota zmienia się w błogosławieństwo, kiedy człowiek zatracą się w Bogu. Owo mistyczne doświadczenie nie daje się odróżnić od chwilowego obłądu. Mistyk w ekstazie wykracza poza siebie, podobnie jak szaleniec. W zachwycie dusza opuszcza na jakiś czas ciało, aby stopić się z Najwyższym Przedmiotem swojej tęsknoty. Uwielbienie Boga podobne jest do miłości mężczyzny i kobiety: to erotyczne doświadczenie, w którym kochankowie zatracają się, aby w drugiej osobie odnaleźć siebie. W ekstazie spirytualnej chrześcijański kochanek odczuwa przedsmak wiecznej błogości. Erazm wspomina w tym kontekście o erotycznym obłądzie.

Według Erazma boska ekstaza nie jest zastrzeżona wyłącznie dla mistyków, lecz może ją też przeżyć każdy, kto zatraci się podczas czytania książki. Życie egzegety, wybranego i oświeconego przez Ducha Świętego, naznacza zdumienie, spirytualne upojenie i zachwyty. „Dusza zostanie wchłonięta przez owego najwyższego ducha, (...) człowiek przetrzuci się poza siebie i szczęścia doznawać będzie jedynie dlatego, że już sam sobą nie będzie, a doznawać będzie czegoś niewypowiedzianego...”<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Przełożył Edwin Jędrkiewicz.



## 2. Brakujące ogniwo

### Dewiacja

Wszystkie mity o powstaniu ludzkiego rodzaju przywołują tajemnicze stadium pośrednie, gdy człowiek nie jest już zwierzęciem, a jeszcze nie jest człowiekiem.

Teorie materialistyczne zakładają nagłą aberrację, lapsus natury, monstrualną dewiację, które zmusiły ludzkie zwierzę do rozwinięcia swego *logos*, by jakoś naprawić szkodę.

W teoriach szkoły idealistycznej cały kłopot zaczął się wraz z osiągnięciem *logos*, jak dowodzi kradzież ognia przez Prometeusza i grzech pierworodny Adama. W pierwszym przypadku ludzkiemu zwierzęciu w magiczny sposób ofiarowana została iskra spirytualna, przez gnostyków zwana też *pneumą*. W drugim – inicjatywę podjął sam człowiek, spożywając zakazany owoc. W obu wariantach mowa o pogwałceniu (mitycznego) prawa natury. Ukierunkowany samozachowawczo zwierzęcy egoizm obrócił się w egoizm autodestrukcyjny, poddający naturę własnym kapryśnym prawom.

Wraz ze zdobyciem *logos* wszystko przestaje być oczywiste. Wbrew komunałowi, że z racji ograniczeń swojej skończonej, śmiertelnej, zbyt ludzkiej natury człowiek nigdy nie może stać się w pełni rozumny, *logos* zdaje się mu przeszkadzać w staniu się człowiekiem. Inaczej niż zwierzę, ślepo posłuszne instyngtom, człowiek wyobcował się strukturalnie z siebie.

*Logos* to pasożyt, który zaburza rytm życia ludzkiego zwierzęcia i poddaje go autonomicznym regułom. Spontaniczne

uczucia i intuicje zastępuje gotowymi wzorcami, obcymi naszym naturalnym potrzebom, czego wynikiem jest stres. Uczłowieczanie jest okaleczaniem, o czym świadczą nerwice natręctw u szopów praczy, papug, ryb i innych oswojonych zwierząt. Klasycznym przykładem jest dobrze ułożony koń, zdolny heroicznie nosić swego pana, póki nie padnie trupem. Dumny rumać nie ma już w sobie nic zwierzęcego, stanowiąc świadectwo autodestruktywnej głupoty w najwyrazistszej formie.

Tak czy owak człowiek jest naznaczony głupotą. Tylko czy *logos* jest przyczyną głupoty, czy też stanowi ono reakcję na głupotę?

(*Nota bene* słów takich jak *logos*, rozum, *ratio*, rozsądek, intelekt, inteligencja ze względów stylistycznych używam jako synonimów, chyba że zaznaczono inaczej. Wychodząc z arystotelejskiej definicji człowieka jako *animal rationale*, traktuję te pojęcia jako liczne aspekty jednej i tej samej zdolności poznania, która odróżnia człowieka od zwierzęcia. *Sapienti sat.*)

## Zakazany owoc

Iluzją jest pogląd, że głupota poprzedza inteligencję lub *vice versa*. Jakby istniała granica dzieląca głupotę od *logos*! Jednak głupota i rozsądek nie potrafią się bez siebie obejść. Świadczy o tym grzech pierworodny. Spożywszy owoc wiedzy o tym, co dobre, a co złe, Adam uzyskał świadomość, dzięki której może, patrząc wstecz, ocenić swój czyn jako zły i głupi. A z tą wiedzą rodzi się człowiek jako zwierzę świadome swoich słabości, czego dowodzą narodziny śmiechu.

## Osiół Buridana

*Stultus semper incipit vivere.\**

Przede mną stoi koszyk jabłek, z których wolno mi wybrać tylko jedno. Wolność to dokonywanie wyboru, bez nacisku z zewnątrz, po rozważeniu wszystkich za i przeciw. W pewnym momencie muszę jednak przeciąć węzeł, inaczej będzie ze mną jak z osłem Buridana, który zdechł z głodu, bo nie potrafił wybrać między dwoma identycznymi wiązkami siana.

Każdy rozwój zaczyna się od ślepego wyboru, niezgłębionej decyzji, której nie da się wytłumaczyć jako skutku niewątpliwej przyczyny. Zasada racji niedostatecznej – zrobiłem to, bo to zrobiłem, niepowodowany niczym szczególnym – przerywa łańcuch przyczynowy.

Przez ślepy wybór jednego aspektu niezróżnicowanej całości z chaosu wyłania się nowy porządek.

---

\* Głupiec zawsze żyć ledwo poczyna.

---

Do ilustracji obok:

Drzeworyt z karty tytułowej *De ascensu et descensu intellectus* (Walencja 1515), traktatu z roku 1304 katalońskiego mistyka Ramona Lulla. Na prawo od trzech koncentrycznych kręgów władz umysłu widzimy schody o ośmiu stopniach, *scala intellectualis*, z hierarchią Wielkiego Łańcucha Bytu. Na stopniach widnieją napisy ilustrowane przykładami po prawej, kolejno: kamień, płomień, roślina i zwierzę (tu lew jako przykład). Niższe stopnie dotyczą natury materialnej. Wyżej człowiek, który wprawdzie zamieszkuje przyrodę, ale dzięki danemu przez Boga rozumowi uczestniczy w formach wyższych. Następny stopień to niebo, z miejscem dla aniołów i Boga. Ostatni zaś prowadzi do zamku wiedzy, *summum bonum*. Lull wyjaśnia: „Zaczynamy od niedoskonałego, by móc wznosić się do doskonałości; i na odwrót, z doskonałości możemy spaść w niedoskonałość”. Na filakterii w dłoni neofity u stóp schodów czytamy: *Intellectus conjunctus*, co wskazuje na *zintegrowany rozum*, którego szuka.

Mówiąc dramatycznie: w każdej decyzji uczestniczy głupota. Ilekroć podejmujemy decyzję, otwieramy czeluść kretyństwa. Każda decyzja, choćby najbanalniejsza, to skok w niepewność.



*Sapientia edificavit sibi domum* (Mądrość wzniosła sobie dom)

## Zamek na lodzie

Powiedziano kiedyś, że by poruszyć planetę, dość znaleźć punkt oparcia poza nią; tak i ja, pragnąc obalić rozum, który był doskonały, musiałem znaleźć punkt oparcia, a była nim głupota.

Stanisław Lem, *Cyberiada*

Chodzi o to, by zaobserwować *logos* w jego irracjonalnym kielku, zanim nabierze cech *logos*. Wszelki koncept logiczny, za pomocą którego staramy się opanować rzeczywistość, jest strukturalnie głupi. Każda próba zaprowadzenia sensu w bezsensie to szaleństwo. Ustanawianie porządku jest tegoż nieodwołalnym zakłócaniem. Głupota czepia się *logos* jak ukryty grzech pierworodny, nieprzerwanie zmuszający człowieka, by się wykazywał. Ledwie zaczyna on myśleć, traci grunt pod nogami i zostaje zmuszony do mozolnej budowy zamków na lodzie.

Tu leży sedno sprawy: nasze myślenie zakotwiczone jest w głupocie, irracjonalnym jądrze, które stanowi warunek zarówno możliwego, jak i niemożliwego, źródło energii i permanentnego zagrożenia naszej egzystencji. Bez głupoty *logos* by się zawałił. Głupota umożliwia nam osiągnięcie minimum tożsamości, choćby okaleczonej. Słowem, spełnia funkcję pozytywną. Lecz gdy tylko uzyska przewagę, przeobraża się z dobroczynnego impulsu we wszechniszczyielską siłę.

Wyliczono tu części składowe maszyny paradoksu, wielokrotnie uruchamianej w tej książce zgodnie z tradycją *ars combinatoria* Ramona Lulla i scholastycznej mnemotechniki. Należy też wspomnieć instalację rzeźbiarza Jeana Tinguely'ego, która miała zniszczyć się sama w *Homage to New York*. Celowe skrócenie żywota dzieła sztuki podważyć miało pryncypia tworzenia dzieł sztuki. W dniu 17 marca 1960 roku w ogrodzie rzeźby przy nowojorskim Museum of Modern Art odbył się pokaz, obrócony w udane

fiasko, gdyż olbrzymi mechanizm, złożony z kół rowerowych, łańcuchów i rozebranego fortepianu, zepsuł się przedwcześnie...

## Strażnicy u bramy

Nie sposób wyjść poza zamek wiedzy, by stwierdzić, że wzniesiony został na lodzie, i nie popaść przy tym w obłąd. Każda próba ujawnienia głupoty mądrości to niezgłębiona głupota, która myśl samą naraża na ryzyko. Głupota mądrości dostępna jest tylko poprzez absurdy, na których wspiera się myślenie, sofizmaty, żarty i paradoksy.

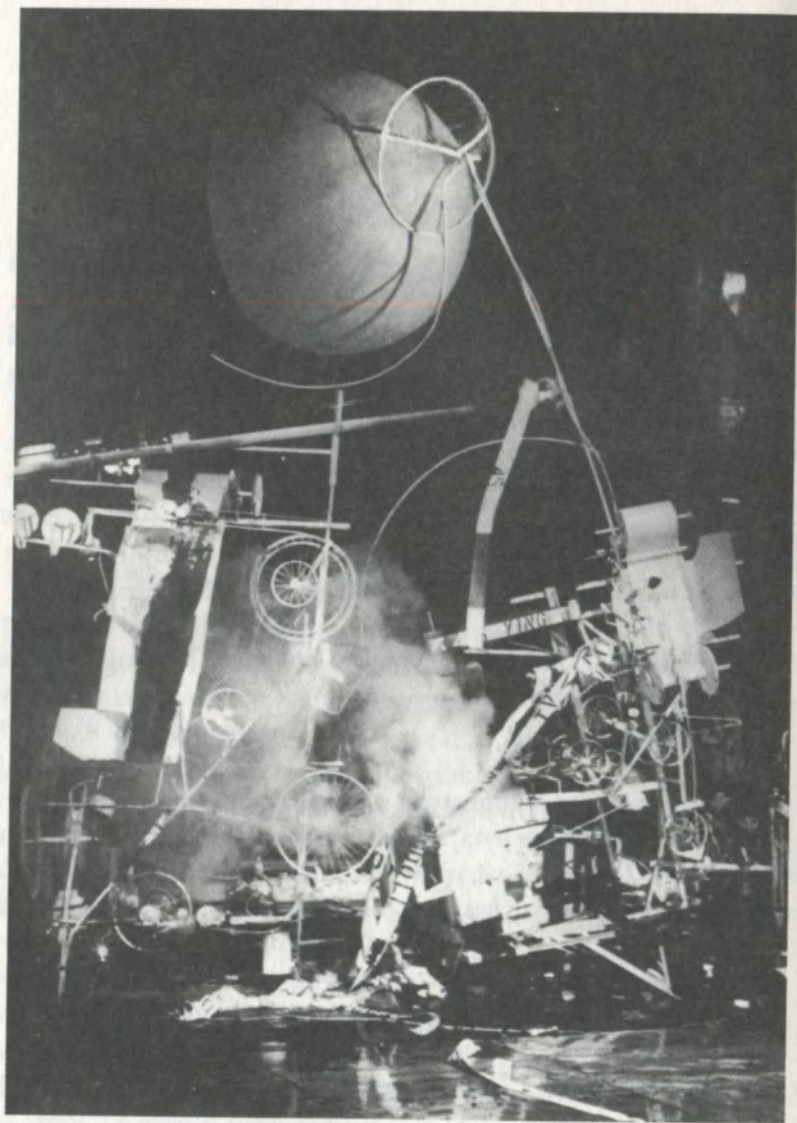
## Kim jestem?

Czymże więc jest czas? Jeśli nikt mnie o to nie pyta, wiem. Jeśli pytającemu usiłuję wytłumaczyć, nie wiem.\*

Św. Augustyn, *Wyznania*

Parafrazując myśl św. Augustyna o istocie czasu, powiedzieć można: kiedy nikt mnie nie pyta, kim jestem, wiem kim jestem; ale gdy tylko chcę to wytłumaczyć, nie wiem. „Oto sam nie mogę ogarnąć tego wszystkiego, czym jestem! Jestże więc duch zbyt ciasny, by mógł samego siebie objąć w pełnią Gdzie zostaje ta jego część, której on nie obejmuje? Czyż jest ona nie wewnątrz niego, ale gdzieś poza nim? Jakże to w ogóle jest możliwe, że on jej nie obejmuje? Gdy się nad tym zastanawiam, przemożny mnie przenika podziw, a zarazem zdumienie.” (Św. Augustyn, *Wyznania*) Pytanie o własną

\* Przełożył Zygmunt Kubiak.



Jean Tinguely, *Homage to New York* (1960)

tożsamość psuje szyki samemu sobie i sam nie wiem, kim jestem, bo pytanie „kim jestem?” mnie zmieniło. Samopoznanie stoi na drodze samopoznaniu.

## Beocki Sfinks

„Rano chodzi na czterech nogach, w południe na dwóch, a wieczorem na trzech”. Kto nie potrafił rozwiązać zagadki Sfinksa z Teb, lądował w przepaści. Według Edypa odpowiedź brzmiała: człowiek – jako dziecko, jako dorosły i jako starzec. Jego moc nad ludzkością została złamana i Sfinks sam rzucił się w otchłań.

Historię tę odczytuje się jako wyzwolenie z przesądu. Człowiek odkrył samego siebie i to mitologia zapada się w przepaść.

Pytanie, czy odpowiedź Edypa była prawidłowa? Weźmy pod uwagę tragiczne skutki: Teby nawiedziła zaraza, ród Kadmosa wygaś, Edyp zamordował ojca, Jokasta popełniła samobójstwo, gdy odkryła, że wyszła za mąż za własnego syna, ich synowie wymordowali się wzajem, a córkę Antygonę zamurowano żywcem w grobowej krypcie, gdzie się powiesiła. Według niektórych Sfinks nie pytał więc o człowieka, lecz o istotę człowieka.

Rozwiązanie fatalnej zagadki jest podstępem, żartem, przewrotną, przez co pytanie zaczyna funkcjonować jako jedyna odpowiedź: człowiek jest kimś, kto nie potrafi poradzić sobie z potworami i zagadkami, przed jakimi nas one stawiają.

Według *Tabula Cebetis* Sfinks jest ucieleśnioną głupotą.



## Istota człowieka

*Stań się, jakim jesteś!\**

Pindar

Głupota wzbrania człowiekowi stać się rozsądnym, ale ugruntowuje przy tym jego tożsamość. Bezgraniczne zdziwienie własną głupotą definiuje człowieka jako *Homo sapiens*. Człowiek kształtuje się we wstydzie, złości i żalu z racji swych niepowodzeń, będących dlań stałym bodźcem, by się wykazać. Człowiek staje się człowiekiem w daremnych próbach udowodnienia swojej wartości. Z tego punktu widzenia stanowi brakujące ogniwo między zwierzęciem a człowiekiem.

Tkwimy więc w błędnym kole: człowiek staje się człowiekiem w walce z głupotą, która przeszkadza człowiekowi stać się człowiekiem. Krótko mówiąc, myślenie ma charakter ekstatyczny: nasz umysł kształtuje się w reakcji na głupotę, która jest człowiekowi właściwa, a równocześnie obca. Człowiek z definicji jest poza samym sobą.

Natomiast człowiek niepodzielny jest nie z tego świata. Kto odnalazł samego siebie, jest beznadziejnie stracony niczym kolarz, który załamał się, „pokonawszy samego siebie”. Poza doświadczeniem prawie-śmierci (śmierć kliniczna), nie ma niczego bardziej zdumiewającego od doświadczenia prawie-siebie (chwilowa świadomość własnej istoty).

---

\* Przetoczyła Alicja Szastyńska-Siemion.

## *Errare humanum est*

Mam w sobie durnia; trzeba, bym wykorzystał jego błędy.”

Paul Valéry, *Cahiers* 1910

Frazes, iż błędzenie to rzecz ludzka, świadczy pozornie o tolerancji wobec ludzkich słabości, ale w istocie definiuje człowieka: nie odróżnia się on od zwierzęcia przewyższającą je mądrością, lecz głupotą, zdolnością wpadania w sidła własnoręcznie sfabrykowanych iluzji. Inaczej niż osioł, człowiek nieskończoną ilość razy potyka się o ten sam kamień. Nie wyciąga żadnej nauki z historii i jest skazany na ustawiczne powtarzanie tych samych błędów.

Z drugiej strony błędy oraz idące z nimi w parze poczucie wstydu uczyniliśmy filarem Kościoła i publicznej moralności. Nauka przyjęła, że upadki to droga do prawdy. Więcej nawet: nauczyliśmy się cieszyć z wpadek, jakby były to momenty nadzwyczajne. Znajdujemy komfort w dyskomforcie, o czym świadczą komedia i tragedia.

## Wpadki

Jednym z najpopularniejszych programów BBC jest *Auntie's bloomers*, w którym pokazywane są ujęcia do seriali telewizyjnych i wiadomości, których nie wykorzystano, gdyż przewróciła się dekoracja, dziennikarz pomylił tekst albo aktorzy przez nieuwagę potknęli się o próg.

Pozornie program zawdzięcza swoją famę przełamywaniu tabu: odsłanianiu ukrytego udziału niepowodzenia w sukcesie. Wpadki, czyli jak mówią Holendrzy *bloopers*, straciły jednak swą

\* Przełożył Jan Gondowicz.

wywrotową siłę. Wiemy, że za każdym tryumfem kryje się cykl upadków i podźwignięć. Dzięki zdemaskowaniu wzrasta nawet podziw dla rezultatu. Dlatego Tommy Cooper może ujawniać tajemnicę swej magicznej sztuczki, nie mącąc magicznego efektu. Poza tym same gafy stały się już główną atrakcją programu.

Tym, co z kolei zasłaniają *bloopers*, jest udział bajecznego mechanizmu, który określa, co jest sukcesem, a co nie. By wyobrazić sobie tę nieuchwytną moc, która za kulisami pociąga za sznurki, dość pomyśleć o bezdusznych wynikach oglądalności, przesądzających, co pokaże nam telewizja, choć nikt nie zna testowanych widzów, jacy oceniają dla nas programy.

Jeszcze wyraźniej interwencję głupoty odślania maszyna śmiechu, produkująca pozbawiony radości śmiech dla podtrzymania iluzji obcowania z komizmem, choć widz nudzi się jak mops.

Maszyna śmiechu odzywa się nawet w trakcie programów o wpadkach, bo producent zwątpił już w ich obnażający charakter. Prowadzić to może do dziwnych spięć. Jedną z najpiękniejszych gaf dotyczyła maszyny śmiechu, która podczas programu humorystycznego włączała się w niewłaściwych momentach. I temu pokazowi towarzyszyła maszyna śmiechu, która śmiała się za nas.

---

Do ilustracji obok:

Po lewej *Fortuna* (Przypadek) jako kobieta z opaską na oczach, na kuli balansującej nad przepaścią. Trzyma koło fortuny, na którym widzimy króla, upadłego księcia, niewolnika i kogoś, kto przejmie tron. Po prawej zasiada *Sapientia* (Mądrość) ze zwierciadłem, na stabilnym tronie. Według Bovelles'a człowiek przez swą głupotę oderwał się od siebie. Od dawna nie jest już sobą. Był kiedyś odbiciem Boga, lecz spadł ze swego tronu i uległ zezwierzęczeniu: „człowiek we wszystkim stał się przeciwieństwem człowieka”. Głupiec żyje z dnia na dzień i trwoni swój czas. Jedynie mądrość, wiedza o własnym miejscu w kosmicznym ładzie, nadaje ludzkiemu życiu równowagę i kierunek. Świadomość siebie prowadzi do *philautia*, miłości własnej: „ten tylko, kto wie, że jest człowiekiem, jest nim, stanowi jedność z samym sobą”.



Miedzioryt z karty tytułowej *Liber de intellectu* Charles'a de Bovelles  
(Paryż 1510)

Godną uwagi kategorię stanowią *bloopers* z seriali komediowych. Mówiąc ściśle, śmiejemy się z nieudanych żartów. Przypomina to dziecko, które nakazuje ojcu się śmiać, a ów, nie widząc żadnego powodu do śmiechu, czuje się rozśmieszony niedorzecznością takiego nakazu.

Ujawnia się tu podskórna mechanika: nie śmiejemy się z żartów, bo są komiczne; żarty zyskują coś komicznego, kiedy się z nich śmiejemy. Zasady i prawa rządzące naszym życiem autoritetem zawdzięczają nie słuszności, lecz naszemu baraniemu posłuszeństwu.

Perwersyjny charakter ukrytego porządku ujawnia się też w głupich, bo samozaprzecznych nakazach typu: Będę spontaniczny! Nie myśl o niczym! Przestań być posłuszny!

Mistrzem w zabawie ukrytymi konwencjami był Tommy Cooper. Publiczność śmieje się z głupiego żartu Coopera, na co ten zachęca widzów, by śmiali się jeszcze głośniej, podczas gdy sam niespokojnie zerka za kulisy, jakby jego wyczyny obserwował dyrektor teatru. Po czym publiczność śmieje się z tej zachęty do śmiechu. Spisek ów służy temu, by wywieść w pole człowieka za kulisami, reprezentującego porządek. Komik zawdzięcza swój status śmiechowi, a nie jakości swoich żartów. Śmiech jest obowiązkiem społecznym, a żart stanowi alibi.

Gdy Tommy Cooper umierał na scenie, publiczność zaśmiewała się do łez.

Z jednej strony uwikłani jesteśmy w sieć praw i reguł określających nasze zachowanie; nie dlatego, że są one słuszne czy prawdziwe, ale po prostu dlatego, że są regułami i prawami. Z drugiej strony, ślepo przestrzegając głupich konwencji, rytuałów i automatyzmów, możemy wolny umysł zachować dla spraw pożyteczniejszych.

## Druga natura

Prawdę mówiąc, cała nasza kultura istnieje dzięki głupocie. Przyjęte zasady utrzymują świat w ruchu pod warunkiem, że ich nie widać. Przyzwyczajenie uwalnia nas od konieczności zastanawiania się nad wszystkim. Bez stałych systemów odniesienia musieliśmy wciąż na nowo rozważać nasze zmienne sytuacje. Rytuły przyzwoitości, regulujące stosunki społeczne, wybawiają nas od trosk o wzajemne napięcia, dzięki czemu możemy skupić się na rozmowie. A rozmawiamy spontanicznie, postępując ślepo za regułami gramatyki. Retoryka dostarcza frazesów, aby kierować nasze myśli na właściwą drogę. Tymczasem myślenie może rozwinąć się dopiero wtedy, gdy zasady logiki staną się drugą naturą.

Z chwilą, gdy uświadamiamy sobie automatyzmy, nasze myśli tracą swobodę. Pianista myli klawisze, gdy zaczyna myśleć o palcowaniu. Piechur gubi rytm, gdy zaczyna zwracać uwagę na tempo swoich kroków. Głupi nawyk nie udaremnia więc swobodnego rozwoju. Jasna myśl nie utwierdza się przez walkę z rutyną; prawidła działają wyzwalająco, gdy tworzą naszą drugą naturę, w ramach której działamy spontanicznie.

Nasza intelektualna kreatywność rozwijać się może tylko w obrębie konceptualnych ograniczeń. Umysł wznosi się dzięki martwej literze, byle nie zwracać na to uwagi. Słowem, głupota warunkuje nasz umysłowy rozwój.

## Głupota hipotetyczna a papier toaletowy

Głupota nie musi nawet istnieć, by odnieść efekt. Kiedyś, przed upadkiem muru berlińskiego, w Bloku Wschodnim brakowało papieru toaletowego, ale w pewnym momencie ku zdumieniu wszystkich okazało się, że w sklepach jest go pod dostatkiem.

Wkrótce potem zaczęła krążyć plotka, że papier ma się skończyć, więc każdy spieszył do sklepu, wskutek czego papier został szybko wykupiony.

Oto przykład samospełniającej się przepowiedni, zaczerpnięty z powieści *Przepastne wyżyny* rosyjskiego logika Aleksandra Zinowjewa.

Czy rzetelna informacja mogłaby zapobiec panice nabywców? Nie, bo dobry obywatel rozumuje w następujący sposób: „Dobrze wiem, że papieru toaletowego jest w nadmiarze, ale na pewno znajdą się głupcy, którzy uwierzą w plotkę; i dlatego warto zadać sobie trochę trudu i samemu rzucić się do sklepu”.

Bez głupoty i iluzji świat by się zawalił. Moc głupoty rozpoznać więc można i w słynnej niewidzialnej ręce rynku. (Patrz też: Rasto Mocnik, *Über die Bedeutung der Chimären für die conditio humana*, Wiedeń 1986.)

## Sedno rzeczy

Czy chodzi o gospodarkę, monarchię czy charakter, każda struktura, nawet najbardziej uniwersalna, obraca się wokół głupoty, choćby najbardziej partykularnej. Głupota przybrać może kształt jabłka, którego dopomina się rozpieszczony dzieciak. Siny ze złości zwisa na opak z krzeselka, marudząc i piekląc się o zakazany owoc, jakby od tego zależało jego życie. Jesteśmy tu świadkami grzechu pierwородnego, zdolnego naznaczyć jego umysł na resztę życia.

Weźmy filatelistę, który stracił kolekcję, bankrutując, gdy wydał kapitał na zakup rzadkiego znaczka. Albo prezydenta, zagrożonego utratą władzy z powodu nieformalnych kontaktów seksualnych ze stażystką, której pochwę podejmował cygarem. Z drugiej strony mamy Holendera Imana Wilkensa, twierdzące-

go, że po przestudiowaniu klimatu, fauny i flory, kultury i topografii udowodnił, iż akcja *Iliady* oraz *Odysei* Homera rozgrywa się częściowo w Holandii. Delft to Delfy, Drente to Tracja, Zierikzee zamieszkiwała czarodziejka Kirke. Wejście do świata podziemnego sytuuje w Zelandii. Wokół swoich fantazmatów Wilkens zbudował encyklopedyczny system wiedzy, z którego brać może przykład niejeden klasyk.

Albo weźmy miejsca pielgrzymek powstałe na miejscach upadku meteorytów.\* W trzynastu miejscach świata czci się napletek Jezusa (trzy z nich wymienia Kalwin: opactwo Charroux koło Poitiers, kościół świętego Jana Laterańskiego w Rzymie oraz opactwo Hildesheim w Saksonii). Skądinąd prawowitość królestw opiera się na relikwiach, często mniejszych od ziarnka grochu pod dwudziestoma materacami i dwudziestoma pierzynami, na których śpi bajkowa księżniczka.

Obsesja głupoty może kogoś stworzyć i zniszczyć.

## Kamień zgorszenia

Diabeł wystawił na próbę wszechmoc Boga, domagając się stworzenia głazu tak ciężkiego, że On sam nie byłby w stanie go podnieść. Co Bóg miał uczynić? Gdyby nie był w stanie podnieść głazu, nie byłby wszechmocny; gdyby był w stanie go podnieść, nie potrafiłby stworzyć głazu odpowiednio ciężkiego.

Czy Bóg w swej doskonałości stoi ponad prawami stworzenia, czy też im podlega? Paradoks odsyłania do siebie samego okazał

---

\* Uwaga *petitem*. Najślawniejsze z nich to Compostela – *campus stellae* (pole gwiazdy), ośrodek kultu św. Jakuba Apostoła (Santiago), patrona Hiszpanii. W samej Francji znajduje się 5 ciał, 6 głów i 17 ramion św. Andrzeja, 2 ciała, 4 głowy i 63 palce św. Hieronima, 30 ciał św. Jerzego oraz 3 ciała, 6 głów i 7 dłoni i stóp św. Ignacego (zjedzonego przez lwy).



się czymś więcej niż scholastyczną zabawą; dotknął serca metafizyki. Problem ten pchnął Bazylidesa w drugim wieku do heretyckiego stwierdzenia, że kosmos jest lekkomyślną i złośliwą improwizacją ułomnych demiurgów.

W jedenastym wieku kwestia ta doprowadziła do antydialektycznego ruchu, który umieścił pojęcie Boga poza granicami rozumu; w ślad za Tertulianem teolodzy powtarzali ten paradoks: *credo, quia absurdum est*. W swojej doskonałości Bóg zdolny jest do niemożliwego.

Chrześcijaństwo próbowało uciec przed dylematem doskonałości, wprowadzając pojęcie nieskończoności: sen Izajasza o roślinożernym lwie urzeczywistni się dopiero z nastaniem końca czasów.

Wedle pewnego angielskiego komentarza z epoki renesansu, Bóg po dziś dzień daremnie usiłuje wypróbować swą wszechmoc, czego efektem jest rozszerzający się wszechświat.

## Przeklęty raj

Głupota trwa jak mur, o który się rozbijamy. Udaremnia wszelkie ludzkie próby przekroczenia siebie. Ale wyobraźmy sobie świat bez głupoty. Nasze genialne pomysły ziszczająby się bez oporu, każdy dostrzeżałby najgłębszy sens istnienia; to, co rozumne, byłoby oczywiste i bezsprzeczne. Wraz z głupotą przepadłaby ludzka wolność i swoboda wyboru. Rzeczy straciłyby nazwy i znaczenia, bo wszystkie stałyby się w równym stopniu wartościowe lub bezwartościowe. Żyłibyśmy jak aniołowie w wiecznie promiennym niebie, tęskniąc do buntu; mieszkańcy przytłaczającego rajy, pożądamy Upadku.

### 3. Święta głupota

#### Nasreddin

Hodża Nasreddin, największy z derwiszów, pan ukrytego skarbu, człowiek spełniony... Wielu powiada: „Chciałem się uczyć, lecz tu znalazłem jedynie szaleństwo”. Tak oto, choć będą gdzie indziej szukać głębokiej mądrości, mogą jej nie znaleźć.\*

Ablahi Mutlaq, *Głupiec Doskonały z Nauk Nasreddina* (1617)

Hodża Nasreddin (ok. 1208–1285), święty błazen z Anatolii, zalicza się do długiej tradycji morozofów, mądrych głupców i głupich mędrców. Jest tyleż chytrym szydercą, *mookos*, ile głupią ofiarą, *mooros*. Tłumaczy to, czemu w jego przypadku (oraz postaci pokrewnych, takich jak Abul-Fath, Juba, Abu Seid i Dyl Sowizdrzał) przekazano równie wiele szelmowskich historyjek, co opisów postępów głupich.

Racja bywa czasem po stronie Nasreddina, lecz ęle na niej wychodzi za sprawą nieprzejednanego stanowiska. Rozpoznajemy w tym terrorystyczny potencjał idealizmu.

Innym razem kieruje się złudzeniem, lecz wzbudza uporem respekt, bo za jego postępkami nie stoją względy egoistyczne. Rozpoznajemy świętą stronę głupoty.

Nasreddin ilustruje zarówno głupotę mądrości, jak i mądrość głupoty. W punkcie, gdzie krzyżują się głupota i mądrość, tykamy podstaw naszej cywilizacji.

\* Przełożyli Anna Dzierzgowska i Piotr Laskowski.

Tradycja mówi, że kto raz zacznie o Nasreddinie, jest zobowiązany opowiedzieć co najmniej siedem jego przygód. (Wszystkie przykłady pochodzą z *Morosofia universalis* Jismatha Slobexa, Salee 1957.)

## Encyklopedia

Na zaproszenie grupy mędrców hodża Nasreddin przyszedł do czajchany. Za stołem siedzieli geograf, kronikarz i astronom, robiąc entuzjastyczne plany wszechobejmującej encyklopedii. „Musi w niej być wszystko”. „Wszystko?” – zapytał Nasreddin. „Wszystko” – zapewniło go towarzystwo.

Nasreddin zastanowił się. „Więc musi się tam znaleźć również hasło «encyklopedia», a w nie trzeba wpisać całą encyklopedię, łącznie z hasłem encyklopedia i tak dalej”. Mędrcy spojrzeli po sobie.

„Gdy będziesz w tej księdze szukał swojego imienia, musi tam być również wszystko o tobie samym, a ostatnie zdanie będzie brzmiało: «poszukaj swojego imienia w «encyklopedii»”. Niepokój przy stole wzmógł się.

„Wyobraźcie sobie, że geograf poszuka swojego imienia w encyklopedii, którą sam napisał; wiedział już więc, że ono tam jest; w takim razie nie musiał go szukać ani o nim pisać.” Geograf wiercił się na krześle.

„A jeśli ja odzyskam tam swoją biografię i zacznę czytać od tej błogosławionej sekundy, w której przyszedłem na świat, to umrę, zanim dojdę do połowy”. Kronikarz dostrzegł wreszcie szansę zwrócenia Nasreddinowi uwagi: – „Wobec tego nie będziesz jeszcze w połowie”. „Czy to moja wina, czy encyklopedii?” – zapytał Nasreddin, a historyk w zawstydzeniu wypił łyk herbaty.

Redaktorzy siedzieli przygnębieni przy stole. Jednomyślnie postanowili, że w przyszłości będą się już – poza Koranem – radować tylko księgi natury.

## Dla najgłupszego

Siedząc tyłem do przodu na swoim osle (dla pewności, że zmierza w dobrą stronę), hodża Nasreddin wjechał do miasta Eskihisar. Mijając trzech pastuchów, którzy siedzieli w cieniu czajchany, wyciągnął z wytartego płaszcza złotą monetę i rzucił między nich, mówiąc: „Dla najgłupszego!” Pastuchowie próbowali więc prześcignąć się w opowieściach, mających wykazać ich głupotę. Pierwszy powiedział, że muchę, która usiadła mu na czole, zabił kamieniem. „To jeszcze nic w porównaniu z moją głupotą – odezwał się drugi – ja zasiałem sól”. „To nic w porównaniu z moją głupotą – powiedział trzeci – nie mogłem znaleźć osła, na którym mnie posadzono”. Do zachodu słońca snuli opowieści o głupstwach, jakich się dopuścili. Kiedy wreszcie dotarło do nich, że dowód ich głupoty udaremnia przemyślana argumentacja, oddali Nasreddinowi złotą monetę, a ten podziękował za mile spędzone popołudnie. Pod niebem lśniącym od gwiazd Nasreddin kontynuował swoje błogosławione wędrówki.

Żaden człowiek nie jest dość bystry, by pojąć własną głupotę. Ledwie zaczynamy myśleć, trafiamy w błędne koło pojęć, które odsyłają jedno do drugiego. Nie ma ostatecznej gwarancji trafności logiki myślenia. Nasz umysł daremnie stara się zapanować nad sobą niczym wąż próbujący połknąć własny ogon. W ten sposób *logos* staje na drodze własnego sukcesu: oto autodestrukcyjność głupoty.

Równocześnie jednak głupota jest motorem myślenia, bo nasza mądrość wzrasta w daremnych próbach opanowania siebie.

## Szczęście sprzyja głupcom

Nasreddin leżał w trawie, spoglądając w niebo, gdy uczeń zwrócił się do niego z pytaniem: „Co to jest szczęście?” Hodża długo się zastanawiał, po czym trzepnął go w ucho, a następnie pocałował w policzek. Zdumiony uczeń poprosił o wyjaśnienie tak sprzecznych poczynań. „Twoje pytanie położyło kres mojemu szczęściu. Potem jednak znalazłem szczęście w rozmyśleniu o pytaniu”.

Gdy filozof zaczyna się zastanawiać, co to znaczy wieść szczęśliwe życie, stawia zdaniem Arystotelesa problem, który staje na drodze szczęściu. Nic już nie mówi samo przez się. Ale filozof znajduje szczęście w myśleniu o szczęściu.

## Osiemnasty wielbłąd

Ojciec nakazał, żeby po jego śmierci połowę spadku otrzymał jego najstarszy syn, третią część średni, a dziewiątą najmłodszy. Jego majątek składał się jednak z siedemnastu wielbłądów. Daremnie synowie głowili się nad rozwiązaniem tego problemu tak, by nie musieć dzielić wielbłądów na kawałki. Akurat przechodził tamtędy Nasreddin. Zaproponował, by jego własnego wielbłąda doliczono do pozostałych, żeby było ich osiemnaście. „Najstarszy dostaje połowę, czyli dziewięć wielbłądów. Średni третią część, czyli sześć. Najmłodszy zaś część dziewiątą, czyli dwa. W sumie daje to siedemnaście wielbłądów. Zostaje jeden, a mianowicie mój własny”. Po czym Nasreddin odjechał.

W roku 1911 niemiecki filozof Hans Vaihinger opublikował *Die Philosophie des Als Ob\**, gdzie wymienia setki przykładów hipotez nieudowodnionych i niedających się udowodnić, które mimo to wywarły namacalny wpływ na różne dziedziny: prywatną, społeczną i naukową, po czym stały się zbędne. *Ego*, dusza, wolność i odpowiedzialność, ale też formy towarzyskie, systemy botaniczne i liczba zero to użyteczne fikcje, równie przydatne jak osiemnasty wielbłąd. Zamierzony rezultat osiągamy jednak tylko wtedy, gdy konstrukcje pomocnicze usuwa się po wyświadczonej usłudze.

Tylko wierzący miesza chimery z niezbitymi faktami. Używa fikcji nie po to, by zgłębiać świat, lecz za pomocą świata próbuje ugruntować własne mrzonki. Tym sposobem nawet nieistotne nieporozumienie stać się może centrum kultu obejmującego cały świat.

## Święty osioł

Gdy Nasreddin ukończył edukację, jego mistrz ofiarował mu osła. Opuścił meczet zbudowany wokół grobu pewnego świętego i ruszył na anatolijskie wyżyny. Po drodze dostawał tak mało jałmużny, że właściwie oduczył osła jeść. Codziennie dzielił porcję owsa na dwoje i w końcu osioł dostawał zaledwie garść na dobę. Tego samego wieczoru zwierzę padło z głodu. Nasreddin szalał z rozpacz. Pogrzebał osła i całymi dniami płakał na jego grobie. Przechodnie pytali o powód żałości, na co Nasreddin, wskazując grób, mawiał: „Mój najlepszy przyjaciel”. Poruszeni do głębi jego

\* Uwaga *petitem*. *Filozofię Jak Gdyby. System teoretycznych, praktycznych i religijnych fikcji ludzkości na gruncie idealistycznego pozytywizmu* Vaihinger napisał już w latach 1876–1878, lecz tak zdumiały go wnioski, do których doszedł, że ponad trzydzieści lat zwlekał z publikacją.

bólem, doszli do przekonania, że przyjaciel musiał być świętym. Zaczęło przybywać datków i wkrótce Nasreddin miał dość pieniędzy na budowę pięknego grobowca, ozdobionego niebieskozielonymi kafelkami. Zewsząd napływali pielgrzymi, by oddawać cześć świętemu. Ich szczodre dary umożliwiły Nasreddinowi wzniesienie wokół grobowca dużego meczetu.

Pewnego dnia zawitał i mistrz, który słyszał, że jego uczniowi powiodła się misja religijna. Przeszedł przez pełen fontann dziedzińiec, obmył stopy i wszedł do meczetu. Duchowni objęli się. „Allah jest wielki” – powiedzieli jednomyślnie. „Jaki święty jest pochowany w tym meczecie?” – zapytał nauczyciel. „Osioł, którego dostałem, odchodząc od ciebie. A kim właściwie jest święty pochowany w twoim meczecie?” – zapytał Nasreddin. Nauczyciel odrzekł: „Matką osła”.

## Mieć głowę na karku

Nasreddin ucieleśnia brakujące ogniwo między naturą a kulturą. Jego czyny są zarazem niewinne i barbarzyńskie, święte i diaboliczne, brawurowe i wyrachowane. Święty błazen łączy nadwrażliwość z nieczułością, żądzę krwi z zimną krwią. Z jednej strony nie okazuje ani krzty strachu, współczucia czy żalu, z drugiej przejawia niezachwiane poczucie honoru. W razie potrzeby idzie po trupach do celu, aby przeforsować swą rację.

Nasreddin miał swoje stałe miejsce przed czajchaną. Co dnia przebiegał tamtędy chłopiec i strącał mu z głowy turban. Właściciel czajchany zapytał, czemu Nasreddin na to pozwala. Ten odparł: „Wszystko w swoim czasie”. Pewnego dnia, gdy na miejscu Nasreddina siedział żołnierz, przebiegł obok chłopiec i strącił mu z głowy futrzaną czapkę. Żołnierz wyciągnął szablę i ściał

chłopcu głowę. „Widzisz, co miałem na myśli?” – powiedział Nasreddin.

## Pięćdziesiąt batów

Nasreddin łączy nieprzemyślane zachowanie z nieodpartą logiką. Z jednej strony jest wytrwały w swym dążeniu, i to za wszelką cenę, choćby miał zginać cały wszechświat, pozostaje głuchy i ślepy na argumenty za i przeciw. Z drugiej strony, w jego szaleństwie kryje się metoda.

Nasreddin miał dobre wieści dla sułtana, ale pokojowiec zgodził się wpuścić go wyłącznie pod warunkiem, że dostanie połowę wynagrodzenia, jakie posłaniec otrzyma. Nasreddin zgodził się i wszedł do środka. Sułtan, zachwycony dobrymi wieściami, powiedział, że Nasreddin sam może sobie wybrać nagrodę. „Proszę o pięćdziesiąt batów”.

## Światły głupiec

Nasreddin bierze się do dzieła z bezwzględnością naukowca torturującego naturę, by wydobyć z niej wyznania; z nieugiętością astrologa, który wyróżyl sobie datę własnej śmierci i naznaczonego dnia popełnił samobójstwo; z fanatyzmem świętego, który w imię wiary poświęca rodzinę i zdrowie; z zimną krwią bohaterki horroru, schodzącej bez towarzystwa do piwnicy, skąd dochodzi podejrzanym odgłos.

Głupi jest nie ktoś, kto zaniedbuje swe obowiązki na rzecz prywatnych przyjemności, lecz ten, kto uparcie kroczy swoją ścieżką,



nawet jawnie wbrew własnym interesom. Najgroźniejszy jest świątły głupiec, który chłodno, spokojnie i niewzruszenie dąży do celu.

## Morozofia

Głupota Nasreddina to nie potknięcia czy łamanie reguł, ale bezpośrednie zagrożenie ugruntowanego porządku, ponieważ rozkłada od środka utrwalone wzorce myślenia. Jego głupota jest trawestacją. Nasreddin demaskuje niedorzeczności kategorii moralnych i praktycznych, na których opiera się porządek, doprowadzając je do absurdu. Oszczędność przekształca w skąpstwo, pobożność w dewocję, pilność w zamęczanie się pracą. Przystwaja sobie tok myślenia teologa, polityka, chłopa i tak dalej, by z perfidną inteligencją podważyć mądrość powszechną. Jego głupota zawiera samobójstwo myślenia.

Negacja ta ma jednak stronę pozytywną, bo gdy wąż połknął siebie, zapanowała nowa mądrość. Outsider odsłania kwintesencję porządku. Mądrość to głupota, która przybiera kształt swego przeciwieństwa – uświęconej głupoty. Każda logika jest karykaturą siebie, zmądrzałą głupotą, morozofią.

## 4. *Clinamen*

### Katastrofa

Jakim sposobem zwierzę zrodzone w swoim naturalnym otoczeniu, poddane rytmom natury (cykl dnia i nocy, lata i zimy, wzrostu i schyłku), wyrodziło się w człowieka, by niczym wygnaniec błąkać się po ruinach swojego symbolicznego uniwersum?

Według frazesów New Age grzechem pierworodnym cywilizacji zachodniej jest aroganckie przeświadczenie, że człowiek stoi w centrum uniwersum i ma prawo do eksploatacji wszystkich innych istot. Ta pycha, zakłócająca chwiejną równowagę mocy kosmicznych, zmusza naturę, by prędzej czy później przywróciła harmonię. Kryzys ekologiczny, społeczny i mentalny to zemsta wszechświata za ludzkie uroszczenia. Jedyną alternatywą jest postawa holistyczna, w której z pokorą przyjmujemy podrzędne miejsce w łańcuchu istot, powracając do „starej mądrości”.

Rzecz jasna, sęk w tym, że kondycja ludzka wskazuje na rozdarciu „starsze” niż wszelka mądrość. Inaczej mówiąc: „stara mądrość” była głupotą.

Głupota nie jest kategorią psychologiczną czy medyczną, nie jest brakiem, ułomnością ani chorobą, popychającą nas do autodestrukcji. Głupota jest ontologicznym warunkiem ludzkiego istnienia. Dzięki katastrofie istnieje raczej coś, a nie nic. Człowiek jest fundamentalnie wykołojony.



Drzeworyt tytułowy *The Castle of Knowledge* (Zamku wiedzy, Londyn 1556), księgi o astronomii walijskiego uczonego Roberta Recorde'a

## Mit

Truizm o fundamentalnym wykolejeniu człowieka (augustiańska *natura sauciata*) inspirowuje polityczną lewicę do wielbienia sił destrukcyjnych w walce z opresyjnymi normami, prawicę zaś do adoracji autorytarnego przywódcy, zdolnego opanować ekscesy.

Ci, którzy definiują człowieka jako wykolejone zwierzę, milcząco zakładają obraz natury jako deterministycznego królestwa nieubłaganych praw lub też jako spirytualnej całości sił kosmicznych, którą ludzka arogancja wytrąciła z równowagi.

Wszyscy pomijają fakt, że natura nie istnieje.

---

Do ilustracji obok:

Pośrodku widnieje zamek, siedziba króla Wiedzy. Na wieżach po obu stronach widzimy postacie, prowadzące astrolabium i kwadrantem obserwacje ciał niebieskich, przedstawionych dookoła. Na pierwszym planie stoją Fatum i Fortuna. Fatum (po lewej) ucieleśnia Przeznaczenie, przyszłość w ręku bogów; Fortuna symbolizuje zmienność losu, przyszłość nieprzewidywalną. Fatum w jednej ręce trzyma cyrkiel, a w drugiej sferę armilarną: sferą losu rządzi wiedza. Po prawej stoi Fortuna w lejcami w jednej ręce i sznurem przytwierdzonym do koła Fortuny, którym kieruje Niewiedza, w drugiej. Na kole czytamy: „Kto się wznosi, szybko upadnie”. Według inskrypcji na kartuszu Ziemią rządzą czas i przypadek, zaś ciała niebieskie krążą niezmiennym, miarowym biegiem. Studiowanie nieba, skarbcza wiedzy i prawdy, to sposób uniknięcia kaprysów losu. Astronom przewidzieć może wypadki i przygotować nas na nie. Problem tylko, że przeznaczenie objawia się dopiero po zniszczeniu naszych planów. Wówczas odwet biorą głupota, niedbałość i niewiedza, a nasz zamek okazuje się zamkiem na lodzie.

## Głupi traf

Istnienie uniwersum świadczy o katastrofie; coś powstało z niczego za sprawą naruszenia równowagi. Zgodnie z materializmem aleatorycznym kosmos powstał przez *clinamen*, przypadkowe odchylenie spadających atomów (Lukrecjusz, *O naturze rzeczy*).\* Regularność zaćmień słońca nie dowodzi takiego czy innego naturalnego porządku, ale przypadkowości zdarzeń. Szereg zjawisk, z których każde ma szansę na wystąpienie w chaosie, przyjmuje bez jakiegokolwiek powodu nader regularne formy. Porządek to szczególny przypadek chaosu. Świat cechuje względna stabilność pewnych kombinacji atomów. W każdej formie życia zawiera się katastrofa. Najmniejsza zmiana układu oznaczać może koniec cywilizacji. Przyroda w każdej chwili wypaść może z szyn przez ludzkie działanie lub skutek niedającej się przewidzieć logiki natury.

*Clinamen* to chwiejna zasada, która przeczy samej sobie, jako że przypadek nie może być nigdy przedmiotem demonstracji.

---

\* Uwaga *petitem*. *Clinamen* to u Lukrecjusza dewiacja sprawcza atomów, co jakkolwiek prosto w dół gnają przez pustą próżnię siłą własnego ciężaru, to jednak w czasie i miejscach, których nie można określić, zbaczają w przestrzeni nieco; gdyby się nie odchylały, zaczątkom brakłoby wtedy pierwszego zderzenia, pchnięcia, a zatem natura nigdy niczego by nie stworzyła; dlatego cząstki muszą wciąż się odchyłać nieznacznie, nie więcej jednak niż najmniej (według przekładu Grzegorza Żurka). Proste, nie?

Do ilustracji obok:

„Ośli most” to ostrzegający przed pułapką obraz trybów sylogizmu z logiki scholastycznej. Dzięki mnemotechnice student dotrzeć może na drugi brzeg, jeśli jednak, wbrew regule, spróbuje przejść z F do B wyrotnym *non stat*, spadnie z mostku do bajora, gdzie pływają osły i ich atrybuty: karty i kości do gry, fujarki, rakiety do *jeu de paume*, instrumenty muzyczne.



## Idiotyzm

Wszechobecność głupiego przypadku jest nierozzerwalnie związana z pojęciem idiotyzmu (w pierwotnym greckim sensie: „jedy-ny w swoim rodzaju”). Wszystko, co istnieje, jest unikatowe tak w czasie, jak i przestrzeni, i dlatego niewyobrażalne. To, co idiotyczne, nie daje żadnego punktu zaczepienia. Określone może zostać wyłącznie przez samo siebie; to jest to, a tamto – to tamto. Tu leży przyczyna niepowodzeń interpretacyjnych, gdyż każde wyjaśnienie następuje poprzez coś innego, co z kolei musi być poświadczane przez jeszcze coś innego i tak dalej. Myślenie może więc wybierać między tautologią a błędzeniem, między wymianą banałów a wkroczeniem w labirynt Gdzie Indziej i Czegoś Innego. Rzeczy podejść można jedynie przez kruczki, nie tłumaczące niczego poza własną sztucznością. Nie oznacza to zresztą opowiadania się przeciw teoriom: są to rozwiązania wyimaginowane, owocne triki, o czym świadczy nasza cywilizacja.

## Podwojenie

Niezwykłe połączenie niezgodnych elementów przyjęło się nazywać *Potworem*: Centaura czy Chimere definiuje się tak dla tych, którzy ich nie rozumieją. Ja każdą pierwotną i niewyczerpaną piękność nazywam *potworem*.

Alfred Jarry

Montaigne porzuca ideę normalności w naturze. Przy braku pewnego kryterium, które pozwala wydawać sądy o normie, wszystko, co istnieje, jest równie potworne (potwór: to, na co nie ma miejsca w planie natury). Świat jest idiotyczny, głupi, prosty, naiwny, bez celu i przyczyny, nieunikniony, unikatowy, niewytłumaczalny,

alogiczny, nieuchwytny. Wzbudza to niepokój intelektu. Wiedzeni zasadą realności niedostatecznej, padamy ofiarą transcendentnego kuszenia. A że idiotyczny obiekt nie ma nic do zaoferowania, pragnienia kierują się na coś nieistniejącego.

W próbach wyjaśnienia świata metafizycy powołują się na pozaświatowe zasady, jak Idea, Duch czy Dusza Świata. Świat postrzegany jest jako ułomne odzwierciedlenie innego świata. Dzięki temu podwojeniu istnienie przestaje być nieuzasadnione i staje się możliwe do zinterpretowania.

Drugi świat, którego ściśle współrzędne są starannie trzymane w tajemnicy, dysponuje tym, czego mogłoby brakować tu i teraz. Na myśl przychodzi *Orland szalony* Ariosta, gdzie w rozpadlinie na księżycu przechowywane jest wszystko, co zginęło tu, na ziemi. Nie tylko zmarnowane czyny i dni, ale i rozsądek:

Na kształt olejku były najwyborniejszego  
Albo soku, w naczyniu pięknem zamkniętego;  
Te w większym, drugie w mniejszym, jako ukazuje  
Potrzeba, zwyczaj i sam czas, co ich pilnuje. [...]  
Głupstwo wspomnie, choć Astolf widział go tam mało:  
Tu na świecie snadź mieszka, tu całkiem zostało.

Podwojenie podsuwa alibi, pozwalające nie dostrzegać twardej rzeczywistości. Świat znika za wizją tego, czym mógłby lub powinien być. Sztuka i moralność nie chronią już przed banalnością i złem, ale przed głupotą istnienia, odbieraną jako haniebna i zawodna.

Świat widzialny nie jest prawdziwy, a świata prawdziwego nie widać – oto sztuczka kuglarska. Lunatyczni metafizycy robią, co w ich mocy, by zachować tajemnicę, że żadnej tajemnicy nie ma.

---

\* Przełożył Piotr Kochanowski. Autor połączył fragmenty oktawy 81 i 80 pieśni XXXIV.



## Natura, przypadek i sztuczność

Ezoterycznym filarem systemu metafizycznego jest fantazmat natury. Od dawien dawna natura stawiana jest wobec przypadku z jednej strony a sztuczności z drugiej. Odbierana jest jako zamknięty system przyczyn i skutków, odpowiadający na biologiczną lub spirytualną potrzebę. W ten sposób deprymująca głupota trzymana jest na dystans, a strach przed przypadkiem odparty. Myśl o skrytych za nimi porządku i konieczności uspokaja.

Idea natury pełni również funkcję moralną: natura pojmowana jest jako czysta, spontaniczna i niewinna gra sił, skażona interwencjami ludzi. Pod hasłem „powrotu do natury” wyklęte zostaje wszystko, co sztuczne.

Jednakże sztuczna jest każda próba ucieczki przed sztucznością. Idea natury jest w istocie najsztuczniejszą ze wszystkich sztuczek, podczas gdy sztuczka jest najbardziej naturalną cechą ludzką. Nie natura i kultura, lecz głupota i sztuczność rządzą naszym istnieniem. Dlatego sofiści wielbią pozór, efekt i chwilę.

### *Kairos*

Sztuka jest długa, życie krótkie, okazja ulotna.

Hipokrates, *Aforyzmy*

Greckie słowo *kairos* oznacza niespodziewane drogi, którymi dochodzi do zdarzeń. Każdy porządek to produkt szczęśliwego zbiegu okoliczności. Stosownej chwili Grecy nadawali status boski: Kairos ma skrzydła u kostek i ramion, głowę długowłosą od czoła, lecz z tyłu łąsą. Okazję łapać trzeba, ledwie się nawinie. W lewej ręce trzyma brzytwę, na której spoczywa waga; prawym palcem wskazującym wyczuwa jej przechył – po łacinie *momentum*. Okazja

ciąć może głęboko, gdy chwila jest odpowiednia. Kairos potrafi to, co czigodne, obrócić w haniebne, stratę w zysk, szczęście w nieszczęście i na odwrót. Miło czasem odgrywać głupca – *dulce est desipere in loco* (Horacy, *Ody*, IV, 12, 27).

Sofistyka uczy, iż życie jest następstwem wyjątkowych okazji, które wykorzystać należy we właściwym momencie. Ogarnia ów stan w jego pełnej głupocie jako przygodę, w której wszystko jest możliwe. Znajduje radość w zmienności, tymczasowości i przemijalności bytu. Dla improwizatora życie to wielki bal z atrakcjami.

## 5. 'Patafizyka

### Teoria wymaginowanych rozwiązań

...Stawiam w zakład uszy,  
Iż on, tak zagapiony wśród alej, wciąż tuszy,  
Ze *ha-ha*, co nań czeka, wcale go nie dotknie,  
I że nic nie dostrzeże, aż się na nim potknie.\*

Piron

'Patafizyka to teoria urojonych rozwiązań, wyłożona przez francuskiego pisarza Alfreda Jarry'ego (1873–1907). 'Patafizyka igra konceptami metafizyki, odkryciami naukowymi i zdobyczami techniki. Obok innych rzeczy Jarry wymyślił Maszynę do Wymóżdzenia, wyprodukował *Perpetual-Motion-Food* i obliczył powierzchnię Boga.\*\*

Jarry'ego inspirowali nie tylko uczeni, ale i tak zwani myliciele. Victor Fourni,, który twierdził, iż ten sam dźwięk ma we wszystkich językach to samo znaczenie, doprowadził go do fundamen-

\* Przełożył Jan Gondowicz.

\*\* Uwaga petitem. Maszynę do Wymóżdzenia opisał Jarry w szkicu *Wizje aktualne i przyszłe*, a następnie poświęcił jej song w sztuce *Ubu Rogacz*. *Perpetual-Motion-Food* to pokarm pozwalający prześcignąć rowerem pociąg ekspresowy na dystansie 10000 mil i pobić starożytny rekord erotyczny opisany przez Teofrasta (70 razy), co składa się na treść powieści *Nadsamiec*. Powierzchnia Boga obliczona została, za pomocą równań kwestionowanych w algebrze, w ostatnim rozdziale powieści *Czyny i myśli doktora Faustrolla*, *patafizyka*.

talnego odkrycia, że IN-DUS-TRIE oznacza jeden-dwa-trzy – we wszystkich językach.

Doktryna 'Patafizyki opiera się na sześciu zasadach:

1. 'Patafizyka jest nauką „o tym, co wyjątkowe, aczkolwiek twierdzi się, że poza tym, co ogólne, nie może być mowy o wiedzy”. Jarry nie szuka podobieństw między zjawiskami, lecz różnic. Mówiąc ściśle, każdy fenomen jest wyjątkowy. Reguła to nic innego jak wyjątek od wyjątku, „nawet nie tego najbardziej oryginalnego, bo ten ma miejsce częściej”. Wszechświat jest „wyjątkiem od siebie samego”.

'Patafizyka dokonuje mikroanalizy kropli wody, która przelewa kielich, jednego źdźbła, za sprawą którego objuczony wielbłąd pada na kolana, tego jednego włosa, przez brak którego stwierdzamy, że ktoś wyłysiał – w poszukiwaniu praw odstępstwa od reguły.

Według 'Patafizyki nie istnieje coś nienormalnego czy normalnego, wszystkie zdarzenia są w równym stopniu idiotyczne.

'Patafizyka jest nauką o epifenomenie; skupia się na pięknie potworności. Weźmy Londyn. Naukowiec, chcący opisać coś tak złożonego jak miasto Londyn, rozciąga nad rzeczywistością cienką sieć odniesień, ale to, co w Londynie szczególne, przeslizguje mu się przez jej oczka. 'Patafizyce chodzi o potwory i cuda gnieźdzące się w dziurach naszej wiedzy.

Immanuel Kant definiuje głupotę jako niedostatek we władzy sądu „dowcipu” (*esprit*). Głupiec niezdolny jest przerzucić most między teorią a praktyką; jest ślepy na wyjątki od reguł i nie zdoła, wychodząc z odstępstwa, odkryć ogólnej reguły. Natomiast patafizyk potrafi, podobnie jak sofista i humorysta, sprowadzić niejednorodne idee do wspólnego mianownika.

2. 'Patafizyka to teoria wymagowanych rozwiązań. Jarry eksplloatuje możliwości, które skrywa rzeczywistość. Broni się

przed gotowymi opiniami i zastanawia się, dlaczego nazywamy zegarek okrągłym, skoro, gdy patrzymy z boku jest on kwadratowy.

Patafizyk Raymond Queneau opublikował w roku 1950 rozprawę zatytułowaną *Kilka sumarycznych uwag na temat aerodynamicznych właściwości dodawania*. „Podczas wszystkich podejmowanych po dziś dzień prób wykazania, że  $2 + 2 = 4$ , nigdy jeszcze nie wzięto pod uwagę prędkości wiatru”. Problem w tym, że podczas gwałtownej ulewy liczba może się przewrócić, a plus może zostać zdmuchnięty, wskutek czego  $2 = 4$ .\* Praktyczny wniosek brzmi: skoro obawiamy się zakłóceń atmosferycznych, dobrze jest nadać dodawaniu formę aerodynamiczną.

'Patafizyka rozważa wszelkie teorie, naukowe bądź nie, jak też liczne mniej lub bardziej nieudane próby rozprawienia się z głupotą.

3. 'Patafizyka rozsądza obiegowe poglądy na to, co rzeczywiste, a co nie. (Od kiedy fantazja nie jest rzeczywista?) W ten sposób 'Patafizyka otwiera spojrzenie na świat równoległy, który jest nie mniej rzeczywisty niż nasz.

W filmie *The Romance of the Book and the Sword* szlachetnie urodzeni przeciwnicy wyskakują trzydzieści metrów w powietrze, by po kilku saltach skrzyżować krzywe szable, po czym znów zanurkować ku ziemi. W trakcie walki idą po murach wieży, starannie unikając schodów. Filmowi towarzyszył folder, w którym zaznaczono, że siła ciężenia odgrywa w buddyźmie zen rolę podrzędną.

'Patafizyka potrafi docenić fizykę i metafizykę jako gałęzie literatury fantastycznej.

---

\* Uwaga petitem. Myśl tę rozwija twórczo traktat Queneau *Ledwo umysł...*

4. 'Patafizyka przedstawia ustalone punkty widzenia. W miejsce prawa ciężenia, twierdzącego, że ciała spadają do środka, Jarry ustanawia prawo, według którego pustka (rozumiana jako nie-zwartość) rozchodzi się na zewnątrz.

Uczymy się, imitując; założmy jednak, że imitacja poprzedza model, że ideał jest perfekcyjną karykaturą, a parodiowanie będzie gwarancją duchowego rozwoju.

5. 'Patafizyka kwestionuje zasadę identyczności i postuluje jedność przeciwieństw. W patafizycznej powieści *Czyny i myśli doktora Faustrolla, patafizyka. Powieść neoscjentystyczna* (opublikowanej po śmierci autora w roku 1911) uniwersalnemu uczonemu Faustrollowi towarzyszy Pan Cernik, głupi Belg z przeszczipionymi na twarz pośladkami pawiana, który wywody mistrza przerywa tautologiczną monosylabą „haha”.

Na wstępie słuszniej byłoby przyjąć pisownię AA, bowiem prawieczna mowa świata nie uwzględnia zgola przydechu *h*. [...] A zestawione z A i niezbitcie mu równe – to formuła zasady identyczności, a więc tożsamości rzeczy. Stanowi jednak przy tym idealną negację, gdyż dwa A, w trakcie pisania odosobnione w przestrzeni, choć nie w czasie, są niby para narodzonych kolejno bliźniąt.\*

Wymawiane szybko, *haha* ilustruje ideę jedności, wolno – ideę dualizmu, echo, dystans, symetrię, wielkość i trwanie, zasady dobra i zła.

Udział Pana Cernika skupia sedno poglądów filozoficznych Faustrolla, jak nie sposób wyobrazić sobie ich dysput bez pozornie bezsensownych replik w sokratejskim dialogu („Słusznie mówisz, odparł”; „To prawda”; „Najzupelniejsza prawda”). Wtrącenie zawiera kwintesencję 'Patafizyki.

\* Przełożył Jan Gondowicz.

Zasada jedności przeciwieństw ma skutek dwojaki:

5a. Patafizyka hołduje uniwersalnej analogii. Jeśli A to równocześnie A i nie A, to jest to może B, C lub D i tak dalej. Bóg miłości to Bóg zawistny, a może nawet wcielony diabeł. Prawo jest zalegalizowanym przestępstwem, wolność – niewolnictwem, dyktatura – anarchią, a wiedza – głupotą, która nabrała rozsądku.

Na skutek tego równoprawne są wszystkie wizje świata: realistyczna, symboliczna, materialistyczna, psychoanalityczna i tak dalej. Machina do Wymóżdżania Jarry'ego symbolizować może utratę pamięci, starczość, *dementia praecox*, ale może też być instrumentem tortur, narzędziem medycznym, prasą drukarską, maszyną produkującą otepiające teksty albo aparatem, który uwalnia nas od natrętnych myśli.

5b. Patafizyka hołduje zasadzie obojętności. Wszystko jest równie wartościowe lub bezwartościowe. Patafizyk nie opowiada się po żadnej ze stron. Nie stoi jako istota nadrzędna nad ciżbą ludzką, lecz przemierza świat, oglądając z zainteresowaniem wszystko, co pojawia się na jego drodze. Każdy obiekt to potencjalne źródło snu na jawie. Patafizyk zakłada obłąkane kolekcje, porządkuje, unikając porządku, i pozostawia po sobie ślad urojonych konstrukcji. Atakuje *consensus omnium* jako szermierz nauk niepowtarzalnych.

Patafizyk nie jest sceptykiem. Kto twierdzi, że brak neutralnego punktu, z którego możemy zweryfikować prawdę naszych stwierdzeń, jest wyjątkowym mądrałą. Patafizyk stały punkt zastąpił dynamiką, która rozpuszcza lub stapia wszelkie przeciwieństwa i kategoryczne podziały: tym samym wszystko, co komiczne, nabiera cech smutku, a wszystko, co tragiczne, cech komizmu. Jeśli zaś patafizyk zajmie stanowisko stanowcze, jest ono ewidentnie błędne.

6. Przeciwnością 'Patafizyki jest patafizyka. Każdy pogląd jest, świadomie lub nieświadomie, patafizyczny. Na przypadek nie można mieć wpływu, więc każdej filozofii odmówić należy praktycznego zastosowania. Ale 'Patafizyka nie podejmuje walki z ideologiami, przyjmując, że wszystkie one to równoważące reakcje na głupotę bytu. 'Patafizyka obwieszcza *a contrario* prawdę, której zaletą jest wybawienie nas od jeszcze absurdalniejszych mrzonek. Uczy, jak się oduczyć. Konfrontuje z idiotyzmem bytu. Wszystko odzyskuje swój zdumiewający charakter.



## 6. Głupota encyklopedii

### Dwie strony jabłka

Według Ojców Kościoła stworzenie jest łańcuchem istot, rozpiętym od najwyższego anioła Lucyfera, poprzez serafinów, cherubimów, archaniołów, człowieka, zwierzę, roślinę i kwiat po kamienie szlachetne i minerały. Bóg stworzył świat z chaosu dla szczęścia człowieka.

Dwa wydarzenia przyniosły kres kosmicznemu porządkowi, w którym człowiek grał rolę centralną. Lucyfer, najwyższy rangą anioł, sięgnął po wszechwładzę i został strącony przez Boga do najniższych sfer. Po drodze skusił Adama i Ewę, by zjedli owoc zakazany, za co zostali wygnani z Raju. (Banicja w pionie i poziomie prefigurować miała ukrzyżowanie Chrystusa). Zmiana na szczycie i w centrum stworzenia wywołała przełom na wszystkich poziomach. Od tej pory nikt już nie zna swojego miejsca ani roli w całokształcie. Grzech pychy otworzył wrota nieporządku. Świat stał się *mundus perversus*.

Spóżywając owoc wiedzy dobra i zła, człowiek stracił nie tylko niewinność, ale i przewagę nad naturą. Starając się naprawić moralne i naukowe skutki grzechu pierworodnego, wykształcił więc dwa wszechobejmujące instrumenty: satyrę i encyklopedię.



*Pień przepiłowuje drwala, Świat na opak, Monachium 1851*

## Odwaga rozpaczy

Satyra próbuje porządkować rzeczy w upadłym świecie, doprowadzając wszystkie perwersje do skrajności. Korzysta w tym celu z humoru i paradoksu. Na wizerunkach świata odwróconego widzimy, jak prosiak obdziera ze skóry rzeźnika, ślepiec prowadzi widzącego, chory pielęgnuje zdrowego. Przerysowując opaczność, satyra wskazuje pośrednio na utraconą harmonię.

Również encyklopedia za punkt wyjścia przyjmuje utraconą harmonię, w której człowiek zajmuje miejsce centralne. Zanim jego spojrzenie zmącił grzech, Adam zdołał nazwać rzeczy właściwym imieniem; wszystko mówiło za siebie. Ta pramowa zaginęła definitywnie w trakcie babilońskiego pomieszania języków. (Najbliższy *lingua adamica* byłby hebrajski, ale w szesnastym wieku morozof Jan van Gorp udowodnił, że językiem rajy był niderlandzki, czy raczej Diets\*, w szczególności zaś antwerpski.)

Ojciec nowożytnego encyklopedyzmu, Francis Bacon, za religijny obowiązek uważał odzyskanie władzy nad przyrodą dzięki zastosowaniu metody naukowej. Zarzucił systemy scholastyczne, wtlaczające uniwersum w gotowe schematy. Ci, którzy jako wzór świata przedstawiają urojenia, znieślawiają boski akt kreacji. W miejsce „idoli teatru”, tyleż błędnych co grzesznych spekulacji, stawia obserwację i eksperyment. Natura jest otwartą księgą dla tych, którzy bez uprzedzeń wychodzą jej naprzeciw. Bacon zaprojektował encyklopedyczny model wiedzy: nie *summa* całej prawdy, nie *speculum* odzwierciedlające absolut, lecz omylny instrument do odkrywania form, z których jak język z liter alfabetu zbudowana jest natura. Tylko poprzez

---

\* Ogólna nazwa dialektów, którymi posługiwano się w Niderlandach między 1200 a 1500 rokiem (tł.).

księgę przyrody dostępujemy wtajemniczenia w misteria życia i śmierci.

Zdaniem współczesnego Baconowi Edwarda Topsella historia naturalna to kronika „spisana przez samego Boga, w której każde żyjące zwierzę jest słowem, każdy gatunek zdaniem, a wszystko razem wielką opowieścią, zawierającą godną podziwu wiedzę i uczoność, która była, która jest i która będzie, jeśli nie na wieki, to jednak do końca Świata” (według *Historie of Fore-footed Beasts and of Serpents*, 1607–1608). Zadaniem encyklopedysty jest rekonstrukcja tej zaginionej kroniki.

Ironia chce, że wielka opowieść natury zniknęła zwykle u naśladowców Bacona za alfabetycznym podziałem wiedzy. Alfabet sugeruje systematyczność, lecz jest całkowicie dowolny. Jedynie encyklopedia alfabetu usprawiedliwia, zgodnie z naturą rzeczy, kolejność alfabetyczną. Jeśli encyklopedia chciałyby wyjść poza wyliczanie izolowanych faktów, poszczególne hasła zawierać winny odsyłacze do innych haseł. W ten sposób uniwersum zrekonstruowane zostanie według racjonalnych ciągów. Kompilator organizuje dostępne informacje w przejrzysty i spójny obraz świata, święcie przekonany, że czas uporządkuje wiedzę, która z kolei uformuje historię.

Tak satyra jak i encyklopedia dążą do uniwersalnego i systematycznego obrazu świata. Encyklopedia dorównać chce kosmicznemu łaadowi wiernie i z zachowaniem skali. Natomiast klasyczna satyra kreśli świat postawiony na głowie.

W istocie fiasko obu zamierzeń przesądza właśnie ich sumienność. Ponieważ całe stworzenie jest przekłete, satyryk musi drwić ze wszystkiego i wszystkich, łącznie z sobą i własnym przedsięwzięciem; encyklopedysta natomiast zmienia świat, by móc go nanieść na mapę.

## Demon encyklopedii

Satyra i encyklopedia, dwa klasyczne narzędzia walki z głupotą, od początku dwudziestego wieku nie cieszą się już najlepszym zdrowiem.

Encyklopedia padła ofiarą lawiny wiedzy, jaką sama poruszyła. Nie mogła już uporać się z przyrostem informacji i wzrastającą trudnością ich przyswojenia. Upadła wiara, że postęp, mając w perspektywie syntezę, zaprowadzi w wiedzy porządek. Encyklopedii brakowało ogólnej metody usystematyzowania sprzecznych często informacji. Skutkiem przyrostu wiedzy stało się ogłupienie. Materiał przerósł możliwości umysłu. Stał się równie nieskończony i zawily jak byt. Encyklopedia znalazła się w miejscu, z którego niegdyś wyruszyła, z tą wielką różnicą, że po fazie inspirującego chaosu, pełnego niezrealizowanych jeszcze możliwości, utknęła na trywialnej kupie gruzów, gdzie alternatywy zmieniły się w kolejne przeszkody. Po ruinach błąka się demon głupoty.

Encyklopedia służy już tylko wulgaryzacji. Czasy, gdy jej czytelnik mógł zmienić swój obraz świata, mamy daleko za sobą. Ongiś symbol wiary w postęp, encyklopedia przeistoczyła się w symbol zacofania, półtora metra oprawnych w sztuczną skórę foliałów, ozdobę każdego regału, z repliką *Mysliciela* Rodina jako gratisową podpórką. Pochowany w niej mit wiedzy celebrytuje się podświetlanym od wewnątrz globusem i wiecznym piórem w roli przedmiotów liturgicznych.

## Demon satyry

Rozwój wydarzeń znalazł również odbicie w sferze moralności. Inaczej niż encyklopedia, opierająca swoją wiarę na przyszłości,

satyra poszukiwała zbawienia w przeszłości, wskutek czego powiększała przepaść między nauką a moralnością. Satyra sama przyczyniła się do anomii, którą chciała zwalczać. W reakcji na rosnący nieład wprowadzano wciąż nowe dychotomie, wywołujące tylko jedna po drugiej moralny zamęt. Pojęcia dobra i zła nieustannie zmieniały treść. Przeciwieństw nie dało się już złączyć w wyższą prawdę. Satyra utraciła funkcję korygującą, gdyż normy, na jakich się wspierała, same nabrały cech ambiwalentnych.

Jak napiętnować niewłaściwy stan rzeczy, skoro brakuje stałego punktu, z którego satyra atakować może rzeczywistość? Gdzie przemieścić bieguny świata? Jak go postawić na głowie, skoro nie ma już głowy? Dolly Parton i Sylvester Stallone świadczą o tym, że karykatury nie sposób już odróżnić od ideału.

Satyra i encyklopedia są bezradne. Obie podejmują desperackie próby zapanowania nad rozproszeniem, lecz moralność i metoda zawodzą. Rozkwita przy tym wyłącznie głupota. Dlatego satyra i encyklopedia muszą połączyć siły: stąd narodziny *Encyklopedii głupoty*.

## Encyklopedia głupoty encyklopedii

Jako satyra *Encyklopedia głupoty* kwestionuje normy, a tym samym własne podstawy. W miejsce kontrastu między dobrem a złem, punkt centralny zajmuje ambiwalencja, która z jednej strony podważa moralność, z drugiej jednak jest źródłem humoru. Satyra wykorzystuje ambiwalencję jako ironiczny instrument przeciw wszystkim starym i nowym mitom, które usiłują maskować nie-spójność.

Jako encyklopedia *Encyklopedia głupoty* bierze za przedmiot fiasco wszelkich prób uczynienia bytu zrozumiałym. Nie ukazuje

już religii, metafizyki i nauki jako kamieni milowych w rozwoju wiedzy, lecz jako pozaczasowe przyczynki. Również samo dziejopisarstwo, przez długi czas religia encyklopedii, traktowane jest jako jedna z wielu daremnych prób zapanowania nad wiekuiłą głupotą.

Przeciwieństwa pogodzić można jedynie w spektaklu, jaki się z nich urządzi. Stąd encyklopedia głupoty encyklopedii. Synteza odnosi sukces tylko wtedy, gdy przedstawia własne klęski. Stąd w *Encyklopedii głupoty* spójność, której zazdrościć jej będą „pozytywne” siostry.

Aby przeżyć, encyklopedia nie może skupiać się już wyłącznie na gromadzeniu wiedzy, lecz rozwijaniu metody eseistycznej, poprzez którą nawiązać można kontakt ze światem. Eseista dokonuje wiwisekcji egzystencji; analizuje rzeczywistość, by z jednej strony wszelką pewność rozłożyć na czynniki pierwsze, a z drugiej – wypróbować alternatywy. Zwraca się ku codzienności, jakby chodziło o eksperyment, laboratorium, w którym testuje się formy życia. Każda prawda jest prawdą możliwą.

## Syrop

Satyra nie odwraca już rzeczywistości, lecz czyni namacalną przewrotność, jaka skrywa się w oczywistym rzekomo świetle. Wskazuje, że wszystko, co złe, zawiera w sobie coś dobrego i na odwrót – słowem, że wszystko jest zdeprawowane. Fantazja zde-maskowana zostaje jako fantazja, a głupota odsłonięta. Nie po to, by wykorzeńić głupotę – jest ona czymś rdzennie ludzkim. Wykluczenie jej byłoby nieludzkie. Właśnie integrując głupotę, moralność pozostaje tolerancyjna. W zastosowanej metodzie satyra ukazuje, że kwintesencja skrywa się w ustawicznej konfrontacji

z autodestrukcyjnym rewersem naszych prób uczynienia bytu zrozumiałym.

*Encyklopedia głupoty* szuka prawdy w sumie sprzeczności, gdzie rodzi się też komizm. Dąży do dwuznaczności o konsystencji syropu w nadziei, że wykrystalizuje z niej nowy sens.

## Choreografia wiedzy i moralności

Encyklopedia i satyra miały cele pedagogiczne. Termin „encyklopedia” jest pochodzenia greckiego. Dwunastowieczny uczonec bizantyjski Jan Tzetzes podaje w swoim poemacie dydaktycznym *Chiliady*, że *enkyklios* odnosi się pierwotnie do lirycznego chóru, a dopiero wtórnie do zamkniętego kręgu wiedzy. Muzyczna deklamacja poetyckiej mądrości z rytmicznym akompaniamentem ma wedle pitagorejczyków prowadzić do zrozumienia spójności, harmonii i proporcji wszystkiego, co istnieje, a w rezultacie nadawać harmonię duszy. Kształcenie chóralne (*enkyklios paideia*) wiedzie człowieka od widzialnego do niewidzialnego.

Również satyra szuka prawdy za światem pozorów. W Taniec Śmierci wciągani są przedstawiciele wszystkich stanów, od króla po chłopca. W obliczu śmierci wszyscy są równi. *Danse macabre* demaskuje nie tylko marność wszelkiego ludzkiego porządku: Apokalipsa oznacza zarazem odsłonięcie niebiańskiej hierarchii.

Obydwa gatunki dzieli też duża różnica. Encyklopedia pragnie oświecić nieświadomych i przesądnych; przedsięwzięcie to, ukierunkowane na przyszłość, ma charakter optymistyczny. Z kolei satyra chce zbawić grzeszną ludzkość przez sprowadzenie do idealnego porządku z przeszłości, gdy każdy znał swą rolę i miejsce. W istocie satyra jest pesymistyczna; w skrytości wierzy w niepoprawną grzeszność człowieka.



Natomiast *Encyklopedia głupoty* nie żywi ani radości, ani smutku. Sledzi w zdumieniu udane fiaska, tworzące w sumie naszą cywilizację. Sedna sprawy upatruje w pozorach; nie ma większej prawdy nad daremne poszukiwanie prawdy. W tym duchu rusza w stateczny płas na dwa *pas* z własnym cieniem



*Nosce te ipsum* (Poznaj samego siebie)

## Spis ilustracji

- Chrysostomus Matanasius, miedzioryt z frontyspisu *Chef d'oeuvre d'un inconnu* (Arcydzieło nieznanego autora), Haga 1714. s. 8
- Alegoria głupoty z *Zinne- en minnebeelden* (Symboli moralnych i miłosnych) Jacoba Catsa, Amsterdam 1665. s. 15
- Erhard Schön, *Ptactwo czyste i nieczyste*, drzeworyt, ok. 1534. s. 16
- Dwaj głupcy z *Over de physiognomie* (O fizjonomii) J.C. Lavatera, Amsterdam 1784. s. 18
- Sylwetka głupca z *Over de physiognomie* (O fizjonomii) J.C. Lavatera, Amsterdam 1784. s. 19
- Dodatek zwierzęcy z *Over de physiognomie* (O fizjonomii) J.C. Lavatera, Amsterdam 1784. s. 20
- Prudentia* (Roztropność), alegoryczna płaskorzeźba. Klatka schodowa Theaterinstituut w Amsterdamie. (fot. Roos Aldershoff, 1988). s. 38
- LABORA, ASEILLE, QUOMODO EGO LABORAVI, ET PRODERIT TIBI (Haruj, osiołku, jak i ja harowałem, a będziesz miał pożytek). Graffiti z budynku szkolnego na Wzgórzu Pałyńskim w Rzymie (ok. I w. n.e.). s. 42
- Noszący drewno*, drzeworyt z *Das Schiltburgerbuch*, 1680. s. 50
- Margit Willems i P. Hermanides, *Speciale effecten* (Efekty specjalne). Copyright © Pieter Hermanides, Amsterdam 1991. s. 52
- Królik Bugs w *High Diving Hare* (Dalekosieżny królik), z *Bugs Bunny Joe Adamsona*, Londyn 1991. LOONEY TUNES, Characters, Names, Likenesses and All Related Indicia Are Trademarks of Warner Bros. Entertainment Inc. © 2004 Warner Bros. Entertainment Inc. All rights reserved. s. 54

- Diagram eksplozji tajemniczej broni Fallora, zwanej GOLF. s. 62
- Aha w Wersalu (fot. Matthijs van Boxsel). s. 74
- Kilka wariantów haha. s. 77, 78
- Haha w Luton Hoo. s. 80
- William Hogarth, Linia pięna, winieta na stronie tytułowej *The Analysis of Beauty*, Londyn 1753. s. 85
- Ha Ha Road (fot. Emiel van Moerkerken). s. 87
- Toczenie młyńskiego koła*, drzeworyt z *Das Schiltbürgerbuch*, 1680. s. 91
- John Flaxman, *Epimeteusz i Pandora otwierają puszkę*. s. 93
- Auguste Rodin, *Wrota piekiel*, płaskorzeźba, 1880–1890. Musée d'Orsay, Paryż. s. 95
- Domenico di Michelino, *Dante jako autor „Boskiej Komedii”*, tempera na drewnie, 1465. Katedra we Florencji. s. 99
- Anamorfoza Karola I, szkoła angielska, 1660. s. 104
- Pietro da Cortona, detal z *Tryumfu Boskiej Opatrzności*, Minerwa przepędza gigantów, 1638. s. 105
- Andrea Pozzo, *Tryumf świętego Ignacego Loyoli*, 1694. s. 107
- Andrea Pozzo, *Afryka*, detal z *Tryumfu świętego Ignacego Loyoli*, 1694. s. 108
- Okazja i Skrucha*, szkoła Andrei Mantegnny, fresk *en grisaille*. Palazzo Ducale, Mantua, ok. 1500. s. 117
- Żaby proszą o księcia*, drzeworyt anonimowy, Neapol, XV w. s. 124
- Erhard Schön, *Okrzesywanie prostaków*, 1533. s. 127
- Baśń i Prawda*, miedzioryt na frontyspisie *Baśni*, czyli *alegorii filozoficznych* C.-J. Dorata i N.-A. Delalaina, 1772. s. 131
- J.F. Leopold, *Ogólna maskarada*, XVII/XVIII w. s. 136
- Świat-Ladacznica*, miedzioryt anonimowy, 1770. s. 140
- Filozofia odstawiająca Prawdę*, miedzioryt anonimowy, XVIII w. s. 144
- Gustave Doré, *Mojżesz u faraona*, ilustracja do Biblii, 1865. s. 148
- Ścięższy wszystkich Francuzów*, *Robespierre gilotynuje kata*, miedzioryt anonimowy, 1794. s. 163

- Gustave Doré, *Żaby proszą o króla*. s. 167
- Kamagurka, rysunek z tygodnika „Vrij Nederland”. s. 168
- Charles Philipon, *Gruszka*, 1830. s. 169
- Pim van Boxsel, *Monarchia konstytucyjna*, 1969. s. 172
- Johan van Dijk, Eef Brouwers, dyrektor RVD (holenderskiej Narodowej Służby Informacyjnej), sufluje królowej, rysunek w tygodniku „Privé”. Copyright © Johan van Dijk. s. 175
- Dyl Sowizdrzał u landgrafa Hesji*, drzeworyt anonimowy. s. 182
- William Makepeace Thackeray, karykatura Ludwika XIV. s. 188
- Hans Tegner, ilustracja do *Nowych szat cesarza*. s. 189
- Félicien Rops, *Tryumf nagiego cesarza*. s. 192
- Strona tytułowa *Het masker van de Wereldt afgetrocken* (Maska zdarta świata) Adriana Poirtersa. s. 194
- Rafael, *La Fornarina*, ok. 1510. Galleria Nazionale d'Arte Antica, Rzym. s. 196
- Gummbah, rysunek ze zbioru *De tijd vliegt slecht* (Czas się wlecze), *De Harmonie*, 1998. Copyright © Gummbah. s. 202
- Strzelający hełm Alberta B. Pratta, 1915. s. 205
- Johnny Hart, *Spróbowałismy już wszystkiego*, rysunek ze zbioru *Hey! B. C.*, Londyn 1958. s. 210
- Sapientia edificavit sibi domum* (Mądrość wzniosła sobie dom), drzeworyt z karty tytułowej *De ascensu et descensu intellectus*, traktatu Ramona Lulla z 1304 r., Walencja, 1515. s. 215
- Jean Tinguely, *Homage to New York*, 1960. s. 218
- Miedzioryt z karty tytułowej *Liber de intellectu* Charles'a de Bovelles, Paryż 1510. s. 223
- Drzeworyt tytułowy *The Castle of Knowledge* (Zamku wiedzy) Roberta Recorde'a, Londyn 1556. s. 238
- Pons asinorum* (Ośli most), miedzioryt, 1678. Biblioteka Uniwersytecka, Łowanium. s. 241
- Pień przepiłowuje drwala*, rysunek ze *Świata na opak*, Monachium 1851. s. 253
- Nosce te ipsum* (Poznaj samego siebie). s. 260

Ilustracje na podstawie wydania niderlandzkiego (Amsterdam, Em. Querido's Uitgeverij B.V., 2002) i angielskiego (Reaktion Books Ltd, Londyn 2003).

Pomimo dołożenia wszelkich starań polskiemu wydawcy nie udało się skontaktować z posiadaczami praw do ilustracji ze s. 168

## Spis rzeczy

Wstęp	5
I Czarna flaga	7
Akademia Głupoty	7
Odkrycie	12
Oblicza głupoty	14
Terrarium	21
Przesłanka	22
Plan	22
Jaszczur	24
Dziurka od klucza	24
Znikająca chusteczka	25
Utarte szlaki	26
II Klub gaf	27
Rycerz bagien	27
Topologia głupoty	27
Drogowskaz	28
Fatalna kombinacja	28
Zasada odpiłowanego drwala	30
Klub gaf	31
Amsterdamczyk	32
Skorupki niewiedzy	33
Głupie szczęście w głupim nieszczęściu	35
Fuks	36
Szkoda i mądrość	36
Efekt wsteczny	37
<i>Esprit d'escalier</i>	37

Epimeteusz	39
Produktywne zaślepienie	40
Głupota jako mistyczna podstawa naszej egzystencji	41
Automatyzm	42
Credo głupoty	43
Przewrotka	44
Niewidzialny skarb	44
Sędzia osądza	45
<i>Cotygadasz</i>	45
Błogosławieni ubodzy duchem	46
La Boétie i beocjanizmy	47
Mądrość wąchocka	49
Logika dubeltowego głupstwa	50
Komiczny rozziw	51
Siódme niebo	52
Tajemnica życia w zawieszeniu	53
Głupota inteligencji	54
Bogactwo wsi Spijk	55
Zasiew soli	57
Zamieszkać w głupocie	58
Głupota metodyczna	59
III Fallor, aerobata	61
Credo	61
Kim jest Fallor?	61
Zabawa dla pesymistów	63
Płatek ucha	63
Kronika obyczajowa	63
Ku estetyce głupoty	64
Dalsze przyczynki do estetyki głupoty	65
Homeopatia głupoty	65
<i>Du sublime au ridicule</i>	66
Zagadkowe studia	66
Morologia	67

Fallor na wakacjach	68
IV Haha	69
Trzy głupie mapy	69
Niedorzeczność ogrodu francuskiego	71
Aha	72
Niedorzeczność ogrodu angielskiego	74
Haha	76
Druga natura	78
Kanał orkiestrowy natury	79
Empiryzm erotyczny	81
Metafizyka zygzaka	83
Morał	86
Epilog	86
V Durnie w piekle	89
Piekło głupców	89
Ataraksja	90
Piekło beockie	91
Brama piekła	92
Niedościgła anamorfoza	96
Nawiedzony dom	97
Dar rozpoznania	98
Limbo	99
Skaza	101
Raj głupców	102
Plafon głupoty	104
Wola głupoty	108
<i>Appendix: apoteoza komara</i>	109
VI Genealogia tępaków	111
O pochodzeniu tępaków	112
Moc paliatywów	113
Słowo staje się ciałem	113
Tryumf wykrętów	115



Godzina dla każdego	117
Godzina zero	119
Gest jowialny	120
Jedność przeciwieństw	121
<b>VII O przyrodzonej głupocie</b>	
monarchii konstytucyjnej	123
Zwierciadło władców	123
<b>Prolog</b>	125
Żaby i ich króle	125
<b>1. Głupota jako podstawa cywilizacji</b>	126
Akt inicjalny głupoty (przypowieść)	126
Dzikość i surowość	128
Skorpion i żółw	129
Przewrotka	129
<b>2. Człowiek jest winogronem</b>	132
Ekstaza	132
Samolubstwo i zarozumiałość	132
Podstęp	134
Głupienie	134
Hipokryzja	135
Dobro zła	135
Bajka o pszczołach	138
Bajka o umowie społecznej	141
Waza ponczu	142
<b>3. Zmiana minimalna</b>	143
Prawda prawdy	143
Człowiek jest dobry, lecz nie głupi	143
Prawodawca	145
Czwarty rodzaj praw	146
Laska i wąż	147

Estetyka hokus-pokus	150
Święty demokrata	150
Wilk w owczej skórze	151
Siła demokracji	153
4. Szaleństwo wyborów	154
Paradoks demokracji	154
Wybory	154
Machina wyborcza	156
Szaleństwo wyborcze	160
Centrum władzy	161
Terror	162
Stupor	164
5. Żaby, drągi, węże i maski (Tuzin niemiłych urywków)	166
Dąg w bagnie	166
Uświęcona przestrzeń	167
Wolna przestrzeń	170
Podmiot demokracji	170
Ciało polityczne	171
„Zwierciadło władców”	171
Pinokio	173
Niepowodzenie jako <i>ratio cognoscendi</i>	175
Tak chcę	176
Pestka szaleństwa	177
<i>L'état c'est moi</i>	178
<i>Stupor mundi</i>	179
6. Szaty cesarza	180
<i>Esse est non percipi</i>	180
O tym, jak Dyl Sowizdrzał udał się do landgrafa Hesji	181
Dwa ciała króla	183
Dobrowolne niewolnictwo	185
Król narodu	186

Nowe szaty cesarza	187
Hipotetyczny głupiec	190
Kto tego nie wiedział?	193
Głupota w trzech fazach	193
Maszyna do produkowania sławy (bez gwarancji)	197
Nowoczesny rytuał	200
<i>Appendix</i> : maszyna śmiechu	201
VIII Nagrody Darwina	203
1. Ekstaza	204
Nominacje	204
Głupota jako fundament cywilizacji	206
Mieszanka wybuchowa	207
Wyrafinowana głupota	209
2. Brakujące ogniwo	212
Dewiacja	212
Zakazany owoc	213
Osioł Buridana	214
Zamek na lodzie	216
Strażnicy u bramy	217
Kim jestem?	217
Beocki Sfinks	219
Istota człowieka	220
<i>Errare humanum est</i>	221
Wpadki	221
Druga natura	225
Głupota hipotetyczna a papier toaletowy	225
Sedno rzeczy	226
Kamień zgorzenia	227
Przeklęty raj	228

3. Święta głupota	229
Nasreddin	229
Encyklopedia	230
Dla najgłupszego	231
Szczęście sprzyja głupcom	232
Osiemnasty wielbłąd	232
Święty osioł	233
Mieć głowę na karku	234
Pięćdziesiąt batów	235
Światły głupiec	235
Morozofia	236
4. <i>Clinamen</i>	237
Katastrofa	237
Mit	239
Głupi traf	240
Idiotyzm	242
Podwojenie	242
Natura, przypadek i sztuczność	244
<i>Kairos</i>	244
5. 'Patafizyka	246
Teoria wyimaginowanych rozwiązań	246
6. Głupota encyklopedii	252
Dwie strony jabłka	252
Odwaga rozpaczy	254
Demon encyklopedii	256
Demon satyry	256
Encyklopedia głupoty encyklopedii	257
Syrop	258
Choreografia wiedzy i moralności	259
Spis ilustracji	261